

Kalendarz cieszyński

2008



ISSN 1232-2725

PIERWSZE BIOPALIWO W REGIONIE

W Gospodarstwie Kostkowie Zakładu Doświadczalnego Instytutu Zootechniki Państwowego Instytutu Badawczego w Grodźcu Śląskim ruszyła pierwsza w powiecie cieszyńskim



zbiornika magazynującego nasiona rzepkowe wędrują podajnikiem na halę produkcyjną, gdzie rozpoczyna się proces ich tłoczenia.



ak wygląda prasa, w której tłoczony jest olej. Zdjęcia: Dorota Krehut-Raszyk.

agrorafinaria, w której powstaje olej rzepakowy i biopaliwo. To kolejna idea doc. dra hab. inż. Karola Węglarzego, prezesa Zakładu.

— Do tej pory uprawialiśmy rzepak na potrzeby zakładów tłuszczowych. Teraz wykorzystujemy go w naszej agrorafinerii. Od początku do końca wszystko powstaje u nas, na bazie naszych nasion i naszego sprzętu. Wszystko jest na miejscu wykorzystane i zagospodarowane, zarówno olej surowy, jak i ester, czyli biopaliwo, a także produkty uboczne, czyli makuch rzepakowy i faza glicerynowa. Nie ma żadnych odpadów — tłumaczy doc. dr hab. inż. K. Węglarzy.

Olej produkowany w Kostkowicach można z powodzeniem stosować do celów spożywczych, a także do natłuszczania pasz dla zwierząt. Biopaliwo będzie służyło także do napędzania maszyn rolniczych. Rozpoczęto również badania nad zastosowaniem makuchu rzepakowego w żywieniu trzody chlewnej, bydła mlecznego, owiec, drobiu, królików, a nawet ryb.

KALENDARZ CIESZYŃSKI 2008



MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ
CIESZYN 2007

Zredagowało Kolegium:

ANDRZEJ OTCZYK (przewodniczący)

ROBERT DANIEL

KAROL KAJZER

GRZEGORZ KASZTURA

TADEUSZ KOPOCZEK (redaktor techniczny)

MARIUSZ MAKOWSKI

LEON MIĘKINA

WŁADYSŁAW SOSNA

STANISŁAW ZAHRADNIK



CZ 6456

Na okładce: „Magnolie” — fot. Dominik Kotowski — Paté Media

W kalendarium wykorzystano winiety z „Księgi adresowej miasta Gieszyna”, wydanej na rok 1906 przez Karola Kutzera i spółkę

Autorem zdjęć zamieszczonych poza tekstami artykułów jest Jan Grabowski z Ligotki Kameralnej

Przysłowia zaczerpnięto z „Nowej Księgi Przysłów Polskich”, PIW, Warszawa 1969—1978

Sto dziewięćdziesiąta trzecia publikacja Macierzy Ziemi Gieszyńskiej

ISSN 1232-2725

Wydawca: Macierz Ziemi Gieszyńskiej

43-400 Gieszyn, ul. Stalmacha 14, tel. (033) 852 16 59

Druk: OFFSETdruk i MEDIA Sp. z o.o., ul. Frysztacka 48, 43-400 Gieszyn

ALEKSANDRA SOLIŃSKA

CIESZYNIANKA

Cieszynianko nasza, ty kwiatuszkę wonny,
śliczny, choć maleńki, zielony, bezbronny.
Według legendy jesteś wspomnieniem
miłości naznaczonej cierpieniem.

Na co patrzyło twoje oblicze?
Na krew Polaków, której nie zliczę,
kiedy w Legionach naprzód kroczyli,
Cieszyńskiej Ziemi życiem bronili!

Wtulona w jasne słońca promienie
pomnisz, kto jeszcze kochał tę Ziemię.
To zasłużeń słowem i czynem:
Stalmach, Michejda, Reger z Londzinem.

Kwitniesz przy Olzy przejrzystej brzegu,
Kubisz słowa szepczącej w swym biegu.
A szmer tej wody pięknie powiada
o dziejach przodków, z dziada, pradziada.

Cieszynianko nasza, ty kwiatuszkę wonny,
śliczny, choć maleńki, zielony bezbronny.
Rozkwitasz od wieków wśród cieszyńskich lasów.
Skarbnica legendy. Świadek dawnych czasów.

(Autorka jest obecnie uczennicą LO im. A. Osuchowskiego w Cieszynie).



- | | |
|----------------------------------|------------------------------|
| 1 W Miecysława, Masława | 16 Ś Marcelego, Włodzimierza |
| 2 Ś Izydora, Makarego | 17 C Antoniego, Rościława |
| 3 C Danuty, Genowefy | 18 P Małgorzaty, Piotra |
| 4 P Anieli, Eugeniusza | 19 S Henryka, Mariusza |
| 5 S Edward, Szymona | 20 N Fabiana, Sebastiana |
| 6 N Kacpra, Melchiora, Baltazara | 21 P Agnieszki, Jarosława |
| 7 P Juliana, Lucjana | 22 W Wiktora, Anastazji |
| 8 W Mściława, Seweryna | 23 Ś Marii, Rajmunda |
| 9 Ś Antoniego, Marcjanny | 24 C Felicji, Rafała |
| 10 C Jana, Wilhelma | 25 P Tatiany, Miłosza |
| 11 P Honoraty, Feliksa | 26 S Pauliny, Polikarpa |
| 12 S Arkadiusza, Benedykta | 27 N Jana, Przybysława |
| 13 N Weroniki, Bogumiła | 28 P Radomira, Walerego |
| 14 P Feliksa, Hilarego | 29 W Franciszka, Zdzisława |
| 15 W Makarego, Pawła | 30 Ś Martyny, Macieja |
| | 31 C Ludwika, Marceliny |

ŚWIĘTA: 1. Nowy Rok, 6. Objawienia Pańskiego — **Święto Epifanii** (ewang.), 21. Dzień Babci, 22. Dzień Dziadka.

Kiedy styczeń najostrejszy,
tedy roczek najpłodniejszy.

Styczeń, styczeń wszystko studzi:
ziemię, wodę, bydło, ludzi.



- | | |
|------------------------------|------------------------------|
| 1 P Brygidy, Ignacego | 16 S Danuty, Julianny |
| 2 S Marii, Mirosława | 17 N Juliana, Łukasza |
| 3 N Błażeja, Hipolita | 18 P Konstancji, Maksyma |
| 4 P Andrzeja, Józefa | 19 W Arnolda, Konrada |
| 5 W Agaty, Adelajdy | 20 Ś Ludmiły, Leona |
| 6 Ś Doroty, Bohdana | 21 C Feliksa, Piotra |
| 7 C Romualda, Ryszarda | 22 P Marty, Małgorzaty |
| 8 P Jana, Piotra | 23 S Damiana, Romana |
| 9 S Apolonii, Cyryla | 24 N Bogusza, Macieja |
| 10 N Elwiry, Jacka | 25 P Cezarego, Wiktora |
| 11 P Bernadetty, Marii | 26 W Aleksandra, Mirosława |
| 12 W Eulalii, Modesta | 27 Ś Anastazji, Gabriela |
| 13 Ś Grzegorza, Katarzyny | 28 C Makarego, Romana |
| 14 C Lilianny, Walentego | 29 P Lutosława, Lecha |
| 15 P Jowity, Faustyny | |

ŚWIĘTA: 6. Popielec.

Kiedy kot w lutym na słonku się grzeje,
musi w marcu zejść na przypiecek.

Jeśli ci jeszcze nie dokuczyl luty,
to pal dobrze w kominie i miej kozuch suty.



- | | |
|-----------------------------|----------------------------|
| 1 S Albina, Antoniny | 16 N Izabeli, Hilarego |
| 2 N Heleny, Pawła | 17 P Zbigniewa, Patryka |
| 3 P Kunegundy, Maryny | 18 W Cyryla, Edwarda |
| 4 W Kazimierza, Łucji | 19 Ś Józefa, Bogdana |
| 5 Ś Fryderyka, Wacława | 20 C Klaudii, Wincentego |
| 6 C Róży, Wiktora | 21 P Benedykta, Lubomira |
| 7 P Pawła, Tymoteusza | 22 S Katarzyny, Bogusława |
| 8 S Beaty, Wincentego | 23 N Pelagii, Feliksa |
| 9 N Franciszki, Katarzyny | 24 P Marka, Gabriela |
| 10 P Cypriana, Marcelego | 25 W Marii, Wieńczysława |
| 11 W Benedykta, Konstantego | 26 Ś Emanuela, Teodora |
| 12 Ś Grzegorza, Bernarda | 27 C Lidii, Ernesta |
| 13 C Bożeny, Krystyny | 28 P Anieli, Sykstusa |
| 14 P Matyldy, Leona | 29 S Wiktoryny, Eustachego |
| 15 S Ludwiki, Klemensa | 30 N Amelii, Jana |
| | 31 P Balbiny, Kornelii |

ŚWIĘTA: 8. Dzień Kobiet, 21. Wielki Piątek (ewang.), 23. Wielkanoc, 24. Poniedziałek Wielkanocny.

Czasem marzec tak się podsadzi,
że dwa kozuchy oblec nie wadzi.

Kiedy w marcu są grzmoty,
urośnie żyto ponad płoty.



- | | |
|----------------------------|-----------------------------|
| 1 W Grażyny, Zbigniewa | 16 Ś Julii, Cecylia |
| 2 Ś Franciszka, Władysława | 17 C Roberta, Rudolfa |
| 3 C Pankracego, Ryszarda | 18 P Apoloniusza, Bogusława |
| 4 P Izydora, Wacława | 19 S Adolfa, Tymona |
| 5 S Ireny, Wincentego | ● 20 N Agnieszki, Czesława |
| 6 N Celestyna, Wilhelma | 21 P Anzelma, Feliksa |
| 7 P Donata, Rufina | 22 W Leona, Łukasza |
| 8 W Dionizego, Januarego | 23 Ś Jerzego, Wojciecha |
| 9 Ś Mai, Dymitra | 24 C Aleksego, Grzegorza |
| 10 C Michała, Makarego | 25 P Marka, Jarosława |
| 11 P Filipa, Leona | 26 S Marceliny, Marzeny |
| 12 S Juliusza, Ludosława | 27 N Zyty, Teofila |
| 13 N Idy, Przemysława | ● 28 P Walerii, Pawła |
| 14 P Justyny, Waleriana | 29 W Piotra, Roberta |
| 15 W Anastazji, Wacława | 30 Ś Katarzyny, Mariana |

Kwiecień, gdy jest suchy,
nie daje dobrej otuchy.

Kwiecień rozmajcie plecie,
jeszcze i do mysiej dziury namiecie.



1 C Józefa, Jeremiego

2 P Anatola, Zygmunta

3 S Marii, Antoniny

4 N Moniki, Floriana

5 P Ireny, Waldemara

6 W Jana, Judyty

7 Ś Ludmiły, Gizeli

8 C Stanisława, Wiktora

9 P Bożydara, Grzegorza

10 S Antonina, Izydora

11 N Franciszka, Jakuba

12 P Pankracego, Dominika

13 W Serwacego, Roberta

14 Ś Bonifacego, Dobiesława

15 C Zofii, Jana

16 P Andrzeja, Wieńczysława

17 S Weroniki, Sławomira

18 N Aleksandry, Eryka

19 P Mikołaja, Piotra

20 W Bazylego, Bernarda

21 Ś Tymoteusza, Wiktora

22 C Heleny, Julii

23 P Iwony, Dezyderiusza

24 S Joanny, Zuzanny

25 N Grzegorza, Urbana

26 P Eweliny, Filipa

27 W Magdaleny, Jana

28 Ś Augustyna, Jaromira

29 C Magdaleny, Teodozji

30 P Feliksa, Ferdynanda

31 S Anieli, Petroneli

ŚWIĘTA: 1. Święto Pracy, Wniebowstąpienie Pańskie (ewang.), 3. Konstytucji, 8. Dzień Zwycięstwa, 11. Zielone Świątki. Święto Ludowe, 22. Boże Ciało (kat.), 26. Dzień Matki.

Jeśli się w maju śnieg zdarzy,
to lato dobrze wyparzy.

Gdy się w maju pszczoły roją,
takie roje w wielkiej cenie stoją.



1 N Jakuba, Gracjana

2 P Erazma, Marianny

3 W Klotyldy, Leszka

4 Ś Franciszka, Karola

5 C Walerii, Bonifacego

6 P Ingridy, Norberta

7 S Roberta, Wiesława

8 N Medarda, Wilhelma

9 P Pelagii, Felicjana

10 W Bogumiła, Małgorzaty

11 Ś Barnaby, Feliksa

12 C Jana, Onufrego

13 P Antoniego, Lucjana

14 S Bazylego, Walerego

15 N Jolanty, Wita

16 P Aliny, Justyny

17 W Adolfa, Laury

18 Ś Elżbiety, Marka

19 C Gerwazego, Protazego

20 P Bogny, Florentyny

21 S Alicji, Alojzego

22 N Pauliny, Flawiusza

23 P Wandy, Zenona

24 W Danuty, Jana

25 Ś Łucji, Wilhelma

26 C Jana, Pawła

27 P Marii, Władysława

28 S Ireneusza, Leona

29 N Piotra, Pawła

30 P Emilii, Lucyny

ŚWIĘTA: 1. Międzynarodowy Dzień Dziecka, 23. Dzień Ojca.

Czerwiec-przerwiec,
bo przerywa gospodarkę aż do zniwa.

Gdy czerwiec chłodem i wodą szafuje,
to zwykle cały rok popsuje.



- 1 W Haliny, Mariana
- 2 Ś Marii, Urbana
- 3 C Anatola, Jacka
- 4 P Malwiny, Teodora
- 5 S Filomeny, Antoniego
- 6 N Dominiki, Łucji**
- 7 P Cyryła, Metodego
- 8 W Elżbiety, Prokopa
- 9 Ś Weroniki, Zenona
- 10 C Amelii, Filipa
- 11 P Olgi, Pelagii
- 12 S Gwalberta, Jana
- 13 N Małgorzaty, Ernesta**
- 14 P Bonawentury, Stelli
- 15 W Henryka, Włodzimierza

- 16 Ś Marii, Benedykta
- 17 C Aleksego, Anety
- 18 P Kamila, Szymona
- 19 S Marcina, Wincentego
- 20 N Czesława, Hieronima**
- 21 P Benedykta, Daniela
- 22 W Marii, Magdaleny
- 23 Ś Bogny, Apolinarego
- 24 C Kingi, Krystyny
- 25 P Jakuba, Krzysztofa
- 26 S Anny, Mirosławy
- 27 N Julii, Natalii**
- 28 P Innocentego, Wiktora
- 29 W Marty, Olafa
- 30 Ś Julity, Ludmiły
- 31 C Ignacego, Lubomira

W lipcu trza gotować,
co na jesień obiadować.

Czego lipiec i sierpień nie dowarzy,
tego wrzesień nie usmaży.



- 1 P Justyny, Piotra
- 2 S Marii, Gustawa
- 3 N Lidii, Nikodema**
- 4 P Dominika, Pankracego
- 5 W Marii, Oswalda
- 6 Ś Sławy, Jakuba
- 7 C Doroty, Kajetana
- 8 P Cypriana, Dominiki
- 9 S Rolanda, Romualda
- 10 N Borysa, Wawrzyńca**
- 11 P Filomeny, Zuzanny
- 12 W Klary, Lecha
- 13 Ś Diany, Hipolita
- 14 C Alfreda, Euzebiusza
- 15 P Marii, Stefana**

- 16 S Joachima, Rocha
- 17 N Jacka, Anity**
- 18 P Heleny, Klary
- 19 W Bolesława, Juliana
- 20 Ś Bernarda, Samuela
- 21 C Joanny, Franciszka
- 22 P Marii, Cezarego
- 23 S Apolinarego, Filipa
- 24 N Bartłomieja, Jerzego**
- 25 P Luizy, Ludwika
- 26 W Marii, Wiktora
- 27 Ś Cezarego, Józefa
- 28 C Patrycji, Augustyna
- 29 P Sabiny, Jana
- 30 S Róży, Feliksa
- 31 N Pauliny, Rajmunda**

ŚWIĘTA: 15. Wniebowzięcie NMP (kat.), Dzień Wojska Polskiego.

Jeśli piękny sierpień,
gotuj sobie, chłopku, kieszeń.

Gdy w sierpniu z północy dmucha,
nastaje zwykle posucha.

WRZESIEŃ



- | | |
|--------------------------------|--------------------------------|
| 1 P Bronisławy, Idziego | 16 W Edyty, Kornela |
| 2 W Stefana, Juliana | 17 Ś Justyny, Franciszka |
| 3 Ś Izabeli, Szymona | 18 C Ireny, Irmy |
| 4 C Rozalii, Lilianny | 19 P Konstancji, Januarego |
| 5 P Doroty, Wawrzyńca | 20 S Filipiny, Eustachego |
| 6 S Beaty, Eugeniusza | 21 N Hipolita, Mateusza |
| 7 N Reginy, Melchiora | 22 P Maurycego, Tomasza |
| 8 P Marii, Radosława | 23 W Bogusława, Tekli |
| 9 W Piotra, Sergiusza | 24 Ś Gerarda, Teodora |
| 10 Ś Aldony, Mikołaja | 25 C Aurelii, Ładysława |
| 11 C Dagny, Jacka | 26 P Justyny, Cypriana |
| 12 P Marii, Gwidona | 27 S Kosmy, Damiana |
| 13 S Eugenii, Filipa | 28 N Marka, Wacława |
| 14 N Bernarda, Cypriana | 29 P Michała, Michaliny |
| 15 P Albina, Nikodema | 30 W Zofii, Hieronima |

Im głębiej we wrześnin grzebią się robaki,
tym srożej się zima da ludziom we złaski.

Gdy wrzesień z pogodą zaczyna,
zwykle przez się ona utrzyma.



- | | |
|--------------------------------------|-------------------------------|
| 1 Ś Danuty, Remigiusza | 16 C Florentyny, Gawła |
| 2 C Dionizego, Teofila | 17 P Małgorzaty, Wiktora |
| 3 P Teresy, Gerarda | 18 S Juliana, Łukasza |
| 4 S Franciszka, Rozalii | 19 N Piotra, Ziemowita |
| 5 N Apolinarego, Marcelego | 20 P Ireny, Kleopatry |
| 6 P Artura, Brunona | 21 W Urszuli, Hilarego |
| 7 W Marii, Marka | 22 Ś Korduli, Filipa |
| 8 Ś Brygidy, Pelagii | 23 C Marleny, Seweryna |
| 9 C Dionizego, Ludwika | 24 P Marcina, Rafała |
| 10 P Pauliny, Franciszka | 25 S Darii, Kryspina |
| 11 S Aldony, Emila | 26 N Ewarysta, Lucjana |
| 12 N Eustachego, Maksymiliana | 27 P Sabiny, Wincentego |
| 13 P Edwarda, Teofila | 28 W Szymona, Tadeusza |
| 14 W Bernarda, Kaliksta | 29 Ś Wioletty, Narcyza |
| 15 Ś Jadwigi, Teresy | 30 C Edmunda, Zenobii |
| | 31 P Saturnina, Urbana |

ŚWIĘTA: 31. Święto Reformacji (ewang.).

Gdy październik ciepło trzyma,
zwykle mroźna bywa zima.

Kiedy październik śnieżny i chłodny,
to styczeń bywa zwykle łagodny.

LISTOPAD



1 S Wszystkich Świętych

2 N Bohdana, Bożydara

3 P Huberta, Sylwii

4 W Karola, Olgierda

5 Ś Elżbiety, Sławomira

6 C Feliksa, Leonarda

7 P Antoniego, Florentego

8 S Godfryda, Seweryna

9 N Teodora, Ursyna

10 P Andrzeja, Ludomira

11 W Marcina, Bartłomieja

12 Ś Renaty, Witolda

13 C Stanisława, Mikołaja

14 P Emila, Wawrzyńca

15 S Alberta, Leopolda

16 N Gertrudy, Edmunda

17 P Salomei, Grzegorza

18 W Anieli, Romana

19 Ś Elżbiety, Seweryna

20 C Anatola, Feliksa

21 P Janusza, Konrada

22 S Cecylii, Marka

23 N Felicyty, Klemensa

24 P Flory, Jana

25 W Katarzyny, Erazma

26 Ś Konrada, Sylwestra

27 C Franciszka, Waleriana

28 P Grzegorza, Zdzisława

29 S Błażeja, Saturnina

30 N Andrzeja, Justyny

ŚWIĘTA: 1. Wszystkich Świętych (kat.), Pamiątka Umarłych (ewang.),
11. Święto Niepodległości.

Gdy w listopadzie liść na drzewach trzyma,
to w maju na nowe liście spadnie jeszcze zima.

Jeśli kret jeszcze późno w listopadzie ryje,
na Nowy Rok komar wpadnie do bryje.



- | | |
|-------------------------------|----------------------------------|
| 1 P Natalii, Eligiusza | 16 W Albiny, Zdzisława |
| 2 W Balbiny, Pauliny | 17 Ś Olimpii, Łazarza |
| 3 Ś Franciszka, Ksawerego | 18 C Bogusława, Gracjana |
| 4 C Barbary, Piotra | 19 P Dariusza, Urbana |
| 5 P Krystyny, Sabiny | 20 S Bogusława, Dominika |
| 6 S Mikołaja, Emiliana | 21 N Jana, Tomasza |
| 7 N Ambrożego, Marcina | 22 P Honoraty, Zenona |
| 8 P Marii, Wirginii | 23 W Wiktorii, Sławomira |
| 9 W Leokadii, Wiesława | 24 Ś Adama, Ewy |
| 10 Ś Julii, Daniela | 25 C Eugenii, Anastazji |
| 11 C Damazego, Waldemara | 26 P Szczepana, Dionizego |
| 12 P Adelajdy, Aleksandra | 27 S Cezarego, Jana |
| 13 S Łucji, Otylii | 28 N Antoniego, Teofila |
| 14 N Alfreda, Izydora | 29 P Dominika, Tomasza |
| 15 P Celiny, Waleriana | 30 W Eugeniusza, Seweryna |
| | 31 Ś Melanii, Sylwestra |

ŚWIĘTA: 8. Dzień Pokuty i Modlitwy w Diecezji Cieszyńskiej (ewang.), 24. Wigilia, **25. Boże Narodzenie, 26. Drugie Święto Bożego Narodzenia.**

Gdy zamarznie pierwszego grudnia,
wyschnie niejedna studnia.

Jeżeli cały grudzień jest suchy i mroźny,
to całe lato będzie suche i upalne.

Kalendarz skrócony na rok 2009

	Styczeń					Luty					Marzec					
P	5	12	19	26		2	9	16	23		2	9	16	23	30	P
W	6	13	20	27		3	10	17	24		3	10	17	24	31	W
Ś	7	14	21	28		4	11	18	25		4	11	18	25		Ś
C	1	8	15	22	29	5	12	19	26		5	12	19	26		C
P	2	9	16	23	30	6	13	20	27		6	13	20	27		P
S	3	10	17	24	31	7	14	21	28		7	14	21	28		S
N	4	11	18	25		1	8	15	22		1	8	15	22	29	N
	Kwiecień					Maj					Czerwiec					
P	6	13	20	27		4	11	18	25		1	8	15	22	29	P
W	7	14	21	28		5	12	19	26		2	9	16	23	30	W
Ś	1	8	15	22	29	6	13	20	27		3	10	17	24		Ś
C	2	9	16	23	30	7	14	21	28		4	11	18	25		C
P	3	10	17	24		1	8	15	22	29	5	12	19	26		P
S	4	11	18	25		2	9	16	23	30	6	13	20	27		S
N	5	12	19	26		3	10	17	24	31	7	14	21	28		N
	Lipiec					Sierpień					Wrzesień					
P	6	13	20	27		3	10	17	24	31	7	14	21	28		P
W	7	14	21	28		4	11	18	25		1	8	15	22	29	W
Ś	1	8	15	22	29	5	12	19	26		2	9	16	23	30	Ś
C	2	9	16	23	30	6	13	20	27		3	10	17	24		C
P	3	10	17	24	31	7	14	21	28		4	11	18	25		P
S	4	11	18	25		1	8	15	22	29	5	12	19	26		S
N	5	12	19	26		2	9	16	23	30	6	13	20	27		N
	Październik					Listopad					Grudzień					
P	5	12	19	26		2	9	16	23	30	7	14	21	28		P
W	6	13	20	27		3	10	17	24		1	8	15	22	29	W
Ś	7	14	21	28		4	11	18	25		2	9	16	23	30	Ś
C	1	8	15	22	29	5	12	19	26		3	10	17	24	31	C
P	2	9	16	23	30	6	13	20	27		4	11	18	25		P
S	3	10	17	24	31	7	14	21	28		5	12	19	26		S
N	4	11	18	25		1	8	15	22	29	6	13	20	27		N

KALENDARIUM NA 2008 ROK

STYCZEŃ

01.01:

1883: * **ks. Emanuel Grim**, zasłużony proboszcz m.in. w Istebnej, zbieracz folkloru, pisarz i poeta.

04.01.:

1658: † **Jan Jerzy Szlichtyng**, senior świecki Braci Czeskich i nauczyciel Gimnazjum w Lesznie, założyciel Szlichtyngowa dla uchodźców luteranckich ze Śląska.

08.01.:

1883: * **Józef Ujejski**, historyk literatury okresu romantyzmu, zwłaszcza emigracji, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, rektor.

09.01.:

1933: † **Alfred Hetschko**, profesor Seminarium Nauczycielskiego w Bielsku i w Cieszynie, znawca owadów, posiadał zbiór 5000 okazów (jedną z grup nosi nazwę Heczkoidów) i bogatą bibliotekę specjalistyczną, autor licznych prac naukowych, redaktor „Entomologische Zeitung”.

10.01.:

1833: * **August Robert Wolff**, księgarz i wydawca, współwłaściciel znanej firmy wydawniczej Gebethner i Wolff w Warszawie, założyciel Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, filantrop.

11.01.:

1933: † **Oswald Balzer**, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, historyk prawa, autor wielu fundamentalnych prac związanych z historią zmian ustrojowych Polski, sądownictwa, skarbowości, główny obrońca polskich praw do otoczenia Morskiego Oka w Tatrach.

1958: † **Bernard Dziedziak**, zasłużony księgarz, kierownik Księgarni „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra” w Cieszynie, właściciel księgarni wydawniczej, wydawca dzieł popularnych i naukowych.

12.01.:

1908: * **dr Longin Malicki**, etnograf, pracownik m.in. Muzeum Śląskiego w Katowicach, dyrektor Górnośląskiego Muzeum w Bytomiu, kustosz Muzeum Narodowego w Gdańsku, wyposażał muzea w zbiory kultury materialnej, publicysta, autor wielu prac naukowych.
1933: † **Józef Pietrzykowski**, budowniczy, działacz narodowy i gospodarczy, organizator wycieczek patriotycznych Ślązaków do Krakowa.

14.01.:

1883: † **Franciszek Barteczek**, jeden z czołowych bohaterów przewrotu wojskowego w 1918 r. w Cieszynie,

uczestniczył w wojnie obronnej polsko-czeskiej i pod Lwowem, powstaniec śląski, kierownik szkół m.in. w Jasienicy, także naczelnik gminy.

15.01.:

1858: * **Józefa Molinek**, założycielka i przełożona Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety w Cieszynie, inicjatorka budowy klasztoru i szpitala Sióstr Elżbietanek przy ul. Liburnia.

16.01.:

1883: * **Karol Grycz**, matematyk, nauczyciel, dyrektor Gimnazjum w Cieszynie, działacz Towarzystwa Śpiewaczego „Harmonia”.

1908: * **Adolf Fierla**, nauczyciel, poeta i prozaik, członek Związku Pisarzy na Obczyźnie, członek synodu Kościoła Ewangelickiego na wychodźstwie.

18.01.:

1908: * **Rudolf Wojnar**, pedagog, dyrektor szkoły w Karwinie, animator ruchu śpiewaczego, dyrygent chórów.

1933: † **ks. Oskar Zawisza**, wikary w Będowicach, Niemieckiej Lutyni i w Strumieniu, proboszcz w Cierlicku, zbieracz folkloru ziemi cieszyńskiej, kompozytor.

21.01.:

1808: * **Bronisław Ferdynand Trentowski**, twórca filozofii łączącej pierwiastki narodowe i uniwersalne, apostoł wyższości rozsądku nad fantazją i pracy organicznej nad urojeniami „ludzi szalonych”, autor licznych traktatów filozoficznych.

1883: * **Maria Skotnicowa**, matka Lidy i Marzeny; pamięci swoich córek, które zginęły tragicznie pod Zamarłą Turnią, poświęciła powieść „Uśmiech Tatr”, felietonistka, propagatorka przyjaźni polsko-czeskiej.

22.01.:

1908: * **Józef Burek**, nauczyciel na Górnym Śląsku i w Czeskim Cieszynie, członek ZZW na terenie Zaolzia, żołnierz WP na Zachodzie, dokumentalista polskiego ruchu oporu.

23.01.:

1858: * **Oswald Balzer**, patrz także 11.01.

24.01.:

1883: † **Friedrich von Flotow**, kompozytor niemiecki, pozostawił w swoim dorobku około 40 oper, operetek, także innych utworów instrumentalnych i pieśni.

29.01.:

1833: * **ks. Walenty Szabest**, katecheta gimnazjalny w Cieszynie, proboszcz parafii w Górkach Wielkich, autor kontrowersyjnej rozprawki teologicznej.

30.01.:

1958: † Jan Obrochta, cieśla, przewodnik i ratownik tarzański, wybitny skrzypek i prymista najlepszej na Podhalu kapeli, z wyjątkowym wdziękiem oddający walory muzyki podhalańskiej.

31.01.:

1958: † Edmund Cieczkiewicz, pracownik kolei, malarz, na wielu płótnach utrwalił krajobraz polskich gór, zwłaszcza Tatr; niektóre z tych obrazów ozdabiały hale dworców kolejowych (Nowy Sącz, Tarnów); doczekał także reprodukcji swoich prac na kolorowych widokówkach.

LUTY

02.02.:

1833: * Josef Striž, chłop z Bruzowic, bibliofil, zbieracz silesiaków, wytrwały wędrowiec (m.in. do Rzymu), grabarz i autor pieśni o świętych Janie Sarkan-drze i biskupie Stanisławie.

04.02.:

1908: * ks. Leopold Raabe, katecheta ewangelicki i działacz Towarzystwa Ewangelików Polskich na Górnym Śląsku, pierwszy polski duchowny w parafii ewangelickiej w Świętochłowicach i jej odnowiciel po II wojnie światowej.

1983: † Julian Godlewski, prawnik, specjalista prawa przemysłowego, żołnierz walk obronnych w 1918 r. i II wojny światowej, wielkiej miary filantrop, wśród wielu innych wydatnie wspierał polskie placówki kulturalne i naukowe, zwłaszcza muzea, współfinansował polskie wyprawy do gór świata.

05.02.:

1833: * ks. Karol Findiński, proboszcz we Frydku, wikariusz generalny w Cieszynie, budowniczy gmachu wikariatu generalnego, publicysta.

06.02.:

1808: * ks. Józef Spleczyński, duszpasterz i superintendent Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie, publicysta.

07.02.:

1883: † Józef Szujski, historyk, twórca krakowskiej szkoły historycznej, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ideolog konserwatystów galicyjskich, publicysta i dramaturg.

1983: † Jan Kazimierz Zaremba, historyk literatury, organizator i prorektor WSP w Katowicach, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Śląskiego, badacz literatury staropolskiej i regionalnej, autor wielu prac, m.in. „Polscy pisarze na Śląsku po wojnie trzydziestoletniej”.

09.02.:

1883: † Wacław Aleksander Maciejowski, filolog, zwolennik panslawizmu, autor cennych prac, m.in.: „Historia prawodawstwa słowiańskich”, „Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów”.

1908: * Zuzanna Marekwica, społeczniczka, gawędziarka, poetka ludowa, opanowała szereg tajników rzemiosła ludowego, wiele jej wyrobów zasililo zbiory muzeów etnograficznych w Polsce.

10.02.:

1858: * Paweł Michejda, młodszy brat ks. Franciszka, rolnik na „Starzykówce”, kontynuator olbrachcickiej linii rodu.

12.02.:

1883: * ks. Jan Lasota, proboszcz parafii ewangelickiej w Jaworzu, działacz narodowy, społecznik, udzielał się w wielu organizacjach, m.in. w Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, burmistrz Jaworza.

1883: † Richard Wagner, kompozytor niemiecki okresu neoromantyzmu, twórca dramatu muzycznego, wprowadził nowe zasady harmonii i instrumentacji, projektant słynnego teatru muzycznego w Bayreuth, pisał utwory oparte na wątkach mitów starogermańskich.

1933: † Władysław Kościelski, wydawca i tłumacz, założyciel Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska”, redaktor pisma „Nowy przegląd Literatury i Sztuki”.

16.02.:

1758: * Julian Ursyn Niemcewicz, działacz i poseł Sejmowi Czteroletniego, prezes Dyrekcji Rządowej Teatru Narodowego, prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pisarz i publicysta, twórca polskiej komedii politycznej, prekursor polskiego krajoznawstwa.

1833: * Józef Szermentowski, malarz na emigracji w Paryżu, malował głównie nostalgiczne pejzaże rodzinnej Kielecczyny, a także widoki górskie Tatr i Pienin.

1933: † inż. Stefan Zieliński, projektant konstrukcji mostowych na kilku liniach kolejowych w Polsce, inicjator budowy węzła kolejowego Warszawy, założyciel „Spółki Udziałowej Wyrobów Metalowych Rohn, Zieliński i Ska”, m.in. miał zakład w Cieszynie, członek redakcji „Przeglądu Technicznego”.

1983: † Kazimiera Hlakowiczówna, sekretarka Józefa Piłsudskiego, poetka i tłumaczka, autorka wspomnień, zbiorów wierszy, m.in. „Kolędy polskiej biedy”, „Placzący ptak”, „Ballady bohaterskie”, „Lekkomyślne serce”; laureatka nagród literackich.

18.02.:

1833: * Aleksander Piotr Czekanowski, polski geolog, zesłaniec na Syberię, prowadził badania w rejonie Bajkału, zebrał wielkie zbiory przyrodnicze; jedno z pasm górskich Azji nosi jego imię.

1958: † Zbigniew Pronaszko, współzałożyciel grupy Ekspresjonści Polscy, teoretyk formizmu, nowator scenografii, dążył do stworzenia nowego stylu narodowego, profesor ASP w Krakowie.

21.02.:

1958: † Henryk Arctowski, geograf, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, wybitny polarnik, uczestnik wielu wypraw naukowych, autor ponad 400 prac; jego imię nosi półwysep i szczyt na Antarktydzie.

23.02.:

1983: † Mieczysław Jastrun, poeta, prozaik, autor wierszy „kontemplacyjnych” (zbiory: „Spotkanie w czasie”, „Strumień i milczenie”, „Rzecz ludzka”, „Barwy ziemi”, „Godła pamięci”) oraz esejów poświęconych głównie ludziom pióra; laureat nagród literackich.

29.02.:

1908: * Emanuel Guziur, pedagog, działacz kulturalny, organizator i dyrygent wielu zespołów muzycznych i śpiewaczy, animator wielu masowych imprez po obu stronach Olzy.

MARZEC

01.03:

1933: otwarcie magistrali węglowej łączącej Górny Śląsk z Gdynią.

03.03.:

1908: * ks. Władysław Pawlas, wikariusz w Ustroniu i w Wiśle, prezes Związku Młodzieży Ewangelickiej w województwie śląskim, redaktor „Głosu Młodzieży Ewangelickiej”, ofiara obozu Mauthausen-Gusen.

05.03.:

1908: * Teodor Parnicki, dyplomata, autor powieści „wielkich przełomów historycznych”, eseista historyczoficzny.

06.03.:

1908: * Włodzimierz Puchalski, inż. rolnik, orędownik ochrony przyrody, wybitny fotografik zwłaszcza świata przyrody w Polsce i na świecie, realizator dziesiątków filmów o tematyce przyrodniczej, autor albumów i wspomnień.

08.03.:

1958: † Ryszard Gansiniec, filolog klasyczny, specjalista w zakresie literatury łacińsko-polskiej, profesor uniwersytetów w Warszawie, Poznaniu, Lwowie, Wrocławiu i Krakowie, redaktor i wydawca kilku pism, przetłumażył kilka dzieł literatury łacińskiej na język polski.

10.03.:

1908: * Józefa Jabczyńska, pedagog, wychowawczyni w Wysokiej, Górkach Wielkich i w Ustroniu, wybitna działaczka ZHP, harcmistrzyni.

15.03.:

1883: * Józef Gabriel Mondscheln, poeta, prozaik i tłumacz, poświęcił wiele utworów ziemi cieszyńskiej, wśród nich tomik „Cierpie śląskie”.

17.03.:

1983: dr Karol Ripa, dyplomata, kierownik konsulatów RP w Morawskiej Ostrawie i w Pittsburgu, animator życia kulturalnego Polaków poza granicami kraju, członek Kongresu Polaków w USA.

18.03.:

1858: * Rudolf Diesel, inżynier, wynalazca i konstruktor wysokoprężnych silników spalinowych.

19.03.:

1958: † Jan Magiera, sławista, lektor na Uniwersytecie Jagiellońskim, propagator zbliżenia polsko-czesko-słowackiego, autor podręcznika „Literatura czeska i słowacka” i innych prac związanych z pograniczem, bibliograf „Pamiętników Towarzystwa Tatrzńskiego” i „Wierchów”.

20.03.:

1558: † Jan VI Turzo, zarządca i udziałowiec spółki górniczej Turzo-Fugger, spadkobierca hrabstwa Kremnicy i wielu składów m.in. w Krakowie, pan pszczyńskiego państwa stanowego, dobrodziej dla miast i ziemiośla, rozwinął gospodarkę rybną, mimo to brnął w długach, żyjąc ponad stan.

1908: Sejm pruski uchwalił ustawę o przymusowym wywłaszczaniu majątków pozostających w ręku Polaków.

21.03.:

1883: * Paweł Lipka, nauczyciel, kierownik szkół w Piosecznej i w Jabłonkowie, kronikarz miasta, prezes Związku Śląskich Katolików, dyrygent Chóru Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji, działacz PTT „Beskid Śląski”, publicysta.

22.03.:

1608: † ks. Szymon Bogumił Turnowski, rektor szkoły w Koźminku, senior Braci Czeskich w Ostrorogu, zwolennik Ugody Sandomierskiej, uczestnik synodów, polemista.

24.03.:

1833: * Aleksander Gryglewski, malarz dokumentalista, utrzymywał na płótnie zabytki architektury i wedy, bliski współpracownik Jana Matejki, kierował katedrą perspektywy w krakowskiej Szkole Sztuk Plastycznych.
1983: † dr med. Henryk Julian Bernacki, ginekolog, lekarz powiatowy i miejski, ordynator w Szpitalu Śląskim w Cieszynie, społecznik.

28.03.:

1858: * Józef Siemiradzki, geolog, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, prowadził badania na terenie Polski,

Ameryki Południowej, autor „Geologii Ziemi Polskich”, monografii o amonitach jurajskich, wielu publikacji z podróży do Ameryki.

31.03.:

1958: † Stefan Jarosz, biogeograf, badacz Ameryki Północnej, inicjator założenia Związku Podhalań w USA, popularyzator ochrony przyrody, napisał m.in. „Krajobrazy Polski i ich pierwotne fragmenty”, „Zarys ochrony przyrody”.

1983: † Jan Cieślak, nauczyciel, działacz społeczny (Macierz Szkolna), dyrektor Domu Kultury w Cieszyźnie, animator Teatru Lalek „Skrzatki cieszyńskie”.

KWIECIEŃ

01.04.:

1908: * Zofia Hoszowska-Kretowa, pedagog, harcmistrzyni, komendantka Śląskiej Chorągwi Harcererek, członkini ZWZ, działaczka Uniwersytetów Ludowych.

02.04.:

1883: * Jan Tichawski, urzędnik kolejowy, esperantysta, autor podręcznika nauki esperanto, założyciel Koła Esperantystów w Cieszyźnie.

03.04.:

1983: † Aleksander Ścibor-Rylski, prozaik i reżyser filmowy; autor scenariuszy do filmów: „Człowiek z żelaza”, „Człowiek z marmuru”, także adaptacji „Czarne skrzydła”, „Popioły”, „Lalka” i in.

04.04.:

1883: * Paweł Kojzar, nauczyciel w Ostrawie, Rychnołdzie, a następnie w Mnichu, gdzie przyczynił się do wybudowania nowej szkoły, społecznik.

1883: * Władysław Skoczylas, twórca nowoczesnego drzeworytu polskiego, malował także akwarele, wykorzystując tematykę i motywy podhalańskie, współzałożyciel Stowarzyszenia Artystów Plastyków „Rytm”, profesor ASP w Warszawie.

07.04.:

1933: † Karol Stefan Habsburg, dowódca dywizjonu krążowników, admirał, właściciel kilkunastu wiosek w byłym księstwie oświęcimskim wraz z zamkiem w Żywcu, przyjaźnie nastawiony do ludności polskiej, miłośnik sztuki polskiej, darczyńca, przyjął obywatelstwo polskie.

08.04.:

1858: * Jan Styka, malarz obrazów historycznych, batalistycznych, współtwórca monumentalnych panoram.

1908: * ks. Gustaw Szurman, proboszcz parafii ewangelickiej w Nawsiu, administrator zborów w Suchej, Czeskim Cieszyźnie, Ostrawie i Gródku, autor wierszy, sztuk teatralnych, podręczników, współpracownik prasy ewangelickiej.

1908: niemiecki Reichstag uchwalił tzw. ustawę kagańczową, nakazującą wyłączenie używania języka niemieckiego na wszelkich zgromadzeniach publicznych, co spowodowało szereg trudności dla polskich organizacji działających na Śląsku.

1933: † ks. Józef Olszar, rodem z Wędryni, wyjechał do Stanów Zjednoczonych, pastor i budowniczy kościoła ewangelickiego w Chicago, następnie duchowny w Irlandii.

10.04.:

1808: * Wojciech Cybulski, historyk literatury, sławista, prowadził wykłady na uniwersytetach w Berlinie i we Wrocławiu, autor pierwszej analizy polskiej poezji romantycznej.

11.04.:

1883: * Karol Hoppe, pedagog, organista w Bogucicach, współzałożyciel Szkoły Muzyki Kościelnej im. Św. Grzegorza w Katowicach, kompozytor, pozostawił ponad 300 utworów organowych, 160 opracowań i 400 pieśni kościelnych.

1883: * dr Leon Wolf, prawnik, działacz i prezes Związku Śląskich Katolików, powołał do życia kilka organizacji na Zaolziu, pierwszy polski poseł do parlamentu w Pradze, założyciel Związku Polaków w Czechosłowacji.

14.04.:

1883: * inż. mechanik Jerzy Stonawski, współpracownik Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, dyrektor Państwowej Szkoły Przemysłowej w Bielsku, członek Rady Miejskiej i wiceburmistrz miasta.

16.04.:

1983: † Oswald Mateja, architekt, dziekan i rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu, członek wielu organizacji, autor ponad 100 prac.

17.04.:

1933: † Wincenty Birkenmajer, wybitny taternik i alpinista, znawca topografii i nazewnictwa tatrzańskiego, orędownik ochrony przyrody, publicysta.

18.04.:

1933: † Józef Jerzy Boguski, chemik, profesor Politechniki Warszawskiej, pionier kinetyki chemicznej, określił szybkość rozpuszczania substancji stałych w cieczach (prawo Boguskiego).

19.04.:

1983: † Jerzy Andrzejewski, literat, autor powieści: „Popiół i diament”, „Idzie skacząc po górach”, „Miażdż”, szereg nowel i opowiadań. Doczekał tłumaczeń na około 30 języków.

20.04.:

1983: † Jadwiga Wierzbianańska, harcmistrzyni, komendantka Śląskiej Chorągwi Harcerskiej, Naczelniczka Harcererek.

21.04.:

1908: Tadeusz Reger powołał Robotnicze Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Siła”.

1908: * Jerzy Hryniewiecki, architekt, profesor Politechniki Warszawskiej, projektant wielu obiektów użyteczności publicznej i wnętrz, głównie w Warszawie, także hali widowiskowo-sportowej w Katowicach, laureat Nagrody Państwowej I stopnia.

22.04.:

1933: † Alfons Parczewski, profesor prawa na uniwersytetach w Warszawie i Wilnie, wcześniej działacz Centralnego Komitetu dla Mazur, Śląska i Pomorza, redaktor „Gazety Ludowej” w Elku, wspomagał polskie pisma na Śląsku, publicysta (m.in. „W sprawie zachodnich granic Polski”).

23.04.:

1858: * Max Planck, fizyk niemiecki, profesor uniwersytetów w Kolonii i w Berlinie, noblista, badał zjawiska termodynamiki, określił prawo rozkładu energii promieniowania ciała doskonale czarnego, wprowadził do fizyki pojęcie uniwersalnej jednostki energii – kwant i stałą nazwaną jego imieniem.

24.04.:

1808: † ks. Stefan Nicolaydes, pierwszy proboszcz, budowniczy ewangelickiego Domu Modlitwy, szkoły, fary i domku kościelnego w Ligotce Kameralnej.

30.04.:

1883: * Jaroslav Hašek, pisarz czeski, autor utworów satyrycznych i humoresek, w których krytyce poddał dekadencją kulturę mieszcuchów, a także stosunki społeczne w czasie I wojny światowej, m.in. w najgłośniejszej powieści „Przygody dobrego wojaka Szwejka”.

MAJ

03.05.:

1933: † Stanisław Krzyżowski, działacz POW, dowódca jednostek w Powstaniach Śląskich na terenie Pszczyny, dyrektor Banku Ludowego tamże, poseł na sejm RP, autor pamiętnika.

05.05.:

1808: † David Gilly, architekt wczesnego klasycyzmu, założyciel szkoły budowlanej, projektant portów w Świnoujściu i w Kołobrzegu, szeregu domów mieszczańskich i spichrzy w Gdańsku.

06.05.:

1933: † Bronisław Gubrynowicz, historyk literatury, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, współzałożyciel pism literackich, autor szeregu syntez monograficznych („Romans w Polsce za czasów Stanisława Augu-

sta”), edytor pierwszych krytycznych wydań polskich romantyków.

07.05.:

1833: * Johannes Brahms, kompozytor niemiecki otwierający epokę klasycyzmu w muzyce, wykorzystywał wątki ludowe, twórca 4 symfonii, koncertów, „Requiem niemieckiego”, utworów kameralnych i chóralnych, ponad 200 pieśni.

1983: † Marek Sobolewski, historyk prawa, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, taternik, działacz PTTK w Krakowie, przewodniczący Turystyki Górskiej ZG PTTK, redaktor „Wierchów”.

08.05.:

1933: pilot kpt. Stanisław Skarżyński ukończył rekordowy przelot nad Atlantykiem na samolocie RWD-5.

09.05.:

1883: * Wiktor Buzek, pedagog, pracował w szkołach na terenie Tarnowa, Krakowa, Sulejówka, dyrektor gimnazjum w Piotrkowie, prezes Towarzystwa Przyjaciół Akademików.

10.05.:

1883: † Paweł Ciencląta, gospodarz i wójt w Mistrzowicach, prezbiter w zborze ewangelickim w Cieszynie, orędownik sprawy polskiej.

1933: † Selma Kurz, utalentowana śpiewaczka koloratura w Operze Wiedeńskiej, występowała m.in. w Bielsku, Londynie, Rzymie i Berlinie.

1933: * Władysław Sikora, pedagog, redaktor pism żołnierskich, poeta (zbiory „Próg”, „Lato”, poematy „Karel”, „Henryk Nitra”), prozaik („Wielokropki”, „Za ojcem idę”).

11.05.:

1708: † Jules Hardouin Mansart, architekt francuski okresu baroku, budowniczy królewski, twórca stylu Ludwika XIV, wprowadził konstrukcje dachów łamanych, wnętrza pałacowe ozdobił lustrami i boazeriami.

12.05.:

1833: * Benedykt Dybowski, lekarz, zoolog, profesor Szkoły Głównej w Warszawie i Uniwersytetu Lwowskiego, badacz Azji Wschodniej, odkrywca Bajkału, jeden z twórców limnologii, popularyzator darwinizmu, autor kilkuset prac.

13.05.:

1908: * Tadeusz Stepowski, pisarz i publicysta, piewca Mazur i Warmii, w swoim piarstwie nawiązywał do tradycji i twórczości regionalnej, organizator życia kulturalnego.

14.05.:

1908: * Jan Cieślak, patrz 31.03.1981.

1983: † **Paweł Cieślarski**, robotnik w Hucie Żelaza w Trzyńcu, działacz robotniczy, za wystąpienie z programem narodowościowym zwanym „platformą Cieślarską” wykluczony z KPČ.

15.05.:

1783: * **Jan Nepomucen Kurowski**, agronom, popularyzator racjonalnych metod uprawy roli, autor kilkudziesięciu prac, m.in.: „Sztuka urządzania gospodarstw wiejskich”, redaktor pism rolniczych.

18.05.:

1833: * **Walter Gropius**, czołowy architekt niemiecki, twórca architektury funkcjonalistycznej, założyciel Instytutu Sztuki „Bauhaus” w Weimarze, m.in. projektant kolonii mieszkaniowych.

19.05.:

1908: † **Wawrzyniec Szkolnik**, pierwszy przewodnik bałogórski, strażnik gór, lekarz.

23.05.:

1883: † **Cyprian Kamil Norwid**, poeta i dramaturg okresu romantyzmu, poprzez swoją sztukę słowa dążył do prawdy i budzenia sumień, do pracy twórczej.

24.05.:

1958: † **Jan Kisza**, nauczyciel seminarium nauczycielskiego, później w szkołach średnich w Bielsku nauczał stenografii, trener sportowy.

1983: † **ks. prof. Karol Trombik**, katecheta i wykładowca w polskim Gimnazjum w Orłowej, działacz Związku Młodzieży Ewangelickiej, proboszcz parafii ewangelickiej w Oldrzychowicach, konsenior.

25.05.:

1908: * **dr Teodor Pustówka**, weterynarz, dyrektor Rzeźni Miejskiej w Mysłowicach i naczelny lekarz weterynarii w Katowicach, publicysta, członek redakcji „Medycyny weterynaryjnej”.

28.05.:

1858: * **Piotr Borowy**, orawski pisarz ludowy, chłopski misjonarz, orędownik przynależności Spisza i Orawy do Polski, autor „Sądu grzesznika nad samym sobą”.

1883: **Karol August Freyer**, muzyk, wirtuoz organista, profesor gry organowej w Instytucie Muzycznym w Warszawie, autor podręczników.

1958: † **Ernest Berger**, nauczyciel matematyki, animator ruchu muzycznego, dyrygent Chóru Towarzystwa Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji, metodyk i wykładowca Seminarium Nauczycielskiego w Opolu.

29.05.:

1883: * **Mieczysław Wolfke**, fizyk, profesor Politechniki Warszawskiej, badacz niskich temperatur, pionier holografii (metoda zapisu i odtwarzania promieniowania badanego ciała).

30.05.:

1708: * **Daniel Gralath sen.**, fizyk, rajca i burmistrz Gdańska, założyciel i dyrektor Towarzystwa Fizyki Doświadczalnej (drugie na świecie!), zajmował się elektrostatyką, autor „Historii elektryczności”.

31.05.:

1783: * **ks. Jan Jerzy Lumnitz**, nauczyciel w gimnazjum ewangelickim, jego rektor, także duchowny w Cieszynie i w Brnie, superintendent morawsko-śląski.

1908: * **Aleksander Baumgarten**, poeta i prozaik od 1945 r. związany ze Śląskiem, kierownik literacki Polskiego Radia i teatrów, m.in. w Bielsku-Białej, autor wierszy, utworów scenicznych i radiowych, powieści („Brzegi ciemności”, „Ulica czterech wiatrów”, „Jeszcze nie rano”).

CZERWIEC

02.06.:

1858: * **Ignacy Matuszewski**, krytyk literacki, jeden z twórców programu Młodej Polski, wykładowca Uniwersytetów Łatających, współpracownik Encyklopedii Powszechnej Orgelbrandta, Biblioteki Dzieł Wyborowych, szereg studiów i rozpraw m.in. „Swoi i obcy”, „Twórczość i twórcy”.

1983: † **Zbigniew Korosadowicz**, nauczyciel geografii w Zakopanem, wybitny taternik, uczestnik wypraw w góry świata, ratownik, autor przewodników po Tatrach i okolicy, popularnych mapek panoramicznych.

03.06.:

1983: † **Franciszek Michalik**, nauczyciel we Frysztacie i Dolnej Lutyni, założyciel Polskiej Sceny w Teatrze Czeskocieszyńskim, reżyser, kierownik artystyczny, także reżyser Teatru Ziemi Opolskiej.

04.06.:

1983: otwarcie ewangelickiej księgarni LOGOS w Cieszynie.

06.06.:

1808: wielki pożar Bielska. Spłonęło prawie całe miasto (348 domów).

1858: * **Stanisław Grocholski**, malarz, założył własną szkołę rysunku i malarstwa w Monachium, w swoim domu skupił grupę polskich artystów, jeden z pierwszych malarzy, który wprowadził do swojej twórczości tematykę huculską.

1883: * **Stefan Kreutz**, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, mineralog i petrograf, prowadził badania minerałów występujących na ziemiach polskich, zwłaszcza fliszu karpaccy i krystalicznego trzonu Tatr, odkrywca skały magmowej o nazwie limburgit, występującej pod Osobitą.

07.06.:

1883: * ks. Ryszard Wagner, proboszcz parafii ewangelickiej w Bielsku, autor wielu prac związanych z historią protestantyzmu w Bielsku i Białej.

08.06.:

1883: * ks. Jan Zahradnik, pracował w Jabłonkowie, Skoczowie, proboszcz w Grodźcu, dziekan skoczowski, pszczelarz i pomolog, poseł do Sejmu Śląskiego w Opawie.

09.06.:

1858: † ks. Józef Franciszek Schimko, nauczyciel w Gimnazjum Ewangelickim w Cieszynie, duszpasterz w Nawsiu, potem w Bielsku, senior śląski.

11.06.:

1883: * Piotr Feliks, filolog, nauczyciel i dyrektor polskiego Gimnazjum Realnego w Orłowej, wybitny działacz Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji i wielu innych organizacjach.

12.06.:

1883: * Henryk Riess, inż. drogownictwa, pracował w resorcie budownictwa drogowego na terenie Małopolski i na Śląsku. Pod jego nadzorem wybudowano górska drogę przez Kubalonkę i na Równicę, wspierał także wytwórczość przemysłu ludowego na Śląsku Cieszyńskim.

1883: † Władysław Bodnicki, prozaik, dramaturg, autor powieści biograficznych postaci związanych z Krakowem: „Pustelnia pod Trzema Pyskami” (o J. Matejce), „Z rodu tytanów” (o S. Wyspiańskim), „Muzy na Krupniczej”.

13.06.:

1833: † Jakub Kubicki, architekt, twórca polskiego dworu — pałacu, budowli reprezentacyjnych (Belweder), także projektant wielu kościołów.

1883: W lokalu „Pod wotem” odbyło się posiedzenie komitetu organizacyjnego Związku Śląskich Katolików.
1958: umowa dotycząca wytyczenia granicy pomiędzy Polską a Czechosłowacją — niewielkie korekty granicy w Karkonoszach i w Górach Izerskich.

14.06.:

1958: w Świerku uruchomiono pierwszy polski reaktor atomowy „Ewa”.

1883: † Jan Dutkiewicz, artysta malarz, profesor filii krakowskiej ASP w Katowicach, organizator życia kulturalnego na Śląsku.

16.06.:

1933: † Andrzej Macura, prezes Towarzystwa Domu Narodowego i Czytelni Ludowej, sekretarz Rady Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek, także sekretarz zboru ewangelickiego w Cieszynie.

20.06.:

1808: † Franciszek Ksawery Dmochowski, poeta i publicysta „Książnicy Kołłątajowskiej”, współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor poematu „Sztuka rymotwórcza”, tłumacz dzieł literatury starożytnej.

1958: † Kurt Alder, chemik, profesor Uniwersytetu Kołłątajowskiego, wspólnie z Ottonem Dielsem odkrył tajniki syntezy dienowej, pozwalającej uzyskać m.in. środki owadobójcze, laureat nagrody Nobla.

1883: † Jan Baranowicz, prozaik i poeta, autor audycji o tematyce chłopskiej w Polskim Radiu Katowice, współpracownik śląskich pism literackich, autor zbiorów wierszy („Mój krajobraz”, „Notatnik beskidzki”, opowiadań i powieści („Saga śląska”, „Potok Łabąjów”).

21.06.:

1933: † Franciszek Siwek, cieśla górniczy, miłośnik czytelnictwa, autor korespondencji do prasy robotniczej i ludowej, autor wierszy i pieśni, m.in. „Pamięci zabitych górników”.

1883: W czasie II pielgrzymki do Polski papież Jan Paweł II odwiedził Katowice, Górę św. Anny i Wrocław.

22.06.:

1933: † Stefan Szyller, architekt preferujący style historyczne w architekturze polskiej, autor wielu projektów gmachów użyteczności publicznej i kościołów w Warszawie i na prowincji, napisał m.in. książkę „Czy mamy polską architekturę?”.

24.06.:

1908: * Ladislav Bača, pedagog, dyrektor szkoły podstawowej i założyciel Muzeum w Czeskim Cieszynie, wydawca biuletynu muzealnego, wykonał setki rysunków obiektów zabytkowych, organizator festiwalu folklorystycznego w Dolnej Łomnej.

26.06.:

1983: † Zofia Hoszowska-Kretowa, patrz 1.04.

27.06.:

1908: * ks. Robert Fiszka, katecheta w Pszczynie i w Bielsku, proboszcz w Rybniku, administrator parafii w Siemianowicach i w Chorzowie, proboszcz parafii ewangelickiej w Wiśle, propagator śpiewu chóralnego i muzyki organowej, kierownik komitetu budowy Domu Opieki w Dzięgielowie.

29.06.:

1833: poświęcenie kamienia węgielnego pod murowany kościół ewangelicki w Wiśle przez ks. Michała Kupferschmidta.

1958: olbrzymia powódź, w Wiśle odnotowano opad 270 mm/m². Wielkie zniszczenia w dolinie Białej Wisłki. Osunięcie się płata ziemi wraz z lasem na północnym stoku Baraniej Góry.

LIPIEC

02.07.:

1708: * Jan Jakub Dzwonkowski, rektor szkoły w Tczewie, lektor języka polskiego w gimnazjum toruńskim, autor cenionych podręczników i zbiorów wypisów do nauki języka polskiego.

1933: otwarcie basenu kąpielowego w Ustroniu.

03.07.:

1908: * Michał Cieślak, nauczyciel w Stonawie, Krakowie, Boguminie, Cieszyńsku, Katowicach, kierownik szkoły w Wiśle, społecznik, działacz ZNP, Polskiego Związku Narciarskiego i in.

05.07.:

1983: † Franciszek Klon, literat, autor artykułów i felietonów m.in. w „Młodej Polsce”, „Katoliku”, także powieści, których fabuła toczy się na Śląsku.

08.07.:

1908: † Konrad Prószyński, pisarz, księgarz i wydawca, założyciel Towarzystwa Oświaty Narodowej, walczył z analfabetyzmem, propagował oświatę wśród ludu wiejskiego i samokształcenie.

10.07:

1658: na rozpoczętym sejmie podjęto uchwałę o wygnaniu Braci Polskich (arian) z Polski.

11.07.:

1933: † dr Stanisław Kopczyński, neurolog, inicjator powszechnej higieny szkolnej, naczelnik wydziału higieny w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

1983: † Stanisław Skupień, biegacz narciarski, olimpijczyk i mistrz Polski, pracownik wytwórni nart, długoletni kierownik schroniska na Polanie Kondratowej.

12.07.:

1858: † Aleksander Płonczyński, malarz okolic podkrakowskich, pejzaży górskich, profesor rysunku i malarstwa „krajowidoków” w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych.

1908: * ks. dr Woldemar Gastpary, senior diecezji łódzkiej potem warszawskiej, prezes Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, profesor i rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, autor skryptów i publikacji z historii protestantyzmu w Polsce.

13.07.:

1958: † dr Michał Zajac, prawnik, prawodawca i organizator instytucji ubezpieczeniowych na Śląsku, dyrektor Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie, współorganizator Instytutu Przeciwrakowego w Gliwicach, kierownik budowy Sanatorium Dziecięcego w Rabce, działacz ZSL, poseł.

14.07.:

1783: * Jan Wincenty Bandtkie-Stężyński, jeden z organizatorów Uniwersytetu Warszawskiego, dziekan Wydziału Prawa, profesor prawa rzymskiego i polskiego, autor głośniejszych prac z historii prawa polskiego.

1933: † Karol Danel, pedagog i działacz Macierzy w Krasnej, założyciel teatru amatorskiego i zespołu mandolinistów, popularyzator sadownictwa i pszczelarstwa.

15.07.:

1908: * Antoni Wrzosek, geograf, zastępca dyrektora Instytutu Śląskiego w Katowicach, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Komitetu Zagospodarowania Ziemi Górskich PAN, autor licznych prac z dziedziny geografii ekonomicznej i turystyki w polskich górach.

16.07.:

1783: * Ludwik Anhalt Cöthen, książę saksoński i pszczyński, hrabia i pan kilku innych ziem, wielbiciel zabaw i podróży; należy do grona pierwszych zdobywców (o których wiemy) Baraniej Góry w 1810 r. Penetrował także inne partie Beskidów. Autor kilkunastu tomów pamiętników.

1908: * Roman Szczerzyński, artysta malarz, pedagog, współzałożyciel Związku Plastyków w Cieszyńsku, uczył w Cieszyńsku, Katowicach, Gliwicach, uprawiał malarstwo olejne, akwarele i rysunek, odniósł wiele sukcesów na wystawach krajowych i zagranicznych.

22.07.:

1983: zniesienie stanu wojennego w Polsce.

24.07.:

1908: * Karol Jadwiszczok, rzeźnik, działacz młodzieżowy i chórny, członek podziemia ZWZ, zginął pod Walką.

1933: * Jerzy Harasymowicz, poeta, autor kilkunastu cykli wierszy lirycznych poświęconych głównie ziemi sądeckiej, zwłaszcza okolicom Muszyny, terenom zamieszkanym przez Łemków, także zaułkom Krakowa.

25.07.:

1783: poświęcenie miejsca pod budowę ewangelickiego domu modlitwy w Ustroniu.

1883: * Józef Sztwiertnia, kowal w hucie żelaza w Trzyńcu, potem w Ustroniu, działacz narodowy, zaangażowany w Związku Zawodowym Metalowców i PPS, współzałożyciel Stowarzyszenia Spożywczego i Oszczędności, prezes Robotniczej Spółdzielni Spożywców w Ustroniu, korespondent pism robotniczych.

26.07.:

1858: * płk. Edvard Mandell House, doradca i współpracownik prezydenta W. Wilsona na paryskiej konferencji pokojowej, współautor Traktatu Wersalskiego, rzecznik sprawy polskiej.

1908: * Mieczysław Klimaszewski, geograf, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego i Jagiellońskiego, badacz geomorfologii Karpat Zachodnich, zwłaszcza Tatr, także Alp, pasm górskich na Spitzbergenie, w Brazylii i Chinach, autor wielu prac z tej dziedziny, inicjator wydania Atlasu Tatrzańskiego Parku Narodowego.

28.07.:

1883: † Władysław Ludwik Anczyc, redaktor, współpracownik „Encyklopedii powszechnej” S. Orgelbrandta, autor wierszy, pieśni („Hej strzelcy wraz”), dramatów („Kościuszkę pod Racławicami”, „Chłopi arystokracji”), także kilku książek dla dzieci („Dzieje Polski w 24 obrazach”). Jego sztuki znalazły się w repertuarze teatru Czytelnicy Ludowej w Cieszyźnie.

1883: * Stefan Pieńkowski, fizyk, profesor i rektor Uniwersytetu Warszawskiego, organizator Zakładu Fizyki Doświadczalnej, założyciel Polskiego Towarzystwa Fizycznego i pisma „Postępy fizyki”, badał zjawiska fotoluminescencji i własności promieni rentgenowskich.

30.07.:

1958: † Maria Skotnicowa, patrz także 21.01.

31.07.:

1758: * Ignacy Chłambrez, malarz i architekt, nauczyciel w Cieszyźnie i w Krakowie, profesor budownictwa we Lwowie, namalował m.in. wiele obrazów o treści religijnej dla kościołów w okolicach Cieszyńska, projektant wielu budynków miejskich w Cieszyźnie.

1858: † Józef Muczkowski, bibliograf, bliski współpracownik T. Działynskiego i E. Raczyńskiego, kustosz i dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

SIERPIEŃ

02.08.:

1858: o 21.00 odnotowano w Golezowie trzęsienie ziemi: popękały mury kościoła katolickiego, fary katolickiej i ewangelickiej.

03.08.:

1908: * Wincenty Swaczyna, inż. leśnictwa, nadleśniczy w Wiśle, założyciel częściowego rezerwatu przyrody na Baraniej Górze, pszczelarz.

08.08.:

1983: † Stanisław Oczo, założyciel i dyrektor Szkoły Malarstwa, Grafiki i Rysunku, także Związku Plastyków, współzałożyciel Towarzystwa Miłośników Bielska-Białej, dyrektor Muzeum Okręgowego tamże, odzyskał Pałacówkę w Bystrej na cele muzealne, artysta malarz i publicysta.

10.08.:

1858: * Antoni Mazanowski, historyk i krytyk literatury, publicysta, autor popularnego „Obrazu literatury

polskiej”, także studiów „Młoda Polska w powieściach, liryce i dramacie”.

11.08.:

1933: * Jerzy Grotowski, teatrolog, dyrektor Teatru 13 Rzędów w Opolu i Teatru Laboratorium we Wrocławiu, profesor College de France.

13.08.:

1908: * Jacek Antoni Koraszewski, filolog, współpracownik wielu pism, redaktor „Wykazu literatury bieżącej na Śląsku”, dyrektor Biblioteki Śląskiej, także organizator i dyrektor Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach.

14.08.:

1958: † Frederic Jean Joliot Curie, fizyk, profesor Collège de France, noblista, wraz z żoną Ireną odkrywca sztucznej promieniotwórczości.

15.08.:

1858: * Ludwik Stasiak, malarz i powieściopisarz „mieszczańskich” opowieści historycznych, m.in. „Powieść pruska”, w której podniósł kwestię polskości Ślązaków.

16.08.:

1783: † Efraim Szreger, architekt, projektant wielu pałaców, rezydencji i kościołów na terenie Polski, dokonał restauracji katedr w Gnieźnie i w Poznaniu, kolegiaty w Tumie.

20.08.:

1983: † Edward Pasek, nauczyciel historii i kierownik szkoły w Kończycach Wielkich, inspektor szkolny powiatu cieszyńskiego, działał m.in. w Macierzy Ziemi Cieszyńskiej i Polskim Towarzystwie Historycznym, publicysta.

22.08.:

1883: † Ludwik Wilhelm Pusch, architekt, przełożony Książęcego Urzędu Budowlanego w Pszczynie, budowniczy pałaców „Bażantarnia” w Porębie, „Ludwikówka” w Starej Wsi, huty „Ludwik” w Paprocanach i huta szkła w Wesołej.

24.08.:

1858: * Wacław Sieroszewski, zesłaniec na Sybir, działacz związkowy, prezes Polskiej Akademii Literatury, autor licznych powieści i opowiadań ukazujących kulturę ludów dalekowschodnich i krajoznawstwo syberyjskie.

1883: * Tadeusz Przysiecki, zasłużony dyrektor i organizator Państwowego Seminarium Nauczycielskiego i Szkoły Ćwiczeń w Pszczynie, wyposażał je w pracownię, ogród botaniczny i warzywny, bibliotekę, wspierał pismo szkolne, założył pierwszą na Śląsku wodniacką drużynę ZHP.

25.08.:

1908: † Antoine Henry Becquerel, fizyk, profesor École Polytechnique w Paryżu, noblista, odkrywca promieniotwórczości naturalnej.

1908: * Bronisław Czech, narciarz, wielokrotny mistrz Polski i w zawodach międzynarodowych, olimpijczyk, taternik, ratownik górski.

26.08.:

1958: † Tadeusz Mikulski, historyk literatury, eseista, znawca literatury Oświecenia, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, współzałożyciel Instytutu Badań Literackich PAN, redaktor „Pamiętnika Literackiego” i „Zeszytów Wrocławskich”, autor zbioru szkiców „Spotkania wrocławskie”, „Temat Wrocław” i in.

29.08.:

1883: * ks. Jan Szurowacki, wikary w Rudzicy i Brennej, katecheta szkół macierzowych, członek Zarządu Oddziału PTT w Cieszyń, wytrawny publicysta, autor monologów „Jura i Jónek”.

30.08.:

1858: * Leonard Feliks Stefan Jaczewski, inż. górnik, geograf, wytrawny badacz Syberii Wschodniej, przeprowadził badania wzdłuż środkowego odcinka planowanej kolei transsyberyjskiej, pionier geotermii, autor 88 wyczerpujących prac, niektóre przesyłał do polskich wydawnictw.

WRZESIEŃ

01.09.:

1883: * Bohusz Adolf Szysko, architekt, profesor Politechniki Lwowskiej i Uniwersytetu Jagiellońskiego, twórca modernizmu polskiego, projektant Zameczku Prezydenta RP w Wiśle, także konserwator zabytków, m.in. Zamku Wawelskiego, Zamku Królewskiego i Pałacu Łazienkowskiego w Warszawie.

07.09.:

1808: * William Lindley, inżynier, projektant sieci wodociagowych i kanalizacyjnych w szeregu miast Europy, m.in. w Warszawie.

10.09.:

1833: * Jan Henryk XI Hochberg v. Pless, hrabia Rzeszy, baron na Książu, właściciel dominium pszczyńskiego, członek pruskiej Rady Państwa, wspierał ekspansję kolonialną Niemiec, prowadził wzorową gospodarkę w swoich dobrach wzmagając jednocześnie dominację niemiecką.

11.09.:

1933: otwarcie odcinka linii kolejowej z Wisły Centrum do Wisły Głęboc.

13.09.:

1858: * Rudolf Zuber, geolog, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, prowadził badania fliszu karpackiego i złóż ropy naftowej w Galicji, także za granicą, autor pionierskich prac w tej dziedzinie; w Krynicy odwiercano źródło wysokostężonej solanki nazwanej jego imieniem.

15.09.:

1908: * Franciszek Teper, pedagog, żołnierz września, więzień oflagów, nauczyciel w Tychach, organizator i pierwszy dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Tychach.

16.09.:

1758: * Jakub Fryderyk Hoffmann, lekarz, profesor historii naturalnej w Szkole Lekarskiej i na Uniwersytecie Warszawskim, założyciel ogrodu botanicznego, wynalazca (m.in. pasa ratunkowego, narzędzi chirurgicznych do usuwania pocisków z ran, instrumentu – choralion), publicysta.

1833: państwa zaborcze: Austria, Prusy i Rosja przyjęły wspólną deklarację o zwalczaniu wszelkich przejawów polskiej działalności narodowej.

1883: * Zygmunt Lubertowicz, nauczyciel m.in. w Nowym Targu i w Bielsku, działacz turystyczny, współpracownik wielu pism; obok utworów poetyckich i licznych artykułów jest także autorem przewodników po Bielsku i Beskidach.

17.09.:

1983: otwarcie zelektryfikowanej linii kolejowej Zebrzydowice–Cieszyń.

18.09.:

1783: † Leonhard Euler, szwajcarski matematyk, profesor Uniwersytetu w Petersburgu, twórca nowoczesnej matematyki i jej zastosowań głównie w mechanice, autor ponad 500 prac z różnych dziedzin matematyki.

1883: * Ludomir Różycki, muzyk, profesor Konserwatorium w Warszawie i PWSM w Katowicach, prezes Stowarzyszenia Kompozytorów Polskich, czołowy twórca polskiej opery, baletu i poematów symfonicznych scalających neoromantyzm z polską tradycją muzyczną.

19.09.:

1783: * ks. Michał Kupferschmidt, długoletni proboszcz parafii ewangelickiej w Wiśle, budowniczy kościoła i szkoły, założyciel cmentarza.

1883: * dr Roman Dyboski, anglista, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, publicysta, autor wielu prac naukowych z zakresu literatury, popularyzator Polski za granicą.

20.09.:

1958: † Zygmunt Lubertowicz, patrz także 16.09.

22.09.:

1908: * ks. Herbert Bednorz, proboszcz w Brzezinach Śląskich, wykładowca na Wydziale Teologicznym UJ,

biskup diecezji w Katowicach, przeniósł seminarium duchowne z Krakowa do Katowic, rozpoczął wydawanie „Śląskich Studiów Historyczno-Teologicznych”.

23.09.:

1858: † ks. Jerzy Philippek, proboszcz parafii ewangelickich w Jaworzu, następnie w Ligotce Kameralnej, autor polskiej „Agendy kościelnej”.

1908: * dr Franciszek Bajorek, prawnik, prezes Związku Polskich Chórów na Zaolziu, sekretarz Związku Polaków w Czechosłowacji, prezes Koła Ślązaków Cieszyńskich i założyciel Związku Polskich Ziemi Zachodnich w Londynie.

24.09.:

1958: † Zygmunt Helwig, architekt – ogrodnik, projektant parków w Ciechocinku, Warszawie i Łodzi, wykładowca SGPiS w Warszawie.

25.09.:

1883: * Paweł Bobek, nauczyciel, działacz ruchu ludowego, poseł na Sejm RP, redaktor „Miesięcznika Pedagogicznego” i „Głosu Ludu Śląskiego”, autor podręczników, ofiara terroru hitlerowskiego.

1883: * Rudolf Kubalok, nauczyciel w Istebnej i w Szkole Ćwiczeń w Cieszynie, działacz Macierzy, propagator esperantyzmu.

26.09.:

1958: † Kazimierz Nitsch, językoznawca, profesor Uniwersytetu we Lwowie, członek wielu organizacji naukowych, założyciel Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, redaktor „Języka Polskiego”, współtwórca krakowskiej szkoły językoznawczej, autor około 700 prac, zwłaszcza z dialektologii.

27.09.:

1858: * Michał Kajka, ludowy poeta mazurski, społecznik, współzałożyciel Mazurskiej Partii Ludowej, autor wierszy o różnorodnej tematyce, także liryków religijnych i krajobrazowych.

1883: * Edmund Wąsik, pracownik kolejowy w służbie POW i Powstań Śląskich, wicedyrektor DOKP w Katowicach, po II wojnie światowej organizator katowickiej dyrekcji kolei i polskiego kolejnictwa na Śląsku Opolskim.

28.09.:

1983: † Stanisław Drozdowicz, pedagog, matematyk, nauczał w cieszyńskich szkołach średnich, działacz Towarzystwa Teatru Polskiego, wokalista.

30.09.:

1883: w kościele parafialnym św. Marii Magdaleny w Cieszynie odbyła się uroczysta konsekracja ks. Franciszka Śniegonia na biskupa sufragana biskupstwa wrocławskiego dla austriackiej części Śląska.

1908: † Karol Józef Teofil Estreicher, bibliograf, historyk literatury, teatrolog, dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, wydawnictwo wzbogacił jej zbiory, dał początek nieocenionej „Bibliografii polskiej”.

PAŹDZIERNIK

01.10.:

1808: † Karl Gotthard Langhans, nadradca budowlany na Śląsku, projektant wielu pałaców i kościołów na terenie Śląska i Wielkopolski.

1933: * Lucyna Szafran, archeolog, pracownik Muzeum Śląska Opolskiego, wykładowczyni WSP w Opolu, inicjatorka akcji „Zbierajmy zabytki”, publicystka, autorka prac m.in. „Ziemia Opolska w czasach starożytnych”.

02.10.:

1908: * Franciszek Dał, intrologator i poligraf, wybitny działacz Macierzy, komendant hufca ZHP w Orłowej, dyrektor drukarni w Głucholazach.

1983: † Jan Kalfas, modelarz, szybownik, pilot, lotnik w służbie RAF w Anglii, odbył 30 lotów bojowych w dywizjonach bombowych i 11 przelotów m.in. nad Polską, po zakończeniu wojny pilot w lotnictwie komunikacyjnym, w kraju instruktor szkolenia lotniczego, pilot lotnictwa sanitarnego.

05.10.:

1783: ks. Krystian Bogumił Frölich z Cieszyna poświęcił ewangelicki dom modlitwy w Ligotce Kameralnej.

1908: * Izabela Lewańska, pedagog, historyk literatury, redaktor pisma młodzieżowego „Płomień”, inicjatorka badań nad literaturą dla dzieci i młodzieży, autorka studium „Literatura dla dzieci i młodzieży od początku do roku 1864”.

06.10.:

1858: * Mieczysław Brzeziński, publicysta i edytor, współzałożyciel Warszawskiego Koła Oświaty Ludowej, w ramach którego wydał około 300 pozycji literatury z różnych dziedzin wiedzy dla ludu wiejskiego.

09.10.:

1983: † dr inż. Maciej Zajączkowski, leśnik, uprawiał taternictwo i alpinizm, wiceprezes Klubu Wysokogórskiego; prowadził szerokie badania dotyczące zasięgu występowania różnych gatunków sosen w Karpatach.

10.10.:

1508: † Jan Thurzo, wielkorzędca górnictwa na Węgrzech, prowadził poszukiwania kruszców w Tatrach i w okolicy Krakowa, właściciel wielu hut i kopalni, specjalista od pozyskiwania złota i srebra z rud miedzi, zarządzał sprzedażą i transportem miedzi m.in. do Wrocławia (przez Cieszyn) i Krakowa.

13.10.:

1883: * **dr Jerzy Bałon**, prawnik, społecznik, udzielał się w wielu organizacjach, obrońca praw Polaków na Zaozi, zginął w obozie w Mauthausen-Gusen.

1908: * **Franciszek Chowaniec**, nauczyciel szkół wydziałowych w Trzycu i Frystacie, dyrektor tej ostatniej, działacz PZKO, dyrygent chórów, autor pamiętnika.

15.10.:

1608: * **Evangelista Torricelli**, fizyk, profesor Uniwersytetu we Florencji, m.in. udowodnił doświadczalnie istnienie ciśnienia atmosfery, zbudował barometr rtęciowy, na jego cześć jednostkę ciśnienia nazwano jego imieniem.

1833: † **Michał Kleofas Ogiński**, kompozytor, twórca popularnych polonezów i innych utworów, autor 4-tomowego pamiętnika.

1958: † **dr med. Edward Podworski**, okulista, ordynator oddziału w Szpitalu Śląskim w Cieszynie, bibliofil o zainteresowaniach historią, literaturą i folklorem, biograf Jana Dzierżonia.

16.10.:

1933: † **Henryk Kłuszyński**, lekarz, działacz PPSD oddelegowany na Śląsk Cieszyński, sekretarz Komitetu Obwodowego na Śląsk i Morawy, udzielał się także w innych organizacjach, przedstawiciel Śląska Cieszyńskiego w Naczelnym Komitecie Narodowym.

17.10.:

1558: † **Eustachy Trepka**, duchowny ewangelicki w służbie księcia Albrechta, tłumacz literatury protestanckiej, współpracownik drukarni królewieckiej.

19.10.:

1958: † **ks. Jan Humpola**, proboszcz w Kościelisku, katecheta, działacz PTT i innych organizacji, taternik, kapelan WP w stopniu pułkownika i kapelan prezydenta RP, publicysta.

20.10.:

1883: * **ks. Paweł Sikora**, ewangelicki kaznodzieja wędrowny związany z ruchem Społeczności Chrześcijańskiej, prefekt szkół średnich w Cieszynie, duszpasterz Diakonu Żeńskiego „Eben-Ezer” w Dzięgielowie, autor pieśni kościelnych i śpiewników, tłumacz literatury religijnej.

21.10.:

1833: * **Alfred Nobel**, szwedzki chemik i przemysłowiec, wynalazca dynamitu, ustanowił nagrodę swojego imienia za wybitne osiągnięcia naukowe i działalność na rzecz pokoju między narodami.

1883: * **Janusz Samuel Michalski**, prawnik, sędzia w Małopolsce, potem sędzia Sądu Okręgowego, prezes Towarzystwa Teatru Polskiego, członek ZG Macierzy w Cieszynie, prezes Stronnictwa Demokratycznego.

1908: * **inż. Wilhelm Wojtyła**, metalurg, długoletni pracownik Huty „Baildon” w Katowicach, dyrektor Departamentu Energetyki w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego, następnie prezes Głównego Urzędu Miar i Wąg w Warszawie.

1933: uroczyste otwarcie i poświęcenie zapory wodnej w Wapienicy.

22.10.:

1933: * **Bogumił Buczyński**, plastyk, prowadził zajęcia w Liceum Sztuk Plastycznych w Opolu i Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, wypowiadał się w grafice, malarstwie i płaskorzeźbie, uczestnik wielu wystaw w kraju i za granicą.

23.10.:

1808: * **Marcin Gerst**, publicysta, redaktor i wydawca czasopism i kalendarzy mazurskich w języku polskim, pobudził Mazurów do publikowania swoich utworów i artykułów, członek wielu towarzystw, m.in. Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej w Cieszynie.

24.10.:

1558: * **Szymon Szymonowicz**, poeta królewski, pisał utwory pochwalne na cześć opiekuna Jana Zamoyskiego i inne wiersze okolicznościowe, autor zbioru „Sienlanki” wraz ze zbiorem epitafiów, współorganizator Akademii Zamoyskich, biblioteki i drukarni w Zamościu.

29.10.:

1783: † **Jean Le Rond d'Alembert**, matematyk, rozszerzył zastosowanie rachunku różniczkowego, filozof okresu Oświecenia, propagator empiryzmu, współtwórca „Wielkiej encyklopedii francuskiej”.

1858: * **Piotr Stachiewicz**, malarz obrazów religijnych, ilustrator powieści Henryka Sienkiewicza „Trylogii” i „Quo vadis”.

LISTOPAD

01.11.:

1908: * **Jerzy Kondracki**, geograf, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, autor podziału kraju na regiony fizyczno-geograficzne, autor szeregu prac, m.in. „Geografia fizyczna Polski”, „Regiony fizyczno-geograficzne Polski”, „Karpaci”.

1933: otwarcie nowego portu lotniczego na Okęciu w Warszawie.

04.11.:

1833: * **Jan Luśtych**, ludowy poeta i publicysta mazurski, obrońca języka polskiego, autor wierszy religijnych, moralizatorskich publikowanych w prasie mazurskiej.

1883: * **Jan Szturc**, ekonomista, usprawnił księgowość Macierzy, zawiadowca Spółki Wiślańskiej, organizator Polskiego Banku Odrodzenia w Katowicach, do-

magał się uznania praw Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na Górnym Śląsku.

1908: * Stanisław Ziemba, dziennikarz, redaktor „Kuriera Wieczornego”, „Biuletynu Krajowego”, zainicjował wydawanie „Dziennika Zachodniego”, współautor przewodników „Województwo Katowickie”, „Czarny Śląsk”, „Istebna — Kubalonka”, przyczynku „Śladami dwóch desek”.

08.11.:

1933: * Ryszard Kincel, dr historii, eseista, autor szeregu prac z historii Śląska: „U szląskich wód”, „Sarmaci na Śnieżce”, „Początki przewodnictwa turystycznego w Karkonoszach”, „Kłopotliwy książę Sułkowski”, „Od Mastnego do Brackiego”.

09.11.:

1908: * inż. Stanisław Andrzejewski, energetyk, dyrektor wielu zakładów energetycznych i biur projektowych na Śląsku, profesor Politechniki w Warszawie, organizator Instytutu Techniki Ciepłej i Instytutu Badań Jądrowych, inicjator budowy elektrowni „blokowych”, autor wielu cennych prac.

1908: * **Łucja Maria Monné**, nauczycielka gimnastyki w szkołach średnich Cieszyńska, działaczka i wychowawczyni sportowców, udzielała się także w Towarzystwie Ochrony Zwierząt.

10.11.:

1983: † Jalu Kurek, poeta i prozaik nobilitujący kulturę wsi i krajobraz ziemi krakowskiej, Podhala i Tatr, autor powieści: „Janosik”, „Księga Tatr”, „Grypa szaleje w Naprawie”.

11.11.:

1883: * **Leopold Piesko**, nauczyciel w Dziedzicach, działacz Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego i Czytelnia Ludowej, przewodniczący Koła i członek ZG Macierzy.

1983: † Józef Kachel, naczelnik ZHP w Niemczech, członek ZG Śląskich Kół Śpiewających, wiceprezes Towarzystwa Miłośników Bytomia, współzałożyciel Instytutu Śląskiego w Opolu.

12.11.:

1808: * Antoni Zygmunt Helcel, historyk prawa, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, inicjator przekształcenia Towarzystwa Naukowego Krakowskiego w Akademię Umiejętności, członek Rady Państwa, autor cennej pracy „Starodawne prawa polskiego pomniki”.

15.11.:

1883: * Jerzy Lazar, hutnik ustroniski, działacz PPSD, „Sity”, współzałożyciel i prezes spółdzielni Ogólnego Stowarzyszenia Spożywczego i Oszczędnościowego, także prezes Towarzystwa Upiększania Ustronia, zasłużony sekretarz gminy Ustronia.

17.11.:

1908: * **Karol Ferfecki**, dyplomata, morski pośrednik handlowy w Gdyni, przedstawiciel Polsko-Chińskiego Towarzystwa Maklerów Okrętowych, dyrektor Towarzystwa Polsko-Koreańskiego.

18.11.:

1958: † Witold Budryk, inż. górnictwa, profesor i rektor AGH w Krakowie, twórca polskiej szkoły górniczej, wprowadził szereg usprawnień w eksploatacji złóż (optymalne systemy obudowy, eksploatacja filarów ochronnych, wentylacja chodników), autor wielu prac.

19.11.:

1983: † ks. Józef Matuszek, wikariusz we Wrocławiu, współzałożyciel Towarzystwa Polsko-Katolickiego i oddziału Związku Polaków w Niemczech, sekretarz generalny Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży w Katowicach, proboszcz w Mysłowicach, kapelan Wojska Polskiego na Zachodzie.

20.11.:

1883: * **Wacław Teofil Husarski**, malarz, obok malarstwa sztalugowego wykonywał malowidła na porcelanie, projekty ekslibrisów, znaczków pocztowych, plakatów, współpracował z wieloma czasopismami, był popularyzatorem historii sztuki i ochrony zabytków.

1908: * **Jan Probosz**, cieśla, gawędziarz, poeta i pisarz ludowy.

1958: † **Jan Kukuczka**, nauczyciel, rozwinął szeroką działalność religijną i kulturalną w Górkach Wielkich.

21.11.:

1883: * **Jan Dopatka**, górnik i poeta mazurski, autor wierszy refleksyjnych, piewca krajobrazu mazurskiego.

1908: * **Józef Szaflarski**, geograf, profesor Uniwersytetów Jagiellońskiego i Śląskiego, prowadził m.in. badania z zakresu śródlądowych zbiorników wód, zwłaszcza stawów tatrzańskich, zajmował się także kartografią i historią odkryć geograficznych, autor szeregu prac.

22.11.:

1883: * **Jan Żebrok**, pedagog, dyrektor szkoły powszechnej i wydziałowej kolejno w Skoczowie i w Cieszynie, przewodniczący i członek zarządu na wszystkich szczeblach ZNP, działacz i prezes Macierzy Szkolnej, współpracownik „Miesięcznika Pedagogicznego”, autor pamiętnika.

23.11.:

1908: * dr Andrzej Środoń, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownik instytutów paleobotaniki, prowadził szerokie badania z zakresu rozwoju szaty roślinnej w Polsce, także na obszarze Karpat, autor wielu prac z tej dziedziny.

1933: * Krzysztof Penderecki, rektor PWSM w Krakowie, kompozytor, twórca oratoriów, koncertów, oper i in., laureat wielu nagród.

26.11.:

1608: * Andrzej Wiszowaty, minister Braci Polskich na Wołyniu, emigrant, wydawca Biblioteki Braci Polskich w Amsterdamie, autor rozprawy „O religii zgodnej z rozumem”.

30.11.:

1858: * Władysław Bienkowski, leśniczy w zakopiańskich dobrach Władysława Zamoyskiego, kierował strażą leśną w spornym rejonie Morskiego Oka, odnowił szatę leśną Tatr.

1858: * Franciszek Siwek, patrz 21.06.

1983: † dr inż. Adam Magiera, pracownik naukowy Politechniki Krakowskiej z zakresu budownictwa, działacz PTT i PTTK, publicysta, ogłosił wiele prac w „Wierchach”, był propagatorem zbliżenia polsko-słowackiego. Urodził się w 1908 r.

GRUDZIEŃ

02.12.:

1933: * dr Mieczysław Jerzy Adamczyk, historyk, doc. Uniwersytetu Wrocławskiego, autor szeregu prac z historii i stosunków społeczno-gospodarczych w Karpatach, zwłaszcza na Podhalu i ziemi sądeckiej.

03.12.:

1833: * Paweł Cienciala, farmaceuta w Pradze i w Wiedniu, pierwszy aptekarz w Wiśle.

04.12.:

1883: * Paweł Zawada, nauczyciel w Piosku, Oldrzychowicach, Szumbarku, Istebnej, kierownik szkoły w Jaworzynce, zbieracz folkloru beskidzkiego, publicysta, autor dziesiątków artykułów w prasie lokalnej, autor monografii Istebnej.

1933: † Kazimierz Gayczak, inż. elektryk, projektant i budowniczy szeregu elektrowni na terenie kraju (Łódź, Kraków, Siersza, Małobądz) i w Europie (Drezno, Petersburg), założyciel Związku Elektryków Polskich i Polskich Zakładów Elektrotechnicznych „Era”.

05.12.:

1833: * Adolf Scholtze, chemik, przemysłowiec warszawski, społecznik, inicjator założenia Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, jego organizator i darczyńca.

06.12.:

1858: * dr Jan Niemiec, profesor seminarium nauczycielskiego w Bielsku, współzałożyciel „Miesięcznika Pedagogicznego”, dyrektor szkoły ewangelickiej we Lwowie, założyciel Instytutu Naukowo-Wychowawczego, publicysta.

1933: * Henryk Mikołaj Górecki, profesor i rektor Akademii Muzycznej w Katowicach, kompozytor, twórca symfonii, koncertów i in.

07.12.:

1908: w Domu Narodowym w Cieszynie powstało Polskie Towarzystwo Śpiewacze.

08.12.:

1708: * Franciszek I (Stefan) Habsburg, książę Lotaryngii i Księstwa Cieszyńskiego, cesarz niemiecki; w wojnie z Turkami utracił Bałkany, bardziej skuteczny w inicjatywach gospodarczych, dał początek zbiorom Muzeum Historii Sztuki.

09.12.:

1933: rozpoczęcie budowy Domu Harcerskiego przy ul. Solnej w Cieszynie.

11.12.:

1908: * ks. Waldemar Preiss, proboszcz polskiej parafii ewangelickiej w Bydgoszczy, redaktor „Przeglądu Ewangelickiego”, senior diecezji wrocławskiej, organizator życia zborowego na Dolnym Śląsku.

12.12.:

1933: † Józef Siemiradzki, patrz 28.03.

13.12.:

1983: † Wincenty Urban, biskup sufragan wrocławski, przełożony Archiwum, Muzeum Archidiecezjalnego i Biblioteki Kapitulnej, wykładowca seminariów i ATK w Warszawie, historyk, znawca historii kościoła na Śląsku, autor ponad 500 prac.

14.12.:

1958: † Jan Obrąpalski, inż. elektryk, działacz Stowarzyszenia Elektryków Polskich, opracował przepisy budowy transportu elektrycznego w kopalniach, projektant elektryfikacji Polski, prof. Politechniki Gliwickiej, organizator katedry energetyki, autor licznych prac.

15.12.:

1883: * Marian Szykowski, historyk literatury, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, potem Uniwersytetu im. Karola w Pradze, wiele uwagi poświęcił obecności literatury polskiej w Czechach, autor studium „Polski udział w czeskim odrodzeniu”.

1958: † Wolfgang Pauli, fizyk szwajcarski, noblista, określił zasadę swojego imienia wyjaśniającą prawidłowości budowy powłok elektronowych w atomie, wysunął hipotezę istnienia nowej cząstki elementarnej — neutrina.

18.12.:

1908: * ks. Adam Bolestaw Hławiczka, proboszcz parafii ewangelickiej w Katowicach, organista — wirtuoz, kompozytor, opracował chorałnik organowy.

22.12.:

1858: * Giacomo Puccini, kompozytor włoski, werysta, kontynuator włoskiej tradycji operowej, twórca wielu oper.

23.12.:

1858: * dr Karol Emanuel Burkhard, filolog klasyczny, nauczyciel gimnazjalny w Wiedniu, publicysta.

1983: † Karol Badura, żołnierz Sił Zbrojnych na Zachodzie, artysta malarz, akwarelista o dużym dorobku artystycznym, uznanym w Argentynie i we Włoszech.

24.12.:

1883: * Stefan Jaracz, aktor, występował w teatrach Krakowa, Poznania, Łodzi i Warszawy, dyrektor „Ateneum” w Warszawie, występował także w Polskim Radiu i filmie.

1958: † ks. Wilhelm Kasperlik, kanclerz generalny wikariatu cieszyńskiego, generalny wikariusz diecezji cieszyńskiej, organizator administracji kościelnej.

27.12.:

1958: † Jan Karnik, czeski lekarz, poeta, piewca Moraw, tłumacz i propagator literatury i kultury polskiej, wydawca dwu antologii poezji polskiej, autor szkiców o głównych twórcach literatury polskiej.

30.12.:

1883: † Jan Konstanty Żupański, księgarz i wydawca, właściciel zasłużonej oficyny poznańskiej, wydał około 600 tytułów literatury polskiej, pamiętnikarskiej i historycznej, przemycanych m.in. także do Cieszyna.

1933: * doc. dr Eugeniusz Kopeć, historyk, pracownik Instytutu Śląskiego i Uniwersytetu Śląskiego — Filii w Cieszynie, autor szeregu prac z historii gospodarczej i stosunków społecznych regionu cieszyńskiego w okresie międzywojennym.

DATY ROCZNE:

1508:

† Jan z Wodzisławia, dr dekretów, profesor i rektor Akademii Krakowskiej.

1558:

† Stanisław Promnitz, baron czeski i pszczyński, przebudował zamek pszczyński, dbał o rozwój rzemiosła, wspierał rozwój protestantyzmu.

- Założenie poczty polskiej łączącej Kraków z Wenecją.
- W Gdańsku powstało gimnazjum, załazek późniejszej Akademii Gdańskiej.

1608:

* Adam Freytag, matematyk i doktor medycyny, profesor gimnazjalny matematyki w Toruniu i w Kiejdanach, pozostawił cenne dzieło „Architectura militaris”, autorator fortyfikacji zamkowych w dobrach Radziwiłłów.

†† Bernardo Niuron, architekt włoski działający na Śląsku, przebudował fortyfikacje w Brzegu, Niemczy i we Wrocławiu, jeden z realizatorów renesansowej przebudowy zamku piastowskiego w Brzegu.

1658:

* Baldassare Fontana, włoski rzeźbiarz i sztukator okresu baroku, autor wystrojów kilku kościołów w Krakowie i w Starym Sączu.

† Maciej Głoskowski, uczestnik Colloquium Charitativum w Toruniu z ramienia Braci Czeskich, matematyk, specjalista w zakresie zastosowań geometrii w miernictwie i kartografii, autor dzieła „Geometria peregrinans” i mapy Wielkopolski.

* Ludwik Maurycy Wilamowski, właściciel Wilamowic i części Kisielowa, z powodu przekonań religijnych musiał opuścić księstwo cieszyńskie, radca dworu w Krośnie, obrońca praw ewangelików reformowanych na Śląsku.

1708:

† Józef Szymon Bellotti, włoski architekt okresu baroku, projektant kościołów i pałaców w Warszawie.

- W Legnicy powstała elitarna Akademia Rycerska dla kształcenia młodzieży szlacheckiej.

1758:

† Jan Jakub Dzwonkowski, patrz także 2.07.

* * Józef Grassi, malarz włoski, utrwalił na płótnach czołowe postacie Sejmu Czteroletniego.

* Jakub Kubicki, patrz także 13.06.1833.

† Mateusz Schubart, kartograf, autor nowego „Atlasu Śląska”.

1808:

* Marcin Gorzołka, rolnik, wybierany trzy razy na przedstawiciela Śląska do parlamentu pruskiego, członek Koła Polskiego, obrońca praw polskich Ślązaków.

* Jan Jeleń, księgarz i wydawca, pracował we Lwowie, Stanisławowie, Tarnowie i Przemyśle.

* Edward Świerkiewicz, malarz, twórca głównie obrazów o treści religijnej dla kościołów, współpracownik „Gwiazdki Cieszyńskiej”, autor dialogu „Jura i Jonek”, reżyser, scenograf i aktor teatru Czytelnia Ludowej w Cieszynie, autor pierwszej sztuki napisanej w gwaraie cieszyńskiej.

1833:

* Wilhelm Fitzner, właściciel fabryki kotłów i konstrukcji stalowych w Siemianowicach, jeden z pierwszych przemysłowców, który wprowadził do produkcji technologię spawania, protektor Kościoła ewangelickiego.

1858:

* Paweł Juroszek, wójt istebniański, przewodniczący Koła Związku Śląskich Katolików, działacz Macierzy.

* dr Julian Kreisel, adwokat w Jabłonkowie i Frysztacie, działacz Związku Śląskich Katolików i Macierzy Szkolnej, wydawca „Gwiazdki Cieszyńskiej”.

* Maria Wysłouchowa, działaczka ruchu ludowego i kobiecego, prelegentka, redaktorka „Przyjaciela Ludu”, „Zorzy”, po wizycie na Śląsku Cieszyńskim ogłosiła szereg artykułów na temat ziemi cieszyńskiej.

1883:

* Michał Grajek, prezes Związku Górników, działacz Narodowej Partii Robotniczej, członek Naczelnej Rady Ludowej na Górnym Śląsku, wicemarszałek Sejmu Śląskiego, senator RP.

† ks. Teodor Janik, wikary w Jabłonkowie, działacz narodowy i społeczny, jezuita.

* Bronisław Małkowski, malarz, nauczyciel rysunków w gimnazjach cieszyńskich, orędownik sztuki ludowej i jej dokumentowania przez młodzież, inicjator wystawy „Śląska Sztuka Ludowa”.

† Saturnin Świerzyński, malarz zabytków (zwłaszcza wnętrz kościołów) Krakowa i okolic, nastrojowych nadwiślańskich pejzaży.

• Polscy uczeni Władysław Wróblewski i Karol Olszewski jako pierwsi na świecie skroplili tlen i azot.

1908:

* Jan Betley, docent ASP w Warszawie, twórca realistycznych pejzaży zaulków Warszawy i innych miast, także widoków z okolic Bukowiny Tatrzańskiej, portretów i scen batalistycznych z czasu II wojny światowej.

* Adam Marczyński, profesor ASP w Krakowie, uprawiał malarstwo monumentalne, w tym dekoracje kościołów, grafikę i rysunek, twórca polskich kompozycji trójwymiarowych w postaci kasetonów z klapkami.

* Wojciech Niederliński, ekonomista, działacz harcerski, komendant Śląskiej Chorągwi ZHP, działacz w Okręgu PTTK w Katowicach, przewodnik beskidzki i terenowy, instruktor przewodnictwa.

* Tadeusz Ptaszycki, architekt, główny autor planu urbanistycznego i odbudowy Wrocławia, generalny projektant Nowej Huty.

1933:

† Adam Ciencięła, rolnik w Mistrzowicach, autor pamiętnika, chlubił się znajomością kilku języków.

† Konstanty Tomiczek, działacz narodowy i społeczny, współzałożyciel „Strzechy” i Banku Ludowego w Raciborzu, przywódca POW, powstaniec śląski.

† Helena Wiśniewska, założycielka pensjonatów „Wygłanka” i „Dziechcinka”, wykupiła hotel „Piast”, propagatorka Wisły wśród Wielkopolan.

• Władze faszystowskie Rzeszy Niemieckiej rozpoczęły akcję zmian nazw miejscowości i obiektów geograficznych, które dotąd zachowały brzmienie słowiańskie (polskie) na niemieckie. W ciągu 4 lat zmianie uległo ponad 2000 nazw geograficznych na Śląsku.

1958:

† Rudolf Kornke, działacz „Sokoła” i POW, uczestnik Powstań Śląskich, prezes ZG Związku Powstańców Śląskich, poseł do Sejmu Śląskiego i Senator RP.

† Henri Le Rond, generał francuski, członek Komisji do spraw Granicy Wschodniej Niemiec, przewodniczący Podkomisji dla Śląska Cieszyńskiego, Orawy i Spisza, przewodniczący Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej na Górnym Śląsku.

• Rozpoczęto budowę największej w Polsce odkrywkowej Kopalni Węgla Brunatnego „Turów II”.

1983:

† Włodzimierz Bartoszewicz, twórca galerii portretów rektorów Uniwersytetu Poznańskiego, pejzaży z okolic Kazimierza nad Wisłą, cyklu rysunków satyrycznych, obrazów religijnych m.in. w katedrze wrocławskiej, autor historii warszawskiej ASP „Buda na Powiślu”.

† Władysław Czarnecki, urbanista, profesor Politechniki Wrocławskiej i poznańskiej, autor 6-tomowej pracy „Planowanie miast i osiedli”.

† Zbigniew Karpiński, architekt, profesor Politechniki Warszawskiej, projektant wielu obiektów użyteczności publicznej na terenie Polski.

† Eugeniusz Suchanek, nauczyciel, działacz PTTS „Beskid Śląski”, Macierzy Szkolnej, sekretarz i prezes ZG PZKO, redaktor „Zwrotu”.

† Jan Zachwatowicz, architekt, profesor Politechniki Warszawskiej, członek PAN, konserwator generalny, twórca polskiej szkoły konserwacji obiektów zabytkowych, inicjator rozbudowy służby konserwatorskiej, realizator odnowienia wielu obiektów, autor szeregu publikacji.

OBJAŚNIENIE ZASTOSOWANYCH ZNAKÓW

* — urodził się

** — urodził się około podanego roku

† — zmarł

†† — zmarł około podanego roku

• — wydarzenie, które miało miejsce w podanym wyżej roku

wytłuszczone imiona i nazwiska — postać pochodząca lub związana ze Śląskiem Cieszyńskim

Zestawił: WŁADYSŁAW SOSNA

REGINALD KNEIFEL

TOPOGRAFIA CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ CZĘŚCI ŚLĄSKA ^(VII)

Miejscowości księstwa powiatu cieszyńskiego (rok 1802)

Bielitz-Alt — (Stare Bielsko) — razem z kolonią **Alexanderdorf** — (**Aleksandrowice**) — duża wieś, należąca do dóbr kameralnych książąt Sułkowskich, obejmująca 251 numerów domów i 1337 mieszkańców, z katolickim kościołem filialnym pod wezwaniem Św. Stanisława, przynależnym do miejskiej parafii w Bielsku — oraz protestancką szkołą. Wieś leży przy drodze prowadzącej od Bielska do Cieszyna i do Pszczyny na sporej równinie w oddaleniu od Bielska i stacji pocztowej $\frac{1}{2}$ godziny na kierunku zachodnim. Styka się od wschodu z Białą, a od południowego zachodu z Wapienicą. Kościół jest murowany. Jego patronem jest rządzący książę. Ta miejscowość była niegdyś w pełni przynależna do augsburskiej konfesji, znajduje się tu jednak pewna ilość mieszkańców przyznających się do religii katolickiej. Mieszkańcy mówią po niemiecku. Gleba nadaje się pod uprawę pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa. Cała powierzchnia wynosi: 2026 jochów, 1558 $\frac{4}{12}$ sążni kw. gruntów uprawnych; 44 jochów, 950 $\frac{2}{12}$ sążni kw. pod trawy siane; 183 jochów, 358 sążni kw. łąk; 147 jochów, 553 $\frac{8}{12}$ sążni kw. ogrodów; 235 jochów, 1472 $\frac{9}{12}$ sążni kw. pastwisk; 97 jochów, 1395 sążni kw. zalesień.

W tej wsi jest jedna pańska cegielnia i jedna gospoda. Na chłopskich polach znajduje się parę kamieniołomów.

Bielowitzko — (**Bielowicko**), wieś przynależna właścicielowi dóbr w Grodźcu, z drewnianym kościołem filialnym pod wezwaniem Św. Wawrzyńca, jednym folwarkiem i jednym młynem. Wieś przylega do Grodźca, a oddalona jest pół niemieckiej mili od miasta i stacji pocztowej Skoczów, niedaleko od granicy z Bielskiem, 2 $\frac{1}{4}$ mili w kierunku północno-wschod-

nim. Miejscowość liczy 17 numerów domów i 126 dusz. Mieszkańcy mówią po polsku i należą do parafii w Grodźcu. Patronem tego filialnego kościoła jest właściciel wsi. Gleba nadaje się pod uprawę żyta i owsa i w minimalnym stopniu pszenicy i jęczmienia. Wielkość powierzchni wynosi: 341 jochów, 251 sążni kw. gruntów uprawnych; 54 jochów, 660 sążni kw. pod trawy siane; 26 jochów, 853 sążni kw. łąk; 25 jochów, 225 sążni kw. pastwisk; 17 jochów, 1018 sążni kw. zalesień.

Beyersdorf — (Biery), także **Biry**, wieś należąca do właścicieli dóbr w Grodźcu, z jednym młynem nad wodą (potokiem) Jasionka i drogą polną graniczącą z Jasienicą, oddalona jedną milę w kierunku północno-wschodnim od miasta Skoczowa. Biery są przyłączone do parafii w Grodźcu. Wieś liczy 27 numerów domów i 184 mieszkańców polskojęzycznych. Gleba nadaje się pod uprawę żyta i owsa, rzadko jęczmienia. Wielkość powierzchni wynosi: 164 jochów, 706 sążni kw. gruntów uprawnych; 11 jochów, 906 sążni kw. łąk; 8 jochów, 937 sążni kw. ogrodów; 7 jochów, 232 sążni kw. pastwisk; 23 jochów, 917 sążni kw. zalesień.

Bystrey lub Bystry — (Bystra), wieś przynależna do gminy miejskiej Bielsko, pod górami z 2 młynami, niedaleko źródła Białej, niedaleko od granicy z Galicją, prawie jedną milę oddalonego w kierunku południowym Bielska i stacji pocztowej. Wieś tę razem z sąsiadującymi Mikuszowicami odkupiło miasto od księcia Fryderyka Kazimierza po połowie XVI stulecia. Łącznie liczą obie wsie 67 numerów domów i 618 mieszkańców ze znajomością języków polskiego i niemieckiego. Wieś Bystra jest przyłączona do miejskiego kościoła w Bielsku. Gleba nadaje się pod uprawę żyta i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 187 jochów, 589 $\frac{4}{12}$ sążni kw. gruntów uprawnych; 27 jochów, 67 $\frac{9}{12}$ sążni kw. łąk; 14 jochów, 38 $\frac{4}{12}$ sążni kw. ogrodów; 12 jochów, 940 $\frac{10}{12}$ sążni kw. pastwisk; 580 jochów, 240 $\frac{10}{12}$ sążni kw. zalesień.

Bistritz — (Bystrzyca), wieś należąca do książęcych cieszyńskich dóbr kameralnych z drewnianym kościołem katolickim, będącym przyłączonym do wędryńskiej parafii, jednym protestanckim domem modlitwy i szkołą. Wieś leży nad rzeką Olzą w miejscu, w którym wpływają do Olzy wody z Nydku. Oddalona jest ona od Cieszyna w kierunku południowo-wschodnim prawie o 2 mile, a o jedną milę od miasteczka i poczty wymiennej w Jabłonkowie. Miejscowość liczy 116 numerów domów i 1063 mieszkańców. Mowa — *wasserpolsisch*. Gleba nadaje się pod uprawę żyta, jęczmienia i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 943 jochów, 545 $\frac{5}{12}$ sążni kw. gruntów uprawnych; 74 jochów, 483 $\frac{4}{12}$ sążni kw. gruntów pod trawy siane; 205 jochów, 1427 $\frac{1}{12}$ sążni kw. łąk; 64 jochów, 1578 sążni kw. ogrodów; 1968 jochów, 903 sążni kw. pastwisk; 549 jochów, 903 sążni kw. zalesień.

Bladnitz Nieder = und Ober — (Bładnice), wieś należąca do książęcych cieszyńskich dóbr kameralnych obok Hermanic, w oddaleniu $\frac{1}{4}$ mili od miasteczka Skoczów i poczty wymiennej. Górne Bładnice należą do dóbr w Hermanicach, do których zostały przyłączone w roku 1796. Ich powierzchnia jest zatem wliczona do dóbr hermanickich. Składa się ona z 10 numerów domów i 131 mieszkańców. Dolne Bładnice należały do roku 1797 do dóbr wilamowickich, w którym to roku zostały od nich odłączone i sprzedane książęcyemu cieszyńskiemu dobrom kameralnym. Mieszkańcy mówią po polsku i przynależą do parafii w Skoczowie. Wieś liczy 40 numerów domów i 241 dusz. Gleba nadaje się pod uprawę żyta i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 76 jochów, 216 $\frac{6}{12}$ sążni kw. gruntów uprawnych; 22 jochów, 414 $\frac{4}{12}$ sążni kw. stawów przystosowanych do upraw rolnych; 94 jochów, 276 $\frac{10}{12}$ sążni kw. pod trawy siane; 10 jochów, 860 $\frac{6}{12}$ sążni kw. łąk; 6 jochów, 763 $\frac{10}{12}$ sążni kw. ogrodów; 61 jochów, 27 $\frac{2}{12}$ sążni kw. pastwisk; 19 jochów, 741 sążni kw. zalesień.

Bleiche — (Blejch), mała wieś przynależna do niższego państwa stanowego we Frysztacie obejmująca 18 numerów domów i 84 dusz. Mowa jest polska ze śląskim narzeczem. Patrz: niższe państwo stanowe Frysztat.

Blogotitz — (Błogocice), wieś przynależna książęcyemu cieszyńskiemu dobrom kameralnym z małym zamkiem i folwarkiem u ujścia potoku Dziegielówka do Olzy, na lewym brzegu tej rzeki, leżąca w oddaleniu w kierunku południowym $\frac{1}{4}$ mili od miasta i stacji pocztowej Cieszyn. Należy ona do parafii cieszyńskiej, liczy 17 numerów domów i 98 mieszkańców. Mowa śląsko-polska. W roku 1797 książęca cieszyńska komora odkupiła te dobra łącznie z Pogwizdowem, do którego Błogocice należały, od barona Emanuela Spens von Booden. Patrz Pogwizdów. Znajdujący się tu zamek przekazała jego królewska wysokość baronowi von Mundi z Brna w celu założenia w nim fabryki sukna. Gleba nadaje się pod uprawę pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 139 jochów, 156 sążni kw. gruntów uprawnych; 3 jochów, 1528 $\frac{5}{12}$ sążni kw. łąk; 6 jochów, 596 sążni kw. ogrodów; 39 jochów, 54 sążni kw. pastwisk.

Bludowitz-Mittel — (Bładowice), dobra i wieś z zamkiem nad rzeką Łuczyną lub Huczyną przy wsi i stacji pocztowej Dolne Bładowice z parafią, do których wyżej wymienione dobra i wieś należą. Do tychże dóbr należą poza tym: Średnie Bładowice, jedna część Szpluchowa i jedna część Datynia, gdzie łącznie znajduje się 366 mieszkańców. Średnie Bładowice mają 45 numerów domów. Mowa jest śląsko-polska. W ogóle Bładowice rozpatrywane są pod kątem trzech wsi: Średnie, Dolne i Górne Bładowice, z których każda pracuje na swój rachunek. Powstanie tychże wskazuje na późniejsze ich utworzenie, ponieważ nazwy te pojawiły się dopiero w XVI

wieku, kiedy to trzech braci było właścicielami jednej wioski. Właśnie Błędowice uchodzą niewątpliwie za siedzibę wiekowego arystokratycznego rodu Błędowskich podniesionego w późniejszym czasie do tytułu baronów Bludowskich. Z tejże rodziny pochodzili początkiem XVI wieku dwaj bracia: Jan i Paweł Bludowscy. Jan miał Dolne, Paweł Górne Błędowice. Dolne Błędowice pozostały przy potomkach Jana aż do Jerzego Fryderyka, pierwszego barona Bludowskiego, który urodził się w 1655 r. i był właścicielem kilku innych dóbr, wśród których Dolne Błędowice nie były już wymienione. W roku 1665 dobra Dolnych Błędowic, łącznie z Datyniem, stały się własnością baronów Markłowskich. W 1781 r. odkupił oba te majątki od wdowy po Markłowskim generał baron von Seeger i w tymże samym czasie kupił także przylegający do tych dóbr majątek Żywocice od niejakiego pana von Parchwitz. Pan generał baron Seeger zmarł w 1794 r., a po nim przejęła te dobra pozostała po nim wdowa Karolina.

Dobra wsi Górne — i Średnie Błędowice były początkiem 18. wieku w rękach Jerzego Fryderyka Rymułtowskiego von Kornitz. Ale prawdopodobnie w krótkim czasie zaszły tu zmiany, gdyż jako właściciel tych majątków zapisany wtedy został Kasper Markłowski, po którym wdowa sprzedawała w dniu 9 października 1740 r. Średnie Błędowice Wacławowi Barwińskiemu. 25 czerwca 1772 r. odkupił majątek od Ernesta Barwińskiego Karol Gusnar. Tenże zmarł 9 października 1797 r., a właścicielem majątku została wdowa po nim Józefa z rodu Greschlowitz.

Majątek Górne Błędowice, istniejący samodzielnie, został około roku 1766 odpłatnie przekazany Annie von Richter und Resand, która jest nadal jego właścicielką.

Jeszcze parę słów szczególnych o **Średnich Błędowicach**. Pańska siedziba lub zamek stoi na dosyć wysokiej górze. Karol von Gussnar zlecił budowę nowej siedziby, w której bliskości została wykonana z wielką zręcznością kamienna statua Św. Jana Nepomuka. Przy zamku tym istnieje owczarnia. Tenże właściciel sprzedał 10 czerwca 1777 r. Jerzemu von Ossetzky część majątku, która poprzez kupno wróciła 12 października 1789 r. na powrót w jego ręce. Wtedy to Gussnar podzielił majątek na kilka samodzielnych części. Odkupiona część nosi dalej nazwę: „część Ossetzkiego”. W tym samym roku wybudowane tu zostały tartak i młyn. Ta znajdująca się w małej odległości na wschodzie góra nazywana jest „Gory”, ale nic bliższego i ciekawego nie można o niej powiedzieć.

Gleba nadaje się pod uprawę pszenicy, żyta i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 304 jochów, 1534 sążni kw. gruntów uprawnych; 201 jochów, 628 sążni kw. gruntów pod łąki siane; 26 jochów, 41 6/12 sążni kw. łąk; 9 jochów, 1499 4/12 sążni kw. ogrodów; 33 jochów, 1115 2/12 sążni kw. pastwisk; 7 jochów, 1013 8/12 sążni kw. zalesień.

Błędowice (Dolne), majątek i wieś z pańskim zamkiem, stacją pocztową oraz własną parafią Św. Małgorzaty, należącą do frydeckiego archidiecezji, nad rzeką Łuczyną i drogą lokalną, leżącą w oddaleniu na zachód od Gieszyna na dość znacznej równinie. Właścicielką tych dóbr jest Karolina baronowa von Seeger z rodu von Radetzky. Pozostałą historię wyżej opisanych dóbr czytaj wyżej przy Błędowicach Średnich. Do niniejszego majątku należą wsie Błędowice Dolne, część Dolnych Datyni i Żywocice. W wymienionych miejscowościach znajdują się 2 zamki, 3 folwarki, 1 owczarnia, 3 młyny, 1 tartak, 2 browary i 1 gorzelnia łącznie z 4 gospodami. Poza tym znajduje się tu kilka kamieniołomów, łomów wapienia i margielni (kruszczo skalnego do wyrobu nawozów i in.).

Wieś Dolne Błędowice liczy 208 numerów domów i 993 mieszkańców. Ich mowa jest śląsko-polska. Kościół katolicki jest łącznie z wieżą murowany. Patronami tegoż są wszyscy trzej właściciele tych trzyczęściowych Błędowic. Do tej parafialnej wsi dołączone są następujące miejscowości: Dolne, Średnie i Górne Błędowice, Dolne Datynie, Szumbarg, Szpluchów i Żywocice. Obok katolickiego kościoła znajduje się ewangelicka szkoła.

Ze stacji pocztowej Dolne Błędowice jest kontakt z Wiedniem poprzez 21 placówek pocztowych, w czym uczestniczą: Morawska Ostrawa, Wielki Połom, Opawa, Ołomuniec i Gieszyn. Z Ołomuńca i Gieszyna odbiera się tu pocztę nocą w czwartki i niedziele, z Opawy rankiem w soboty i wtorki. W soboty i wtorki rano odchodzi poczta stąd poprzez Gieszyn i Ołomuniec, a w czwartki w nocy poprzez Opawę.

Gleba nadaje się najczęściej pod uprawę żyta i owsa, a tylko w części pszenicy i jęczmienia. Wielkość powierzchni wynosi: 487 jochów, 352 $\frac{3}{12}$ sążni kw. gruntów uprawnych; 891 jochów, 464 $\frac{8}{12}$ sążni kw. gruntów pod trawy siane; 56 jochów, 594 $\frac{2}{12}$ sążni kw. łąk; 6 jochów, 647 sążni kw. stawów; 48 jochów, 124 $\frac{2}{12}$ sążni kw. pastwisk; 127 jochów, 1104 sążni kw. zalesień.

Błędowice (Górne), majątek i wieś leżące nad rzeką Łuczyną, $\frac{1}{4}$ mili od stacji pocztowej w Dolnych Błędowicach, 1 i $\frac{3}{4}$ niemieckiej mili na zachód od Gieszyna na sporej równinie. Historia tychże znajduje się przy opisie Średnich Błędowic. Obecna właścicielką tych dóbr jest Anna von Richter und Resand z rodu Lhotsky (Ligockich). Do tego majątku należą: Górne Błędowice oraz jedna część Szpluchowa, łącznie 80 numerów domów i 470 mieszkańców. W tychże Błędowicach znajduje się 1 zamek, 1 folwark, jeden młyn, 1 browar z gorzelnią oraz jeden wyszynk w Szpluchowie, i drugi na górze Zaborze. Mieszkańcy mówią w języku śląsko-polskim i należą do parafii w Dolnych Błędowicach. Gleba nadaje się pod uprawę żyta i owsa, a w niewielkiej ilości pszenicy. Wielkość powierzchni wynosi: 323 jochów, 93 sążni kw. gruntów uprawnych; 161 jochów, 704 $\frac{8}{12}$ sążni kw. gruntów pod trawy siane; 17 jochów, 532 $\frac{6}{12}$ sążni kw. łąk; 8 jochów, 581 $\frac{6}{12}$

sążni kw. ogrodów; 47 jochów, 313 6/12 sążni kw. pastwisk; 77 jochów, 244 11/12 sążni kw. zalesień.

Bobrek (Bobrek), wieś przynależna do książęcych cieszyńskich dóbr kameralnych, która — można tak powiedzieć — jest niejako przedmieściem miasta Gieszyna. Leży ona przy drodze w kierunku Bielska, i jest oddalona o $\frac{1}{4}$ godziny od miasta i stacji pocztowej Gieszyn, nad wodą, która wypływa na górze Chełm, ze źródłem we wsi Krasna, a w Pastwiskach wpada do rzeki Olzy. We wsi znajduje się folwark o tej samej nazwie, sprzedany przez książąt, w wyniku czego miał z biegiem czasu kilku właścicieli. Znajdują się m.in. takie nazwiska, jak: po połowie 16. wieku Joachim Bludowski, którego potomkowie byli przez dłuższy czas w jego posiadaniu, końcem 17. wieku Rudolf baron von Kornitz, później panowie von Wojkowski, von Pelgrzim i Januszowski. W końcu kupił go niejaki Sarkander, a po nim pan Medicus. Ostatnim właścicielem był baron von Trach, od którego w ostatnich latach minionego stulecia, w wyniku kupna, wrócił do książęcych dóbr kameralnych.

Wieś liczy 82 numerów domów i 464 mieszkańców, którzy należą do parafii w Gieszynie. Mówią w języku śląsko-polskim. Gleba nadaje się pod uprawę pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 945 jochów, 1437 11/12 sążni kw. gruntów uprawnych; 11 jochów, 980 sążni kw. gruntów pod trawy siane; 80 jochów, 1388 10/12 sążni kw. łąk; 36 jochów, 998 5/12 sążni kw. ogrodów; 76 jochów, 245 7/12 sążni kw. pastwisk.

Boguschowitz — (Boguszowice), wieś przynależna do szpitala mieszczkańskiego, z 34 numerami domów i 177 mieszkańcami, położona nad Olzą $\frac{1}{4}$ mili na północ od miasta i stacji pocztowej Gieszyn. Należy ona do parafii kościoła miejskiego w Gieszynie. Język mieszkańców jest śląsko-polski. Z dokumentu wydanego w 1290 roku przez księcia Mieczysława III wynika, że pierwszym właścicielem tychże dóbr był Tritt Münzer z Gieszyna, a po nim niejaki Bogusz. Końcem 15. stulecia magistrat miejski (starostwo) odkupił wieś od Henryka Czelo z Czechowic za określone pieniądze, które Jan Szolc von Bobersdorf w tym względzie w magistracie był złożył. Patrz: szpital mieszczkański przy mieście Gieszynie. Gleba nadaje się pod uprawę pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 148 jochów, 314 10/12 sążni kw. gruntów uprawnych; 1 jochów, 384 sążni kw. gruntów pod trawy siane; 9 jochów, 1433 8/12 sążni kw. łąk; 14 jochów, 333 10/12 sążni kw. ogrodów; 19 jochów, 537 4/12 sążni kw. pastwisk.

Bonkau — (Baków), wieś przynależna do niższego państwa stanowego we Frysztacie, położona blisko tego miasta, nad jednym ramieniem Olzy,

oddalona o 1 i $\frac{3}{4}$ niemieckiej mili w kierunku północno-zachodnim od miasta i stacji pocztowej Cieszyn. Wieś liczy 30 numerów domów i 97 mieszkańców, przyłączonych do parafii we Frysztacie. Ich mowa jest śląsko-polska.

Bonkau — (Bąków), bardzo rozrzucona wieś należąca do nowych książęcych cieszyńskich dóbr kameralnych, z jednym folwarkiem i jednym młynem, leżąca nad rzeką Wisłą obok miasteczka Strumień, oddalona od północy o 1 milę od miasta i stacji pocztowej Skoczów i o 2 i $\frac{1}{4}$ mili na północnym wschodzie od Cieszyna. Wieś liczy 18 numerów domów i 107 mieszkańców. Mowa mieszkańców, należących do parafii w Strumieniu, jest śląsko-polska. Wielkość powierzchni jest zliczona razem z powierzchnią wsi Rychuńd. Ta wieś należała niegdyś do książęcych posiadłości, dopóki książę Wacław Adam nie podarował jej w roku 1564 za udowodnione zasługi niejakiemu Czelo von Czechowic, panu Drogomyśla. W rękach jego potomków wieś pozostawała aż do ostatniej spadkobierczyni Katarzyny Czelo, która w roku 1619, poprzez małżeństwo, przeniosła swoją własność na męża Fryderyka von Bludowskiego z Dolnych Błędowic. Ostatnim jej posiadaczem był baron Maks von Kalisz, od którego odkupiła ją w roku 1798, łącznie ze wsią Rychuńd, komora książęca.

Borowa — (Borowa), mała odludna, należąca do miejscowości Lubno, góra z jednym murowanym kościołem pod wezwaniem Św. Ignacego, parafią i katolicką szkołą pod frydeckim archiprezbiteriatem, oddalona o 1 $\frac{1}{4}$ mili od południa od miasta i stacji pocztowej Frydek. Tenże kościół został wybudowany przez Franciszka Euzebiusza hrabiego von Oppersdorf i oddany pod opiekę parafii Mistek w ołmunieckiej diecezji łącznie z przylegającymi doń miejscowościami Lubno i Przno. Częściowo oddalenie kościoła od Mistka, szczególnie jednak znaczny wzrost dusz, skłoniły jego ekscelencję Jana Nepomucena hrabiego von Praszka, ówczesnego właściciela niższego państwa stanowego Frydek, do ufundowania tu za zgodą wrocławskiego, jak i ołmunieckiego biskupa oraz przychylającego się do tego proboszcza z Dobrej lokalii. Ale ponieważ wkrótce powstało w okolicy kilka nowych lokalii i parafii, ufundowana lokalnia została podniesiona do rangi parafii. Proboszcz otrzymał od hrabiego z funduszu religijnego fundusz na wybudowanie obok kościoła nowej fary (plebanii), która została wcielona do frydeckiego archiprezbiteriatu. Do tejże parafii przyłączone zostały przylegające do niej miejscowości: Althammer, Lubno, Malinowice, Nowa Wieś i Przno, łącznie z miejscowościami znajdującymi się na zapleczu gór przy rzece Ostrawica, Rzeczyca, na górze Gruin aż do granicznej rzeki Czerna.

Bory — (Bory) — kilka domów do gminy miejskiej należących i do niej przypisanych, znajdujących się niedaleko miasta na obrzeżu lasu sosnowego.

Botzonowitz — (Boconowice), rozrzucona na wschodniej stronie góry Kozubowa wieś, należąca do książęcych cieszyńskich dóbr kameralnych, leżąca na południowym zachodzie, oddalona o $\frac{1}{4}$ mili od miasteczka i stacji pocztowej Jabłonków, i 3 niemieckie mile w kierunku południowo-wschodnim od Gieszyna. Liczy ona tylko 25 numerów domów i 157 mieszkańców, którzy należą do parafii w Jabłonkowie. Ich mowa jest „wasserpolnisch”. Gleba nadaje się pod uprawę jęczmienia i owsa i tylko minimalnie żyta. Wielkość powierzchni, do której doliczona jest również powierzchnia wsi Łomna, wynosi łącznie: 361 jochów, 996 $\frac{3}{12}$ sążni kw. gruntów uprawnych; 166 jochów, 1183 $\frac{5}{12}$ sążni kw. gruntów pod trawy siane; 435 jochów, 239 sążni kw. łąk; 11 jochów, 1590 sążni kw. ogrodów; 3465 jochów, 1103 $\frac{3}{12}$ sążni kw. pastwisk; 3040 jochów, 943 sążni kw. zalesień.

Brandeis — (Brandys), należąca do książęcych cieszyńskich dóbr kameralnych, granicząca od zachodu z Gieszynem, rozrzucona wieś, licząca 70 numerów domów i 358 mieszkańców, którzy mówią po niemiecku i „wasserpolnisch” i należą do parafii miejskiej w Gieszynie. W tej wsi jest mała woda, która tu przy pływa z Mistrzowic i Ropica, nazywana też Ropiczanką, która tędy bieży do Olzy. Gleba nadaje się pod uprawę pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 152 jochów, 333 $\frac{10}{12}$ sążni kw. gruntów uprawnych; 10 jochów, 870 $\frac{2}{12}$ sążni kw. łąk; 24 jochów, 1327 $\frac{1}{12}$ sążni kw. ogrodów; 16 jochów, 238 $\frac{7}{12}$ sążni kw. pastwisk.

Braunau — (Bronów), wieś należąca do książęcych dóbr kameralnych książąt Sułkowskich, przyłączona do parafii Rudzica, całkowicie na czeskiej granicy, oddalona prawie o $\frac{1}{2}$ mili od północnego zachodu od miasta i stacji pocztowej Bielsko. Domy są znacznie rozrzucone. Znajduje się tu 92 numerów domów i 615 mieszkańców. Ich mowa jest śląsko-polska. Gleba nadaje się tylko pod uprawę żyta i owsa. Łączna wielkość powierzchni wynosi: 502 jochów, 96 $\frac{8}{12}$ sążni kw. gruntów uprawnych; 165 jochów, 907 $\frac{10}{12}$ sążni kw. gruntów pod stawami; 22 jochów, 1058 $\frac{10}{12}$ sążni kw. gruntów pod trawy siane; 35 jochów, 118 sążni kw. łąk; 10 jochów, 468 $\frac{8}{12}$ sążni kw. ogrodów; 9 jochów, 1280 $\frac{2}{12}$ sążni kw. pastwisk.

Brenna — (Brenna), należąca do książęcych cieszyńskich dóbr kameralnych, bardzo rozległa wieś z parafią pod wezwaniem Św. Jana Chrzciciela łącznie z katolicką szkołą podlegającą bielskiemu archiprezbiteriatowi, u źródeł Brennicy, oddalona o $\frac{1}{2}$ mili od miasta i stacji pocztowej Skoczów, i prawie $2\frac{3}{4}$ mili od Gieszyna w kierunku wschodnim. Miejsowość liczy 147 numerów domów i 1452 mieszkańców. Ich mowa jest śląsko-polska. Kościół jest murowany, a patronem jest religijny fundator. Gleba nadaje się pod uprawę jęczmienia i owsa. Wielkość powierzchni

wynosi: 667 jochów, 476 sążni kw. gruntów uprawnych; 623 jochów, 621 sążni kw. gruntów pod trawy siane; 819 jochów, 930 sążni kw. łąk; 49 jochów, 1181 sążni kw. ogrodów; 8951 jochów, 1027 sążni kw. pastwisk; 2522 jochów, 491 5/12 sążni kw. zalesień.

Bresslau — kolonia należąca do właścicieli Szonowa (Schönhof) i tam przypisana.

Brzegi — (Brzegi), folwark przynależny do książęcych cieszyńskich dóbr kameralnych, a właściwie do Bładnic, leżący od wschodu niedaleko Kisielowa nad wodą, która wypływa spod Małej Czantorii i poniżej miasta Skoczowa wpływa do Wisły. Jest on oddalony na południowym zachodzie $\frac{1}{2}$ mili od miasta i stacji pocztowej Skoczów, na północnym wschodzie 1 i $\frac{1}{2}$ mili od miasta i stacji pocztowej Gieszyn.

Brzezuwka — (Brzezówka), należąca do książęcych cieszyńskich dóbr kameralnych, przylegająca do lasów rozproszona wieś, leżąca od północnego wschodu niedaleko Pogwizdowa, oddalona od północy 1 milę od Gieszyna. Liczy ona 34 numerów domów i 210 mieszkańców, którzy podlegają duszpasterstwu lokalii w Pogwizdowie. Ich mowa jest śląsko-polska. Gleba nadaje się tylko pod uprawę żyta i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 667 jochów, 1154 sążni kw. gruntów uprawnych; 8 jochów, 532 9/12 sążni kw. łąk; 20 jochów, 1198 2/12 sążni kw. ogrodów; 30 jochów, 583 sążni kw. pastwisk.

Brzuzowitz — (Bruzowice), duża wieś przynależna do niższego państwa stanowego Frydek z własną parafią pod wezwaniem Św. Stanisława i katolicką szkołą pod frydeckim archiprezbiteriatem, oddalona na północnym wschodzie o $\frac{3}{4}$ mili od miasta i stacji pocztowej Frydek, nad źródłem, które, połączone następnie z wodą ze Zrwoticza i Rzepiszcza, utworzyło rzekę o nazwie Łuczyna. W tej wsi znajduje się jeden pański folwark, a w ogóle 107 numerów domów z 700 mieszkańcami. Mowa jest tu śląsko-morawska. Patronem kościoła parafialnego jest właściciel wsi. Do tej parafii należą miejscowości Brzuzowice, Kaniowice, częściowo Nowe Dwory, Październia, Siedliszczce i Żermanice. Gleba w Brzuzowicach nadaje się pod uprawę pszenicy, żyta i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 1471 jochów, 162 2/12 sążni kw. gruntów uprawnych; 282 jochów, 989 2/12 sążni kw. gruntów pod trawy siane; 277 jochów, 84 6/12 sążni kw. łąk; 93 jochów, 360 8/12 sążni kw. ogrodów; 216 jochów, 649 10/12 sążni kw. pastwisk; 102 jochów, 1509 sążni kw. zalesień.

Bukowetz — (Bukowiec), wieś należąca do książęcych cieszyńskich dóbr kameralnych, leży w górach na lewym brzegu rzeki Olzy i oddalona

jest w kierunku południowo-wschodnim o 3 i $\frac{1}{2}$ niemieckiej mili od miasteczka i stacji pocztowej Jabłonków. Wieś ma 53 numery domów i 616 mieszkańców, szkołę katolicką i należy do parafii w Jabłonkowie. Mieszkańcy mówią w języku śląsko-polskim. Gleba nadaje się pod uprawę jęczmienia i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 828 jochów, 575 $\frac{1}{12}$ sążni kw. gruntów uprawnych; 118 jochów, 784 $\frac{2}{12}$ sążni kw. gruntów pod trawy siane; 107 jochów, 1137 $\frac{3}{12}$ sążni kw. łąk; 28 jochów, 499 $\frac{2}{12}$ sążni kw. ogrodów; 1051 jochów, 592 sążni kw. pastwisk; 73 jochów, 196 sążni kw. lasów. Tu znajduje się książęcy rewir myśliwski.

Bukowitz — (Bukowiec) — wieś należąca do dóbr w Dolnych Toszanowicach z przynależnością do parafii Domasawice, z 22 numerami domów i 164 mieszkańcami, używającymi mowy śląsko-polskiej. Graniczy z okręgiem frydeckim i jest oddalona od południowego zachodu o 2 niemieckie mile od Cieszyna oraz 1 i $\frac{1}{2}$ mili w kierunku wschodnim od miasta i stacji pocztowej Frydek. Po jej północno-wschodniej stronie leży góra Praszywa. Gleba nadaje się pod uprawę żyta i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 97 jochów, 828 sążni kw. gruntów uprawnych; 115 jochów, 1127 sążni kw. gruntów pod trawy siane; 34 jochów, 699 sążni kw. łąk; 4 jochów, 262 sążni kw. ogrodów; 20 jochów, 756 sążni kw. zalesień.

Burgrecht — (Przedmieście zamkowe) przy Strumieniu, wieś należąca do książęcych cieszyńskich dóbr kameralnych, przyłączona do parafii w Strumieniu, z 44 numerami domów i 381 mieszkańcami. Ich mowa jest śląsko-polska. Gleba nadaje się pod uprawę żyta, jęczmienia i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 177 jochów, 1170 $\frac{2}{12}$ sążni kw. gruntów uprawnych; 76 jochów, 717 $\frac{2}{12}$ sążni kw. łąk; 10 jochów, 189 $\frac{7}{12}$ sążni kw. ogrodów; 2 jochów, 924 $\frac{7}{12}$ sążni kw. pastwisk.

(Tłumaczenie: JADWIGA ROIK)

DAWNE JEDNOSTKI MIAR

Miary powierzchni:

- 1 joch = 0,57546425 ha
- 1 joch = 1584 sążnie (sięgi kwadratowe)
- 1 sążeń = 3,596650967 m²

Miary długości:

- 1 austriacka mila pocztowa = 7,585936 km
- 1 sążeń = 1,896484 m (1588—1875)
- 1 stopa = 0,316081 km
- 1 cal wiedeński = 2,63401 cm

JAN KUBIK

PIONIERSKI OKRES SAMORZĄDNOŚCI W JASIENICY⁽¹⁾

Kres absolutyzmowi w monarchii habsburskiej położyła przegrana w 1859 r. wojna z Francją i Piemontem. W konsekwencji w 1861 r. ogłoszono w Wiedniu *Ustawy Zasadnicze* potwierdzające m.in. statut *Kraju Śląskiego ze stolicą w Opawie*. Ponadto zapewniono autonomię sąsiadującej przez Białkę Galicji z sejmem we Lwowie. W patencie lutowym zdefiniowano kompetencje sejmów krajowych, a w kolejnym patencie tolerancyjnym zrównano w prawach wszystkie wyznania w monarchii, co pozwoliło na zrównanie i ujednolicenie konfesyjnego dotąd nauczycielstwa. Ten ostatni patent miał podstawowe znaczenie dla wielowyznaniowej wsi cieszyńskiej. Na wieś tą, a w tym i Jasienicę, wkroczyła nowa era — samorządność. Zmiany dotyczyły też okolicy — w następnym 1862 r. Jaworze uzyskało status uzdrowiska. Bezimienni dotąd siedlocy ślascy wzięli sprawy we własne ręce — jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli. Okazali się przy tym doskonałymi włodarzami swojej gminy, zapewniającymi jej rozkwit — zasługują więc na przypomnienie. Nieznane są dokładnie fakty z tego pionierskiego okresu tworzenia samorządności. Natomiast dosyć dobrze udokumentowane są dzieje gminy w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. aż do końca jej istnienia w 1922 r., kiedy to zlikwidowano austriacką strukturę administracyjną na Śląsku Cieszyńskim.

W pierwszym okresie Rząd w Opawie w każdej gminie musiał mieć wójta, umiającego administrować wioską i radę gminną do wspomagania tych czynności. Musiała to być osoba umiająca nie tylko czytać i pisać po niemiecku, ale jeszcze administrować wsią, czyli zbierać szarwark, prowadzić ewidencję mieszkańców i in. Wymóg ten w sposób naturalny faworyzował najlepiej wykształconych siedloków, którzy też przewodzili gminie. Wyborów dokonywali płacący podatki siedlocy co trzy lata w wyborach bezpośrednich i tajnych. Z odpisów protokołów i sprawozdań wysyłanych w tej sprawie do Opawy wyłania się następujący obraz składu tych pionierskich samorządowców, czyli tzw. *wydziału gminnego w Jasienicy*:

I Protokół z wyborów z dnia 14.10.1898 r. mówi o następującym składzie wydziału: Georg Zender — wójt, radni: Georg Gruszka i Paul Król.

II Protokół z wyborów z dnia 23.12.1901 r. na okres 1901—1904 podaje skład wydziału: G. Zender — wójt, radni: J. Michnik, P. Król, G. Gruszka, P. Łukas, J. Zender.

III Protokół z wyborów z dnia 15.9.1904 r. na okres 1904—1907 podaje skład wydziału: G. Zender — wójt (39 głosów), radni: J. Michnik (37), A. Mendroch (29), P. Król (27).

IV Protokół z wyborów 10.10.1907 r. na okres 1907—1910 r., kiedy wybudowano szkołę. Wyniki wyborów: G. Zender — wójt, radni: J. Michnik, G. Gruszka, P. Król.

V Protokół z wyborów z dnia 26.11.1910 r. podaje skład wydziału gminnego: G. Zender — wójt, radni: J. Michnik, G. Gruszka. Wybory odbywały się w trzech okręgach: I — dotyczył górnej części gminy, koło fabryki, gdzie wybrano: Hermanna Redlicha — dyr., Mundusa, J. Duławę, Josefa Niesyta (L 50), G. Lorka, Ferdinanda Neumanna (gospodzkiego), H. Grzesia — nauczyciela. W II okręgu wybrano: G. Gruszkę, J. Mendrocha, P. Króla i P. Zendra. W III — dolnym okręgu wybrano: G. Zendra, J. Michnika, A. Mendrocha i P. Łukas. Osoby te tworzyły radę gminy.

VI Protokół z 10.11.1913 z wyborów w dniu 4.11.1913 r. na okres 1913—1916 r. podaje skład wydziału: G. Zender (21 gł.), J. Michnik (21), Mendroch Andreas (17), Łukas P. (17).

Pismem z dnia 12.11.1913 r. wójt Zender przesyła sprzeciwy kilku wyborców do Rządu Krajowego w Opawie ze swoimi wyjaśnieniami. Protest podpisany przez: J. Danela, J. Mikiera, Johana Heindricha, F. Brandysa, P. Klebera dotyczył *niepowiadomienia skutecznego* o wyborach. Protestujący twierdzili, iż co prawda ogłoszenie podobno wisiało na tablicy gminy, ale poseł gminny ich osobiście o terminie *nie uwiadomił*. Wójt Zender wyjaśnia swoje stanowisko w tej sprawie i prosi Rząd w Opawie o zajęcie stanowiska, sam rezygnując ze stanowiska wójta. W następstwie na wójta został wybrany Andreas Mendroch, który prowadził gminę przez trudny okres wojny.

W pierwszym po uzyskaniu niepodległości *protokóle z 18.03.1919 r.*, napisanym w dwa miesiące po najeździe czeskim aż pod Skoczów, A. Mendroch — przełożony gminy donosi, iż wg rozporządzenia Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego rozszerzono wydział o 4 robotników: J. Koeniga (L. 19), F. Grudnia (L. 223), J. Gansela (L. 43) i F. Suchego (L. 172). W kolejnym *protokole z 25.02.1920 r.* przełożony gminy A. Mendroch prosi o akceptację swojej rezygnacji, ponieważ rada nie zatwierdziła J. Binka — nauczyciela na komisarza gospodarczego, a syna Pawła na sekretarza. Tu należy dodać, iż protokoły z tego okresu pisane są kompetentnie, wyjątkowo staranną polszczyzną. Sądzić stąd należy, iż zastrzeżenia te nie miały merytorycznych podstaw, a były wynikiem rozgrywek robotników doma-



Jerzy Zender z rodziną w 1905 r.

gających się swoich praw. W wyniku impasu, 25.05.1920 r. J. Zender — w zastępstwie przełożonego gminy z nakazu starostwa w Bielsku, zarządził wybory, w których wybrano J. Michnika na przełożonego.

Rozwiązania Wydziału Gminnego w Jasienicy dokonała Tymczasowa Komisja Rządowa Śląska Cieszyńskiego decyzją z 4.07.1921 r., powołując jednocześnie gminną komisję administracyjną. Przewodził jej Jan Wieja (L. 5) — ojciec znanego później lekarza z Rybnika, a w jej skład wszedł F. Grudzień — kierujący Spółką Ludową. W kilka dni później, 28.07.1921 r., ostatni z pierwszego okresu samorządności wójt Jasienicy — J. Michnik, oddał pieczęcie i księgi gminne komisarzowi J. Wieji. W następnym 1922 roku gmina przestała istnieć w formie narzuconej przez monarchię Habsburgów. Skończyły się powiązania z Opawą na mocy decyzji odgórnych, na które miejscowa społeczność nie miała już najmniejszego wpływu.

Pierwszy, półwieczny okres samorządności społeczności Jasienicy, zakończył się — mimo rozwiązania gminy — dużym sukcesem, a wręcz skokiem cywilizacyjnym miejscowości. Jasienica w tym czasie z niepozornej wioski stała się silną gminą rolniczo-przemysłową. Sukces ten zawdzięczała w równej mierze nietuzinkowym rolnikom stojącym na jej czele, jak i umiejętności współdziałania wójta i rady gminy z jej mieszkańcami.

W tym okresie nieuniknione przecież konflikty interesów rozwiązywało się w dialogu prowadzącym do zgody. Wymowne są tu świadectwa roztropności, kiedy to wójt Zender po wygranych wyborach w 1913 r., przy tej samej ilości głosów co J. Michnik, rezygnuje z przewodzenia gminie, ponieważ pojawiły się głosy sprzeciwu wyborczego. A była to wówczas osoba u szczytu sukcesu, która nakłoniła społeczność Jasienicy na duży wysiłek finansowy przy budowie nowoczesnej szkoły, co nie wszystkim się oczywiście podobało. Wieś była wówczas już przebudowana i miała nie tylko porządne drogi, ale również uregulowane rzeki i co najważniejsze fabrykę, gdzie można było pracować. A wszystko to stało się za sprawą kilku roztropnych siedloków, którym dzisiaj należy przywrócić pamięć. Byli to, w oryginalnej pisowni austriackich protokołów, kolejno: **Paul Lukas, Georg Zender, Andreas Mendroch, Johann Michnik** — wójtowie, **Georg Gruszka, Paul Król, Jan Wieja, Franz Grudzień** — radni. Z naciskiem należy podkreślić, iż byli to lojalni władzy śląscy rolnicy, którym obce były nacjonalizmy austriackie, polskie czy czeskie, byli natomiast wzorowymi samorządowcami. Warto też wspomnieć, iż dokumenty gminne z XX w. pisane już są po polsku, nieraz co prawda z dużymi naleciałościami gwarowymi.

WYDZIAŁ GMINNY W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

W 1922 r. J. Wieja był nadal komisarzem gminnym w Jasienicy, kiedy w sąsiedztwie urzędował już Paweł Krehut jako *burmistrz Jaworza*. W kolejnych dokumentach, począwszy od 1924 r., pojawia się ponownie Jerzy Zender jako naczelnik gminy. Pozostaje on na tym stanowisku przez 12 lat, do 1936 r., kiedy to jako 72-letnia osoba przekazuje urząd kierownikowi szkoły Barteczkowi. Barteczek zostaje naczelnikiem do 1938 r., kiedy przechodzi na naczelnika w swoich rodzinnych Dziećmarowicach na Zaolziu. Urząd naczelnika gminy przejmuje po nim J. Gruszka — ostatni wójt przed wojną. Jerzy Zender stał na czele gminy przez 18 lat w czasach austriackich oraz 12 lat w niepodległej Polsce. Razem przewodził gminie przez 30 lat osobiście, a przez całe dorosłe życie brał czynny udział we wszystkim, co się w niej działo. Jego otwartość na innych oraz niespotykana pasja społeczna była nawet w tamtych czasach wyjątkowa. Dość tu wspomnieć, iż w odrodzonej Polsce, podobnie jak w czasach austriackich, był wybrany w 1924 r. do Powiatowej Rady Szkolnej w powiecie bielskim — organu, który nadzorował prace szkół w całym powiecie. Miejsce w tej radzie uzyskał, po ustąpieniu z uwagi na wiek bardzo światłego gospodarza z Aleksandrowic — Cienciały, na którego gospodarstwie znajduje się obecnie lotnisko w Bielsku.

POWOJENNA SAMORZĄDNOŚĆ W ZBIORCZEJ GMINIE JAWORZE 1945—1949 R.

Na podstawie protokołów Gminnej Rady Narodowej w Jaworzu z tego okresu można sobie wyrobić zdanie o atmosferze, hierarchii wartości i sposobie myślenia ówczesnych decydentów jaworskich. Prym w gminie wiodł przewodniczący Rady Gminnej mgr Robert Niesyt z grupą osób, która w sposób typowy dla tamtych czasów ferowała wyroki i opinie zaocznie, bez dania szansy na obronę oskarżonym. Niewesoły obraz tamtych czasów dają kolejne protokoły gminy:

I. Pierwszy z tych protokołów dotyczy powołania Tymczasowego Zarządu Gm. Zbiorczej w Jaworzu przez starostę bielskiego B. Czechowicza w dniu 1.12.1945 r. Powołani zostali w dniu 14.12.1945 r.: Jan Głowacki — p.o. wójta, Dominik Czerch po. pod-wójta, Jerzy Podstawny, Józef Peterko, St. Kornas — członkowie oraz sołtysi: D. Czerch — Jasienica, Jan Sutter — Jaworze, Rudolf Wolny — Wapienica.

II W kolejnym piśmie z 22.12.1945 r. Powiatowa Rada Narodowa w Bielsku Śląskim pismem podpisanym przez St. Lenczewskiego decyduje o reorganizacji gminy. Organizatorem nowej rady zostaje Tymon z Jasienicy.

III Z kolejnego protokołu z dn. 17.05.1946 r. wyłania się nowy zestaw rady: Michał Ziemiński — wójt, St. Giejka — sekretarz. Przewodniczącym R.G. został Robert Niesyt.

IV W protokole GRN z 13.3.1946 r. radny F. Barteczek donosi, że w Cieszynie istnieje fabryka fałszywych wykazów III gr. narodowościowej, którą prowadzi piekarz Broda, mąż niejakej Anny Schlaur z Jaworza.

V W podobnym tonie napisane są inne protokoły z tego okresu, kiedy to radni negatywnie zweryfikowali restauratorów Rusina w Jasienicy oraz Dawida i Głowackiego z Jaworza, a pozytywnie Karola Duławę przy dworcu i Bożka. W tym protokole znajduje się też typowe z tamtych czasów stwierdzenie: *zauważyć należy, że w wielkiej mierze do volksdeutsche-rów należała większość ludności ewangelickiej, oddające nastroje odpowiedzialności zbiorowej, mechanizmy postępowania i łatwe etykietykowanie ludności. Gmina działała wówczas w składzie: Ziemiński — wójt, F. Barteczek, Tymon, Brudny, St. Niesyt — radni i Robert Niesyt — sekretarz gminy.*

VI Z początkiem 1948 r. — 26.02 wójtem zostaje Gabriel Bożek — kelner, a od 10.05. Roman Krok, pracownik FMG. Wójt ten przekazuje m.in. akty wysiedleń osób narodowości niemieckiej, które odebrano Pawłowi Zendrowi, P. Łukasowi, J. Mendrochowi z Jasienicy. O zniesienie tych zaborów zabiegał długo i bezskutecznie Jan Kubik.

VII Kolejne zmiany na stanowisku wójta wynikają z protokołu z 15.07.1948 r., Kroka zastąpił Franciszek Greń, a radnymi pozostali:

R. Krok, Paweł Kliber, Piotr Żebrowicz i Andrzej Foniok — któremu zarzucano, iż w starostwie bielskim jaworzanom doradzał przyznawanie się tylko do III Volkslisty, a on ich chronił. Natomiast sołtysiem w Jasienicy został Emil Kłaptocz.

VIII Ducha tamtego czasu oddaje najlepiej protokół z wyborów na sołtysa w Jasienicy w dniu 22.05.1949 r., przeprowadzonych w gospodzie u Lorka. Prowadził zebranie Adam Lorek w obecności wójta Bożka. Stronnictwo Ludowe reprezentował ob. Czech, Komitet PZPR — Antoni Kobiela — kier szkoły. Na 1616 uprawnionych było 110, a w rzeczywistości — wobec wypalanej sali, znacznie mniej. Głosowano jawnie i jednomyślnie. Kandydatami z ramienia PZPR i Stronnictwa Ludowego byli Józef Pierściecki i Karol Burejza, którzy zastąpili Gańczarczyka — prezesującego Samopomocy Chłopskiej. Ubolewano nad niską frekwencją wyborczą — społeczność Jasienicy już wiedziała, że wybory są fikcją, ale jeszcze nie była świadoma, co czeka nieobecnych. Po kilku latach już wszyscy głosowali na FJN. W płomiennym wystąpieniu przedstawiciel SL Głęb mówił o sojuszu robotniczo-chłopskim, o planie 6-letnim, który dostarczy chłopom maszyn rolniczych. Apelowal też o *wzmoczenie walki z analfabetyzmem w Jasienicy!* O ile wierzyć przekazom ustnym, to sprawdzanie umiejętności pisanie i czytania przez jasieniczian w 1950 r. skończyło się niezgorszą awanturą wywołaną przez oburzonych mieszkańców. Natomiast przedstawiciel PZPR — A. Kobiela — cytował do protokołu stalinistę Zambrowskiego — późniejszego „gazrurkę” — *...o nierozzerwalnej więzi władzy z narodem.* Takie to były czasy.

Z przytoczonych protokołów wynika jak błyskawicznie „przedstawiciele ludu” *opanowali* nowomowę, która miała istnieć w protokołach i nie tylko prawie przez pół wieku. Jak była skuteczna, świadczy kompletne zniszczenie imponującej samorządności cieszyńskiej, która przed wiekiem pozwoliła skromnym i niebogатыm wioskom podgórskim, jak Jasienica czy Jaworze, imponować rozmachem rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego. Potrzeba wspólnego budowania dróg, szkoły, fabryki i drobnej przedsiębiorczości powstała przecież w wyobraźni tych z pozoru zwykłych chłopów, po kilku kiasach szkół ludowych. Myślę, iż dobrze się zasłużyli potomności, aby być przywrócenie i utrwaleni w naszej pamięci.

(W opracowaniu korzystałem z archiwów: starostwa bielskiego i śląskiego w Opawie, protokołów gminy cmentarnej w Jasienicy (1909–1935), prac J. Chlebowczyka, K. Popiołka i przekazów osób prywatnych).

TADEUSZ KOPOCZEK

CIESZYŃSCY „GODZINIORZE”

Stolicy Śląska Gieszyńskiego niebawem stuknie dwanaście wieków. Dziejowe zawirowania i epizody przyznawały Gieszynowi prawa do szaczących tytułów: grodu książęcego, z upływem wieków — królewskiego, w końcu — godności miasta cesarskiego. Życie nauczyło, że szacząci nie da się nakarmić rodziny, ani jej ogrzać, toteż promowaniem Gieszyna — jak to by dziś powiedziano — zajęło się rzemiosło. To dzięki nadolziańskim rękodzielnikom miasto znane było ze smakowitych pierników, rozsławiane przez piwowarów, srebrników i złotników, rusznikarzy, których „cieszyńki” — myśliwskie strzelby — nabywano „na pniu”. W nowszych czasach czarna sztuka tutejszych drukarzy przyniosła Gieszynowi rozgłos w całej monarchii austro-węgierskiej.

Aliści u schyłku 19. stulecia do stawki tej dołączyli „godziniorze”, jak cieszyński ludek nazwał fachowców zajmujących się budową... zegarów.

Początek, jak prawie każdy, był dziełem czystego przypadku.

Wiedeńskiemu zegarmistrzowi los (w dosłownym tego słowa znaczeniu!) odmienił resztę życia. Niepozorny bilet loterii pieniężnej obdarzył go okazałą gotówką. Jan Franke — bo to on był szczęśliwym wybranym losu — niezwłocznie przybył do Gieszyna, skąd do stolicy Austrii dotarły wieści, iż właściciel podupadłej wytwórni waty poszukiwał chętnego do nabycia fabrycznych pomieszczeń.

Transakcja bez większych targów musiała dojść do skutku, bowiem już wkrótce wiedeńczyk sprowadził nie tylko niezbędne urządzenia i maszyny, ale z marszu zatrudnił kilku austriackich fachowców. Ich podstawowym, a przy tym pilnym zadaniem, było przyuczenie miejscowych rękodzielników do fabrycznego systemu pracy, natomiast przyjętych do terminu młodych chłopców — sukcesywne zapoznanie z tajnikami zegarmistrzowskiego kunsztu.

Wzorowana na znanych europejskich firmach, a zwłaszcza na słynnych szwajcarskich, uruchomiona w 1890 roku „Fabryka Zegarów Jan Franke Gieszyn” (oficina kamienicy nr 9 przy dzisiejszej ul. Korfantego), zatrudniała 100 pracowników, starannie dobieranych spośród wielu reflektantów. Rzecz godna uwagi: doceniając wyjątkowe predyspozycje kobiet do wyko-



Fabryczna hala, w której pod nadzorem specjalistów wykonywano części do zegarowych mechanizmów

nywania precyzyjnych robót, fabrykant przyjął kilka uzdolnionych niewiast, a trzem z nich powierzył nawet najbardziej odpowiedzialne prace.

Zegary Jana Franke rychło zyskały status markowych. Wszystkie przecież części mechanizmów: zębate koła i kółka, tryby i trybiki, osie i ośki, śruby i śrubki, wskazówki, tarcze, wahadła, ciężarki, szkielety oraz pozostałe detale, frezowane i toczone z przedniej jakości surowca (mosiądz i nierdzewna stal), wykonywane były pod jednym fabrycznym dachem!

Nawet drewniane obudowy zegarów kuchennych, biurowych, kominkowych i wiszących powstawały we własnej stolarni, która początkowo mieściła się przy ul. Śrutarskiej. Jedynie szafki do dużych zegarów stojących zamawiano u kalwaryjskich stolarzy.

Cieszyńską fabrykę opuszczało rocznie ok. 15 tys. różnego typu czasomierzy, sprzedawanych nie tylko na obszarze monarchii austro-węgierskiej, ale nawet za oceanem, w Ameryce!

Ale też renomę zegarów Jana Franke „pieczętowały” złote medale przyznane na międzynarodowych wystawach w Rzymie oraz Liege, gdzie także uhonorowano je Grand Prix.

Jest swoistą ciekawostką fakt, iż wielu zegarmistrzów i fachowców zatrudnionych w fabryce zamieszkiwało przy dzisiejszej ul. Hieronima Przepilińskiego, w owych czasach potocznie zwanej ulicą... „godziniarzy”.

Powstałe w Cieszynie zegary (a z całą pewnością znaczna ich część) czas odmierzają niezmiennie do dziś, co jest dodatkowym świadectwem



Stanowisko prób i regulacji mechanizmów wiszących zegarów

ich precyzji. A mimo tego ok. roku 1908 w fabrycznych trybach coś „zażrzytało”, skoro prosperującą firmę opuścił jej główny mistrz (dziś byłby to szef produkcji) Józef Maresch. Wierny jednak swemu zawodowi, na „Bergerówce” (ul. św. Jerzego 6), założył małą fabryczkę, w której wytwarzał miłe zarówno dla oka jak i ucha „kukułki” oraz proste, wahadłowe zegary kuchenne (zwane „szotenami”). Te drugie miały ręcznie malowaną tarczę, a mechanizm „napędzany” był jednym lub dwoma ciężarkami. Obudowy do „kukułek” rzeźbił utalentowany stolarz Jan Adamek w swoim warsztacie przy ul. dr. Jana Michejdy.

Niestety, zegary z „Bergerówki” nie spełniały wymogów, stawianych markowym. Wszystkie części, a zwłaszcza kompletne mechanizmy do „kukułek”, sprowadzano ze Schwarzwald, co bez wątpienia osłabiało ich popularność. Zamiast przeto spodziewanych zysków, J. Maresch borykał się z nieustannymi niepowodzeniami. Ostatecznie zmuszony został do zamknięcia manufaktury.

Podobną efemerydą była założona przez spółkę Szafarczyk i Pelar fabryka budzików, mieszcząca się w parterowym obiekcie przy ul. Stawowej (powojenna siedziba Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego). Nie pomogło skaperowanie mistrzów z dawnej fabryki J. Franke. „Cieszyńskie budziki” (taką nazwę nosiła spółka), odznaczające się niedokładnością cho-



W fabrycznej stolarni budowano drewniane „skrzynki” dla prawie wszystkich typów cieszyńskich zegarów

du, nie tylko odstręczały nabywców, ale całymi partiami wracały do producenta...

Opuszczone stanowisko głównego mistrza u J. Franke objął świetny fachowiec Jan Ciompa, w roku 1901 przyjęty do fabryki w charakterze ucznia. Trzy lata później, stając przed czeladniczą komisją egzaminacyjną, przedłożył nowatorską konstrukcję szafkowego zegara ściennego. Od dotychczasowych różniła się trzema napędowymi „wagami”, dzięki którym zegar wybijał nie tylko pełne godziny, ale w innej tonacji także kwadranse. Model, wysoko oceniony przez znawców, niezwłocznie wdrożono do produkcji.

Nadszedł rok 1918. Rozpadło się mocarstwo Habsburgów, lud Śląska Gieszyńskiego opowiedział się za przynależnością do odradzającej się Macierzy. W ramach reparacji wojennych fabrykę J. Franke w roku 1920 przyznano państwu polskiemu.

Kupiła ją liczącą ponad 300 akcjonariuszy (w większości nauczycieli) spółka akcyjna o nazwie Gieszyńska Fabryka Zegarów „Świt”. Prawie niezmieniona kadra fachowców rokowała pomyślną przyszłość. O jednym niestety nie pomyślano: o sprawnym zarządzaniu...

Przed wielu laty odwiedziłem Jana Ciompę, 38 lat związanego z fabryką zegarów. Zanotowałem jego wspomnienia:

Chociaż zegary zalegały magazyn, pieniędzy na wypłaty dla załogi nie było. Zarząd spółki losami fabryki zbytnio się nie przejmował.



U swego zarania załoga fabryki liczyła zaledwie kilkadziesiąt osób, na fotografii uwiecznionych z właścicielem oraz mistrzowską kadrą. Zdjęcia ze zbiorów autora

wał. W końcu zacząłem pakować zegary do skrzyń i ruszałem w objazd Polski, szczególnie do Warszawy, Krakowa oraz innych większych miast. Miałem szczęśliwą rękę nie tylko do sprzedaży. Z wojaży wracałem też z korzystnymi zamówieniami. Postarałem się także o paszport do Czech, gdzie jednałem nowych nabywców.

Mimo tych przedsięwzięć kondycja finansowa spółki nie ulegała poprawie. Wstrzymano zakupy materiałów, chociaż nagromadzone przez J. Franke zapasy alarmująco topniały. Udziałowcy, dbający o korzyści własne, nadal nie przejmowali się losami fabryki. Mało! Zgarniali każdy z wielkim trudem zdobyty grosz, pogarszając sytuację materialną załogi. Doszło nawet do ogłoszenia strajku, ale oczekiwanej poprawy nie było wiadać. Co bardziej przezorni akcjonariusze zaczęli wycofywać swe udziały.

Spółce najwidoczniej nie zależało na losach fabryki — wspominał J. Cioma. — Coraz wyraźniej odczuwaliśmy nieudolne zarządzanie, doszło nawet do absurdu: kierownictwo techniczne powierzono... „mydlarzowi”, jak załoga nazwała przyjętego na to stanowisko chemika. Wobec oczywistej beznadziei, przenieśliśmy się do Bielska, gdzie kilku przedsiębiorczych Żydów zamierzało założyć fabrykę... zegarów. Uruchomiłem ją po 6 tygodniach(!), ale przetrwała zaledwie 3 miesiące.

Następcą „Świtu” (przestał istnieć 31 lipca 1931 roku) był „Orion”, zarządzany przez nowe kierownictwo. Zanosilo się na gruntowną restaura-

cję firmy, w załogę wstąpił duch optymizmu oraz nadziei. Do fabryki wrócił J. Giompa.

Nie powiodło się. Tym razem zabrakło umiejętności, a zwłaszcza energii i konsekwencji, by zapoczątkowane zmiany doprowadzić do końca, a tym samym w porę zatrzymać nieunikniony rozpad firmy.

Urządzenia oraz maszyny „Orionu”, zakupione przez inną żydowską spółkę, powędrowały do Warszawy.

Żał nam było fabryki — wspominał Jan Cieślar, który 25 lat frezował zębate koła i kółka do zegarowych mechanizmów. — *Kiedy więc Jan Giompa werbował brygadę do montażu maszyn i szkolenia nowej załogi w Warszawie, zgłosiłem się bez namysłu, a wraz ze mną Paweł Kisiel, wyspecjalizowany monter zegarów stojących.*

* * *

Dawno temu jakiś uczony pisząc swe dzieło, miał je podobno opatrzyć złowieszczą maksymą: *zegar bije, czas ucieka, śmierć goni...*

Śledząc losy cieszyńskich „godziniorzy”, nie sposób opędzić się od myśli, iż sens powyższych słów jest niczym innym, jak tylko swego rodzaju dramatycznym prorocstwem. Czyż nie przemawiają za tym wyjątkowo ponure wydarzenia?

Syn Józefa Marescha, opuszczając ojcowski dom, osiedlił się na Górnym Śląsku. Wkrótce po tym zginął w tajemniczych okolicznościach.

Równie tragicznie postradał życie (a wraz z nim żona i syn!) współwłaściciel fabryki budzików Józef Pelar.

Nagle i niespodziewanie zakończyły się burzliwe — co by nie powiedzieć — niespełna 40-letnie dzieje cieszyńskiej fabryki zegarów. Maszyny i urządzenia gotowej do rozruchu, zmontowanej w Warszawie fabryki zegarów — uległy zniszczeniu przez bomby hitlerowskiej Luftwaffe, jakie w pierwszych godzinach agresji na Polskę zrzucone zostały na naszą stolicę...

Już od początku XVI w. zegar z wieży cieszyńskiego ratusza odmierzał czas. Choć był kilka razy naprawiany, dotrwał do roku 1849. Dwa lata później nowy mechanizm własnej roboty zainstalowali bracia Jan i Krystian Booch z austriackiego Neupoll. Dziś zegar znajduje się pod opieką zegarmistrza Jacka Legierskiego.

Obecny zegar zamkowy pochodzi z roku 1910 z Morawskiego Nowego Miasta. Jego poprzednik miał cztery duże tarcze, usunięte podczas przywracania pierwotnego wyglądu baszty. Godziny wybija dzwon, odlany ok. 1450 r.

Zegar na wieży ewangelickiego kościoła umieszczony został w II połowie XVIII w., nieco młodszy od niego znajduje się na kościele p.w. Świętego Krzyża. Do najstarszych należy zegar na fasadzie alumneum przy pl. Kościelnym. Pochodzi z roku 1865.

(TK)

TADEUSZ KOPOCZEK

DWIE KOLEJOWE ROCZNICE

Polskie Koleje Państwowe, niegdyś największy przewoźnik osobowy i towarowy, mimo dramatycznego — co by nie powiedzieć — położenia, w jakim się znalazły, mają prawo do fetowania dwóch znaczących dla Śląska Cieszyńskiego wydarzeń: 75. rocznicy otwarcia linii kolejowej z Wisły do Głębiec oraz ukończenia robót elektryfikacyjnych kolejowego szlaku Bielsko-Biała—Cieszyn—Zebrzydowice, co miało miejsce 25 lat temu.

W roku 1931 przystąpiono do budowy 5-kilometrowej, niezwykle trudnej (z uwagi na górski charakter) linii kolejowej Wisła Centrum—Głębiec. Inwestycja, przysłowiowe „oczko w głowie” Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach (koszt ok. 2 mln zł), sfinansowana została przez Skarb Śląski. W niedalekiej przyszłości nowy szlak, po wydrażeniu kilku krótszych i dłuższych tuneli, miał zostać przedłużony do Milówki, po drodze „zahańczając” o Istebną.

Kiedy pokonano najbardziej stromy odcinek wznoszący się tuż za stacją w Wiśle (na którym parowóz dostawał prawdziwej „zadyszki”), z myślą o narciarzach i turystach w Dziechcinie ustanowiono jedyny na tej linii przystanek. Drewniany obiekt, mieszczący poczekalnię z kasą biletową, nawiązywał do stylu miejscowych góralskich chat. Niestety, przed kilku laty został spalony przez wandalów. Podobny zachował się do dziś w Wiśle Obłączu.

Zanim pierwsi pasażerowie przyjechać mogli do Głębiec (co stało się możliwe od 11 września 1933 roku), budowniczy nowej linii mocno musieli się natrudzić przy wykopaniu głębokich, skalnych wąwozów, by tor do Głębiec poprowadzić zgodnie z optymalnie wyty-



Umieszczone na filarze wiaduktu nad doliną Dziechcinę pamiątkowe tablice z nazwiskami projektantów oraz budowniczych obiektu. Zdjęcie autora

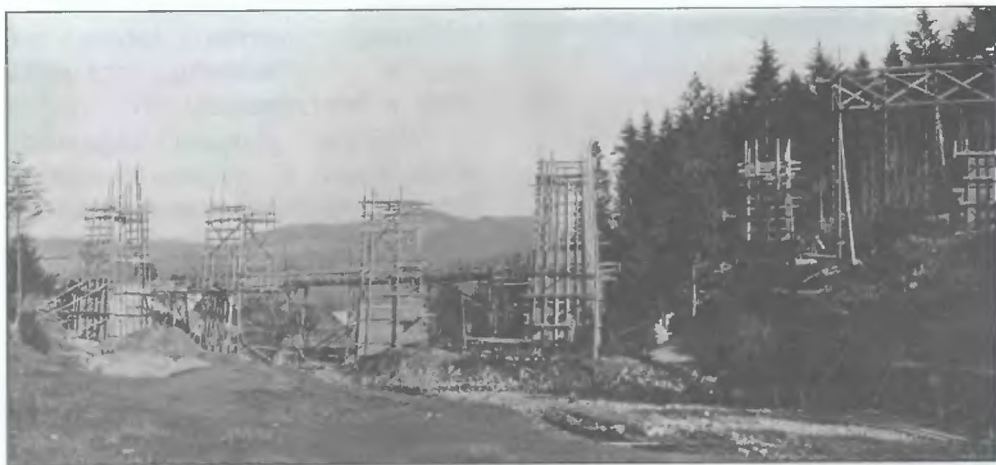


Budowniczy kolejowego szlaku Wisła—Głębcze uwiecznieni na pamiątkowej fotografii. W latach 1931—1932 pracował tu znany po II wojnie światowej ustronński bibliofil i historyk — Józef Pilch. Ze zbiorów Jana Kropa

czoną trasą. Najtrudniejsza jednakże była budowa dwóch żelbetonowych wiaduktów, jakie „przerzucono” ponad wylotami dolin Dziechcinki (niższy i krótszy) oraz Głębcze. Ten drugi, o łącznej długości 122 i wysokości 25 metrów, podparty sześcioma filarami, nie dość że nieznacznie pięć się musiał w górę, to jeszcze znalazł się na krzywiźnie kolejowego szlaku!

Nie tak łatwo uzmysłowić sobie dziś logistyczną operatywność wykonawców, by nietypowemu i nader trudnemu przedsięwzięciu zapewnić dostatek materiałów. Wszak w rachubę wchodziły niewyobrażalne ilości cementu, rzeczno go żwiru i piasku, zbrojeniowej stali oraz drewna potrzebnego na szalunki, a także na coraz wyżej mocowane platformy, na których robotnicy łopatami non stop mieszali betonowy budulec (w owym czasie betoniarek jeszcze nie znano), a prace prowadzono bez przerwy w dzień i noc. Na urywającym się tuż przed przyszłym wiaduktem torze stały towarowe wagony, zamienione na tymczasowy magazyn chroniący przedniej jakości cement. Przypuszczać należy, że był to goleszowski „portland”. Budowlany żwir wydobywały i jednym ciągiem dostarczały setki chłopskich furmanek, wynajętych nie tylko w okolicznych wsiach, ale nawet na Żywiecczyźnie!

Oba wiadukty budowała firma Ksawerego Goryanowicza, natomiast nadzór nad przebiegiem prac sprawował pochodzący z zaolziańskich Łyżbic Jan Gustaw Grycz, wybitny fachowiec z dziedziny żelbetonowych konstrukcji, budowniczy mostów oraz ważnych linii kolejowych w Azji i krajach europejskich.



Początkowe stadium robót przy budowie wiaduktu w Głębcach. Ze zbiorów Jana Kropa

Utkwił mi w pamięci niepozorny, acz wymowny epizodzik. Kiedy w 1938 roku z półkolonią dla dzieci pracowników węzła PKP w Dziedzi-
cach wysiedliśmy na pachnącej jeszcze nowością stacji w Głębcach (skąd
udaliśmy się na zwiedzanie Zameczku Prezydenta RP), nie mogliśmy zro-
zumieć jak to jest możliwe, że tor kończy się tuż za peronem, przed stro-
mym urwiskiem uniemożliwiającym dalszą jazdę pociągu. Naszej konst-
ernacji nie należy się dziwić. Wychowywaliśmy się w klimacie wielkiego



Wiadukt w Głębcach wkrótce po ukończeniu budowy. Ze zbiorów autora



Zrekonstruowana tablica pamiątkowa, umieszczona na filarze wiaduktu w Głębce. Ze zbiorów Jana Kropa

Bielsko-Biała — Gieszyn — Zebrzydowice, którą rozpoczęto dopiero w 1982 roku. 18 lat wcześniej ukończono budowę nowoczesnego kolejowego dworca osobowego w Zebrzydowicach (29 kwietnia 1964 roku), uroczystość łącząc z przyjazdem pierwszego pociągu elektrycznego. Było to możliwe dzięki zawieszeniu sieci elektrycznej trakcji napędowej na odcinku Czechowice-Dziedzice—Zebrzydowice—granica państwa.

Roboty elektryfikacyjne na szlaku Bielsko-Biała—Gieszyn—Zebrzydowice prowadzono w trzech etapach. Odcinek do Skoczowa gotowy był w 1982 roku, z Goleszowa do Gieszyna — rok później (29 maja), a z Gieszyna do Zebrzydowic ukończony został 17 września 1983 roku.

Odcinek Skoczów—Goleszów, będący fragmentem ważnej dla Śląska magistrali wczasowo-wypoczynkowej Katowice—Pszczyna—Chybie—Wisła, zelektryfikowano znacznie wcześniej.

* * *

Warto przypomnieć kilka faktów, związanych z budową linii kolejowej (długości 15,9 km) Gieszyn—Zebrzydowice, którą do użytku oddano w roku 1934.

Ścisłe mówiąc, budowę nowego szlaku rozpoczęto dopiero od Markłowic, które od wielu lat, jako pierwszy przystanek, znajdowały się na kolejowym szlaku Gieszyn Główny (dziś Czeski Gieszyn)—Albrechcice—Sucha—Ostrawa, zbudowanym jeszcze przez Austriaków.

kolejowego dworca, z którego pociągi, w różnych kierunkach, odjeżdżały w bezkresną dal...

Wróćmy jeszcze na stację w Głębce. W miejscu, w którym kończyły się tory, przewidziany był wlot do pierwszego tunelu projektowanej linii do Miłówki. Niestety, hitlerowski napad na Polskę, rozpęta nie II wojny światowej oraz 5-letnia okupacja kraju, położyły kres ambitnym zamierzeniom gospodarzy województwa śląskiego.

* * *

Drugim wydarzeniem, znaczącym dla kolejowego stanu posiadania w naszym regionie, jest ukończenie elektryfikacji szlaku

Od tej linii na Małej Łące wyprowadzono odgałęzienie do stacji w Cieszynie (w czasach austriackich był to zaledwie mały jednotorowy przystanek Cieszyn Bobrek, który dopiero po rozbudowie podniesiony został do klasy stacji osobowo-towarowej).

Trzy nowe przystanki na trasie do Zebrzydowic wybudowano w Pogwizdowie, Kaczcycach (od samego początku także stacja techniczna) oraz Końcyczach Małych. Najwięcej trudności

sprawił wysoki, o szerokim łuku nasyp, jaki należało zbudować na ostatnim kilometrze, tuż przed stacją w Zebrzydowicach.

Kiedy w roku 1937 z rodzicami jechałem do Cieszyna, na tym odcinku pociąg musiał zwalniać, ponieważ w wielu miejscach nasyp niebezpiecznie „siadał” i długo jeszcze trwało jego scalanie.

Dokonany w roku 1920 podział Śląska Cieszyńskiego spowodował, że dotychczasowe kolejowe połączenie Cieszyna z Zebrzydowicami przez Bogumin, znalazło się po stronie czeskiej, zaś markłowski fragment linii Cieszyn—Ostrawa pozostał w granicach Rzeczypospolitej. Sytuacja ta zdecydowała, że władze województwa śląskiego postanowili wybudować kolejowy szlak z Cieszyna do Zebrzydowic, inwestycji nadając rangę pilnej potrzeby gospodarczej i społecznej.

Warto jeszcze dodać, że nowe połączenie z ostrawskim szlakiem kolejowym Czesi wybudowali w Łąkach n/Olzą.

* * *

P.S. Cennych informacji udzielili mi pp. Jan Krop z Wisty (wypożyczył także 3 archiwalne fotografie) oraz Władysław Sosna z Cieszyna, którym serdecznie dziękuję. TK



Kwiecień 1964 roku. Montaż sieci trakcyjnej, prowadzony w obrębie stacji PKP w Zebrzydowicach. Obok tor do Cieszyna, skręcający w prawo na wysoki nasyp. Zdjęcie autora

POLSKI ZWIĄZEK ZACHODNI NA ZAOLZIU (1938)

Udało mi się (dzięki Józefowi Szymeczкови) dotrzeć do ciekawego dokumentu z Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Pradze (AMV, spis č. 13 345). Chodzi o „Protokół Konferencji Programowej Polskiego Związku Zachodniego, poświęconej zagadnieniom narodowościowym Zaolzia, odbytej w Cieszyźnie Zachodnim w dniu 7 grudnia 1938 roku”, a tak naprawdę o założenie Obwodu Cieszyńsko-Frysztackiego Polskiego Związku Zachodniego (dalej PZZ). Dokument zasługuje na uwagę ze względu na sposób interpretacji zmian społeczno-gospodarczo-narodowościowych na Zaolziu zaistniałych od czasów austriackich do 1938 roku oraz z uwagi na to, że nakreśla główne zadania PZZ.

Polski Związek Zachodni, do 1934 roku Związek Obrony Kresów Zachodnich, patriotyczną organizację społeczną, został utworzony 1 X 1921 przez członków Komitetu Obrony Śląska oraz działaczy z okresu walk z pruską okupacją na Pomorzu i w Wielkopolsce. Celem PZZ było: 1) kierowanie uwagi społeczeństwa i władz państwowych na zagrożenie ze strony niemieckiego imperializmu; 2) podkreślanie konieczności dalszej walki o ziemie polskie, znajdujące się pod panowaniem niemieckim; 3) niesienie pomocy zamieszkałej tam ludności polskiej. PZZ współpracował z istniejącymi w Niemczech innymi organizacjami polskimi. Z jego inicjatywy odbył się w lipcu 1929 pierwszy Zjazd Polaków z Zagranicy. W 1934 r. wprowadzono nazwę PZZ. Głównym celem Związku było nawiązywanie współpracy z organizacjami polonijnymi za granicą, zwłaszcza w Niemczech. Z inicjatywy PZZ utworzony został w 1934 r. Światowy Związek Polaków z Zagranicy. (Wielka Encyklopedia Powszechna PWN t. 9, s. 253).

W niniejszej rozprawce będzie mowa o założeniu Obwodu Cieszyńsko-Frysztackiego PZZ po zajęciu Zaolzia przez Polskę oraz wypowiedziach historyków nt. ówczesnej sytuacji. Przy czym za podstawę rozważań posłuży wyżej wymieniony Protokół z dnia 7 grudnia 1938 r. Do tego czasu PZZ nie przejawiał na Zaolziu bezpośrednich działań. W publikacjach zaj-

mujących się zagadnieniami Zaolzia w tym okresie nie znajdujemy żadnej wzmianki na ten temat. (Np. E. Długajczyk: *Tajny front na granicy cieszyńskiej*. Katowice 1993; K. Badziak: „Powstanie” na Zaolziu w 1938 r. Warszawa 1997; K. Nowak: *Leon Wolf (1883–1968) Bibliografia polityczna* WUŚ Katowice. 2002: *Zarys dziejów Śląska Cieszyńskiego*. Ostrawa—Praga 1992; S. Zahradnik, M. Ryczkowski: *Korzenie Zaolzia*. Warszawa—Praga—Trzyniec 1992 i inne).

W zagajeniu konferencji dr Ignacy Nowak z Ghorzowa, prezes Zarządu Okręgowego Śląskiego Polskiego Związku Zachodniego, podkreślił, że PZZ nie przychodzi na Zaolzie jako ktoś nieznany, bowiem Związek służył mu pośrednią pomocą w różnych formach.

Konferencja odbyła się 7 XII 1938 w hotelu „Polonia” w Czeskim, wówczas Zachodnim, Cieszynie. Wzięły w niej udział 62 osoby, w tym 45 z Zaolzia i 17 zamiejscowych. Wśród miejscowych znajdujemy przedstawicieli, oprócz komunistycznych i częściowo socjalistycznych, wszystkich ówczesnych polskich organizacji społeczno-politycznych, przede wszystkim z szeregów Związku Polaków w Czechosłowacji. Przykładowo: dr Jan Buzek (Stronictwo Ludowe), ks. Józef Berger (Stronictwo Ludowe), prof. Józef Badura (socjalista), dyr. Piotr Feliks (Macierz Szkolna), prof. Franciszek Kulisiewicz (Polskie Gimnazjum Orłowa), Jan Ofiok (dyrektor Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek), Gabriel Ogrocki (dyr. Banku Rolnego), Anna Rucka (Koło Gospodyń Wiejskich), Wiktor Sembol (burmistrz Frysztatu), Alojzy Sznepka (burmistrz Suchej Górnej), Józef Stebel (Towarzystwo Nauczycieli Polskich), Jarosław Waleczko (redaktor „Dziennika Polskiego”).

Na przewodniczącego konferencji wybrano dr. Jana Buzka z Dąbrowy, a na sekretarza mgr. Stanisława Grądzielewskiego z Katowic. W programie były trzy referaty: Rudolfa Kobieli, komisarza miasta Karwiny; Jana Ofioka z Końskiej; dr. Cezarego Szulczewskiego z Katowic, kierownika Okręgu Śląskiego PZZ. Referaty są godne szczegółowej analizy ze względu na swoją wymowę. Autorzy bowiem charakteryzują w nich sytuację społeczną, gospodarczą, a zwłaszcza narodowościową na Zaolziu od czasów austriackich, koncentrując uwagę przede wszystkim na okres Republiki Czechosłowackiej. Równocześnie podawali wytyczne zmierzające do naprawy wszystkich krzywd i anomalii okresu minionego.

Należy pamiętać, że było to w okresie euforii po włączeniu Zaolzia do Polski i duch ten widoczny jest w referatach zarówno jeśli chodzi o ocenę minionego okresu, jak i w przedkładanych wnioskach.

Przytoczone w dosłownym brzmieniu tezy każdego referatu, niektóre przyczynki z dyskusji oraz stanowisko historyków, powinny przyczynić się do lepszego zrozumienia owych przewrotnych czasów oraz dostarczyć szeregu nowych faktów i ocen omawianej problematyki.

Rudolf Zdzisław Kobiela: Sprawy narodowościowe Zaolzia od strony zainteresowań PZZ. T e z y

I. Przed wojną problem czeski istniał tylko w środkowej i zachodniej części zagłębia ostrawsko-karwińskiego, gdzie punkt ciężkości przechylał się na korzyść Czechów oraz na samym pograniczu frydecko-cieszyńskim od Bartowic po Dobracice, gdzie ruch dynamiczny był bardzo słaby i przechylał się na korzyść polską. Większa część kraju a między innymi cały pow. sąd. Jabłonkowski, niemal cały cieszyński i wielka część frysztackiego problemu czeskiego nie znały, gdyż powstał on z wyniku najazdu zarobkowego inteligencji czeskiej do okolic przemysłowych, a tylko częściowo utrzymał się jako odziedziczony stan panowania kulturalnego i politycznego czeskiego nad ludnością polską na pograniczu frydecko-cieszyńskim.

II. Przedwojenny problem niemiecki na Zaolziu koncentrował się w kilkunastu gminach wiejskich i przemysłowych. Niemcy dążyli do zgermanizowania wszystkich miast, poza tym na wzór silnego gwałtu niemieckiego wzdłuż granicy śląsko-małopolskiej (wyspa bielska) dążyli do stworzenia drugiego takiego pasa niemieckiego w północno-zachodniej części kraju w okolicach Gruszowa, Wierzbicy, Bogumina i Skrzeczonia. Dysponując wielką własnością, przemysłem, urzędami, Niemcy zagarniali tysiące Polaków do swego obozu. W odróżnieniu od części Śląska Cieszyńskiego przyznanej Polsce na Zaolziu ślązakowszczyzna nie zapuściła korzenia na wsi, która zachowała charakter czysto polski.

III. Za rządów czeskich problem czeski z ograniczonego terytorialnie stał się problemem groźnym na całym obszarze Zaolzia. Niemal całe zagłębie węglowe z wyjątkiem Górnej Suchej a częściowo Karwinę uległo politycznej czechizacji. Obszar o politycznej większości czeskiej przesunął się na wschód a w gminach dawniej czysto polskich wszędzie pojawiły się polityczne mniejszości czeskie, których członkowie pomimo to posługiwali się w życiu domowym dialektem polskim.

Równocześnie skurczył się poważnie niemiecki stan posiadania. Odsetek Niemców spadł z 12,5 do 7,9%. Spisowo Niemcy we wszystkich miastach stracili większość jakkolwiek politycznie panowali do ostatka w Cieszynie Zachodnim, w Boguminie Nowym i Pudłowie. W żadnym środowisku Niemcy nie wzrosli liczebnie. Konsolidacja henleinowska nie powiększyła liczby Niemców, ale zgrupowała w jednym z nimi obozie także byłych zwolenników Koźdonia o wyraźnej orientacji niemieckiej.

IV. Na Zaolziu Niemcy okazali się elementem bardziej odpornym aniżeli Czeši, których likwidacja postępuje dość prędko naprzód. Najbardziej zagrożone są przez Niemców okolice Bogumina, którym trzeba poświęcić najwięcej uwagi. Na drugim planie występują gminy zczechizowane na pograniczu, a w szczególności Rychwałd, Pietwałd oraz kre-

sy cieszyńsko-frydeckie. Nie należy dopuścić w przyszłym roku do założenia nowych szkół mniejszościowych, a wpisy przeprowadzić jedynie do klas pierwszych. Nie należy dopuścić do ukończenia zakładów szkolnych tych wychowanków, którzy przeszli w bieżącym roku z zakładów czeskich do najwyższych klas zakładów polskich, a ustosunkowani są wrogo wobec państwowości polskiej. Należy znieść nabożeństwa czeskie w kościele katolickim i zastąpić proboszczów czeskich polskimi. Kościół niemiecko-ewangelicki należy sfuzjonować z polskim a zwolennikom kościoła czechosłowackiego dać do wyboru powrót do kościoła katolickiego lub ewangelickiego, nie wywierając przy tym jednak jednostronnej presji.

Personel w przedsiębiorstwach należy spolszczyć. Osiedlenie się w gminach Zaolzia powinno odbywać się tylko za zgodą władz administracyjnych. Należy dążyć do spolszczenia handlu i rzemiosła ewent. z pomocą Wielkopolski.

Jan Ofiok: Sprawy gospodarcze Zaolzia z punktu widzenia narodowego. T e z y

I. Pierwszym warunkiem zasilenia polskośći Zaolzia jest oczyszczenie ciężkiego przemysłu i przedsiębiorstw prywatnych z żywiołów obcych i zastąpienie ich uświadomionymi i zasłużonymi dla sprawy Polakami, również urzędów i przedsiębiorstw państwowych.

II. Pilnym zagadnieniem jest wytworzenie zdrowego stanu średniego, kupiectwa, rzemiosła i drobnego przemysłu przez ogólne poparcie powstających polskich placówek, którym w razie potrzeby należy udostępnić tani i dogodny kredyt krótkoterminowy.

III. Stałą opieką należy otoczyć rolnictwo, ułatwiając mu przejście na nowe warunki gospodarowania i zapewnić mu na przyszłość rentowność gospodarstw przez stworzenie możliwości uzyskania kredytu długoterminowego i niskoprocentowego.

IV. Koniecznością jest zwinienie obcych placówek gospodarczych, spółdzielń kredytowych i towarowych, w drodze likwidacji lub fuzji z pokrewnymi instytucjami polskimi.

Cezary Szulczewski: Wytyczne programowe PZZ

Reasumując, powtarzam, że do najpilniejszych zadań PZZ na Zaolziu należy:

1) obserwacja życia niemieckiego i przeciwdziałanie wszelkich jego przerostom, jak współpracy z mniejszością czeską;

2) akcja informacyjna o całokształcie stosunków polsko-niemieckich;

3) propagowanie i popieranie polskiego kupiectwa, rzemiosła, spółdzielczości i drobnego przemysłu;

- 4) spolszczenie przemysłu;
- 5) usuwanie śladów niewoli;
- 6) współdziałanie w kierunku jak najszybszego zespolenia Śląska Zaolziańskiego z resztą Polski;
- 7) współdziałanie z akcją kulturalno-oświatową;
- 8) zainteresowanie społeczeństwa losem Polaków na Śląsku Opolskim.

Wszystkie wymienione prace wykonać musi Związek przez własne ogniwia organizacyjne, powołane do życia przede wszystkim w najważniejszych środowiskach, do jakich zaliczam: Bogumin, Orłowa, Poręba, Karwiną, Sucha Górna, Średnia, Frysztat, Trzyniec, Jabłonków i Cieszyn Zachodni.

Zorganizowaniem kół, które z początku mogą nie być zbyt liczne powinien zająć się tymczasowy Zarząd Obwodu Cieszyńsko-Frysztackiego, którego powołania należałoby sobie życzyć na dzisiejszym zebraniu. I miarą rozwoju prac powołana zostałaby specjalna delegatura z siedzibą w Cieszynie.

Na zakończenie chciałbym nadmienić, że koła prowadziłyby wszystkie poprzednie wyszczególnione prace z tym jednym wyjątkiem, że akcję zmierzającą do spolszczenia przemysłu winny prowadzić specjalnie dobrane sekcje, aby pracom tym nie nadawać rozgłosu, a prowadzić je jak najsystematyczniej i najcelowiej.

W dyskusji nad referatami wyrażano na ogół zgodę co do ich treści, lecz było również kilka uwag krytycznych a raczej uzupełniających. Dyr. Feliks oświadczył, że Związek był na Zaolziu widoczny głównie dzięki jego wydawnictwom, wyrażał radość, że rozpoczyna tutaj działalność, ale nie podzielał optymistycznych poglądów komisarza Kobieli o szybkim tempie likwidacji kwestii czeskiej na Zaolziu. Jego zdaniem, będzie ona sprawiała jeszcze wiele kłopotu. Związek powinien pomóc w spolszczeniu rzemiosła i kupiectwa znajdujących się dotychczas w rękach czeskich, niemieckich i żydowskich. Tak samo sądził prezes Waleczko. Zdaniem płk. Kustronia pozytywną rolę na Zaolziu powinno odgrywać wojsko jako czynnik rozbudowy polskości. Prof. Kulisiewicz podkreślił doniosłą rolę propagandy na odcinku narodowościowym.

Genne były uwagi dyskutujących Wiktora Sembola i Stanisława Tomiczka. Dotyczyły problemów społecznych, pomijanych w referatach. W. Symbol m.in. mówił: (...) W przemyśle tym obserwujemy zjawiska niepokojące, a mianowicie w oparciu o opinię szeregu miejscowych ludzi zwolniono mnóstwo robotników. Niestety na ich miejsca nie przyjęto nowych i zasłużeni ludzie nadaremno czekają na pracę. Robotnicy w wielu kopalniach, gdzie pracowali po dwie, trzy dniówki w tygodniu, dziś pracują cały tydzień. Świadczy to o poważnym skurczeniu załóg.

Na tym kolosalnie zarabia przemysł, a sprawa narodowa cierpi. Wtedy stosunki narodowościowe rozwiną się pozytywnie, o ile ludności potrafi my dać chleb. Wtedy ludzie będą zadowoleni i gotowi do jak największej ofiarności. Ludność Zaolzia będzie bez zastrzeżeń polska i patriotyczna o ile otrzyma pracę. Jest w tej chwili szereg czynników, które budzą niezadowolenie. Dotyczy to w szczególności podnoszonej już sprawy przeliczenia koron na złote. Renciści otrzymują dziś 10 czy niewiele więcej złotych i za to mają wyżyć. Stracili na kursie, a równolegle z tym podstawowe produkty podrożały.

Dr S. Tomiczek zajmował się problemem inteligencji i szkolnictwa średniego: (...) Podkreśla konieczność uaktywnienia inteligencji zwłaszcza napływowej, która nie umie znaleźć kontaktu z środowiskiem i odcina się od nurtu życia społecznego. Co gorsza wielu z przedstawicieli tej inteligencji — mowa tu o urzędnikach — przebywa w dalszym ciągu na Zaolziu tylko tymczasowo. Szereg z nich dojeżdża, a co którzy zamieszkali, nie sprowadzają rodzin. Dr Tomiczek wysuwa wniosek, ażeby skończyć ze stanem tymczasowości, ażeby środowisko urzędnicze z rodzinami osiadło na stałe i stworzyło ważki ośrodek życia narodowego. Problem drugi to zagadnienia szkolnictwa średniego, szczególnie zawodowego. Poszliśmy po drodze niewłaściwej, sztucznie niejednokrotnie zapychając klasy. Tymczasem w szkołach tych istnieje gros elementu niemieckiego i czeskiego, który pobędzie rok, czy dwa w polskiej szkole średniej, by potem mając w ręku polski dyplom i może zaświadczenie jednej czy drugiej polskiej organizacji zdobywać stanowisko. Raczej należy skierować młodzież środowiska robotniczego, młodzież polską, do tych szkół i dać jej odpowiednią pomoc materialną.

Z powyższego wynika, że zarówno referaty, jak i dyskusja całkowicie pominięły problemy polityczne, dotyczące rozwinętego miejscowego ruchu robotniczego, a sprawy socjalne pojawiły się tylko w dyskusji.

W dalszym punkcie programu przyjęto jednoogłosnie uchwałę: Zebrani w dniu 7 grudnia 1938 r. na konferencji programowej Polskiego Związku Zachodniego w Cieszynie Zachodnim, przyjmując do wiadomości wygłoszone referaty, ich tezy i przebieg dyskusji, uznają konieczność utworzenia Obwodu Cieszyńsko-Frysztackiego PZZ oraz sieci Kół, których zadaniem będzie realizowanie ustalonych na konferencji wytycznych programowych.

Zebranie postanawia równocześnie powołać Zarząd Obwodu Cieszyńsko-Frysztackiego Polskiego Związku Zachodniego dla podjęcia prac organizacyjnych.

Wybrano i ukonstytuowano zarząd Obwodu Cieszyńsko-Frysztackiego w składzie: dr Jan Buzek (prezes), Franciszek Bajorek (wiceprezes), ks. Józef Berger, Piotr Feliks, Emanuel Guziur, ks. Kołtun-Skorupka, Alfred Kocur, Rudolf Zdzisław Kobiela, Jan Ofiok, Anna Rucka, Wiktor Sławiński, Ka-

rol Trojanowski (sekretarz), dr Stanisław Tomiczek, dr Leon Wolf. Prezydium składało się z prezesa, wiceprezesa i sekretarza.

Przedstawienie dalszych losów nowo utworzonego Okręgu PZZ wymaga odrębnego opracowania po uprzedniej szczegółowej kwerendzie. Wiadomo, że PZZ odegrał poważną rolę w kształtowaniu powojennej rzeczywistości zaolziańskiej, zwłaszcza w gromadzeniu danych o sytuacji z okresu okupacji hitlerowskiej i pierwszych miesięcy powojennych.

Kilka przykładów interpretacji poruszanego zagadnienia przez historyków.

Józef Chmelař:

(...) Polski żywioł na Śląsku Cieszyńskim był do ostatnich czasów pod względem narodowościowym stosunkowo mniej uświadomiony, a pod względem gospodarczym, socjalnym i kulturalnym słabszy, niż żywioł czeski. Przemawia za tym już chociażby jego przeważnie robotniczy charakter. W dawnej Austrii rodzima ludność Cieszyńskiego inklinowała w stronę Czechów, uważając język czeski za język wyższych sfer towarzyskich pomimo tego, że urzędy austriackie nieprzychylnie patrzyły na rozwój czeskiego elementu i że w drugiej połowie 19. stulecia Śląsk Cieszyński ulegał polonizacji. Tym większą widocznie jest siła przyciągania języka czeskiego i narodowego środowiska czeskiego w nowej sytuacji prawno-państwowej. Objawem tego było oczywiście ubywanie Polaków między rokiem 1910 i 1921, a również między rokiem 1921 i 1930. (Józef Chmelař: Polska mniejszość narodowa w Czechosłowacji. W Pradze 1935, s. 54).

Stanisław Zahradnik — Marek Ryczkowski:

(...) Dla pełnego obrazu przytoczymy kilka danych świadczących o dyskryminacji zawodowo-publicznej Polaków. Na początku lat trzydziestych na Zaolziu państwo zatrudniało ogółem 268 urzędników, z których 182 było narodowości czeskiej, 70 niemieckiej i tylko 14 polskiej. W całym państwie w sądownictwie nie pracował ani jeden Polak, w Czeskim Cieszynie miast sześciu jedynie dwóch. W sferze gospodarczej te relacje przedstawiały się jeszcze gorzej. W zagłębiu prawie w ogóle przedsiębiorstwa nie zatrudniały Polaków na stanowiskach kierowniczych. (...) W latach trzydziestych, kiedy stosunki polsko-czechosłowackie układały się jak najgorzej, nie brakowało ludzi, zwłaszcza na Zaolziu, rozumiejących potrzebę zbliżenia polsko-czeskiego. (...) Warto wymienić wybitnego działacza narodowego Rudolfa Gudricha z Opawy, który włożył wiele wysiłków i starań w założenie Związku Polskich Straży Pożarnych i jego rozwój. Nie możemy pominąć najlepszego znawcy historii Śląska Cieszyńskiego i Ostrawskiego, Aloisa Adamusa z Morawskiej Ostrawy, który wbrew politycznej koniunkturze

próbował obiektywnie prezentować przeszłość Zaolzia i bronić polskich mieszkańców tego regionu przed czeskim szowinizmem. Niestety ludzi tego pokroju było zbyt mało w stosunku do piętrzących się problemów. Nie dziwi, że fakt przyłączenia Zaolzia do Polski był zupełnie inaczej oceniany przez naukowców polskich i czeskich. Każda ze stron w inny sposób interpretowała fakty, dostępne źródła, wyciągała odmienne wnioski. Inaczej jest również interpretowany tzw. kontekst międzynarodowy podjęcia decyzji o zajęciu Zaolzia. (...) Zdaniem czeskich badaczy przyłączenie Zaolzia było bezprawnym wchłonięciem części terenów suwerennej Czechosłowacji. Polskę określa się mianem okupanta. Tendencyjnie nie łączy się tych wypadków z wcześniejszymi sporami o Zaolzie, a zwłaszcza z kontrowersyjną decyzją Ententy o podziale tego regionu. Ówczesny rząd polski najchętniej wrzuca się do worka z napisem: faszystci. Nie brakuje historyków twierdzących, że minister Beck ukazał swoje prawdziwe oblicze sojusznika ekspansywnej polityki Hitlera. (Stanisław Zahradnik — Marek Ryczkowski: *Korzenie Zaolzia*. Warszawa—Praga—Trzinec 1992, s. 79, 81, 83).

Milan Myška:

(...) 19 września 1938 roku zażądał polski minister spraw zagranicznych, przedstawiciel polskich faszystów Beck od berlińskiego ambadora Lipskiego, aby ten oznajmił Hitlerowi, że rząd polski uważa Republikę Czechosłowacką za „sztuczny twór, który nie jest powiązany z prawdziwymi i zdrowymi potrzebami narodów Europy środkowej”. Burżuazyjna Polska po raz pierwszy podczas wrześniowego kryzysu oficjalnie wypowiedziała żądania wobec czechosłowackiego obszaru. Dała Hitlerowi do zrozumienia, że nie będzie się sprzeciwiać jego usiłowaniom naruszenia integralności czechosłowackich terenów państwowych. (Milan Myška: *Z tajnych zpraw NSDAP o Těšínsku*. KN Ostrava 1964, s. 7).

Dan Gawrecki:

(...) W 1938 roku napięcie w tym regionie osiągnęło punkt kulminacyjny. Decydujący udział w tym miała rosnąca agresja Niemców hitlerowskich i związana z nią antyczechosłowacka polska polityka zagraniczna. Po aneksji Austrii Dziennik Polski zaczął proklamować żądania polskiej autonomii narodowościowej, gospodarczej i kulturalnej. Stało się to programem ponadpartyjnego Związku Polaków w Czechosłowacji, który powstał w wyniku połączenia dwu niesocjalistycznych polskich partii (PSPR zachowała dystans względem Związku). Przykład podobnego działania w niemieckim obozie politycznym w Czechosłowacji, do którego zresztą główny inspirator połączenia (L. Wolf) należał, był bezsporny. Agitacja do nowej organizacji niosła wyraźne

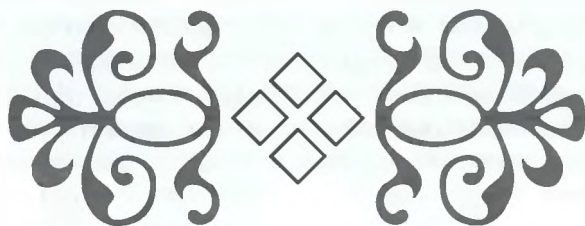
cechy terroryzmu i antyczeskiego szowinizmu. Do polskich autonomicznych żądań dołączono też uznanie czeskiego Śląska Cieszyńskiego za terytorium wyłącznie polskiej ekspansji, miejscowi Polacy mieli decydować o rozdysponowaniu należnej części budżetu państwowego, o miejscach pracy itp. Żądania powrotu do stanu z roku 1918 otwarcie dotyczyły rewizji granic. Do przeciwników takiego postępowania po stronie polskiej należeli przede wszystkim socjaliści i komuniści. (Dan Gawrecki: Śląsk Cieszyński w okresie międzywojennym (1918–1938). W: Zarys dziejów Śląska Cieszyńskiego. Ostrawa—Praga 1992, s. 97).

Mečislav Borák:

(...) Charakterystyczną cechą życia społecznego i politycznego w zaborze polskim był ostry nacjonalizm polskich urzędów administracyjnych, działających często w odwiecie za poprzednie nacjonalistyczne posunięcia czechosłowackich urzędów państwowych. Obywatele czeskiej i niemieckiej narodowości byli dyskryminowani pod względem gospodarczym, wyrzucani z pracy i wysiedlani. Doszło także do likwidacji czeskiego szkolnictwa i do znacznego ograniczenia szkolnictwa niemieckiego. Za jedyny język urzędowy uznano język polski. (Mečislav Borák: Śląsk Cieszyński w latach 1938–1945. W: Zarys dziejów Śląska Cieszyńskiego Ostrawa—Praga 1992, s. 103).

Rozbieżności w interpretacji przez historyków czeskich i polskich położenia zaolziańskiej ludności polskiej w okresie międzywojennym w Czechosłowacji oraz zajęcia Zaolzia przez Polskę w 1938 roku są na pierwszy rzut oka widoczne. Czynione w ostatnich latach wysiłki mające na celu zbliżenie stanowisk nie przyniosły przełomowych wyników.

Trzyniec, marzec 2007



GRZEGORZ KASZTURA

CIOS W PLECY CZY DZIEJOWA SPRAWIEDLIWOŚĆ?

(Internauci o zajęciu Zaolzia w 1938 r.)

Przypadająca w tym roku 70. rocznica wkroczenia na Zaolzie Wojska Polskiego jest doskonałą okazją do przedstawienia różnych ocen tego wydarzenia. W tym celu zajrzałem na ogólnopolskie internetowe fora dyskusyjne, aby sprawdzić, czy temat polsko-czeskiego sporu o Zaolzie został tam poruszony, a jeśli tak — jakie były wypowiedzi i argumenty uczestników dyskusji.

Na początek krótkie wprowadzenie do wydarzeń z 1938 roku. Odzyskania Zaolzia w październiku 1938 roku nie można rozpatrywać poza kontekstem wydarzeń ze stycznia 1919 roku, kiedy to wojska czeskie podstępnie próbowały odebrać odrodzonej Polsce cały Śląsk Cieszyński, a nie tylko sporne tereny Zaolzia, zamieszkanego w zdecydowanej większości przez ludność polską. Po klęsce swoich oddziałów pod Skoczowem Czesi wycofali się na drugą stronę Olzy, zaś w lipcu 1920 roku o przynależności Zaolzia do Czechosłowacji zadecydowała arbitralnie Rada Ambasadorów zwyciężskich w I wojnie światowej państw Ententy.

Problem odebranego Polsce obszaru, którego większa część ludności uważała się za Polaków, zaciążył na stosunkach polsko-czechosłowackich do wybuchu II wojny światowej. Polscy politycy zarzucali czechosłowackim elitom, zwłaszcza prezydentowi Beneszowi, prowadzenie polityki prosowieckiej i sprzyjanie sterowanym przez Moskwę międzynarodowym ruchom lewicowym. Warszawa potępiała czechizowanie polskiej ludności Zaolzia i uznawała za zasadne argumenty Niemców i Węgrów domagających się rewizji granic kosztem Czechosłowacji. Z kolei Czechosłowacja nie chciała układać się z państwem, które pozostawało w konflikcie ze wszystkimi swoimi sąsiadami.

II Rzeczpospolita skorzystała z narastającego sporu pomiędzy Pragą a mniejszością niemiecką zamieszkującą Sudety. W efekcie konferencji



Czescy parlamentarzyści w otoczeniu oficerów Wojska Polskiego przechodzą na stronę polską, by potwierdzić zgodę na bezkonfliktowe zajęcie Zaolzia. Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego

w Monachium, odbywającej się pod kierownictwem Francji, Anglii i Włoch w dniach 29–30 września 1938 roku, Czechosłowacja została zmuszona do zrzeczenia się Sudetów na rzecz Niemiec. Jeszcze przed tym faktem, 27 września 1938 roku, rząd polski wysunął wobec Czechosłowacji żądanie zwrotu Śląska Zaolziańskiego. Wobec braku jednoznacznej odpowiedzi, 30 września Warszawa wystosowała ultimatum, w którym domagano się oddania Zaolzia w ciągu 12 godzin. W celu zajęcia spornego terenu za Olzą, ewentualnie odbicia go siłą z rąk Czechów, utworzono Samodzielną Grupę Operacyjną „Śląsk” pod dowództwem gen. Władysława Bortnowskiego. Do jego dyspozycji oddano: 3 dywizje piechoty, 2 brygady kawalerii (w tym jedną pancerno-motorową), brygadę i półbrygadę Obrony Narodowej, pułk Korpusu Ochrony Pogranicza, improwizowaną grupę broni pancernej, zgrupowanie artylerii, pociąg pancerny oraz 5 eskadr lotnictwa myśliwskiego, 2 eskadry lekkich bombowców i 1 eskadrę rozpoznawczą. SGO „Śląsk” liczyła blisko 36 tysięcy żołnierzy, którzy mieli do dyspozycji 8371 koni, 103 czołgi, 234 działa (w tym 117 działek przeciwpancernych) i 103 samoloty. W tym czasie oddziały dywersyjne, utworzone głównie z mieszkańców obu części Śląska Cieszyńskiego, prowokowały na granicy starcia z czeskim wojskiem i żandarmerią.

Ostatecznie rząd czechosłowacki przystał na ultimatum i 2 października granicę na Olzie przekroczyły oddziały SGO „Śląsk”, entuzjastycznie witane przez polską ludność Zaolzia. Przyłączony do Polski obszar o powierzchni 801,5 km kw. zamieszkiwało 227 tys. mieszkańców, w większo-



Przedstawiciele władz polskich w osobach wojewody śląskiego dr. Michała Grażyńskiego (czwarty od lewej), naczelnego wodza WP marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego (w środku obok wojewody) oraz towarzyszącej kadry oficerskiej udają się na Rynek Cieszyzna Zachodniego. Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego

ści narodowości polskiej. W granicach II RP znalazł się ważny okręg przemysłowy z Czeskim Gieszynem (odtąd Gieszyn Zachodni), Karwiną, Trzyńcem, Jabłonkowem i Boguminem. Rozpoczął się 11-miesięczny okres polskich rządów na Zaolziu, który — po okresie entuzjazmu i radości z powrotu do Macierzy — przyniósł także pewne rozczarowanie rządami przysłanych z głębi Polski urzędników.

Okazuje się, że tematyka konfliktu polsko-czechosłowackiego o Zaolzie na przestrzeni ostatnich kilku lat nie raz gościła na polskich forach internetowych. 2 października 2003 roku, dokładnie w 65. rocznicę wkroczenia Wojska Polskiego na Zaolzie, na Forum o Wojnach Światowych (www.dws.org.pl) internauta o pseudonimie ROM-MEL rozpoczął dyskusję w temacie zatytułowanym: „Polska winna rozbiorowi Czechosłowacji?”. Na wstępie przytoczył następującą wypowiedź czechosłowackiego prezydenta Edwarda Benesa: *Fakt, iż Polska uchyliła się od porozumienia z Czechosłowacją w 1938 roku, które kilkakrotnie proponowałem, iż na mój rozpaczliwy list zamiast odpowiedzi płk Beck przesłał mi ultimatum i kilka dywizji nad naszą granicę, zdecydował o tym, że Czechosłowacja nie przystąpiła do wojny z Niemcami.*

Pierwszy dyskutant, Radek, dodał: *Niestety, zajęcie Zaolzia chluby nam nie przynosi. Dalej stwierdza, iż byliśmy agresorem na równi z III Rzeszą.* ROM-MEL zgadza się z nim, że nie był to chlubny wątek naszej hi-

storii, ale — jego zdaniem — temat jest złożony i wymaga dokładnego omówienia. Przytacza historię stosunków polsko-czechosłowackich, zwraca uwagę na znaczenie potencjału przemysłowego Zaolzia i kolei koszycko-bożumińskiej dla czechosłowackiej gospodarki.

Wypowiedź czechosłowackiego prezydenta ostro krytykuje TOŁDI. Twierdzi, że w ten sposób, post factum, Czesi usprawiedliwiają swój skromny udział w wojnie z Hitlerem i bierną postawę, którą zajęli w 1938 roku, czyli *dobrowolne poddanie się decyzji innych bez próby sprzeciwu*. Kolejny dyskutant, Mariusz, przedstawia okoliczności wystosowania przez Benesza, 23 września, listu do polskich władz (dotarł do prezydenta II RP po trzech dniach), w którym *padły propozycje rokowań w sprawie rozwikłania wzajemnych pretensji i nieporozumień oraz bardzo mgliste propozycje ewentualnej korekcji granic*. Mościcki na list niezwłocznie odpowiedział, *lecz nie było w nim określonych zobowiązań* — pisze. Jego zdaniem Czechosłowacja miała „nóż na gardle” i jej władze robiły wszystko, aby pozyskać sojuszników. Mariusz przypomina także, że dopiero w 1938 roku Czesi uchwalili tzw. statut mniejszościowy, który dawał mniejszościom narodowym prawo do posługiwania się własnym językiem w czeskich urzędach. *Jakże inaczej mogły się potoczyć losy państwa czechosłowackiego, gdyby taki statut uchwalono na przykład w 1935 roku* — zauważa. Brak takiego rozwiązania prawnego był jednym z argumentów Henleina (przywódca Partii Niemców Sudeckich — przyp. GK) i jego SdP w walce z państwem czechosłowackim — dodaje.

W dalszej części dyskusji Mariusz kategorycznie odrzuca sugestie, że to Polska ponosi winę za decyzje podjęte na konferencji w Monachium i późniejszy rozpad Czechosłowacji wiosną 1939 roku. Uważa, że II RP tylko wykorzystwała polityczną koniunkturę i nie może być mowy o współdziałaniu rządu polskiego z niemieckim w sprawie rozbioru państwa sąsiadów. *Nie widzę naszej winy w tym, że losy Czechosłowacji rozstrzygnęły się przede wszystkim w Londynie. Nasze odważniki były zbyt lekkie, aby mogły w znaczący sposób zaważyć na szali ówczesnej wielkiej polityki europejskiej*.

Polemizuje z nim Wojtek_84, który twierdzi, że Czesi nie oddali nam Zaolzia *dobrowolnie, w imię naprawienia stosunków, lecz Polacy bardzo się postarali, a pomógł im nie kto inny, tylko Hitler*. I osobiście uważam, że był to błąd Polski — stawia kropkę nad „i”. Zaznacza jednak, że Polacy nie byli sprawcami, tylko drugoplanowymi uczestnikami rozbioru południowego sąsiada.

Nowy wątek do dyskusji wniósł Forteca_69. Stwierdził, że rząd Czechosłowacji nie chciał polskiej pomocy. Na zapytanie prezydenta Mościckiego do prezydenta Benesza, ten drugi miał po kilku dniach odpowiedzieć, iż *Czechosłowacja szans obrony nie ma i że chwyci za broń tylko w razie wykonania sojuszu wojskowego przez Francję*. Przytacza też

opinię polskiego ministra spraw zagranicznych, Józefa Becka, który zastrzegł, że w razie przerodzenia się kryzysu czechosłowackiego w wojnę europejską Polska nie może się znaleźć, nawet pośrednio, po stronie Niemiec. *Włec Polacy Czechom nie pomogli, pomogli za to Hitlerowi* — replikuje Wojtek 84.

Następnie dyskusja przeradza się w polemikę Fortecy z Wojtkiem. Ten pierwszy oburza się na sugestie o współdziałaniu II RP z III Rzeszą, jego oponent przedstawia zaś kolejne posunięcia polskich władz, jak — poprzedzające konferencję w Monachium — spotkanie ambasadora Lipskiego z Hitlerem i wypowiedzenie układu arbitrażowego z 1925 roku, które jego zdaniem świadczą o współpracy polsko-niemieckiej przeciwko osamotnionej Czechosłowacji. Prowadzoną na forum przez ponad półtora roku wymianę opinii kończy wypowiedź Growsa, który krótko podsumowuje: *Po prostu skorzystaliśmy z okazji*.

W przeddzień kolejnej rocznicy zajęcia Zaolzia, 1 października 2006 roku, na popularnym wśród pasjonatów historii forum dyskusyjnym miesięcznika „Odkrywca” (www.odkrywca.pl/forum.php) internauta o pseudonimie U311 rozpoczął kolejną dyskusję w temacie o wymownym tytule: *„Zaolzie 1938 — duma czy wstyd?”*. *Czy w ówczesnej sytuacji polityczno-militarnej, w jakiej znalazła się Czechosłowacja, to posunięcie ze strony rządu II RP było słuszne?* — stawia zasadnicze pytanie. Kolejny uczestnik dyskusji, o pseudonimie Mietek, uważa, że pytanie jest źle sformułowane. *A dlaczego mamy się zastanawiać czy duma, czy wstyd? Mielśmy do czynienia z polityką, gdzie na dumę czy wstyd nie ma miejsca. Jest kwestia: czy było to korzystne, czy nie? Co straciliśmy, a co zyskaliśmy? Co by było, gdybyśmy nie weszli? Podejście do polityki powinno być pragmatyczne, a nie uczuciowe* — przedstawia swój punkt widzenia.

W podobnym tonie wypowiada się Darek419: *Dlaczego my, Polacy, ciągle powinniśmy mieć wyrzuty sumienia. W niecały rok Słowacy przystąpili do agresorów i co, czy Słowacy nie śpią po nocach z tego powodu?* — dziwi się.

Do dyskusji włączył się także Forteca, który wcześniej wypowiadał się na Forum o Wojnach Światowych. Stwierdził, że odzyskanie Zaolzia, które nam wcześniej zabrano, było raczej słuszne. Gdyby nie zrobiła tego Polska, zrobiłby to Hitler. Polacy nie działali z mandatu konferencji monachijskiej, lecz w porozumieniu z Czechami.

Z jego opinią nie zgodził się xfeel. Przyłączenie Zaolzia do Polski nazywa ogromnym błędem naszego ówczesnego rządu. *Polska powinna wtedy stanąć po stronie Czechosłowacji, a nie dokonywać jej rozbioru. To wielka hańba dla kraju, który przeżył rozbiory* — stwierdza. Z kolei zdaniem Wilniuka odzyskanie Zaolzia było jak najbardziej słuszne, ale moment nie był zbyt szczęśliwy. Przyznaje bowiem, że polska akcja

zaolziańska, chociaż nie miała żadnego wpływu na los Czechosłowacji, niewątpliwie zepsuła wizerunek Polski na arenie międzynarodowej.

Jak więc Czytelnik miał się okazję przekonać, zajęcie przez Polskę Zaolzia nie jest wyłącznie tematem gorących dyskusji nad brzegami Olzy, ale funkcjonuje w szerszej świadomości, dzieląc dyskutantów na gorących zwolenników i przeciwników decyzji o odebraniu Czechosłowacji Zaolzia.

W tym miejscu zamiast puenty pozwolę sobie oddać głos uczestnikom innej dyskusji na forum „Odkrywcy”, poświęconej czeskiemu spojrzeniu na sprawę Zaolzia. *Sojusz, a przynajmniej mocne wzajemne poparcie były z punktu widzenia czysto militarnego nie tylko możliwe, ale konieczne dla obu stron. Niestety, obie strony tej oczywistej prawdy nie dostrzegały (czy raczej nie chciały dostrzec) w zaślepieniu urazów i kolejnych drobnych świństw, które sobie wzajemnie wyrządzaliśmy* — stwierdza Gebhardt. Z kolei internauta Darda wskazuje wprost na głównego winowajcę pierwszego rozbioru Czechosłowacji: *Postawa Francji była kluczem do sytuacji. Jej wystąpienie w obronie Czechów uruchomiłoby automatycznie sojusz francusko-polski, było też warunkiem ewentualnego uruchomienia sojuszu sowiecko-czechosłowackiego.*



ROBERT DANIEL

UBECKI TRIUMF

W pierwszej dekadzie czerwca 1946 roku w Cieszyńsku oraz w innych miejscowościach naszego powiatu wywieszono obwieszczenia następującej treści:

Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Cieszyńsku podaje do ogólnej wiadomości, że Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach na sesji wyjazdowej w Cieszyńsku (...) w dniach 14 i 15 czerwca 1946 r. rozpozna sprawę przeciw bandzie NSZ składającej się z 26 osób, zlikwidowanej przez PUBP w Cieszyńsku, a mianowicie: 1. Bąka Edwarda, 2. Między Pawła, 3. Waszkowskiego Stanisława, 4. Brycha Józefa, 5. Krehuta Jana, 6. Kłóski Ludwika, 7. Dziedzica Jana, 8. Bączka Karola, 9. Michnika Emila, 10. Eberhardta Leopolda, 11. Fuchsa Oskara, 12. Romanka Alojzego, 13. Lamczyka Dionizego, 14. Korzonkiewicza Emila, 15. Wójcika Stefana, 16. Przybyłowicza Franciszka, 17. Czyża Józefa, 18. Czyża Władysława, 19. Czyża Stanisława, 20. Grenia Władysława, 21. Górnioka Gustawa, 22. Szwarca Ottona, 23. Szwarca Brunona, 24. Binka Fryderyka, 25. Wojtasa Stanisława, 26. Markówny Karoliny oskarżonych z art. 1, 3 lit. b, 4 paragr. 1 lit. a i 9 Dekretu o Ochronie Państwa. Wstęp na salę rozpraw wolny.

Zainteresowanie rozprawą było tak znaczne, że

NIE WSZYSCY

chętni mogli się do ratuszowej sali dopchać. Przewodniczył mjr Glemborek, oskarżał Szauber, bronili natomiast oskarżonych cieszyńscy adwokaci Romankiewicz, Sznał i Kosturkiewicz.

Akt oskarżenia został sporządzony 13 maja 1946 roku przez starszego śledczego cieszyńskiej „bezpieki” Grzegorza Kudyniuka, a zatwierdzony przez szefa urzędu bezpieczeństwa w nadolziańskim mieście kpt. Sieniawskiego. W dokumencie stwierdzono, że oskarżeni od czerwca 1945 roku byli członkami Narodowej Organizacji Wojskowej na powiat Cieszyński.

Oskarżony Edward Bąk został skierowany do Cieszyna przez »Ignaca« z Wadowic i »Zefira« z Bielska. Narodowa Organizacja Wojskowa miała na celu obalenie ustroju Demokratycznego Państwa Polskiego z bronią w ręku oraz dokonywanie napadów na ludność okolicznych wiosek, na przejeżdżające sowieckie auta, mordując oficerów i żołnierzy radzieckich oraz dokonyując napadów na działaczy PPR.

* * *

Narodowa Organizacja Wojskowa powstała z początkiem 1945 roku. Teren jej działania obejmował obszar od Wadowic, przez Bielsko i Skoczów po Wisłę i Istebną.

W Cieszyńskim tworzył jej struktury Edward Bąk, który stanął na czele Komendy noszącej zakonspirowaną nazwę „Czesław 20”. Zastępcą komendanta i dowódcą grupy dywersyjno-bojowej był Stanisław Kluz. Szefem sztabu został Jan Michalik, oficerem gospodarczym i szefem łączności Stanisław Waszkowski, szefem wywiadu Paweł Mitręga.

„Czesław 20” obejmował

CAŁY POWIAT

cieszyński, który podzielono na pięć obwodów. Pierwszy nosił nazwę „Burza” i obejmował miasto Cieszyn oraz takie okoliczne wioski, jak Krasna, Dziegielów, Mnisztwo i Bażanowice. Drugi obwód, „Wędrowiec”, stanowiły Skoczów, Brenna, Hermanice, Harbutowice, Międzywieć, Pogórze, Pierścic, Iskrzyczyn, Simoradz, Kiczycze i Ochaby. Komendantem był Paweł Heczko „Waryński”.

Terenem działania trzeciego obwodu, „Patrolu”, były Boguszowice, Markiowice, Pogwizdów, Hażlach, Kończyce, Brzezówka i Zebrzydowice. Funkcję komendanta pełnił Józef Brych „Jot” z Pastwisk. Czwarty obwód pod nazwą „Witold” tworzyły Goleiszów, Ustroń i Wisła.

Najdalej na południe był wysunięty obwód piąty, „Kraniec”. Obejmował tak zwaną Trójwieś Beskidzką, a więc Istebną, Jaworzynkę i Koniaków. Obwody dzieliły się na placówki. Oprócz tego istniały grupy dywersyjno-wypadowe — skoczowska, brenneńska, ochabska i grodziecko-jasienicka.

Członkowie NOW składali przysięgę, którą przyjmował komendant. Oto jej rota: *Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, Najświętszej Marii Pannie i wszystkim Świętym, że daną tajemnicę zachowam do śmierci, rozkazy przełożonych wiernie będę wykonywał, będę walczył aż do oczyszczenia granic Polski z najeźdźcy. Tak mi dopomóż Bóg i Ty, Święta Syna Jego Męko.* Komendant odpowiadał: *Przyjmuję cię*

w szeregi armii konspiracyjnej walczącej z bronią w kraju. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą, zdrada karana jest śmiercią.

NARODOWA ORGANIZACJA WOJSKOWA

działała przez okres kilku zaledwie miesięcy. Nie zostały wyjaśnione do końca okoliczności jej likwidacji, dzisiaj wiadomo jednak, że współpracownikiem UB był jeden z członków ścisłego kierownictwa NOW.

Z wyjaśnień, które złożyli podczas rozprawy oskarżeni, można by wnioskować, że początkiem końca były wydarzenia, które rozegrały się w drugiej połowie września 1945 roku na drodze Cieszyń—Bielsko. W skrócie przebieg wypadków był następujący:

Do posterunku MO w Jasienicy nadszedł meldunek o napadzie na sanatorium w Jaworzu-Jasienicy, gdzie nieznani sprawcy zabierali siłą materace, kołdry, koce i pościel, poczem udawali się samochodem w kierunku Skoczowa — zeznawali oskarżeni. Milicjanci stwierdzili, że był to samochód radziecki i przekazali tę informację posterunkowi MO w Skoczowie.

Dyżurujący milicjanci udali się w kierunku Pogórza. Kiedy zatrzymywali nadjeżdżający samochód, posypały się strzały. Milicjanci odpowiedzieli ogniem. W czasie strzelaniny zostali zabici sowiecki podpułkownik i kierowca samochodu, a pułkownik został ranny.

Zbiec udało się radzieckiemu majorowi, który dotarł do posterunku MO w Skoczowie. Wśród milicjantów rozpoznał tych, którzy ostrzelali samochód. Nie zdradzając się z tym, prosił o skontaktowanie z sekretarzem Komitetu Miejskiego PPR. Szef posterunku MO osobiście go do niego zaprowadził. Major zatelefonował do cieszyńskiego UB. Nad ranem zajechały przed skoczowską milicję dwa pełne wojska samochody i dokonano aresztowań...

Nieco później, ale również we wrześniu 1945 roku, konfident UB Karol Górny, kelner jednej z bielskich restauracji, doniósł bezpiece, że kierownikiem wywiadu Komendy VII Okręgu Śląskiego Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) jest Bronisław Smoleń, pseudonim „Bronek”. Kierownik sekcji II w bielskim Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Antoni Pająk podstawiał Smoleniowi swego agenta „Grzegorza”.

Kiedy szef wywiadu śląskiego okręgu NSZ postanowił się spotkać z komendantami cieszyńskiej organizacji NOW, „Grzegorz” zaproponował, że udostępni swoje mieszkanie przy ulicy Mickiewicza w Bielsku. Smoleń na to przystał. 27 września 1945 roku, przed ustalonym czasem spotkania, do mieszkania przy ulicy Mickiewicza przybył funkcjonariusz bielskiego PUBP, wspomniany już A. Pająk. „Grzegorz” ukrył go w szafie (inna wersja powiada, że pod łóżkiem).

Okolo godziny 13 rozpoczęła się narada. Omawiano projekt połączenia NSZ i NOW, wymieniano nazwiska. Wszystkiego tego wysłuchał

UKRYTY UBEK

Potem nastąpiły aresztowania. Być może, rozbiście Narodowej Organizacji Wojskowej też miało z tym związek.

Ale według cieszyńskiej bezpieki sukces jej działań operacyjnych zapoczątkowało inne wydarzenie. Dnia 2 października 1945 roku zawiadomiono posterunek MO i Bezpieczeństwo w Ustroniu, że banda składająca się z 5 ludzi, uzbrojona w broń automatyczną i pistolety, dokonała napadu rabunkowego na ob. Brodę Józefa w Lipowcu pow. Cieszyn — czytamy w do dziś zachowanym akcie oskarżenia. — Gdy milicja i Bezpieczeństwo otoczyła dom ob. Brody, do mieszkania wszedł funkcjonariusz Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Cieszynie Zygmunt) Niedbalka i dał strzał, poczem karabin mu się zaciął, bandyci zaczęli uciekać, w rezultacie czego został ranny w nogę Wójcik Stefan pseudo »Tygrys«, który został przewieziony do PUBP w Cieszynie.

W toku śledztwa ustalono, że bandyci byli członkami Narodowej Organizacji Wojskowej, grupy dywersyjno-wypadowej na czele z komendantem Klusem Stanisławem pseudo »Szary« oraz Wójcikiem Stefanem, Węgrzyn Kazimierzem »Stary«, Niedźwiedziem Stefanem »Jastrząb« i Greniem Władysławem »Sówka«. Powyższa grupa pozostała w mieszkaniu ob. Brody w Lipowcu 4 pepeszki, 1 kmپی, 4 kb mautery i amunicję, powyższą broń przywieziono do PUBP w Cieszynie.

* * *

Aresztowania odbywały się od 1 do 17 października 1945 roku. Naza jutrz po strzelaninie w Lipowcu, 3 października, UB ujęło dwu dalszych konspiratorów NOW — Edwarda Niedobę z Cieszyna i Stanisława Wojtana z Iskrzyczyna. Niedługo potem znalazło się w rękach ubeków

CAŁE KIEROWNICTWO

Komendy NOW, jak również wielu innych, między innymi Ludwik Kłóska oraz Alojzja i Władysław Greniowie z Brennej, Gustaw Cieślar z Górnego Boru w Skoczowie, Janina Kubiszówna, Aleksandra Małyszówna, Maria

Koźdoniówna, Stanisław Górny, Stanisław Mleczek, Piotr Rzepecki, Jan Szczęsny i Wilhelm Konderla — wszyscy z Cieszyńska. Łącznie znalazło się w kazamatach UB pięćdziesiąt osiem osób.

W Cieszyźnie sądzono, na pokazowej rozprawie, dwadzieścia sześć osób — dwudziestu pięciu mężczyzn i jedną kobietę. Większość stanowili ludzie po dwudziestce, pozostali przekroczyli trzydziestkę i tylko nieliczni mieli ponad czterdzieści lat. Różne reprezentowali zawody — gajowego, tkacza, kotlarza, elektrotechnika, elektromontera, rzeźnika, szofera. Przeważali jednak robotnicy.

Sporą grupę stanowili wśród oskarżonych milicjanci, wśród nich kierownik komórki śledczej w Komendzie Powiatowej MO w Cieszyźnie oraz komendant posterunku w Brennej. Sądzono aż sześciu milicjantów z Jasienicy, co miało związek ze śmiercią Rosjan, ze Skoczowa znalazło się natomiast na ławie oskarżonych trzech braci.

Wszystkim oskarżonym postawiono zarzut przynależności do NOW, którą uznano za organizację „bandycką”. UB starało się taki właśnie charakter organizacji udowodnić. Oto 10 sierpnia jej członkowie napadli z bronią w ręku na Józefa B. ze Skoczowa (Górny Bór) i zrabowali krowę i jałówkę — twierdzono podczas rozprawy. 15 września kilkusobowa grupa dywersyjno-wypadowa dokonała napadu rabunkowego, którego ofiarą padł PPRowiec Karol W. ze wsi Kowale. „Bandyści” zabili i zabrali pięć gęsi i siedem kur, poczem spalili stodołę wraz ze znajdującym się w niej zbożem (sic!) i narzędziami rolniczymi. Innym razem dokonali napadu w Cieszyźnie Bobrku. Zrabowali z gospodarstwa Jana K. dwa konie i bryczkę. Nie gardzili też członkowie grupy, jak twierdzono w akcie oskarżenia, pieniędzmi, papierosami, wódką. Przybywających na urlop żołnierzy ogołacali z gotówki i z dokumentów. Pewnemu starszemu sierżantowi z Pogorza nie tylko zarekwirowali pistolet, ale puścili go tak, jak go Pan Bóg stworzył.

Skoro urządzono

PROCES POKAZOWY

było można z góry założyć, że wina oskarżonych zostanie w pełni „udowodniona”. Jakoż nie uniewinniono w nadolziańskim mieście nikogo.

Drugą, licniejszą grupę członków NOW sądzono w Bytomiu. Przewieziono ich z Cieszyńska do więzienia przy ulicy Mikołowskiej w Katowicach, a rozprawa odbyła się 15 października 1945 roku przed Doraźnym Sądem Wojskowym. Sześciu mężczyzn i jedną kobietę skazano na karę śmierci. Surowo potraktowano też pozostałe kobiety — Samcówna dostała dożywocie, Wójtowiczowa i Biegunówna po dziesięć lat. Skazaną na śmierć Kołodziejową uratowała przed egzekucją ciąża. W obydwu procesach orze-

czono czternaście kar śmierci (po siedem w Cieszynie i w Bytomiu), mimo że prokuratorzy wnioskowali zastosowanie najwyższego wymiaru kary wobec trzynastu oskarżonych. Uniknąć stalinowskich represji udało się nielicznym. Przed planowanym aresztowaniem zbiegli za granicę Antoni Macura, Jan Michalik i Stanisław Wala. Karol Świerczyzna uciekł z cieszyńskiego więzienia, a Stanisław Klus ze Szpitala Śląskiego.

W Cieszynie wykonywano

EGZEKUCJE

w więzieniu, wczesnym ranem. Pluton egzekucyjny tworzyli żołnierze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Po to, by zagłuszyć odgłos strzałów, zapuszczano na więziennym placu silnik ciągnika. Ciała ofiar przewożono najprawdopodobniej do lasu na granicy Gumien i Ogrodzonej, gdzie grzebano je w dawnych rowach strzeleckich. Daty nie są znane.

Wyrok na skazanych w procesie bytomskim (rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych) został wykonany w Sylwestra 1946 roku. Ciała pomordowanych zostały pogrzebane, bez trumien, na cmentarzu w Katowicach Ligocie.

* * *

Rozprawa z Narodową Organizacją Wojskową należy do najczarniejszych kart w powojennych dziejach Śląska Cieszyńskiego. Minęły od tej tragedii sześćdziesiąt dwa lata, w którym to okresie zmarła nie tylko większość ofiar, ale również ich katów. Niektórzy spoczywają na tym samym cmentarzu...



WYCHOWAŁAM SIĘ NA ZAMKU W GRODZCU

Rozmowa z prof. zw. dr hab. Lucyną Frąckiewicz — wybitnym znawcą ekonomiki pracy i polityki społecznej, wieloletnim pracownikiem naukowym śląskich uczelni, rektorem Akademii Ekonomicznej w Katowicach w latach 1993—1996, członkiem trzech komitetów Polskiej Akademii Nauk — o jej dzieciństwie spędzonym w Grodźcu.

MARIUSZ MAKOWSKI: — Aby wyjaśnić czytelnikom związki pani profesor z zamkiem w Grodźcu, należy chyba rozpocząć od historii przedwojennych właścicieli Grodźca, Habichtów i ich najbliższej rodziny.

PROF. LUCYNA FRĄCKIEWICZ — Habichtowie byli rodziną pochodzenia niemieckiego (Habicht to jastrząb), herbu Jastrzębiec. Jak wiele im podobnych niemieckich rodzin żyjących w Polsce, spolonizowali się w XIX wieku. Jeden z nich — Wilhelm Habicht (1833—1898) był niezwykle aktywny w powstaniu styczniowym jako członek Rządu Narodowego i zapewne, to miało wpływ na polskość rodziny.

Wilhelm był ojcem dwóch braci Habichtów — starszego, doktora praw Ernesta, który w 1927 roku kupił Grodziec, oraz generała i lekarza wojskowego Kazimierza, właściciela dworu w Gdowie pod Krakowem. Ożenili się — co było zabawne — z dwiema siostrami Niemczewskimi: Ernest z Amalią, zwaną Lunią, a Kazimierz z Olgą. Kazimierz był bardzo wysoki, przystojny i elegancki, a wujcio Ernest był niższy, i nie miał takiej reprezentacyjnej aparycji, lecz był uroczym człowiekiem, szalenie dowcipnym, bardzo przeze mnie kochanym.

Wuj Ernest i ciocia Lunia mieli jedną córkę — Irmę (ur. 1899), która wyszła za mąż za Zdzisława Bossowskiego (ur. 1898). Zdzisław był porucznikiem w 21. Pułku Artylerii Lekkiej w Bielsku. Irma wraz z mężem zarządzali Grodźcem — tyrali od świtu do nocy. Irma parę lat była w Paryżu, studiowała na Sorbonie, była bardzo wykształcona i bardzo elegancka.

Synem wuja Kazimierza i Olgi, która umarła przy porodzie, był Kazimierz Habicht — Kaciczek. Był on z nami podwójnie spokrewniony, bo



Prof. Lucyna Frąckiewicz z Michałem Bożkiem na zamku w 2007 r.

przez swego ojca i matkę. Przebywał w Grodźcu, nie ukończył studiów rolniczych i wujcio Ernest powierzył mu zarządzanie majątkiem w Roztropicach, gdzie miał zajmować się serownią, jednakże były z nią jakieś kłopoty. Dziećmi Kazimierza i jego drugiej żony, z domu Jakesch, byli: Wanda, urodzona w 1925 roku, zamężna za Bednarskiego oraz Mieczyk, czyli Mieczysław Habicht, doktor praw, bliski świecki współpracownik papieża Pawła VI. Raz na rok przyjeżdżali oni do Grodźca, łączyła ich bowiem z wujostwem Ernestami osoba Kaziczka, nie licząc innych krewnych.

Ernest i Kazimierz Habichtowie mieli jeszcze dwie siostry — ciocię Władzię, była taka jakaś malutka i skulona, zawsze ją pamiętam, jak na głowie miała zielony daszek chroniący oczy, oraz ciocię Henię, która była szalenie urocza i wesoła, dwie takie przeciwne sobie dusze. Będę bardzo nieelegancka i powiem, że mieszkaly w... D.U.P-ie, tak jako dzieci określaliśmy ich lokum, dlatego że to był Dom Urzędniczek Pocztowych na ulicy Sołtyka 4 w Krakowie. Władysława była panną — Habichtówna do końca życia, a Henia wyszła za Starzewskiego. Ciocia Henia była duszą rodzinną, taka była wesoła, zażywna. Były szalenie gościnne, miały zawsze jakieś znakomite ciasteczka. Nie byliśmy bardzo zachwyceni, ale musieliśmy od czasu do czasu te ciotki odwiedzać i wtedy właśnie uknuiliśmy takie brzydkie określenie ich miejsca zamieszkania, ale to się aż prosiło!

Chciałbym się teraz zapytać o rodzinę Amalii i Olgi Niemczewskich, czyli żon braci Habichtów.

Ich rodzicami, a moimi dziadkami, byli Franciszek Niemczewski i Maria vel Irma z Trzczańskich, która była Węgierką z pochodzenia, stąd częsta w rodzinie węgierska forma imienia Maria — Irma. Mieli kamienicę i mieszkali w Krakowie na rogu Gołębiej i Wiślniej. Dziadek był notariuszem.

Mieli liczne potomstwo: Amalia (ciocia Lunia) z rodzeństwa Niemczewskich była najstarsza, potem była Olga, dalej Feliks (dziadek prof. Andrzeja Zolla), następnie mój tato — Marian Niemczewski (1876—1944) — doktor praw, potem Władysław (dziadek Wojtka Manna). Jednak najwybitniejszym z całego rodzeństwa był Bogdan, późniejszy ksiądz i kanonik katedry wawelskiej, rektor Papieskiego Instytutu Polskiego w Rzymie, przyjaciel kardynała Karola Wojtyły. Przyszły papież wygłosił zresztą w 1976 roku na pogrzebie stryja w katedrze wawelskiej żałobne kazanie. Była to świętobliwa osoba!

To bardzo interesujące. Więc profesor Andrzej Zoll i Wojtek Mann to pani krewni?

Ojcem prof. Andrzeja Zolla był Fryderyk Zoll (1899—1986), zwany Rydkiem. Zollowie to była szalenie znana profesorska rodzina, specjaliści prawa karnego i cywilnego. Lecz Rydek Zoll wyłamał się z tradycji, i był inżynierem rolnikiem. Jego żoną była córka wyżej wspomnianego Feliksa Niemczewskiego oraz Zofii z Dembowskich — Maria, nazywana też Irmą (1901—1946). Mieli siedmioro dzieci. Feliks i Fryderyk zginęli w Powstaniu Warszawskim, i podobnie jak ich ojciec Rydek, dokonywali bohaterskich czynów. Podczas wojny, w 1942 roku urodził się im Andrzej — przyszły profesor i Rzecznik Praw Obywatelskich. Andrzej Zoll jest dumą całej naszej rodziny!

Podobne pokrewieństwo łączy mnie z Mannami. Bratem mojego ojca był Władysław, dziadek Wojtka Manna. Władysław miał troje dzieci, Marcin inżynier rolnik — zginął w Katyniu, oraz dwie córki, Mirę i Tolę. Mira wyszła za mąż za Manna, który był bardzo zdolnym grafikiem. Z tego małżeństwa urodzili się Wojciech i Marta. Wojtka to ciągle widać w telewizji, jest cudowny, prawda?

Jednakże wróćmy do pani ojca — Mariana Niemczewskiego.

Mój ojciec był dwukrotnie żonaty, pierwszą żoną była Ksawera Moraczewska, piękna kobieta, urokiwa, zmarła tuż po wojnie. Miała pełne prawo nienawidzić mnie, bo przecież byłam córką drugiej żony ojca, ale byłyśmy w najcudowniejszej przyjaźni, była to ukochana ciocia Wera, niezwykle elegancka, no wiadomo — Moraczewska! Dostałam po niej komplet biedermeierowskich, obitych na żółto mebli. Mieszkali w Bielsku, gdzie po I wojnie światowej ojciec był komisarzem rządowym, czyli pełnił funkcję burmistrza, potem był dyrektorem Związku Przemysłowców Bielska i Białej, ale biuro miał w Warszawie.

Drugą żoną ojca, a moją mamą, była Helena Fałatówna (1901—1931), zwana Kuką. Mój dziadek — Julian Fałat miał troje dzieci, moja mama była pierwsza, drugi był Togo czyli Kazimierz, i trzeci był Mimi, czyli Lucjan.

Przed ojcem mama była żoną Igo Syma, wie pan, kto to był? Straszny człowiek! Znany przedwojenny aktor filmowy, pierońsko przystojny podobno. W czasie wojny żołnierze Armii Krajowej zlikwidowali go jako hitlerowskiego kolaboranta, Niemcy rozstrzelali w odwecie 21 Polaków. Była to straszna tragedia! Moja mama miała z Igo Symem syna, który miał na imię Julian, a był podobno genialny, władający językami, pięknie malujący. Jak to bywa, takie genialne dzieci zwykle nie dożywają wieku dorosłego — Julian umarł na zapalenie opon mózgowych na tle gruźliczym w 1930 roku. Było to wielkie nieszczęście dla mojej mamy. Prawdopodobnie dziadek zaraził go gruźlicą. Zmarł w 1929 roku.

Jej drugim mężem był rotmistrz Szydłowski, ale podobno małżeństwo to trwało kilka tygodni.

Trzecie małżeństwo było z moim ojcem — Marianem Niemczewskim. Między tatą a mamą była duża różnica wieku, mama była o 25 lat młodsza. Z tego małżeństwa jako pierwsza urodziłam się ja — 12. maja 1926 roku i Lucjan — 30. sierpnia 1927 roku, który zmarł 12. lipca 2005 roku. A dla-

czego Lucka i Lucek? U dziadka były pieski — jamniczki i nazywały się Pucek i Pucka. Wobec tego otrzymaliśmy imiona Lucek i Lucka. Obydwoje urodziliśmy się we Wiedniu.



Fryderyk i Maria z Niemczewskich Zollowie w zamkowym salonie

Co było powodem nabycia dóbr grodzieckich przez małżeństwo Habichtów, kiedy to nastąpiło?

Wuj Ernest Habicht kupił Grodziec w 1927 roku, na imieniny żony Luni, bo ciocia Lunia, czyli Amalia, miała imieniny 10. lipca, a sprowadzili się do zamku 11. lipca.

Tak to opisywał ks. Józef Londzin w „Gwiazdce Cieszyńskiej: „...Wprowadzenie się nowego dziedzica do zamku w Grodźcu nastąpiło 11. lipca b.r. wieczorem. Główne wejście do zamku przystrojone odświętnie zielenią i kwiatami, budynki udekorowane chorągwiami o narodowych barwach, wystrzały

z moździerzy uczyniły tę chwilę uroczystą. Administrator dóbr grodzieckich p. Ohanka apelował do nowego właściciela o zaopiekowanie się losem wszystkich podległych mu ludzi, w zamian za co ci przyrzekają uczciwą i rzetelną pracę. Dziewczyny wręczyły paniom (żonie i córce) bukiety kwiatów, jedna z kobiet powitała nowych właścicieli chlebem i solą, a 4-letni chłopczyk podał na poduszce kij. Pan dr. Habicht, dziękując uprzejmie za tak miłe i szczere powitanie, zaznaczył, że, pracując sumiennie na jakimś stanowisku, dba każdy nie tylko o własne dobro, lecz temsamem pracuje dla dobra Ojczyzny...”.

Wuj Ernest był doktorem praw, wysokim urzędnikiem ministerialnym, był także zarządcą dóbr hrabiów Tarnowskich w Dzikowie koło

Tarnobrzegu i pełnomocnikiem książąt Lubomirskich w Przeworsku, i tam dorobił się pieniędzy. Była to wielka postać, aczkolwiek był bardzo skromny. Opowiadał obrzydliwe dowcipy i miał zawsze na kolanach, taką pasudną psinę — Titinkę, ratlerkę. Wuj miał bardzo bogatą przeszłość polityczną, i jak układał pasjanse, co było jego ulubionym zajęciem, mówił: „dość się już w życiu napracowałem, teraz mogę sobie odpocząć” — idealnie nie zajmował się Grodźcem, choć w wielu trudnych sytuacjach mieszkańców służył radą i pomocą materialną.



Lucka i Lucek na portrecie Czesława Kurtyki (1934)



Lucek i Lucka w pokoju dzieciennym w 1938 r.

Kiedy i w jakich okolicznościach zamieszkała pani profesor w zamku w Grodźcu?

Przyjechałam do Grodźca w 1931 roku, wraz z bratem Lucjanem, jako pięcioletnie dziecko, po bardzo tragicznej śmierci mojej matki. Jako córka Juliana Fałata, była dosyć znaną postacią. Ponieważ Habichtowie byli rodziną niezwykle katolicką, więc postanowili wziąć nas

do Grodźca na wychowanie i tym samym chcieli mnie wraz z bratem odseparować od przykrych wspomnień. Nie miałam potem z rodziną mojej matki, z Pałatami w Bystrej, przez wiele lat żadnego kontaktu. Przyjechała z Grodźca ciocia Lunia do mojego taty (czyli swego brata) do Warszawy i powiedziała: „Ja ci te dzieci wezmę do Grodźca na wychowanie”. Wujostwo Habichtowie byli już w słusznym wieku, a ich jedyna córka Irma miała 32 lata i nie miała dzieci, wobec tego chodziło o to, żeby znaleźć spadkobierców dla Grodźca.

Tak więc Irma była moją kuzynką, ale ze względu na różnicę wieku (27 lat!) i szacunek oraz to, że wraz z mężem wychowywali mnie i mego brata, mówiło się „ciociu i wujciu”.

Od razu wujostwo otoczyli nas bardzo dużą opieką i troskliwością. Bezwzględnie bardzo dużo im zawdzięczam.

Do dzisiaj pamiętam, że byłam ubrana w czerwone marynarskie ubranko, podobnie jak Lucek. Wlazłam pod stół w małej jadalni i za Boga nie mogli mnie stamtąd wydobyć. Pamiętam, jak wyciągali mnie spod stołu, a ja wrzeszczałam wniebogłosy. Poza tym nie umiałam słowa po polsku, dlatego że mieliśmy wychowawczynię Niemkę — Ernę Hoffmann. Wujostwo — zażorzali Polacy — oburzeni byli, że dzieci po polsku nie umieją i nie rozumieją. Byłam wtedy okropna, zawsze byłam nadęta, z „muchami w nosie”, bardzo to wszystko było kłopotliwe dla wujostwa, a zwłaszcza nasza nieznajomość języka.

Potem tato sprowadził do Grodźca nową guwernantkę, Polkę Amelię Gencel, czyli pannę Melę. Ona też przygotowywała nas do egzaminów, które zdawaliśmy corocznie w szkole grodzieckiej, a następnie w Bielsku.

Byliśmy w Grodźcu oczywiście bezpłatnie, to znaczy tatuś tylko opłacał tę pannę Melę — 150 zł miesięcznie. W rodzinie byłoby nie do pomyslenia, żeby cegokolwiek żądać albo płacić, tam się miało płacić sercem, a nie pieniędzmi.

Symbolicznie, za nasz pobyt na zamku, tatuś przysyłał wujostwu tak zwane „rewanże”. Te „rewanże” to były całe skrzynie alkoholi, jak rok długi skrzynki z pomarańczami, mandarynkami i winogronami. Dla cioci Luni były radia Philipsy, a dla Irmy srebrne lisy czy jakieś cudowne pióra, pięknie zapakowane.

Myśmy tam żyli swoim odrębnym życiem. Wujcio Ernest cały dzień układał pasjanse, ciocia Lunia chodziła codziennie na długie spacery i jeszcze zawożono ją do kościoła, dużo też spała i drzemała. Wujcio Zdzisiu i ciocia Irma ciężko pracowali, gdzieś do dwunastej w nocy — duży majątek i duże problemy.

Zakwaterowano nas na drugim piętrze zamku. Najpierw byliśmy z bratem razem we dwójkę, ale potem, gdy zaczęliśmy być już bardziej dorośli, Lucek zamieszkał w pokoju w wieży, a ja z panną Melą zajmowałyśmy sąsiednie pokoje.

Jak wyglądał powszedni dzień dzieci na zamku?

Dzieci musiały wstawać regularnie o godzinie siódmej, nie było od tego odwołania. Było „kocie mycie”, a mycie porządne było wieczorem, w balii w pokoju, no bo nie było łazienki. Tylko raz w tygodniu korzystaliśmy z dużej łazienki. Schodziliśmy na śniadanie, na którym już nie było wujostwa, bo wujostwo jedli wcześniej, i tylko pachniała taka cudowna kawa. Ale nie wolno nam było pić kawy, tylko piliśmy mleko z Ovomaltyną. Jedliśmy śniadanie w trójkę z panną Melą, były zawsze trzy gatunki pieczonego w Grodźcu chleba, były dżemy i miód. Żadnych wędlin na śniadanie nie podawano.

Potem musieliśmy iść na górę i uczyć się z panną Melą do godziny jedenastej. O jedenastej musieliśmy z początku leżakować, dlatego że i brat, i ja zarażeni byliśmy gruźlicą przez naszego dziadka, który nas bardzo kochał i nie zdawał sobie sprawy, że nas zaraża. Do obiadu było leżakowanie i czytano nam powieści Stefana Żeromskiego, Wiktora Gomułkiewicza, całą Trylogię Henryka Sienkiewicza, najczęściej przy tym zasypiałam. Przestaliśmy leżakować, gdy doktor Kunicki z Bielską orzekł, że wszystko jest już dobrze. Przed południem, zamiast leżakowania, panna Mela szła z nami na spacer, głównie w stronę Goruszki. Czasem była też ciocia Lusia, i pamiętam jak ludzie przyklękając mówili: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, miłościwa pani”.

Byłam zawsze bardzo tchórzliwa i potwornie się bałam na tych spacerach byków, które miały kółka w nozdrzach i były za nie wyprowadzane przez parobków na pastwisko, bałam się, że mogą się zerwać.

Następnie był obiad w małej jadalni z panną Melą, nigdy z wujostwem. Tylko na święta jadaliliśmy razem. Zawsze była legumina, którą bardzo lubiłam, zawsze była zupa, zawsze było mięso, jarzyny. Patrzyli na nas jak się je, jak trzymamy sztućce, nie wolno było rozmawiać. Po obiedzie leżakowania dalsze dwie godziny, a potem podwieczorek. Na podwieczorek codziennie były różne ciastka, suflety lub inne przysmaki. Czuję do dzisiaj te cudowne zapachy. Potem na górze odrabianie lekcji do godziny siódmej i schodziliśmy na kolację. Po kolacji mieliśmy obowiązek pójścia do cioci Irmy i wujcia Zdzisia, opowiedzieć co było, poza tym wujcio Zdzisiu robił nam różne konkursy literackie, bardzo się nami zajmował. Następowala ciepła kąpiel w balii i o ósmej — wpół do dziewiątej musieliśmy już leżeć w łóżku. Dzień świąteczny był taki sam, tylko tyle, że myśmy szli do kościoła piechotą, a wujostwo jechali powozem, nie i oczywiście nie było lekcji. Nie mogę pominąć troski o nasze zdrowie. Byliśmy co tydzień ważeni i w specjalnym notesie odnotowywano wyniki. Karmiono nas tranem, ziólkami na apetyt — piołunem i centurią — i obowiązkowo raz na tydzień olejem rycynowym. Było to okropne!

Uprawialiśmy też różne sporty. Na stawach w Bielowicku pływalismy kajakiem, w specjalnie wybudowanym basenie uczyliśmy się pływać. Przy

drodze wjazdowej do zamku były korty tenisowe i plac sportowy, tam graliśmy w siatkówkę. Zimą jeździliśmy na nartach na górze w zamkowym parku, jeździliśmy na łyżwach na stawie Możyk, niedaleko zamku. Wujcio Ernest stale jeździł na łyżwach, robił różne ewolucje, co mi nieprawdopodobnie imponowało.

Uczono nas też jeździć konno. Tatusz kupił nam kucyka z jakiegoś cyrku, o czym nikt nie wiedział. Jak się go szturchnęło w zad, to stawał na tylnych nogach. Pierwszy występ był, gdy Lucek wsiadł na tego kucyka, który zrzucił go, a jeszcze na wszelki wypadek kopnął w twarz. Brat stracił wtedy wszystkie mleczne zęby z przodu.

Potem jeździliśmy przy stajniach, po prawej stronie parku, na lonży na koniu Iskra. W stajniach tych były narowiste ogiery. Wujostwo jeździli tymi ogierami zaprzężonymi do powozu, a myśmy jeździli nimi bryczką na lekcje francuskiego do „Mademoiselle Lucienne”, do Bucza w Górkach. Ja się tej jazdy panicznie bałam, bo konie płoszyły się na drodze, gdzie jeździły autobusy.

Oprócz powozu wujostwo mieli beżowy samochód, którym kierował pan Panasiuk (zawsze się zastanawiałam, czy to jest pan Panasiuk czy pan Siuk?). Samochód był bardzo duży, z odkrywany dachem. Ponieważ ciocia Lunia przeżyła wypadek samochodowy, wołała autem nie jeździć. W zwyczaju więc była jazda do Bielska powozem, bardzo ekskluzywnie. Warto powiedzieć także, że wujostwo byli zagorzałymi Polakami i wszystkie zakupy w Bielsku robiło się tylko w polskich sklepach — to była zasada!

Dbano również o moją edukację rolniczą. Miałam hodowlę królików, musiałam sama im ścinać trawę i je karmić. Byłam bardzo z tego zadowolona i bardzo kochałam te króliki.

Musiałam także mieć swoje własne pieniądze i wobec tego codziennie po południu zrywałam w parku i przygotowywałam bukietiki fiołków otoczone trzema zielonymi listkami, związane nitką. Były zostawione w wodzie i dopiero rano, jak wyjeżdżały konie do sklepu zamkowego w Bielsku, to zabierali je i sprzedawali. Na starym Rynku w Bielsku znajdował się „Sklep dworski” (jak się wychodzi z podsieni to na prawo za narożną kamienicą) i były tam same dobre rzeczy z Grodźca — pieczywo, sery, mleko, no i moje fiołki.

Był oczywiście Żyd, który przyjeżdżał do Grodźca, nazywał się Idzi Glocner i zawsze przynosił macę, którą bardzo lubiłam. Załatwiał z wujostwem jakieś interesy, ale dzieci o nich nie informowano.

Rozkład dnia dorosłych był oczywiście inny?

No więc tak: ciocia Lunia codziennie ze służącym Michałem wychodziła na wycieczkę o 4 rano i to gdzieś na Matulową Górę, albo na Równię. Był jeszcze zmierzch, jak wychodziła i wracała około godziny pierwszej. Godziennie z wyjątkiem niedzieli! Ale też dożyła dziewięćdziesięciu

paru lat. Michał musiał mieć siekiereę do przerabiania przejścia lub obrony, no i tak sobie łazili. Wracala i po posiłku spała na huśtawce. A pod koniec życia był kościół codziennie.

Wujcio Ernest w ogóle gospodarstwem się nie zajmował, czasem czytał gazety, ale głównym zajęciem był pasjans, i po południu była drzemeczka. Wszyscy dorośli jadali wspólnie w dużej jadalni. O określonych porach podawał im posiłki lokaj Onufry.

Bossowsy pracowali jak konie, od świtu do nocy. Nigdy żadnego leżenia nie było po południu, żadnego odpoczynku.

A wakacje? Czy w ogóle wyjeżdżało się z tak pięknego Grodźca na wakacje?

Wujostwo Ernestowie tylko co roku, we wrześniu, wyjeżdżali przez Delatyn do Mikuliczyna w Bieszczadach. Na cały miesiąc. Jechali tam na polowanie do „koliby”, jechał z nimi zawsze Onufry. Była tam ich własna leśniczówka. Przed wyjazdem odbywało się wielkie pakowanie do drewnianych skrzyń. Gdy wrócili z „koliby”, to wujostwo Bossowsy jechali do Krynicy, wuj miał problemy z żołądkiem i tam popijał leczniczą wodę. Zawsze mieszkali w hotelu „Patria”.

Niezależnie od tych wyjazdów Bossowsy brali nas i jeździliśmy do Warszawy, do tatusia na cztery — pięć dni; do Krakowa do mojej siostry przyrodniej, Gwiazdomorskiej; nad morze na krótko, bo w okresie letnim wujostwo byli potwornie zajęci, ale chodziło o to żeby dzieci zobaczyły coś ciekawego w Polsce. W Warszawie codziennie chodziliśmy do teatru albo do kina, oglądaliśmy wystawy w muzeach. Były to wyjazdy „edukacyjne”.

Jako dziecko nie miała pani profesor zbyt wielkiego kontaktu ze sprawami gospodarczymi Grodźca.

Bardziej w te sprawy był wciągany mój brat, jako przyszły gospodarz ziemi. Lucek ukochał konie i ta pasja towarzyszyła mu przez całe życie. Zaszczepił ją córce i wnuczce. Pasją zawodową była jednak budowa najbardziej ekskluzywnych polskich hoteli. Mnie pozostawiano sprawy ogrodnictwa i hodowli zwierząt. Majątek obejmował prawie dwa tysiące hektarów, był to Grodziec, Roztropice, Bielowicko i część Świętoszówki. W oborach tych majątków było po 300 krów, w Roztropicach była serownia, a sery były wywożone nie tylko do Bielska, lecz do wielu miast Polski. Wuj Zdzisiu sam bryczką objeżdżał codziennie folwarki. Wujostwo mieli stawy w Bielowicku i Roztropicach, gdzie odbywały się odłowy. Przyjeżdżał nawet sam Hawełka z Krakowa po ryby do swojej restauracji w Rynku.

Na zamku, na pierwszym piętrze, była kancelaria, w której pracowała ciocia Irma, i tam nawet obcy ludzie przychodzili w interesach, albo pracownicy z prośbami i skargami.

Już częściowo poznaliśmy mieszkańców zamku, jakich miał jeszcze lokatorów?

Najważniejszymi na zamku byli oczywiście jego właściciele — wujostwo Ernestowie. Kolejni w hierarchii byli Bossowscy.

Ciocia Irma co tydzień była w Bielsku u fryzjera (miała taki pęk włosów rozjaśniony rumiankiem), bardzo elegancko była zawsze ubrana, pachnąca najwspanialszymi perfumami — no „une grande Dame”. Nigdy w życiu cioci Irmy nie widziałam w szlafroku, papciach, papilotach — nie do pomyślenia. Była przecież wiele lat w Paryżu, studiowała na Sorbonie, zawsze miała wysokłe aspiracje i wrodzoną elegancję.

Ona też zarządzała służbą i całym domem. Stałej służby było zawsze siedem osób. Ich hersztem był Onufry — lokaj wujostwa Ernestów. Była pani Gasikowa, która robiła pranie, były dwie służące Kasie, Józek Gołąbek, podkuchenna i inne. W okresie letnim, na czas żniw przyjeżdżali wagonami pracownicy z Ukrainy. Pranie było oddawane do pani Gasikowej, ale ja zawsze musiałam sobie sama wyprać swoją bieliznę i pończochy. Służba musiała być jednakowo ubrana w jakieś białoniebieskie pasczki i przepaski. Tylko Onufry zawsze był w liberii. Do całej służby mówiło się „per Ty”, po imieniu, ale z szacunkiem, nie wolno było ich lekceważyć i obrażać. Oprócz służby zamkowej oddzielnie była służba folwarczna. Żeleźniok zarządzał powozami, Panasiuk jeździł samochodem.

Nie było wtedy tak wielu sklepów z gotowymi ubraniami. Dlatego do Grodzca przyjeżdżała krawcowa — panna Mińcia, która obsługiwała okoliczne dwory, nawet gdzieś pod Oświęcimiem i obszywała wszystkich domowników.

Na zamku była też „biała dama” na pierwszym piętrze i była bardzo hałaśliwa, jeśli chodzi o kule bilardowe, schodziła ze schodów do biblioteki, pokoju wujcia Ernesta i pokoju bilardowego. Mieczyk, czyli Mieczysław Habicht, syn generała Kazimierza, gdy przyjeżdżał do Grodzca, snuł opowieści o „białej damie”, rozsiewał i wnosił niepokój. Ksiądz Masny, a potem ksiądz Bima, musieli potem odczyniać tę „białą damę”.

Wieczorami bałam się tych miejsc, gdzie rzekomo chodziła „biała dama”. Ciocia Irma chciała, żebym była odważna, mówiła, że zapomniała w kancelarii papierosy i mnie tam po nie wysyłała. Miałam serce w gardle przechodząc przez ciemne korytarzyki.

Do zamkowych zakamarków i do lochów — przepastnych piwnic — dzieci nie wpuszczano. Podobno do Gieszyna można się było tamtędy dostać.

Ważne też były psy, to prawie domownicy. Psy były zawsze i to dużo pięknych psów: Topsy i Lupus — tak jak w powieści Zofii Kossak — szczekające wilki, one nie wychodziły, bo były żerne, zamknięte były w kojcu w parku koło zamku, miały tam swój niewielki betonowy basen do kąpieli, gdy było im gorąco. Wuj Ernest miał małego szczekającego ratlerka Titinkę — paskudne psisko. Naszym ulubieńcem był Unkas — seter irlandz-

ki, och, jakież to śliczne bydlę było! Potem był jeszcze myśliwski pies Lady. Pamiętam też Zuzię, towarzyszkę Unkasa, i jej tragiczną śmierć.

Z pewnością zamek odwiedzała rodzina Habichtów i liczni goście?

Gości prawie nie było w ciągu roku, tylko na wakacje ściągali rodzinie, przy czym byli na ogół bardzo dobrze przyjmowani, ale też takie, które wiecznie siedziały i denerwowały wujostwa. Kiedy ciocia Lunia chciała się kogoś pozbyć, to mnie wysyłała, żebym się zapytała: „Jak długo Państwo, lub wujostwo, jeszcze tu będą i kiedy wyjadą?”. Wydawałoby się, że ciocia Lunia była taka cichutka, ale to ona rządziła wszystkim, wiedziała, czego chce.

Wujostwo mieli szeroki gest i zapraszali całą rodzinę i innych gości na Boże Narodzenie, na te dwa — trzy dni. Wigilia była niesamowita, jak największe przyjęcie, cudownie ubrany stół, wszystko na białe, lokaje w liberjach. W sali myśliwskiej stała na białe ubrana choinka, robiliśmy łańcuchy z białej bibułki. Wszystko było bardzo pięknie przygotowywane. Do dziś widzę cały stół w jadalni, na mnie robił zawsze duże wrażenie, tak myślę, że może 30—35 osób zasiadało przy nim. Oczywiście było wspaniałe jedło, kuchnia grodzieńska była z tego znana, wszystko było bardzo dobre, potraw były ilości zupełnie niesamowite, bardzo pięknie dekorowane, wszystko cudownie oświetlone, przywiązywało się do tego ogromną wagę.

Doskonale pamiętam, że byliśmy specjalnie ubrani na te uroczystości, widzę siebie i Lucka w takich niebieskich kostiumikach z białymi bluzkami. Byliśmy zawsze jednakowo ubierani, myślałam, że się wścieknę, zawsze to samo, traktowano nas jak bliźnięta, chociaż byłam o głowę wyższa od brata i bardzo wyrośnięta.

Na Pasterkę się nie chodziło, pilnowano natomiast, żeby w pierwsze i drugie święto być w kościele. Ksiądz oczywiście był na Wigilii podobnie



Irma i Zdzisław Bossowsky w zamkowym parku
z psem Lupusem

jak na święconym w Wielkanoc. Stół wielkanocny wystawiony był w pokoju myśliwskim, musiał być prosiak pieczony, mnóstwo wędlin, baby, jaja i wiele innych rzeczy. Tam było święcenie potraw i potem przechodziło się na prawdziwe jedzenie do dużej jadalni. Zawsze była olbrzymia rodzina — przyjeżdżali Zollowie, Danuta i Zygmunt Karneyowie, przyjeżdżali obowiązkowo Anna i Jan Gwiazdomorscy z Krakowa, niekiedy rodzina wuja Zdzisia Bossowskiego, która miała majątek Bistuszcza koło Tarnowa.

Wielkim świętem było zawsze polowanie. Spraszano do Grodźca kilkadziesiąt ludzi. Wpierw jechały kotły z jedzeniem do lasu, a po polowaniu wieczorem wszyscy panowie byli w smokingach, a panie w czarnych długich sukniach. Były tańce, i to do rana, orkiestra wojskowa przyjeżdżała z 21. PAL-u z Bielska. Tylko przez dziurkę od klucza mogłam to oglądać. Bale po polowaniach były wtedy jedynymi balami na zamku. Towarzystwo było szeroko zapraszane, okoliczne, na pewno hrabiostwo Thunowie. Polowano na bażanty, kuropatwy, zające i sarny. Czasami wujcio Ernest brał mnie i brata na polowania, to była wielka frajda, ale ja tylko modliłam się, żeby sarenka uciekła, żeby wuj jej nie zastrzelił.

Jak wtedy wyglądał zamek i jego otoczenie, jaki był rozkład pomieszczeń zamkowych?

Od strony podjazdu znajdował się ogród, na końcu którego były dwie oranżerie. Prowadziła do nich droga obsadzona strzyżonymi grabami w dwóch szeregach. Pod spichlerzem rosły piękne kwiaty. Ciocia Irma w niedzielę, po mszy, przychodziła tutaj i ścinała kwiaty, które musiałam całymi naręczami przynosić do zamku, gdzie układaliśmy je w pokoju kredensowym. Potem we wszystkich pokojach, a było ich tutaj 30, były piękne, świeże bukiety. Ciocia Irma wkładała swą artystyczną duszę w dobór kwiatów i wazonów do wnętrza. Zawsze mnie tego uczyła.

Przed wejściem do zamku stały duże drewniane ławy z oparciami, na których siadały tzw. „dziady”, a wujostwo dawali im codziennie jedzenie oraz drobne pieniądze. Nikt głodny z zamku nie mógł odejść.

Do wnętrza prowadzą piękne empirowe drzwi z dużą, mosiężną kłamką.

Wchodziło się do wielkiej sieni, na lewo w wieży znajdowała się garderoba na płaszcze. Na prawej stronie stał oparty o ścianę ogromny plaster pnia grodzieckiego dębu, już prawie czarny, wysokości ok. półtora metra i grubości 30 cm. Sień miała piękne sklepienia, była tu kamienna posadzka z piaskowca i generalnie było w tym pomieszczeniu pusto. W ogóle zasada była taka w Grodźcu, żeby było pusto — nigdzie nie było upychania przedmiotów.

Po prawej stronie prowadziły schody do tzw. lochów, gdzie dzieci nie miały wstępu. Tu były składowane alkohole i wina w dużych ilościach.

Z sieni wchodziło się do tzw. kredensu z kamienną posadzką, stąd się podawało potrawy przez okienko do jadalni, odbierało brudne naczynia i myło się je w dużych zlewozmywakach. Stały tu też kredensy z porcelaną i stołowymi przyborami. Za kredensem w jednym pokoju mieszkał lokaj Onufry Rybicki, wysoki i szczupły, który pochodził zdaje się z Dzikowa. Ożenił się potem z jedną ze służących, Kasią Kielbicką i mieszkali tam razem. Godziennie wstawali o czwartej rano i rozpalali ogień, by woda do mycia była gorąca dla państwa.

Dalej była jadalnia z ciężkimi, kutymi okiennicami. Tam był olbrzymi, prostokątny stół, dużo krzeseł i zachowany do dzisiaj kredens w ścianie, w którym były srebrne cukiernice zamykane na kluczyk. Wujostwo zwykle jadali pośrodku stołu. Z jadalni było przejście do pokoju myśliwskiego.

W pokoju tym na środku był okrągły stół, wokół wygodne fotele ze skóry. Znajdował się tam kominek, w którym zimą się paliło, tutaj wujostwo strasznie często lubili przebywać. W całym pomieszczeniu było pełno poroży na ścianach, wypchana głowa łosia, powypychane głuszce, na podłodze leżała skóra dzika, nawet żyrandol był zrobiony z rogów. Tu zawsze na Boże Narodzenie stała choinka. We wnętrzu były jakieś ogrodowe meble, które wystawiało się na zewnątrz. Latem były zawsze otwarte drzwi na werandę, gdzie stał olbrzymi bujak-huśtawka. W nim latem miałam za zadanie bujać ciocię Lunię, aż zasnęła. Na zamkowych tarasach były różane klomby i wokół piękne cztery srebrne świerki syberyjskie. Rosły też tam wspaniałe brzoskwinie, któreśmy podjadali, bo miały znakomite owoce. Niedaleko od zamku były prawdziwe jadalne kasztany! Często latem siadało się pod największym dębem w parku.

Z sieni niewielki korytarzyk prowadził do tzw. małej jadalni. W małej jadalni było wejście na kręcone schody na górę i do lochów. Byliśmy zawsze tym niesłychanie zaintrygowani. Stał tam duży dębowy, kwadratowy stół. Rano o godzinie siódmej wujostwo tu jedli śniadanie, a potem my — dzieci — oddzielnie. Za każdym razem próbowano chleby z grodzieckiej piekarni, które potem jechały do Bielska, do dworskiego sklepu.

Za małą jadalnią była duża łazienka z dwoma długimi wannami i klozetem. Psy dostawały tu jedzenie i były w jednej z waniek kąpane.

Dalej wchodziło się do bardzo wielkiej kuchni, mieszczącej się w oficynie, w której były dwa duże piece. Obok znajdowała się mała, podręczna spiżarnia, do której prowadziły trzy schodki. Z korytarza przy kuchni było wejście do dużej spiżarni zimowej, w której było pełno półek z przetworami i konfiturami. Zaprawiało się rocznie po 300 słoików z każdego gatunku owoców! Do kuchni dzieciom nie wolno było wchodzić. Pod tą spiżarnią była pralnia, a obok niej było mniejsze pomieszczenie do ubijania zwierząt.

Na piętro wchodziło się szerokimi, wykutymi w zielonkawym cieszynie, spiralnymi schodami.



Biblioteka zamkowa — 1935. Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego

Wchodziło się wprost do wielkiej biblioteki. Stały tam tylko szafy z książkami i było kompletnie pusto. Jak się bardzo dobrze rozpędziłam (a tam były zawsze takie szmaty z wełny do froterowania), to mogłam od drzwi pojechać aż do samego końca, kilkanaście metrów. Nikt tego nie mógł widzieć, bo nie wolno tak było robić — mogłabym upaść. Zawsze też w bibliotece odbywały się bale.

W pokoiku wieżowym nad garderobą była tzw. zbrojownia, gdzie było mnóstwo rozmaitej broni oraz stojący w zbroi rycerz. Z biblioteki wychodziło się na balkonik, na tzw. „świeże powietrze”, ale ten w ogóle nie był używany, nie wiem dlaczego.

Po lewej stronie, poprzedzony niewielkim przedpokojem, był tzw. zielony pokój z piecem, stały tu kanapki, fotele. Tu wuj Ernest układał swoje pasjanse, a gdy się zmęczył, kładł się na zielonej kanapie. Z tego pokoju widać kościół w Bielowicku i stąd wujcio miał widok na całą swoją posiadłość.

Przechodziło się stąd do tzw. pokoju bilardowego (który dziś jest podzielony ścianą), stał tam na środku, bliżej okien, wielki stół do bilardu, w którym bile wpadały do dziurek. Stał tam też fortepian, barokowy sekretarzyk, komplet mebli z fotelami, na ścianach wisiały stare portrety dawnych właścicieli zamku. W tym właśnie pokoju straszyla rzekomo „biała dama”. Miał on połączenie z pokojem zielonym i było też przejście do reprezentacyjnego salonu.



Pokój bilardowy — 1935. Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego

W salonie były bardzo piękne meble, był tutaj okrągły stół, wygodne fotele. Pamiętam obrazy, bardzo dobre, które tu wisały — Kossaki, Fałaty, Wyspiański, Wyczółkowski, Axentowicz, Żmurko — ściany były wręcz oblepione. Stał tu też fortepian, ale gorszy, dla nauki, na którym z organistą ćwiczyłam gamy. Z salonu było wyjście na taras, nad werandą.

Po prawej stronie biblioteki był korytarzyk, którym wchodziło się do kancelarii Army Bossowskiej, tu przychodzili interesanci. Zatrudniona była jedna sekretarka.

Vis à vis był bardzo ładny salonik, z którego były drzwi na okrągłe schody prowadzące na górę, do pokoiów Army. Obok był także salonik i tu znajdował się telefon. Pokoje te przeznaczone były na apartament gościnny dla bardzo szlachetnych gości, nie byle jakich. Goście pośledniejsi mieszkali w oficynie.

Wszędzie zachowały się stare, drewniane posadzki, boazerie, okiennice i belkowane stropy ozdobione herbami właścicieli. Całe pierwsze piętro było absolutnie reprezentacyjną częścią zamku.

W przeciwieństwie do drugiego piętra, gdzie były prywatne pokoje mieszkańców zamku.

Rzeczywiście. W wieży po lewej stronie był pokoik Lucka, albo stryja Bogdana, kiedy przyjeżdżał do Grodźca — to była jego ukochana wieża.

Środkiem biegł korytarzyk, do którego przylegały dwa pomieszczenia garderoby cioci Luni z ubraniami, z 300 parami butów i wagą, bo codziennie odbywało się ważenie. Były to ciemne pokoje, bez okien. Ciocia miała swoją pokojówkę Kasię, która układała i czyściła garderobę i jej kolekcję bucików. W korytarzyku były w ścianie kładzie na wodę, pod którymi rozpalano ogień, i potem w dzbanach służba roznosiła ją po pokojach.

Dalej były pokój wujcia Ernesta, potem pokój cioci Luni z przedpokojem, dużą łazienką z wanną na podwyższeniu i kiozetem. Nad salonem był duży pokój cioci Irmy, następnie pokój wujcia Zdzisia. Za nim pokój wyraźnie urządzony dla gości, najczęściej Gwiazdomorscy tu mieszkali, podwójne, śmieszne drzwi prowadziły do kłozeciku.

Koło drzwi, za którymi były schody na dół, był pokój Lucynki — czyli mój. Był skromnie urządzony, stało w nim łóżko, szafa i stół do nauki. Miałam też cytrę-pozytywkę, która sama wygrywała melodie. Pod moimi oknami rosła wspaniała, stara lipa, niesamowicie pachnąca, której już nie ma. Z pokoju było wejście do panny Meli, bo panna Mela musiała mnie cały czas kontrolować. Gnębiła mnie strasznie!

Do wieżowych pokoi na strychu nie wolno było dzieciom wchodzić, często jednak na niższe piętra zaglądały nietoperze gnieźdzące się na zamkowych strychach.

Jak widać, nie było na zamku zbyt wielu przybytków higieny.

W zamku były tylko dwie łazienki. Jedna łazienka była tylko dla wujostwa na górze, i tam mogły być kąpane dzieci. A druga łazienka była na parterze. Wszyscy goście mieli w pokojach olbrzymie misy porcelanowe i dzbany na gorącą wodę, którą przynosiła służba. Nie korzystali z łazienek. Kłozetów było tylko trzy, po jednym na każdym piętrze. Do wyposażenia należały nocniki — ciężkie, porcelanowe, roznoszone po pokojach przez służbę. Do dziś się zastanawiam, jak można było w tych warunkach zachować czystość?

Wyposażenie zamkowych salonów i pokoiów z pewnością nie należało do tuzinkowych?

Wujostwo mieli bardzo piękne obrazy, tatuś mój także od czasu do czasu takie prezenty robił. Jak chodzi o wyposażenie, panował niewiarygodny snobizm i znajomość rzeczy. Było wiele dobrych obrazów, grafik, tkanin, dywanów, mebli i bibelotów. Wujostwo bardzo to kochali i bardzo się tym snobowali. Ciocia Irma w Wiedniu zaczęła studiować medycynę, ale jej się ten kierunek studiów nie podobał, pojechała więc do Paryża i tam dobrych parę lat studiowała — była koneserem sztuki. Równie pięknie urządzone były ich pokoje prywatne. Obowiązkowo w każdym pokoju musiały być świeże kwiaty. Byłam bardzo szczęśliwa, jak ciocia Irma mówiła: do tego pokoju takie kwiaty, do tego salonu takie, do tych kwiatów musi być taki wazon, itd.

W każdym pokoju znajdowały się ozdobne lampy, które robiła techniką batikowania ciocia Wera Moraczewska i zawsze je ze sobą przywoziła. Na ścianach były makaty i pasy słuckie. Prawie wszystkie pokoje były pomalowane na jasno. Meble w większości były w stylu biedermeierowskim. W każdym pokoju były cudowne piece kaflowe. Zimą codziennie wszystkie były opalone węglem, tak że w zamku była stała temperatura.

Wszystkim tym zajmowała się bez ustanku ciocia Irma. Czy to było życie właściwie? — często się zastanawiam — bo ona była po prostu zaprzęgnięta w zamek.

Jakie były stosunki Habichtów ze wsią?

Habichtów niewielkie, ale za to Bossowskich spore. Ciocia Irma zorganizowała we wsi Koło Polek, założyła ochronkę, czyli przedszkole, częste były kontakty z panem Pohlem — nauczycielem czteroklasowej szkoły. Jeżeli ktoś z uczniów był bardzo zdolny, wujostwo finansowali mu przejazd do szkół w Bielsku. Wuj Zdzisław natomiast był szefem Koła Rezerwistów. Wujostwo odnosili się bardzo dobrze do ludzi, ale zawsze z pańska.

Do cioci Luni i wujcia Ernesta ludzie mówili „miłościwi państwo”, natomiast do Bossowskich „wielmożni państwo”. Pamiętam ten moment — w moje urodziny, gdy skończyłam 10 lat — jak wuj Ernest poprosił służbę, żeby zwracać się do mnie „jaśnie panienska”, a do brata „jaśnie panicz”. Między państwem a służbą był wprost niewiarygodny rozdział.

Habichtowie byli nieprawdopodobnie religijni. Służba musiała w każdy pierwszy piątek miesiąca chodzić do spowiedzi, no i oczywiście w niedzielę do kościoła. W kościele z chórką wujostwo patrzyli, czy wszyscy są obecni. W niedzielę nie mogło się pracować, nawet w żniwa.

Trzeba jeszcze powiedzieć, że zamek nie był w ogóle ogrodzony — było bardzo bezpiecznie. Jeden jedyny raz złodzieje chcieli się dostać do zamku przez okno w małej jadalni. O trzeciej nad ranem wuj Zdzisław wstał na odlów ryb, głośny budzik odstraszył włamywaczy, których wuj zauważył. Od tego czasu zatrudniono nocnego stróża.

Czy byli jacyś znani ludzie na zamku, sławni goście?

U wujostwa bywali bardzo różni ludzie, tylko myśmy nie byli podczas wizyt w ogóle dopuszczani do życia i spraw dorosłych, ale pamiętam, że bywał wojewoda śląski, przyjaciel wujka Ernesta, Michał Grażyński, a także Aleksander Bocheński, Kornel Makuszyński, hrabiostwo Thunowie z Kończyc Wielkich, hrabia Larisch z Jaworza, hrabiowie Przezdzieccy z Warszawy. Bywali też na zamku oficerowie z bielskiego 21. PAL-u i inni goście, którzy przyjeżdżali na podwieczorek.

Przede wszystkim najznacniejszym chyba gościem był twórca skautingu — lord Robert Baden-Powell z żoną lady Olane, gdy przebywali na Buczu Harcerskim w sierpniu 1933 roku. Dla niego i dla jego żony były

przygotowane apartamenty. Dostałam potem od nich taką lalkę, która sama maszerowała. Niestety, wujostwo jej nie wykupili, bo było strasznie wysokie cło, ale kazali mi jeszcze dziękować za tę lalkę, którą mi tylko opisali. Baden-Powellowie byli na zamku strasznie „ważeni i pieczeni”.

Poza tym na zamku był adiutant Piłsudskiego (wuj Ernest znał dobrze marszałka) — major Mieczysław Lepecki, bo Piłsudski był już chory i nie chciał jechać do Sulejówka, ponieważ tam nie dawali mu spokoju. Chciał przyjechać incognito do Grodźca, do swego znajomego. Chodziło więc o to, żeby wcześniej przygotować wszystko dla jego ochrony i dlatego były zrobione dwa piękne albumy pełne zdjęć z Grodźca, by pokazać marszałkowi cały „entourage”. Te zdjęcia wykonał znany wileński fotografik Jan Bułhak. Niestety, Piłsudski ostatecznie w Grodźcu nie był.

Do Grodźca przyjeżdżał z Wisły malarz Czesław Kuryatto z żoną. Byli takimi rezydentami i całymi miesiącami przesiadywali na zamku, czasami zbyt długo. On gruby i wysoki, a ona taka szczupluteńka, drobnitka. Po kolei nas wszystkich malował. Wymalował wuja Ernesta — duży portret wielkości drzwi, ciocię Lunię, Zdzisia i Irmę Bossowskich, stryja — księdza Bogdana Niemczewskiego, a nawet wspólny portret mój i brata Lucka. Na zamku wisiał portret marszałka Piłsudskiego jego pędzla. Malował też sam zamek.

Stały kontakt zamek utrzymywał z księżmi. Najpierw był ksiądz Józef Lomozik, potem był ksiądz Karol Masny, a potem, żyjący jeszcze, ksiądz Alojzy Bima. Byli na wszystkich domowych uroczystościach, a poza tym o różnych porach gonilo się do kościoła. Był bardzo duży udział księży w życiu zamku. Byli stałymi gośćmi, a zwłaszcza ksiądz Lomozik, który był szalenie wesoły i zawsze przywoził nam z Czech lekarstwo — „Biotkleinę”. Wujostwo w zamku nie mieli kaplicy, bo do kościoła było bardzo blisko. W kościele mieli swoje miejsce na chórk, nad ołtarzem z lewej strony. Goście siedzieli raczej z innymi wiernymi, chyba że był to ktoś wyjątkowy, i zapraszano go do łoża kolatorskiej.

Wujostwo byli ogromnymi snobami, z byle kim się nie przyjaźnili. Oczywiście, bardzo chętnie natomiast utrzymywali kontakt z całą rodziną pisarki Zofii Kossak-Szatkovskiej. Z jej ojcem Tadeuszem — jakież to był uroczy, śliczny starowinka! Przeurocza była jego żona. Jeździliśmy też często do nich, do Górek. To był taki piękny dwór, pamiętam go jak nie był zniszczony, pamiętam piękne kiomby przy drodze. Tam mogliśmy z dziećmi Zofii — Anną i Witoldem — hasać, jeździć na rowerach. Panna Mela zostawała w zamku w Grodźcu, a myśmy skakali po drzewach, bawiliśmy się w chowanego, o jakiesz ja to lubiłam — to było wszystko cudowne! Nie było tam rygorów jak w Grodźcu. Tam było jakoś ciepło, nie fizycznie. Lubiałam przyjeżdżać do Górek, dlatego że ja tam mogłam nie tylko robić co chciałam, ale to wszystko się tam odbywało na jednym piętrze: gdzieś była babcia, tam był dziadek, poza tym oni byli dla nas bardzo serdeczni i to był jakiś ciepły kontakt. W Grodźcu nie było do pomyślenia, żeby tak jak w Górkach

powiedzieć: „ciociu zrób”, „ciociu daj”, kontakt był bezpośredni. W Grodźcu trzeba było mówić: „Proszę cioci, niech ciocia to zrobi”. Dzieci góreckie miały taką pannę Helę, która się nimi zajmowała, więc im wszystko wolno było, a nam niewiele. Ja na to wszystko patrzyłam z ogromną zazdrością, była absolutna różnica między dziećmi z zamku a dziećmi z dworu! Dzieci w Górkach bawiły się z dziećmi wioskowymi, a to u nas w Grodźcu przecież było nie do pomyślenia. Wujostwo byli bardzo ambitni, wzięli nas i chcieli, żebyśmy byli tacy nadzwyczajni, żebyśmy się umieli zachować, żebyśmy znali języki, żebyśmy znali muzykę... Wkładali bardzo wiele w nasz rozwój intelektualny. Nie rozumieli jednak, że brakowało nam odpowiedniego wiekiem towarzystwa, a przede wszystkim szkoły.

Przychodzi rok 1939... Jak wyglądały ostatnie dni zamku pod rządami Habichtów?

Byli akurat na wakacjach różni goście, jak zawsze, chociaż tę wojnę czuło się w powietrzu, i tak gdzieś między 20. a 25. sierpnia zaczęli się rozjeżdżać. Zaraz po 25. moja siostra przyrodnia Gwiazdomorska i szwagier oraz ciotki Habichtowe dojechały z nami do Krakowa. Zostaliśmy tam przez sześć tygodni sami, bo wszyscy uciekali na wschód.

Z Grodźca w 1939 roku prawie nic nie wzięłam. Wujostwo byli zajęci sobą, powiedzieli: „Idź sobie, spakuj się, masz tu walizkę i bierz co chcesz”. Od tatusia dostałam takie duże pudło z papierem listowym, karteczkami i kopertami, żebym co tydzień napisała mu, co się u mnie dzieje. Zabrałam to pudło, także lalkę, cytrę i jakiś sweter.

Wujostwo Habichtowie byli strasznie wstrząśnięci tą wojną. W zamku wujostwo zrobili lazaret na 100 łóżek i myśleli, że polscy żołnierze z tego skorzystają, a skorzystali Niemcy. Wujostwo mieli zapakowanych 16 wozów najcenniejszych rzeczy — sreber, obrazów, dywanów oraz osobiste rzeczy i jedzenie. Ze wszystkim ruszyli na wschód. Reszta dobytku została w zamku. Rozgrabili to Niemcy, ale także miejscowi. (Po wojnie ludzie trochę oddali, po tym, gdy proboszcz grodziecki nakazał zwrot zagrabionych rzeczy.) Jak dojechali do Kamienia Koszyrskiego, to jest na dawnej polskiej granicy, zorientowali się, że nie mają po co dalej uciekać i wrócili do Krakowa. Lecz z tych 16 wozów, którymi jechali, już się zrobiła połowa, bo ko nie padły, zepsuły się koła itp. Dojechali do Puchaczowa, gdzie wraz z miejscowym księdzem ukryli najcenniejsze rzeczy, m. in. srebra, na tamtejszym cmentarzu. Potem w Muzeum w Kazimierzu widziałem parę sztuk grodzieckich sreber z inicjałami cioci Luni — „AN”.

Ostatecznie wujostwo dotarli do Krakowa, zamieszkali u stryja, u brata cioci Luni, księdza Bogdana Niemczewskiego na Kanoniczej 3. Dostali tam jedno nieduże pomieszczenie. Mieli jeszcze jakieś resztki obrazów, dywany, to co im zostało z Grodźca. Sprzedawałam im później te rzeczy u Wierzejskiego na Starowiśnej. Byli starzy i nie mogli się tym zajmować



Zamek w Grodźcu zimą

— przecież nie mieli żadnej emerytury! U stryja Bogdana były dwie stare służące, wszyscy razem żyli dosyć biednie — nie częstowali nas tam ciastkami.

Tam dokończyli żywota, właściwie w bardzo biednych warunkach. Wuj Ernest zmarł na gruźlicę, a ciocia Lunia po wojnie, miała ponad 90 lat, do końca życia była bardzo ładna i nieco zdziecinniała. Wuj pochowany został w grobowcu Habichtów, a ciocia w grobowcu Niemczewskich na Cmentarzu Rakowickim.

Ciocia Irma mieszkała u stryja Bogdana, a następnie wraz ze swoją kuzynką w Krakowie, do śmierci w 1982 roku. Podczas wojny utrzymywała się z handlu. Pani na Grodźcu handlowała cukrem! Potem już nie miała żadnych innych możliwości. Strasznie żałowała, że nie miała dzieci, to jej ciążyło. W kościele znajdowała ulgę. Jej mąż Zdzisław Bossowski walczył w Armii Krajowej, awansował do stopnia majora i zginął 17 października 1944 roku, wraz z całym oddziałem, w Rzepienniku za Tuchowem.

Pamiętam, że były takie rozmowy tuż przed wojną, żeby zamek w Grodźcu sprzedać, czyli że był na tyle zadłużony, że był nie do udźwignięcia. Coś z tą serownią w Roztropicach nie było w porządku, bo ciągle mówiło się o Bażanowicach, że to taka duża konkurencja.

W czasie wojny i po niej wujostwo nie interesowali się Grodźcem, przede wszystkim wiadomo było, że wszystko zostało upaństwowione. Wujcio Ernest mówił: „Umiałem być panem, umiem być żebrakiem” — taki był! Do końca życia nie opuszczał go humor.

Pani profesor, proszę powiedzieć, czy ten w sumie krótki, ośmioletni okres pani dzieciństwa spędzony w Grodźcu dobrze zaowocował? Był potrzebny rygor dobrego wychowania, lekcje patriotyzmu, literatury, francuskiego, konnej jazdy...?

Na pewno przydał się w moim późniejszym życiu etap grodziecki, na pewno to cudowne zdrowe powietrze, to wspaniałe odżywianie, ten fantastyczny tryb życia — bardzo uregulowany, spokój i samodzielność, której musiałam się nauczyć. To wszystko właściwie owocuje, przecież mam 81 lat i mogłabym zaniechać aktywności.

Urodziłam się w Wiedniu, wychowałam się na zamku w Grodźcu, całą okupację związana byłam z Armią Krajową, studiowałam medycynę na tajnych kompletach. Po wojnie wyszłam za mąż i przyjechałam z mężem na Śląsk. Skończyłam tutaj Akademię Ekonomiczną, zrobiłam doktorat i habilitację z polityki społecznej. Przez 25 lat pracowałam w Śląskiej Akademii Medycznej, w Uniwersytecie Śląskim i Akademii Ekonomicznej. Najpierw dziekanowałam, a potem byłam tejże Akademii rektorem. Teraz pracuję w prywatnej szkole oraz w Instytucie Pracy i Spraw Socjalnych w Warszawie. Mam jeszcze wiele planów działań naukowych. Moją pasją badawczą jest zapobieganie wykluczeniu społecznemu.

Ale zawsze, zawsze miałam i mam Grodziec i jego mieszkańców w swojej pamięci! Dziękuję za wychowanie mnie w świecie kultury, tradycji i patriotyzmu; w tej grodzieckiej dyscyplinie, którą w miarę możliwości przekazuję moim najukochańszym dzieciom — Marii i Maćkowi. Oni z kolei przekazują te wartości swoim dzieciom a moim ukochanym wnukom — Jackowi, Bartkowi i Agatce. Chyba nie zmarnowałam tego kapitału, którym zostałam obdarowana.

Historia grodzieckiego zamku nie może się oczywiście powtórzyć. Cieszę się więc ogromnie, że obecny właściciel, pan Michał Bożek, z wielkim pietyzmem i pieczołowitością pragnie zamkowi przywrócić dawny blask. Serdecznie mu za to dziękuję w imieniu własnym i całej mojej rodziny, która miała szczęście być goszczoną w tym przepięknym zamku!

Rozmawiał MARIUSZ MAKOWSKI

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA...

W prawie każdej rodzinie — nawet w dzisiejszych „zabieganych” czasach — zdarzają się takie długie, jesienne wieczory, kiedy to zamiast oglądać telewizję czy rozprawiać o codziennych sprawach — powraca się ku historii rodzinnej, prosząc najstarszych przedstawicieli rodu o wspomnienia z czasów ich dzieciństwa i młodości.

Sama pamiętam, jak bardzo te opowieści pobudzały moją dziecięcą wyobraźnię i tworzyły obraz przeszłości rodziny, ukazując atmosferę panującą w świecie przeszłych pokoleń, często o wiele pełniej, niż karty podręczników historii.

Teraz, po latach, kiedy już sama mogę niejedno opowiedzieć mojej szesnastoletniej córce — żałuję, że nie spisywałam na bieżąco historii zasłyszanych od mych dziadków, „babcio-cioć” i „dziadko-wujków” — bo czas, który upływa nieubłaganie, zamazuje istotne szczegóły tych wydarzeń, a osoby, które o nich tak barwnie opowiadały — odeszły bezpowrotnie do krainy ciszy i wiecznego spokoju.

Dlatego postanowiłam — w miarę moich możliwości — spisywać ocalałe fragmenty wspomnień przeróżnych przodków, zarówno moich, jak i mojego męża — by utrwalić je w naszej pamięci i zatrzymać w przemijającym czasie dla naszych potomków.

W cieszyńskiej rodzinie mego męża, Stefana, byli na szczęście przedstawiciele o zacięciu kronikarskim. Nieżyjąca już niestety ciocia Irena Bigda, poczynawszy od 1976 roku, spisywała historię dwóch śląskich rodzin: Bigdów (od strony ojca — Antoniego Bigdy) i Farników (od strony matki — Stanisławy Bigda, z domu Farnik), ilustrując ją licznymi zachowanymi w domu fotografiami i autentycznymi eksponatami o wartości dziś historycznej — takimi, jak m.in. kartki-widokówki pisane przez Jej dziadków w okresie narzeczeństwa (1899 r.), „Ballada o zabawce córki



Ernest Farnik. Ze zbiorów Tadeusza Kopoczka

olbrzyma", spisana w 1935 r. z pedagogicznym zacięciem w dwóch wersjach językowych — po polsku i po niemiecku — dla wnuków przez ich dziadka — Ernesta Farnika, czy wreszcie humorystyczny wiersz napisany na 50. urodziny Jej ojca, Antoniego, przez grono współpracowników w 1933 r.

Jednak wśród tych pamiątek zachował się rękopis (autorstwa wspomnianego już pradziadka mojego męża — Ernesta Farnika), który jest tekstem zupełnie wyjątkowym.

Ilustrowany fotografiami opis wyprawy Autora wraz z żoną Herminą, córką Stanisławą i jej dziećmi (tj. ciocią Ireną i Czesławem — ojcem mojego męża) do nieopodal Cieszyna położonego Kocobędza w czerwcu 1932 roku — spisany 10 lat później, tj. w kwietniu 1942 roku — obfituje w szeroko rozbudowane dygresje, ukazujące dawne obyczaje i klimat opisywanych miejsc tak barwnie, iż uznałam, że nie można przecież tego uroczego opowiadania zachować jedynie w rodzinnej bibliotece.

Zresztą sama postać Ernesta Farnika — urodzonego w 1871 r. patrioty, doktora germanistyki, obdarzonego bez wątpienia talentem literackim autora szeregu wierszy, opowiadań i... sztuki „Iste roki”, w której potępił germanizację wsi cieszyńskiej — zasługuje na osobny artykuł.

Nie można przecież dopuścić, by pamięć o Nim wygasła!

Beata Bigda

Wrocław, maj 2007 r.

ERNEST FARNIK

GOSPODA „POD GRUBĄ LIPĄ”

Było to w roku 1932, 6 czerwca, wycieczka z żoną, córką i dziećmi jej do Kocobędza, celem odwiedzenia gospody pod „hrubom lipom”, bo tak ją nazywali Kocobędzanie* i inni.

Dzień był ciepły i słoneczny. Z mieszkania córki przy ulicy Błogockiej w Cieszynie szliśmy wzdłuż Puńcówki. Na lewo zostawiliśmy za sobą fabrykę wódek i likierów, przekroczyliśmy Młynówkę, uchodzącą do Puńcówki.

* W tekście zachowano oryginalną pisownię — przyp. red.



Tytułowa gospoda „Pod Grubą Lipą” w Kocobędzu (obecnie: czeski Chotěbuz)

Młynówka ta spuszczana jest z Olzy przy „Trzeciej Gaci” i płynie krótkim biegiem koło kąpieli „Mentelka” ku małej elektrowni, od której dochodził nas miły grzechot wodnego koła i szum spadającej nań wody.

Podążaliśmy dalej ku brzegom Olzy, pozostawiając za sobą cichnący coraz łoskot fabryki i elektrowni. Nurt Olzy był jasny i przeźroczysty, odbijały się w nim wierzby płaczące i bujne kasztany. Cel naszej wycieczki był jeszcze daleki; trzeba było przejść przez Saską Kępę, pozostawić na prawo wzgórze zamkowe i wieżę Piastowską, minąć przedmieście Brandys, aby nareszcie znaleźć się wśród pól, szumiących w podmuchach wietrzyka falami żyta i pszenicy, które stały już w kłosach.

Trochę zmęczeni, dotarliśmy do granicy Kocobędza od strony Mostów, do Kiszyńca. Miejscowość tę (właściwie jest to zabudowanie w postaci byłego folwarku) kobiety kocobędzkie, śpieszące do Cieszyna z „mleczywem” uważały za „pół drogi” do miasta, za ostatnią sposobność do wzuwania bucików, gdyż za Kiszyńcem rozpoczynał się Brandys, przedmieście cieszyńskie, któreby już „gańba” zdążyć boso z bucikami na ramieniu i wystawiać się na pośmiewisko.

Dobry człowiek powbiął na Kiszyńcu parę ławek do trawnika i na tych siadały babki, wciągając bówki, opuszczając suknie wałaskie i odpasując fartuchy, w których zwinięta była w drodze suknia, aby się niebieska galonka, tworząca kraj sukni, po chodniku nie wytarła na kamieniach. W potoczku myły babki zabłocone lub sprószone nogi i odświeżały twarze, zamiast mydła używając chropawych, płaskich kamyków.

W tymże potoczku, jak widać na obrazku, myliśmy i my nogi, ani na cal od dobrego tamtejszego „zwyku” nie odstępując. Byliśmy więc w pół



Potoczek Kiszyniec (obecnie: Kyśinec). Ernest Farnik z wnuczkami: Czesławem i Ireną

drogi do Kocobędza. Taplaliśmy się w ciurkającej wodzie, szorowali spoczone stopy płaskimi kamyczkami i dzieci przyznawały, że to wcale przyjemnie zastąpić mydło kamieniem i nawet skutecznie, bo skóra czerwieni się i bieleje.

W tej chwili, gdy to piszę ze wspomnienia, zwyczaj ten używania skamienionego piasku miast mydła, uświęcony został konieczną potrzebą i brakiem. Szaleje bowiem w pełni druga Wojna Światowa. Dziesięć lat ledwie upłynęło od naszej wycieczki, myjemy się „mydłem” z piasku. Nic nowego pod słońcem. Wnukom moim, jako też „babkom” kocobędzkim stan ten dzisiejszego mydła nie będzie mącił humoru, z jakim zabierać się należy do ograniczeń, wypływających z wojennej chwili.

I bylibyśmy w tem uroczysku (w którym potoczek nader piękny — wśród gaju — zawija łuk, zmuszając sąsiednią dróżynę do utworzenia kolana, którym dróżyna, widocznie zachwycona urokiem potoku i gaju, kięka niby przed Stwórcą) chętnie spędzili całe popołudnie, jednak należało zdążyć do właściwego celu przechadzki — bo tak nazwać należało naszą „wycieczkę” do Kocobędza. Dla dzieci przechadzka ta wystarczała na wycieczkę.

Ile to razy, sam dzieckiem będąc, przechodziłem tędy ze „starką” moją, która zabierała mnie z Kocobędza, z pod „Hrubej Lipy”, idąc do miasta w niedzielę, do kościoła „przy szpitalku”. Na wycieczki te niedzielne wolno mi było na Kiszyńcu wdziawać moje „poloki”, glanc bóty z cholewami „na sprężynach”, które to niby sprężyny przy wzuwaniu bótów naciągały się jakby harmonija. Cholewy świeciły się jak lustro. „Poloki”

moje niosła aż do Kiszyńca starka razem z swojemi trzewikami, zawieszonymi przez łokieć. Niczem byłem, póki szedłem boso, dopiero gdy starka pomogła mi do „poloków”, stałem się nagle przedmiotem podziwu. Było to po raz pierwszy, że wyraz ten zetknął się w znaczeniu właściwym z mojem życiem.

Tak więc ruszyliśmy wśród tych wspomnień w dalszą drogę ku Kocobędzu. Minęliśmy drogę ku starej szkole ewangelickiej, do której, chociaż katolik, chodziłem przez pierwszy mój rok szkolny.

Katolickie dzieci Kocobędza musiały bowiem uczęszczać wtenczas (w r. 1877) do katolickiej szkoły w sąsiedniej wsi, Mostach. Starka wołała posyłać mnie bliżej do szkoły, choć innego wyznania, nie obawiając się o mnie, gdyż kształcenie religijne odbywała ze mną 3 razy dnia przy wspólnej modlitwie. Rano śpiewała ze mną po pacierzu i zdrowaśce „Kiedy ranne wstają zoroze”, w południe „Anioł Pański”.

Wieczorem zaś aż do uspienia odmawialiśmy pięć dziesiątek różańca i (kończyliśmy) śpiewem do Serdecznej Matki, której cześć głęboko utkwiła w mem sercu po dziś dzień.

Od drugiego roku szkolnego zacząłem chodzić do szkoły w Mostach, z charakteru katolickiej, ale rok uczęszczania do szkoły o charakterze ewangelickim sprawił, że czułem zawsze sympatię do młodzieży tego wyznania, odczuwając obrazę jej, gdy smycy ze szkoły katolickiej wołali na smyków ze szkoły ewangelickiej „ty lutrze”. Niejeden raz usłyszałem jako odpowiedź: „ty papieżu”. Antagonizm wyznaniowy starszych znalazł nie miły odbłask w zachowaniu się młodzieży i był usilnie zwalczany przez obustronne nauczycielstwo, aż nadszedł czas, że stanęła w Kocobędzu międzywyznaniowa szkoła powszechna.

Koło tej szkoły przechodziliśmy, gawędząc o tem i owem. Tuż obok prawie widniała gospoda „Pod Grubą Lipą”, w której, jako swojej własności, mieszkali moi starzykowie od strony matki. Gruba lipa, która stała w miejscu, gdzie stoi na powyższym obrazku pięcioro osób, była rzeczy-



Sześćcioletni Ernest Farnik ze swoją babcią — „starką” Joanną Palarczykową. Dagerotyp z 1877 roku, podpisany przez Autora opowiadania: „Cudem jakimś uratowałem fotografię „starki” kocobendzkiej z r. 1877. Zdjęcie fotografa Jandaurka w Cieszynie. Starka: Joanna Palarczykowa, z domu Grycz, rodz. 22 maja 1809 w Stanisławicach.”

wiecie wspaniałym okazem starej lipy, miała przeszło 4 m objętości i sypała z końcem czerwca obfity, pełen zapachu miodowego, żółty pyłek dookoła pnia i daleko w koło, jak daleko sięgały jej ogromne konary.

Złoty ten pyłek oprószył dach, strzechę i dwa bliższe okna pokoju, w którym sypiałem. Starka zaś otwierała oba skrzydła okien, aby wonny pył lipowy dostał się także do środka izby i uśmierzał kaszel. Kwiecie lipy, zebrane w jasny, słoneczny dzień, suszyła w białych woreczkach na strychu, na lekarstwo od kaszlu, napadającego ludzi podczas słotnych dni. Gotowała kwiecie lipowe w mleku i dawała napić się przed spaniem, podczas którego występował obfity pot. O ile zabieg wykonany był zaraz po wystąpieniu kaszlu, było na drugi dzień „po kaszlu”. Gdy jednak kaszel był zastarzały, należało kurację powtarzać co wieczór aż do skutku.

Oglądaliśmy tedy miejsce, na którym ongiś lipa stała, z żalem po niej, bo na jej miejscu zasadził ktoś kasztany, które rosną prędko i zaciniają również dobrze, jak lipa, ale nie mają ani zapachu, ani miodu. O tem gwarzyliśmy z młodą gospośią (w białym fartuszk), żoną obecnego właściciela gospody, którą nazywają jeszcze gospodą pod grubą lipą, chociaż grubą lipę dawno już połamała gwałtowna burza.

Z gospośią obchodziliśmy wszystkie zakątki gospodarstwa. Chociaż od mego dzieciństwa 50 z górą minęło lat, w obejściu całem niewiele się zmieniło. Zmieniło się tylko przeznaczenie pewnych przestrzeni.

Starzyk mój był kiedyś rzeźnikiem, ale za moich lat chłopięcych, jak długo przebywałem u starzyków, rzemiosła tego już nie prowadził, ani też gospodą się nie zajmował, odnajmując ją za umowę. On sam trudnił się gospodarką polną na kilkunastu morgach. Z dawniejszego jego zajęcia pozostała mu anatomiczna znajomość budowy krów i innych bydła, jako też zdolność poznawania zdrowia i wieku zwierzęcia. To też często wieśniacy z okolicy i dalszych stron prosili go o poradę, której on bezinteresownie udzielał. Ta bezinteresowność jego i skuteczność jego porad rozslawiła imię jego w całej okolicy tak, że gdy w starostwie nowy weterynarz obejmował okolicę, posyłano go z urzędu do Palarczyska, aby się u niego poinformował o zdrowostanie dobytku domowego w okolicy. Weszliśmy więc do izby mieszkalnej. Jaka zmiana! Dawniejszą izbę mieszkalną zamieniono na pokój gościnny. Stoliki nakrywane serwetkami, na każdym bukiet, solniczka, popielniczka. Zamiast obrazów świętych, jakieś obrazy świeckie, na miejscu obrazu Matki Boskiej już tylko jasna plama wielkości byłego obrazu.

Była to Matka Boska Częstochowska, do której starka odnosiła się z wielką czcią i wiarą. Odsyłała mnie zawsze do niej, gdy przypadała rocznica zgonu mojej matki lub gdy przychodziło święto marjańskie, gdy należało prosić o dobrą pogodę lub o nadwątlone zdrowie swoje lub kogoś z rodziny. Szczególnie często polecała wspominać w modlitwach moją w kwiecie wieku zmarłą matkę.

Matka moja, urodzona w Kocobędzu 19 lipca r. 1844, zmarła już 20 października 1872 w Gierlicku na „ośpicę”, jak nazywano „czarną ospę”. Często starka opowiadała jak to było. Czarna ospa wybuchła we wsi, szczególnie w chałupkach drewnianych, starych, u ludzi biednych, robotników i robotnic rolnych. Matka sama mając już czworo nas, dzieci, opiekowała się dziećmi chorych matek, nosiła im krzepiący rosół i żywiła jak mogła, nie bacząc na niebezpieczeństwo zarażenia się, skoro była przeciw ospie szczepiona, jakoż wszystkie my, dzieci. Szczepienie to, zarządzone przez ojca, zdawało się dostateczną ochroną. Jednak zarazki były tak silne, że przemożły naturę i matka zapadła także na tę straszną chorobę, i zdaje się i my, dzieci, gdyż starka pokazywała mi często znaki po „chrostach” na mojem czole. Śmierć matki nastąpiła pono w przeciągu kilku dni. Miałem wtenczas niecałych 16 miesięcy. Po pogrzebie matki zabrała mię starka do siebie do Kocobędza, gdzie przebywałem na przemian u ciotek i u starki do ukończenia ośmiu lat.

Z początku miała starka ze mną wielki kłopot, gdyż pono nie chciałem się dać uspokoić, wołając ciągle za mamą. Starka naśladowała często moje ówczesne wołanie: mamanija, mamanija! Ale z czasem moje ciotki, siostry matki i siostrzynice zdołały pieśczoćkami zatrzeć wspomnienie „mamaniji”. Nie pamiętam, jak wyglądała moja matka. Miała być jak to mówią: bardzo ładna. Starka mi kiedyś, gdy byłem już studentem, podarowała za szkiony w ramach obraz marjański, na którym Matka Boska miała młodą, rumianą twarz. W tym obrazie widziała starka podobieństwo do swej ukochanej córki Rozynki, mojej matki. Niestety obraz ten zginął mi gdzieś w Gierlicku, podczas gdy byłem na studjach w Cieszyń. Mam go jednak ciągle jeszcze przed oczyma, jako cenne wspomnienie wobec braku fotografii mej matki.

Usiedliśmy przy jednym ze stolików, a gosposia przyniosła nam jakąś przekąskę i wody sodowej na pragnienie. Ale myśli ciągle wracały do wspomnień z młodości.

Tam w prawym rogu izby stało łóżko śmiertelne mej ukochanej starki. Krótco przed jej śmiercią widziałem się z nią. Leżała spokojnie i rozmawiała z córkami, które były już wszystkie zamężne. Widać było, że opuszcza ten świat spokojnie. Wezwwała mnie do siebie, przytuliła i ucałowała. Potem już jej nie zobaczyłem. Na pogrzebie nie byłem. Zawiadomiono mnie dopiero po pogrzebie. Rodzona była 22 maja 1809 w Stanisławicach, jako córka Józefa Grycza i Anny rodzonej z Guziurów, wyszła za Franciszka Palarczyka, rodzony 1 maja 1809 w Stanisławicach, syna Józefa Palarczyka i Barbary, rodzonej Pieknik. Ślub starki i starzyka odbył się w Gierlicku 16 listopada 1830. Matka moja była najmłodszą ich córką. Oprócz niej były jeszcze 3 córki. Jedna z tych ciotek była Wawrzyczkowa w Wielkich Kończycach, druga Mikulowa w Olbrachcicach, trzecia Czakojo-wa w Kocobędzu. Z trzech synów był Józef Palarczyk, rolnik w Goleszo-

wie, Antoni Palarczyk, wł. gospody w Gieszynie „Przed Grabiną”, trzeci pono był oficerem żandarmerji. Moja ciotka, Czakojowa w Kocobędzu, stała się moją drugą starą, gdyż jej córka, Rozyna, została drugą żoną mego ojca. Druga moja matka, a więc moja macocha, była równocześnie moją cioteczną siostrą. Druga żona ojca była więc cioteczną siostrą** pierwszej.

Obecna gospodyni i właścicielka karczmy „Pod Grubą Lipą” jest także moją krewną, bo córką siostry mej macochy. Matka tej gosposi, bardzo przystojna kobieta, wyszła za obywatela kocobędzkiego nazwiskiem Polok. Nazywano ją tedy w rodzinie krótko Polką. Córka jej, obecna gospośia „Pod Grubą Lipą”, wyszła także za mąż za obywatela tego samego nazwiska. Córka „Polki” wyszła więc za Poloka. Obecnie więc (to znaczy w r. 1932) nie mówią w Kocobędzu „do gospody Pod Grubą Lipą” lecz „do Poloka”.

Dziwne to jest zjawisko wśród Ślązaków, że przybysz z Polski nazwany jest Polokiem, chociaż Ślązak niczem innem nie jest. Ale nie ma w tem nic dziwnego. Przybysz mówi o sobie: jestem Morawiec, gdy przybywa z Moraw. Lud bierze to określenie jako jego nazwisko. Stąd też na Śląsku tylu, co nazywają się według pochodzenia. Pełno jest takich, co nazywają się Czech, Wałach (=Rumun), Uher (=Madziar lub Węgier), Węgrzyn, Szwed) (potomkowie pozostałych na Śląsku po trzydziestoletniej (1618—1648) wojnie Szwedów; jest także dużo takich, co nazywają się Niemiec, co także dużo mówi.

Tak zeszedliśmy w rozmowie na inny temat.

Gospośia zaprowadziła nas do sąsiedniej izby, do „jatk”. Jatką nazywają rzeźnicy skiep, w którym przechowują i w którym sprzedają mięso. Izba ta jest do dziś dnia skiepiona, widocznie dla lepszej ochrony przed ogniem, czy złodziejem cennego towaru mięsnego. Pamiętam jeszcze, jak najemny gospodzki rąbał w tej jatce mięso dla ludzi. Dziś jatka zamieniona



Ernest Farnik, Czesław Bigda, gospodyni: pani Polok, Irena Bigda, Hermina Farnik

** Zapewne nie cioteczną siostrą, lecz siostrzenicą — przyp. B.B.



Portret rodzinny — dziadkowie z wnucętami. Katowice, rok 1932. Hermina Farnik, Czesław Bigda, Irena Bigda, Ernest Farnik

jest na sypialnię dla rodziny gospo-
si. Okna pozostały jednak jak za
dawnych czasów zakratowane.

Obok jatkı umieszczona kuch-
nia przypomniła mi różne smacz-
ne potrawy, które stamtąd przycho-
dziły na stół. W zimie, w okresie
zabijania wieprzów, wspaniałe pod-
gardle z kaszą, w lecie kurczęta
z sałatą, na święta każde wydoby-
wano kołacz z pieca i babki. Zaś
atrakcją świąt wielkanocnych była
„szołdra” czyli murzyn. Starka szyn-
kę wędzoną (murzyna) zapiekała
w jasnym cieście. Cały murzyn kró-
lował na wielkanocnym stole dla

swoich i gości, służba zaś i dziatwa otrzymywała w pierwsze święto wielka-
nocne murzyny mniejszych rozmiarów z podłejшем mięsem wieprzowem,
także wędzonem.

„Na tego murzyna to nam ślınka leci”, mówiły dzieci, które słuchały
mego opowiadania w dniu wycieczki. A była wtenczas (w r. 1932) możli-
wość łatwa upiec sobie murzyna. Góz dopiero dzisiaj?

Od prawie trzech lat o murzynie nic nie słyhać. Mniejsza o to. Byleby
tylko te wielkie gruszki z nieba nie padały lub, co nie daj Boże, choroby
nie powstały i porządek został utrzymany. Te uwagi naturalnie wychodzą
już poza czas wycieczki pod „hrubą lipę” i są zupełnie na czasie dziś,
w r. 1942 w kwietniu, gdy przygotowuje się rozstrzygnięcie wojny. Myśli
o wojnie wychodzą przy każdej sposobności na powierzchnię świadomo-
ści, jak kawałek suchego drzewa, rzucony na staw.

Wracając na teren opisywanej wycieczki wspomnieć muszę także na
różne zwyczaje wielkanocne, które sam przechodziłem w czasie mego po-
bytu u starki w Kocobędzu.

Murzyn znajdzie się na stole każdego obywatela, którego stać na uwę-
dzenie świnki. Święconego w Gieszyńskim lud nie obchodzi, tylko w nie-
dzielę palmową święci w kościele palmy ustrojone „bandlami”. Palmy te
upiększają izbę w pierwsze i drugie święto, potem spełniają na „nospie”,
pod okapem, rolę talizmana, przeciw wszelkiej przeciwności, grożącej
może danemu domostwu.

Pierwsze święto nazywała starka zawsze „wielkiem” świętem. Zna-
czyło to, że należało ten dzień szczególnie pobożnie i cnotliwie święcić,
wstrzymywać się od zajęć nienagłych i cieszyć się Zmartwychwstaniem.
Starka radowała się sama w tym dniu i starała się i drugich utrzymać
w radosnem usposobieniu. Nie wolno było się gniewać w ten dzień. Nawet

słoneczko raduje się gdy w dniu Zmartwychwstania wschodzi. Widziałem to na własne oczy nieraz. W pierwsze święto wielkanocne, a więc w święto Zmartwychwstania, raniutko, gdy ledwo pierwsze słońca promienie śmigały po niebie, starka budziła mnie, ubierała ciepłutko — bo ranki były chłodne — i prowadziła za rękę „ku Krzyżu”, który stał i stoi jeszcze na „miedzy”. Po rannej modlitwie, którą zamawialiśmy kępcząc, prowadziła mnie starka z powrotem ku „karczmie”, twarzą na wschód, polecając mi patrzeć bez obawy w słońce i pytała mnie, czy widzę jak słoneczko podskakuje z radości. Wiedziałem, że dzieci podskakują często z radości. Dlatego trafiło mi łatwo do przekonania to porównanie. Póki czerwona tarcza słoneczna nie była jeszcze w całości widoczna, słońce wysuwało się spokojniutko spoza obrębu ziemi, ale skoro tylko tarcza słoneczna wysunęła się na kraj widnokręgu, rozpoczęło się cudownie spełniać to, na co mnie starka już przez kilka dni przygotowywała: słońce z radości ze Zmartwychwstania Pańskiego zaczęło „podskakiwać”. Ledwo oparło się podstawą o kraniec ziemi, a już fruwa i trzepoce się wyżej w złotej czerwieni, i znów opiera się z powrotem na złocistym brzegu ziemi, kręci swe koło to w lewo, to w drugą stronę, chyli się w przód — ukłon dając Zmartwychwstałemu, to znów okrywa się jasną mgłą, aby za chwilę pokazać na nowo swą roześmianą, radosną twarz. Dopiero gdy tarcza słoneczna zmaląła, gdy rumieńce znikły, ustało to prześliczne widowisko. Nie można już było słońcu wprost patrzeć w twarz, bo raziło i oślepiało oczy. Gdziekolwiek popatrzeć, na wszystkim spoczywał odbłask słońca, jasną mgłą przeszkadzając wzrokowi. Ruch słońca stał się jednostajny, słońce spoważniało i toczyło się szybko w górę, przecinając łatwo obłoki, ubrane w lśniące szaty dla uczczenia świętecznego dnia.

Dotychczas staram się w pogodny dzień Zmartwychwstania znaleźć się wśród przyrody i oglądać rozradowane słońce; ale tych cudów, które za dzieciństwa u starki widziałem w tym dniu na niebie, już nigdy więcej dostrzec nie mogłem. Dzieci obserwują sercem, dorośli rozumem.

Z jatkı prowadziła nas gospodyni po szerokich schodach deszczanych „na górę” (na strych). Przypominałem sobie doskonale rozkład całego strychu. Jedna połowa przeznaczona na „sypani” — tak nazywano, bo tam sypało się zboże po wymłóceniu i wyczyszczeniu, była obłożona fugowanymi deskami, aby można zboże dobrze wysuszyć i wietrzyć. Na poddaszu tej części strychu wisały wędliny, półcie szperki, kiełbasy i szynki. W worczkach wisały po bokach dachu suszone gruszki, jabłka i pieczki ze śliwek. W beczułkach z boku przechowywał starzyk miód. Za każdym niemal razem, gdy starka wychodziła na strych, pobiegłem za nią, aby coś „dobrego” dostać. Druga połowa strychu pełna była białizny i szaciwa. Środkową część strychu, od strony frontu zabudowania, zdołała przybudować o jednym okrągłym oknie, w której hodowałem gołębie.

W kwietniu 1942 r.

JADWIGA MIĘKINA-PINDUR

Z PAMIĘTNIKA ŚLĄSKIEGO NAUCZYCIELA

(na 125-lecie urodzin jego autora — Jana Żebroka)

W dzieje ziemi cieszyńskiej obok wielu innych wpisana została historia obejmująca 73 lata z życia polskiego nauczyciela — Jana Żebroka (1883—1965). Jego losy, podobnie skomplikowane i pogmatwane jak dzieje ziemi, na której dorastał, tak bogate, że starczyłoby na obdzielenie kilku życiorysów, opisane zostały przez autora z pasją, drobiazgowo, imponując wiernością szczegółom historycznym, znajdującym oparcie w podanych przez Żebroka źródłach. „Pamiętnik śląskiego nauczyciela” stał się dokumentem polskości tej ziemi i jej mieszkańców, zmagających się i sporów, trudnych i skomplikowanych relacji, związanych ze współistnieniem obok siebie tak bardzo różniących się kulturowo narodów: polskiego, czeskiego i niemieckiego. Szczególnie kultura niemiecka dysponowała znaczną przewagą w zakresie postępu cywilizacyjnego, technicznego czy gospodarczego. Defensywność polskich kresów zachodnich, w tym także Śląska Cieszyńskiego, szczególnie w okresie międzywojennym polegała na obronie przed obcym żywiołem, poszukiwaniu skutecznej przeciwwagi dla kultur obcych.



Jan Żebrok

Trwające 82 lata życie Jana Żebroka obfitowało w różnorodne formy działalności; nauczycielstwo, teatr amatorski, prezesura Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej Ziemi



Rodzina Żebrowskich w Skoczowie na początku lat dwudziestych, siedzą: Aniela z Michalskich i Jan Żebrowski
stoją ich dzieci (od lewej): Maria i Stefan oraz (za nimi) Danuta i Helena

Cieszyńskiej, społeczna praca z młodzieżą, pisanie podręczników szkolnych, redagowanie „Miesięcznika Pedagogicznego” i działalność związkowa (Związek Nauczycielstwa Polskiego) łączyły się ściśle ze sobą. W różnych okresach na pierwszy plan wysuwały się kolejne przejawy aktywności J. Żebroka, co uwarunkowane było przede wszystkim społecznym zapotrzebowaniem, w mniejszym stopniu — prywatnymi preferencjami ich wykonawcy. Lata jego najbardziej prężnej działalności przypadają na okres międzywojenny. Wtedy też zaistniała najpilniejsza potrzeba pracy narodowej — początkowo na gruncie zaolziańskim (przed plebiscytem), później — w Skoczowie (mieście o największych w tym czasie na Śląsku Cieszyńskim wpływach niemieckich) i Cieszynie. Formy pracy narodowej bywały różnorodne — od przygotowań do wyborów gminnych w Dąbrowie, poprzez wieczorki, zabawy, festyny i przedstawienia, po zebrania i wiece czy zgromadzenia, poważne odczyty i wykłady — więc ich organizatorzy wykazywać się musieli często niezwykle pomysłowością, zdolnością do przystosowywania się do rozmaitych sytuacji i równie rozmaitych ludzi, mobilnością oraz talentami organizacyjnymi. Cech tych J. Żebrowski nie brakowało, stał się więc jednym z wybitniejszych działaczy narodowych na Śląsku Cieszyńskim w pierwszej połowie XX stulecia.

Po wybuchu II wojny światowej autor „Pamiętnika...” podzielił los wielu polskich inteligentów — aresztowany w kwietniu 1940 r. wywieziony został do obozu koncentracyjnego w Dachau. Przed transportem do innych



Jan i Aniela Żebrowie, Cieszyn, lata powojenne

powód — wspomnienia przywoływały obrazy zbyt bolesne i okrutne, by do nich wracać. To, co naprawdę przeżył w obozie, miało na zawsze pozostać tylko jego własnością.

Wichry historii rzuciły go wraz z rodziną po powrocie z Dachau do Zakliczyna w Generalnej Guberni, skąd powrócił do Cieszyna, by w pierwszych dniach maja 1945 r., tuż po wyzwoleniu, rozpocząć pracę w organizacji nauczycielskiej, w szkolnictwie i Macierzy. Przez pięć pierwszych powojennych lat — już przecież niemłody, bo przeszło sześćdziesięcioletni Żebrok — niósł pomoc poszkodowanym rodzinom nauczycielskim, współpracował przy reaktywowaniu polskich szkół i organizacji — Związku Nauczycielstwa Polskiego i Macierzy Szkolnej Ziemi Cieszyńskiej.



Jan Żebrok z synową, Zofią z d. Feliks, Cieszyn, lata powojenne

obozów: Mauthausen, Gusen i Buchenwaldu, gdzie nieludzkie warunki i wyczerpująca praca w kamieniołomach doprowadziły do śmierci wielu jego znajomych, uratowała go powiększona śledziona. Dzięki staraniom rodziny uzyskał pod koniec 1940 r. zwolnienie z obozu. Niechętnie wracał do tamtych przeżyć. W „Pamiętniku...” więcej jest fragmentów humorystycznych niż tragicznych; jak sam tłumaczył — nie chciał pisać o okropnościach obozowych, gdyż na ten temat powstała już cała literatura. Był także i inny — znacznie bardziej przekonujący

— znacznie bardziej przekonujący — w społecznej działalności. W pięć lat później doceniono jego pięćdziesięcioletnią pracę pedagogiczną, społeczną i związkową, organizując jubileusz w ZNP. Wyrazem uznania były także odznaczenia, jakie otrzymał: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi, Medal 10-lecia PRL oraz medal Zasłużony Nauczyciel Polski Ludowej.

„Pamiętnik śląskiego nauczyciela” powstał w pewnym sensie „na zamówienie” jako praca na ogłoszo-

ny przez Polską Akademię Nauk w Warszawie w 1955 r. konkurs na pamiętnik nauczyciela na temat szkolnictwa i oświaty z okresu: od początków pierwszej wojny światowej z roku 1914 do końca drugiej, tj. do roku 1945. Nie była to jednak pośpieszna, wymuszona terminami praca, lecz realizacja dawniejszego zamierzenia, wzorowanego na Kubiszowym „Pamiętniku starego nauczyciela”, a zmierzająca do spisania własnych wspomnień i przeżyć dla potrzeb rodziny, głównie dzieci i wnuków.

Poniżej przedrukowujemy dwa humorystyczne fragmenty opublikowanego przez Macierz Ziemi Cieszyńskiej w 2001 r. „Pamiętnika śląskiego nauczyciela”. Niech przypominają sylwetkę Jana Żebroka — wybitnego działacza towarzystw pedagogicznych i prezesa Zarządu Głównego Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w 125 rocznicę jego urodzin i setną rocznicę zdawania przez niego egzaminu kwalifikacyjnego na stanowisko nauczyciela.

„KWALIFIKA”

W roku 1908, tj. po trzyletniej praktyce zgłosiłem się do tzw. egzaminu kwalifikacyjnego, który odbywał się w niemieckim seminarium nauczycielskim w Cieszynie. Ażeby dać dalszy obraz ówczesnych stosunków w szkolnictwie, przytoczę niektóre charakterystyczne szczegóły z owej „kwalifiki”. Do państwowej komisji egzaminacyjnej należeli nauczyciele z niemieckiej szkoły wydziałowej i z niemieckiego seminarium nauczycielskiego, władający choć trochę także językiem polskim. Kandydaci składali egzamin z kilku przedmiotów, w tym i z religii, po czym przeprowadzali w jednej ze szkół lekcję praktyczną. Większa część tych, którzy kończyli niemieckie seminarium w Cieszynie czy Bielsku, zdawali egzamin w obu językach, tj. niemieckim i polskim, część tylko w niemieckim, nieliczni — przybyli z Galicji — w języku polskim.

Ja zgłosiłem się do egzaminu w obydwu językach. Z przyrody egzaminował mnie nauczyciel wydziałowy Littera, Niemiec, którego znałem jeszcze z czasów, kiedy chodziłem do niemieckiej „Bürgerschuli”. Ten zadaje mi po polsku takie pytanie:

— Proszę mi powiedzieć coś o wiek owad.

— Co takiego, panie profesorze? — pytam zdziwiony.

A on, zaglądając do jakiejś karteczki, powtarza:

— No, coś o wiek owad...

— Nie rozumiem, o co panu profesorowi chodzi; mam mówić o wieku owadów?

Egzaminator zakłopotany zaczyna po niemiecku:

— Nein, nein, sie sollen mir etwas sagen von der Verwandlung der Insekten.

— Ach tak, mam mówić o przeobrażaniu się owadów?

— Ja, ja — potakuje pan Littera.

Skąd mu się wziął ten „wiek owad” nie mogłem nijak potem wy-
miarkować.

Egzamin z religii. Siedzimy we trzech w pokoju, gdzie egzaminował ks. Waschitz, katecheta jednej ze szkół niemieckich. Najpierw trąkotała jakaś koleżanka o sakramentach świętych. Potem przyszła kolej na nauczyciela Suchego z Karwiny. Ksiądz dał mu obraz, przedstawiający ubiczowanie Chrystusa i powiedział:

— Proszę mi powiedzieć, jak pan tę scenę przedstawioną na obrazku opowie dzieciom w klasie piątej?

Pan Suchy, odchrząknąwszy ze trzy razy, tak zaczyna:

— Tóż Pana Jezusa wzieni i chynęli go do piwnice... do piwnice...

— No i cóż tam z nim robili w tej piwnicy? — pyta ksiądz.

— Tam go bili, bili go bardzo.

— A czym go bili?

— Gwoździami go bili i pluli mu w gzycht.

— Ależ panie nauczycielu, przecież pan to takim językiem nie będzie dzieciom opowiadał.

— Jo to dycki tak dzieciom opowiadóm, o one mie dobrze rozumią.

Stuchając tego egzaminu, wstrzymywałem się, żeby nie parsknąć śmiechem. Można sobie wyobrazić, jak opowiadał ten kolega z innych przedmiotów. No, ale jeżeli takie Littery były w komisji, to nic dziwnego, że pan Suchy „kwalifikę” zdał i uczył potem jakiś czas jeszcze polskie dzieci. Dostał w końcu pomieszania zmysłów na tle religijnym. Urodził się jako ewangelik, potem przestąpił na katolicyzm (kiedy zdawał ów egzamin był katolikiem), wreszcie przeszedł z powrotem na protestantyzm. Skończył biedak w zakładzie dla umysłowo chorych w Opawie.

Jaki obraz religijny ja opisywałem na egzaminie — już nie pamiętam, ale egzamin zdałem.

Ze śpiewu egzaminował pan Dobesch, profesor muzyki i śpiewu w niemieckim seminarium, a równocześnie organista przy kościele parafialnym. Ten znowu mówił takim językiem:

— Spivate hore, a tady w nutach je dule!

Albo:

— Ależ człowieku, spivate jak stara krava!

Lekcję praktyczną z nauki rachunków najpierw po polsku, a potem po niemiecku przeprowadziłem z uczniami klasy piątej w szkole utrakwistycznej w tzw. „pajcie”. Cały egzamin kwalifikacyjny opisałem w piśmie humorystycznym pt. „Pokrzywy”, wychodzącym we Frysztacie, w którym umieszczałem od czasu do czasu różnego rodzaju „parzące” wiersze i felietony.

ZABAWNE WYPADKI PRZY OPISACH

Przy opisach szkolnych zdarzały się często dosyć zabawne historie. Jeżeli ojciec lub matka nie mogli się zdecydować na to, żeby podać język polski jako ojczysty dziecka albo podawali język niemiecki, co było wątpliwe, przeprowadzano odpowiednie rozmówki z dziećmi. Bardzo łatwo można było przekonać się, czy dziecko mówi po polsku, czy po niemiecku, gdy je zapytałem: „Umiesz ty rzykać? (tzn. modlić się)” I chłopiec czy dziewczynka wnet zaczynała: „Aniele Boży, strózu mój...” Sprawa była jasna, że to dziecko polskie. Albo pokazywałem książkę z obrazkami i wskazując np.. na gęś, pytałem po niemiecku: „Was ist das?” A gdy Francik milczał, spytałem go po polsku: „Co to jest?” I mimo że matka podpowiadała synkowi: „Die Gans, die Gans”, to ten twierdził, że to gęś, a to drugie — kura, a tamten — to kocur itd. „A wy macie w domu kocura?” — pytam znowu Francika. „Momy starą koczke, co się niedawno okociła, mo dwa kocięta, bo ty drugi tata w gnojówce utopili.”

Jedna z matek, chcąc Karlika zapisać do niemieckiej szkoły, uczyła go parę dni przed zapisami modlić się „Vater unser” („Ojcze nasz”) i odpowiadać po niemiecku, jak się nazywa. A jak to potem wypadło przy Komisji? Matka podaje język ojczysty dziecka — „deutsch” i zaraz zwraca się do synka: „No sag, wie du heisst?” („Powiedz, jak się nazywasz?”) A mały kandydat do szkoły powiada: „Karl Ocieпка.” Matka znowu: „Er kann beten. No, bete Vater unser!” („On umie się modlić. No, módl się Ojcze nasz”) Karlik zaczyna: „Vater unser, derdubis... derdubis... in dem Himmel... Himmel... Mamo, jo se dali zapomniot.”

— No, dobrze — powiadam. — A powiedz mi, jak cię mama w domu wołają do obiadu?

— Na, Karlik, pódź jeść!

— A co ty najraczej jesz? — pyta jeden z polskich członków Komisji.

— Na, gałuszki ze śliwkami.

Wobec takiego wyniku egzaminu prześwietna Komisja, nawet w osobie wiceburmistrza Sohlicha (Niemca), musiała przyznać, że to dziecko polskie.

Ostatnich dwoje dzieci, które w r. 1931 chciano zapisać do niemieckiej szkoły, nazywało się — jedno: Zajęc, a drugie: Niemiec. Z matką tego Zajęca, przekupką na targu, znaną powszechnie pod nazwą „Klapitula” (pochodziła gdzieś od Frydku), która wyszła w Skoczowie za stolarza Zajęca, taką miałem przy zapisie rozmowę:

— Guten Tag — pozdrawia Klapitula i zaraz dalej zaczyna. — Ich will den Buben in die deutsche Schule schicken. (Dzień dobry. Chcę zapisać chłopca do szkoły niemieckiej.)

A ja powiadam:

— Cóż to, pani Zającowa, czy pani nie umie po polsku? Przecie na targu, gdzie sprzedajecie pietruszkę i cebulę, mówicie z ludźmi „po naszemu”, tj. po polsku.

— Co mi tam bedom moją pietruszkę i cebulę przedciepować? Jo se mogę mówić, jako ja chcu. A ja chłopca nie dom do polski szkoły.

— To w takim razie — powiadam — wezwiemy tu ojca tego chłopczyka i zapytamy go o jego zdanie, czy chce syna posłać do polskiej czy niemieckiej szkoły.

— Mój chłop ni mo mi nic do rozkazu, jo se synka wychowuję — i trzasnąwszy drzwiami, odeszła.

Wezwany potem pan Zajęc, będący pod pantoflem pyskatej żony, nie stawił się, a Klapitula wysłała gdzieś dziecko do krewnych.

Krawiec Niemiec, który wrócił po wojnie z niewoli rosyjskiej, gdzie ożenił się z jakąś kolonistką niemiecką, wyprowadził się ze Skoczowa do Bielska i tam prawdopodobnie dziecko zapisał do niemieckiej szkoły.

Już w piątym roku szkolnym od czasu powstania szkoły polskiej spadła liczba dzieci w szkole niemieckiej tak, że zredukowana została na razie do czteroklasówki. Wolne lokale w tej szkole zajmowała stopniowo szkoła polska. Odtąd zaczynają Niemcy zapisywać dobrowolnie swe dzieci do szkoły polskiej. I znów przytoczę taki incydent przy wpi-sach. Ojciec podaje język ojczysty dziecka — niemiecki; dziecko mówi po niemiecku, ale po polsku rozumie i częściowo mówi — jak zresztą wszyscy Niemcy w Skoczowie. Na moje pytanie: „In welche Schule wollen sie den Sohn schicken?” („Do której szkoły chce pan syna posłać?”) Ojciec odpowiada: „In die polnische.” („Do polskiej.”) Wobec tego zapisałem chłopca do szkoły polskiej. Wtedy odzywa się mój zastępca, Niemiec, wymieniony poprzednio wiceburmistrz Sohlich: „Herr Direktor, ich muss dagegen protestieren! Es werden deutsche Kinder in die polnische Schule eingeschrieben.” („Panie dyrektorze, muszę przeciwko temu zaprotestować, że dzieci niemieckie zapisuje się do polskiej szkoły.”) A był to już drugi czy trzeci podobny wypadek.

A ja mu na to: „Panie wiceburmistrzu, oto jest rozporządzenie Komisji Rządowej o opisach szkolnych. Rozporządzenie to ogranicza swobodę rodziców polskich w sprawie posyłania ich dzieci do szkoły i powiada, że dzieci z językiem ojczystym polskim mogą być zapisywane tylko do szkoły polskiej. Wam, Niemcom, pozostawia się wolny wybór: chcecie zapisać dziecko do niemieckiej szkoły, możecie, a chcecie do polskiej, też wam wolno.”

— Das habe ich nicht gewusst (Tego nie wiedziałem) — powiada p. Sohlich. A ja jeszcze dodaję:

— Widzi pan, jak to władze nasze postępują liberalnie w stosunku do mniejszości niemieckiej w Polsce.

JAN RUSZ

W MAJU, GDY KWITŁY BZY...

Majowe miesiące na przestrzeni kilkudziesięciu lat okazywały się bardzo znamienne dla sporej grupy Cieszyńiaków, zamieszkałych w Warszawie. Szczególnie charakterystyczne były dlatego, że działo się w nich zawsze coś interesującego. Spośród wielu wydarzeń, zapewne jednak do najważniejszych należało powstanie w tym miesiącu pięknej wiosny, przed trzydziestu laty, Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Warszawie. We wcześniejszych latach mnożyły się zdarzenia, które powodowały to, że Cieszyńiaczy w polskiej stolicy zaczęli się organizować.

ZAOLZIAŃSKI RODOWÓD

Znaczącym bodźcem, który wywołał ferment powodujący refleksje osobiste o Śląsku Cieszyńskim, stały się uroczystości, związane z obchodami 60-lecia istnienia polskiego gimnazjum realnego im. Juliusza Słowackiego w Orłowej na Zaolziu, które to gimnazjum utrzymywała kiedyś Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego, powstała jeszcze w roku 1885, pod zaborem austriackim.

Od samego początku założenia tego gimnazjum kształtowała się w nim atmosfera serdecznej przyjaźni wśród nauczycieli i uczniów oraz polskiego otoczenia. Pielęgnacja i rozwój polskiej mowy wytwarzały także rodzaj pewnego wzajemnego zaufania, które sprzyjało rozwojowi stosunków międzyludzkich. Fenomen ten ukształtował więź, która mimo wielu różnych przeciwności przetrwała nawet trudne lata w dziejach Śląska Cieszyńskiego.

Dlatego też, kiedy po upływie dwóch wojen światowych, po przemianach ustrojowych, nadarzyła się okazja do uroczystych obchodów jubileuszowych w ukochanej szkole, chętnych uczestnictwa w tej imprezie było bardzo dużo.

Do Orłowej postanowili też zjechać dawni uczniowie i absolwenci tej szkoły mieszkający w Warszawie.

Ani im na myśl nie przyszło, że stolica Polski nie leży w strefie przygranicznej, a przecież w owym czasie zdarzały się trudności przy przekraczaniu polsko-czechosłowackiej granicy państwowej. W Polsce bowiem istniały już odczuwalne impulsy odwilży w codziennym życiu społecznym, podczas gdy po drugiej stronie Olzy mroźna skamielina wśród ludzi wciąż trzymała się jeszcze bardzo mocno.

Zderzenie tej odwilży i mroźnych prądów, panujących u południowych sąsiadów, objawiło się w tym, że nasi Cieszyńniacy nie tylko z Warszawy nie mogli granicy przekroczyć i na uroczystości jubileuszowe do orłowskiej szkoły nie pojechali. W tej sytuacji podczas rozważań, jak wyjść na przyszłość z tych uciążliwych przykrości, postanowili się odnaleźć, pozbiierać i zjednoczyć. I tak w stolicy Polski pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku powstał pierwszy Klub Zaolzian, który przetrwał prawie dziesięć lat, gromadząc niemałe doświadczenia w działalności społecznej i okazały dorobek. Osiągnięte sukcesy i poniesione porażki są tak bogate w swej różnorodności, że należałoby im poświęcić odrębne uwagi.

W niniejszej lakonicznej publikacji wypada jednak chociaż krótko wspomnieć o ostatnich latach istnienia tego klubu, który w roku 1978 przekształcił się w Koło Macierzy.

W MIESZKANIU U NIEMCZYKÓW

Miejszem spotkań Klubu Cieszyńniaków w ostatnich latach jego działania było najczęściej prywatne mieszkanie państwa Niemczyków.

Gospodarz tego lokalu, Wiktor Niemczyk, pochodził z Zaolzia — urodził się 20 listopada 1898 roku w Bystrzycy nad Olzą, gdzie jego ojciec był kierownikiem polskiej szkoły ludowej.

Poznałem go stosunkowo wcześniej, bo jeszcze przed II wojną światową, kiedy to Wiktor Niemczyk, już jako pastor w krakowskim kościele ewangelickim, odwiedzał wraz z rodziną (żoną, synem i córką) swojego teścia Pawła Heczkę, który był również kierownikiem polskiej szkoły w Gródku na Zaolziu. Był on też znanym miejscowym działaczem społecznym — m.in. założycielem i prezesem Koła Macierzy Szkolnej w tej gminie oraz prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej.

W czasie II wojny Światowej W. Niemczyk musiał opuścić Kraków, do którego jednak wrócił po jej zakończeniu. Potem, w roku 1946, został profesorem nadzwyczajnym i kierownikiem katedry teologii systematycznej. Dalsze studia odbywał w Bazylei i Kopenhadze, a potem w Warszawie zorganizował samodzielną, wyższą uczelnię — Chrześcijańską Akademię Teologiczną — której został pierwszym rektorem i kierował nią przez 11 lat, aż do czasu przejścia na emeryturę.

W swoim wielkim dorobku naukowym m.in. jako biblista, miał przełożenie Starego i Nowego Testamentu. Zmarł w Warszawie w wieku 82 lat.

DLA CIAŁA I DLA DUCHA

Spotkania Cieszyńiaków w jego prywatnym lokalu były szczególnie intensywne i owocne od chwili, kiedy W. Niemczyk przebywał już na emeryturze. W tych jakby kameralnych warunkach wytwarzał się klimat swego rodzaju więzi rodzinnej, bo spotkania bywały bardzo miłe i udane, szczere w dyskusjach koleżeńskich, otwarte i bezpośrednie, zwłaszcza że łączone one były z gościnami i poczęstunkami. Z czasem stawało się już jakby tradycją, że swoją oryginalną znajomość różnych kunsztów kulinarnych prezentowały coraz to inne osoby, chcące się popisać znajomością potraw regionalnych, cieszyńskimi wypiekami, czy innymi daniami kuchni ludowej.

Swoistym rytuałem na każdym spotkaniu stało się także smażenie placków ziemniaczanych na oliwie, czy pieczenie na słoninie i skwarkach ziemniaczanych stryków. Nie brakowało także słynnych drożdżowych bucht i kreplików, kołaczy i innych cieszyńskich smakołyków, słodczy i ciasteczek. Serdeczne i trwałe znajomości, jakie zawiązywały się przy degustacji kawy lub herbaty, przetrwały między ludźmi bardzo długo, często aż do śmierci poszczególnych osób, uczestniczących w tych spotkaniach.

Był to bowiem czas i okres, kiedy ówcześni napływowi warszawiacy z Cieszyńskiego wspominali wciąż jeszcze z ogromnym sentymentem, czasem tęsknotą swoje miejsce pochodzenia, strony rodzinne, czasy dzieciństwa i młodości, radosne i smutne chwile ze swojego życia, zwyczaje i obyczaje dawnych już epok.

Cieszyńiaci w Warszawie nie byli wówczas jeszcze zarażeni tak powszechną później pazernością i zachłannością na dobra materialne. Wtedy wciąż jeszcze na pierwszym planie ważne było przypominanie i pielęgnowanie cieszyńskiej obyczajowości i szeroko rozumianej regionalnej kultury ludowej. Ulegając urokowi ziemi cieszyńskiej rodacy stawali się lepsi wobec siebie i innych.

Jak to często mawiał znany pisarz tej ziemi Gustaw Morcinek, można ulegać czarowi otoczenia i stawać się lepszym pod warunkiem, że człowiek nie ma kramarskiego rozumu, ani kapuścianego głęba w sobie, ale posiada normalne, zwyczajne wrażliwe serce — takie, jakie kształtuje cechy osobowe człowieka, w którym dominuje uprzejmość, gościnność, naturalna, a nie wymuszona wesołość, beztroska duma, nie zaś zazdrość i interesowna chciwość...

Maj 1977 roku utrwalił się również w sposób pamiętny wśród cieszyńskich klubowiczów chociażby z tego powodu, że kończył się na zawsze

etap spotkań członków koła w obszernych i dość eleganckich lokalach restauracyjnych, m.in. w „Domu Chłopa”, czy restauracji „Klimczok”, gdzie każdorazowo należało wydawać 100 zł na tak zwane konsumpcyjne.

Mocnym akcentem ostatniego roku działalności Klubu Cieszyńiaków była akademicka zorganizowana z okazji 130. rocznicy urodzin znanego poety zaolziańskiego Jana Kubisza. Na imprezę tę przybyło prawie 150 osób, związanych w jakiś sposób z Cieszyńskiem, a uroczystość, jaka odbyła się w warszawskim Teatrze Adekwatnym, uświetnił sowim występem artystycznym 20-osobowy zespół „Remini” z Zaolzia. Działo się to pod koniec kwietnia 1978 roku.

A potem już, znów w maju, dokładnie 12 maja 1978 roku, w mieszkaniu państwa Niemczyków, postanowiono przekształcić warszawski Klub Cieszyńiaków w Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej.

PIERWSZY ZARZĄD KOŁA MACIERZY W WARSZAWIE

Do czasu powstania tego koła zebrano już 23 deklaracje na piśmie. W samym zaś zebraniu inauguracyjnym wzięło udział 18 osób, które wybrały zarząd powstałego Koła Macierzy w następującym składzie: prezesem koła został Jerzy Berek, pochodzący z Cisownicy, a pełniący wówczas funkcję dyrektora Pałacu Młodzieży w Warszawie. Zastępcą prezesa został profesor-ichtiolog Jerzy Kukucz, wywodzący się z zaolziańskiej Wędryni. Na sekretarza koła został wybrany Józef Staniek z Ligotki Kameralnej (Zaolzie), a skarbnikiem — Mirosław Stala, wywodzący się również z Zaolzia. Ponadto do zarządu weszli: Maria Niemczykowa, rodaczka z Cieszyna, Władysław Gutek, pochodzący z zaolziańskiej Rzeki oraz Józef Zawada ze wsi Polanka Wielka koło Oświęcimia — kolega Berka z obozu jenieckiego.

Jak z tego wynika, pierwszy zarząd Koła Macierzy w Warszawie składał się głównie z Zaolziaków, bo oni przecież stanowili trzon Koła Cieszyńiaków w stolicy Polski.

Od samego początku przed zarządem pojawił się problem nękający rodaków od szeregu lat: gdzie i jak znaleźć stałe miejsce pod słońcem na zebrania koła. Wprawdzie państwo Niemczykowie cierpliwie znosili uciążliwości i niewygody, powodowane wizytami kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu osób, ale potem sprzątanie całego mieszkania i robienie innych porządków po gościach wymagało sporego wysiłku starzejących się już gospodarzy lokalu. Z czasem więc najpierw sam zarząd odbywał swoje spotkania przeważnie w węgierskiej kawiarnio-restauracji „Tokaj”.

W programie pracy koła nadal jednak było rozwijanie różnorodnych form zacieśniania więzi z niektórymi środowiskami Zaolzia, np. poprzez zapraszanie dzieci szkolnych na wycieczki do Warszawy, organizowanie

ciekawych ekspozycji, w tym wystaw prac artystów plastyków PZKO w Galerii Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych na terenie Łazienek Królewskich w Starej Kordegardzie itp.

Z okazji 60. rocznicy przewrotu wojskowego w Gieszynie miała się też odbyć okolicznościowa akademія, jednak po „wnikliwej analizie” coraz bardziej dających o sobie znać nieprzyjaznych ludzi i innych destrukcyjnych okoliczności — akademія nie dożyła się.

Podobnie rzecz się miała z publikacją twórczości poetyckiej Henryka Jasiczka po jego śmierci. Na spotkanie w Kole Macierzy do Warszawy została zaproszona jego matka, p. Strokowa, której obiecano stosowną pomoc. Ale i ta inicjatywa spaliła na panewce. Książka, zawierająca twórczość H. Jasiczka, ukazała się na Zaolziu dopiero po upływie trzydziestu lat. Prawie tyle lat istnieje też już obecne Koło Macierzy w Warszawie.

Jego dzieje przy ul. Elektoralnej i żoliborskim domu kultury, czy też w innych miejscach, a nawet zaułkach, wymagają jednak odrębnych publikacji.



JAN ŁYSEK — POETA I ŻOŁNIERZ

*Urośłem na chłopskim zrębie,
na skraj u jedlin szumiących;
słuchałem śpiewów na dębie,
jakby mą duszę czarujących.*

7 VII 1887 roku w Jaworzynce „u Klimka”, w ewangelickiej rodzinie góralskiej Jana i Ewy z domu Heczko, urodził się Jan Łysek. Pisarz i poeta, którego znakomity znawca dialektów śląskich prof. Kazimierz Nitsch nazwał „śląskim Tetmajerem”. W przyszłości z dumą podkreśli Łysek swoje pochodzenie pisząc w „Śpiących Rycerzach” wzorowanych na „Wyzwoleniu” Wyspiańskiego, a uważanych za najwybitniejsze jego dzieło: *Pamiętam jeszcze, że jestem synem chłopą, chłopci kochają bardzo swoją ziemię.* Ale Jan Łysek to również żołnierz-legionista, współtwórca i dowódca Legionu Śląskiego, który wszedł do II Brygady Legionów Polskich gen. Józefa Hallera jako 2 kompania 3 pułku.



Jan Łysek, nauczyciel, poeta, dowódca II kompanii Legionu Śląskiego. Ze zbiorów Tadeusza Kopoczka

Przodkiem Jana Łyska miał być wójt wsi Piosek leżącej obecnie na Zaolziu, czyli czeskiej stronie Śląska Cieszyńskiego. Jan miał rodzeństwo przyrodnie, którego ojcem był Paweł Łysek, brat ojca Jana. Byli to: Anna, Paweł, Adam oraz Maria. Do szkoły ludowej w Istebnej został zapisany w roku szkolnym 1894/5. W katalogu głównym tejże szkoły figuruje pod numerem 585. Gimnazjum Macierzy Szkolnej ukończył w Cieszynie. Karol Szmek pisze:

Wieźli go tam w kyrpcach, płótniakach i w guńce, co wywołało tam zdziwienie i śmiech. W 1908 roku J. Łysek ukończył średnią szkołę nauczycielską, tzw. paralelkę przy seminarium niemieckim w Gieszynie na Bobrku. Tam właśnie po raz pierwszy dał się poznać jako przyszły poeta i pisarz, wielbiciel twórczości Wyspiańskiego. Dr Ernest Farnik, prefekt Bursy Macierzy Szkolnej w Gieszynie, w której mieszkał Jan Łysek, te pierwsze utwory nazwał „dowcipnymi monologami góralskimi”. Pierwsza opublikowana gawęda została zatytułowana „Jako gorol lyczyl prosin”, a co się tyczy fascynacji Wyspiańskim — Farnik cytuje sprawozdanie pedagogicznego Kółka Błędowskiego: *Odczyt kol. Łyska o Wyspiańskim podobał się nadzwyczajnie licznie zebranym członkom; na wniosek referenta uchwalono uczcić wieszczą odegraniem „Wesela” na scenie cieszyńskiej.* W 1911 roku Jan Łysek w dowód uznania został wybrany zastępcą przewodniczącego Błędowskiego Koła pedagogicznego, a na jego posiedzeniu w 1912 roku poruszył potrzebę tworzenia skautingu wśród młodzieży szkolnej. Wymieniony powyżej E. Farnik, który znał Jana Łyska i obserwował jego rozwój od dziecka, tak zapamiętał go z czasów studenckich: *Jako prefekt Bursy Macierzy sprawowałem kilka lat nadzór nad młodzieżą, wśród której Łysek obracał się jako pierwszy aktor wśród kolegów. Każde jego słowo miało sens obrazowy, każda mina napawała jego kolegów lubością, a już na wieczorkach bursackich, na których Łysek występował bądź jako deklamator lub aktor czy to w monologach swych dowcipnych wziętych z życia górali i wypowiedzanych w góralskim stroju, czy w sztuczkach swego lub obcego układu głęła się salka od słuchaczy i trzęsły się mury od aplauzu i śmiechu”.*

Kolejnym etapem jego życia była praca nauczyciela ludowego w Datyniach Dolnych, następnie w Suchej Średniej a w ostatnich trzech latach przed wybuchem I wojny światowej — w Jaworzu Średnim, gdzie został kierownikiem szkoły Towarzystwa Szkół Ludowych z siedzibą w Krakowie. Była to szkoła polska i do niej właśnie, by przeciwdziałać germanizacji, J. Łysek rozpoczął agitację chodząc wraz z innym nauczycielem Franciszkiem Obrzutem po domach Jaworza, Jasienicy i Wapiennicy. Trudna to była praca, bo jak pisze K. Szmek: *Niejednokrotnie dzieci ze szkoły polskiej zostały obrzucone kamieniami wraz z wyzwiskami, ale wyzwiska padały po polsku.* Prowadził tam również ćwiczenia Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Mało znanym epizodem jego życia była działalność spółdzielcza. W latach 1912–1914 w Jaworzu Łysek był prezesem Ludowej Spółki Spożywczej, założonej w 1911 roku przez J. Kotasa i F. Obrzuta. O swojej pracy pedagogicznej wypowiedział się w ten oto sposób: *Mogę sobie śmiało powiedzieć, iż w tym kwartale obowiązki wychowawcy i nauczyciela spełniałem sumiennie. Nigdy nie zdarzyło mi się żebym kiedykolwiek poszedł do szkoły nieprzygotowany.* Jego bardzo osobiste myśli poznamy z „Dziennika”, pisanego tuż przed wybu-

chem wojny. Rozpoczynał się on od słów: *Bez boleści nie ma palmy, bez cierni nie ma tronu, bez goryczy nie ma chwały, bez krzyża nie ma żadnej korony*. Twórczość literacka Jana Łyska przepojona była umiłowaniem przyrody. W „Duszy z ziemi” pisze, że góral rozumie najlepiej śpiew ptasząt *bo we spiwkach ptoaszinek czuć spiwów jejich duszich, lachučki i cichučki, jak brzęk rojów muszich, albo Ptok mi tam spiwował siny przedziwniuciom bojtieczkym, jakby z lutni zwroteczkym przebrzinknoł*. To właśnie tym językiem zachwycił się prof. K. Nitsch pisząc, że po pewnym przystosowaniu dialekt staje się znakomitym tworzywem literackim. Najpiękniejszy opis przyrody Jan Łysek zawarł w utworze „Beskidy”. Zafascynowany rodzimym krajobrazem i miłością do ziemi ojczystej pisał: *Coś niepojętego jest w górach. Zdaje się na nich siedzieć jakaś potęga tajemnicza i panować od wieków w tym królestwie lasów, przepaści, hał, skał i potoków. Gdy spojrzysz z wierzchu między załomy stoków, w których snują się korowody mgieł, podobne do chust podartych, gdy spojrzysz w wąwozy, w których widać sine wstęgi potoków i strumyków, gdy się wsłuchasz w gwar lasu i gwizd wiatru hałnego, zdaje ci się, żeś przyszedł na inny świat*. W stylu Wyspiańskiego powstał poemat „Jasiyń”, będący rodzajem ballady. Napisany on został w mowie góralskiej i opisuje losy dobrego ducha, dawnego słowiańskiego Boga, któremu zwycięski Bóg chrześcijański pozwolił żyć w drzewie.

Utwory Jana Łyska oparte były na wydarzeniach, które miały miejsce w odległych czasach, ale jeszcze funkcjonowały w pamięci mieszkańców. Takim dziełem bez wątpienia jest poemat „Śpiący zastęp”, napisany dla dzieci w gwarze góralskiej, a którego osnową był długoletni spór pomiędzy Słowakami a góralami z Jaworzynki o pastwiska na stokach Czepczorskiego Wyrszczka. W pięknych słowach twórczość J. Łyska scharakteryzował cytowany już E. Farnik, który napisał: *Całą jego twórczość cechowała pogoda i spokój słonecznych stoków górskich, przepojony wonią leśnej żywicy, aromatem górskich jagód i ziół, rozsianych po łąkach i szalasach, po których pasał jako chłopię góralskie*.

Wybuch I wojny światowej przerwał literacką twórczość Jana Łyska, który mówił *ważniejsze są do zrobienia rzeczy nawet w okopie, niż jakieś tam dłubaniny literackie*. Wyjątkami były dwa utwory; pierwszym był wiersz znaleziony przy zwłokach Łyska, z którego pochodzi motto tego opracowania, drugim historia oddziału śląskiego w Legionach, który we wrześniu 1915 roku oddał w ręce „taty” por. Hieronima Przepilińskiego.

„O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju!” Zagrały surmy wojenne, a na ich głos rolnik porzucił kosę, rzemieślnik warsztat, robotnik kilof, kto żyw, ruszył do miasta, bo tam go powoływała kartka mobilizacyjna. Odchodził z nieograniczonym żalem w duszy, bo cóż tu bez niego pocznie stary ojciec, albo żona, albo też dzieci małe? Cóż się stanie z gruntem, w który dusza jego wrosła, a po którym tak złowrogo

hula teraz odgłos trąbki, zwiastującej wojnę, pożogę, śmierć? Takimi to słowami, które rozpoczynają opis dziejów oddziału śląskiego, żegnał się Jan Łysek z ojczystą ziemią, którą tak kochał, a której już więcej oglądać nie miał. Miejscem koncentracji tworzącego się oddziału stał się park Sikory, oraz wieś Sibica obecnie leżące po czeskiej stronie Gieszyna, gdzie codziennie przyszli żołnierze ćwiczyli musztrę. Na okolicznych polach, jak pisze Łysek uczyli się „bitwy”, a strzelania na strzelnicy w Boguszowicach. Zachwycony tym Łysek stwierdził: *na ten widok sam księżę Józef klasnąłby w dłonie*. Załącznikiem śląskiego oddziału były „Stałe drużyny polowe” Sokola, których komendantem był Hieronim Przepiliński, dyrektor szkoły Macierzy w Gieszynie. Spośród 30 gniazd sokolich, aż 21 działało na zachód od Olzy, czyli na terenie przyznanym w 1920 roku w Spa Czechosłowacji. Po dwóch tygodniach oddział był wyćwiczony i wyposażony, a okres szkolenia zakończyły manewry w zagłębiu ostrawsko-karwińskim. Pod cieszyńskim zamkiem w pierwszym dniu manewrów oddział został podzielony na dwie kompanie, pierwszą dowodził Feliks Hajduk, drugą Jan Łysek. Stoczyły one dwie pozorowane bitwy, pierwszą w okolicach Łazów i Frysztatu, drugą na polach pomiędzy Gruszowem i Muglinowem w okolicach Polskiej Ostrawy. Kończącym akcentem ćwiczeń był przemarsz do Gieszyna. Wyćwiczony półbatalion śląski Polskich Legionów, żegnany na rynku przez tłumy ludności, wyjechał z Gieszyna 21 IX 1914 roku. Wśród żegnających byli również posłowie dr Jan Michejda oraz Tadeusz Reger. Fakt ten J. Łysek odnotował tymi to słowami: *Poszły więc w pole Legiony Polskie. A nasz Śląsk kochany po raz pierwszy wystął z nimi, to co miał ... na co go było stać. Pierwszy to raz młodzieńcy śląskich wiosek poszli do Polskich Legionów*. Odjeżdżający z Gieszyna, w liczbie 360, legioniści śpiewali następującą piosenkę

Oto dziś dzień krwi i chwały
 Polsko, dzień triumfu twój!
 Z tobą powstał Śląsk nasz cały
 I na krwawy ruszył bój.
 Dotąd wieki był uśpiony,
 Obcym był mu wspólny świat,
 Lecz dziś dzieci śle w Legiony,
 Śle na bój młodzieży kwiat.
 Dziś na polskiej ziemi wszędzie
 Bije ten wolności śpiew;
 Śląsk na wieki polskim będzie,
 Bo dla Polski przelał krew.

Oddział został włączony w Mszanie Dolnej do 1 batalionu 3 pułku II Brygady, której dowódcą był pułkownik a następnie generał J. Haller, jako

2 kompania, w liczbie 250 ludzi. Resztę pierwotnego oddziału rozlokowano po innych jednostkach. Dowódcą oddziału śląskiego został por. Stefan Paślawski pochodzący ze Lwowa, J. Łysek otrzymał komendę 4 plutonu, a F. Hajduk, współtwórca Legionu Śląskiego, pluton 1. Zostali oni również awansowani do stopnia podporuczników. Działając w ramach II Brygady, oddział śląski pierwsze ciężkie boje toczył w Karpatach, gdzie narodziła się legenda Brygady, nazywanej od tego czasu „Żelazną” lub „Karpacką”. Krwawe bitwy stoczone pod Nadworną, Fitkowem i Mołotkowem tak wspominał J. Łysek: *Ogromne było wrażenie tych pierwszych bitew. Huk armat zdawał się trząść gruntami Karpat, a w przestankach grzechot karabinów huczał w lasach i przemieniał się w jakiś przeciągły jęk czy płacz dolin...* Wspomina też Łysek trudy życia żołnierskiego, we wsi Rafajłowej *Żołnierze spali na podłodze mokrej od stopniatego śniegu, w zimnych przeciągach, które gryzły gorzej od wściekłych psów.* W innym miejscu pisze: *W pewien dzień grudniowy przy 16 stopniach mrozu pół śląskiej kompanii trzy razy przechodziło rzekę, brnąc w jej wezbranych falach po szyję.* Trudy tych walk zaczęły stopniowo eliminować żołnierzy oddziału, który utracił jedną czwartą wyjściowego stanu oraz jego dowódców. Z Legionem Śląskim pożegnali się por. S. Paślawski oraz F. Hajduk, a nowy jego dowódca, por. J. Łysek, 2 II 1915 roku pod Maksymcem został ranny w biodro. Z 16 II 1915 roku pochodzi pocztówka napisana do domu rodzinnego: *Kochana Słostro! Zasiłam Ci serdeczne pozdrowienie. Rana moja zaczyna się szczęśliwie goić. Na niniejszym obrazku jest Janek Michejda, sierżant czyli Feldfebel, syn księdza z Nawsia. Biedak zachorował teraz bardzo ciężko. Ten stojący to kapral Gabryel Martinek, syn kierownika w szkole w Ogrodzonej. Z Bogiem. Twój Brat Jan Łysek.* Z 30 III pochodzi kolejna pocztówka, zachowana w zbiorach Ewy Cieślar z Jaworzynki pisana do siostry Anny: *Kochana Słostro! Piszcie też co więcej do mnie jako się masz Ty i mały Janko! Szmek pisze mało wiele, ja do niego także. Co się ze mną dzieje, to pewno wiecie z listów, które do domu piszę. Twój Brat Jano.* Po miesięcznym odpo-



Jan Łysek ze swym przyjacielem Hieronimem Przepińskim przed ziemnym frontowym schronem

nów huczał w lasach i przemieniał się w jakiś przeciągły jęk czy płacz dolin... Wspomina też Łysek trudy życia żołnierskiego, we wsi Rafajłowej *Żołnierze spali na podłodze mokrej od stopniatego śniegu, w zimnych przeciągach, które gryzły gorzej od wściekłych psów.* W innym miejscu pisze: *W pewien dzień grudniowy przy 16 stopniach mrozu pół śląskiej kompanii trzy razy przechodziło rzekę, brnąc w jej wezbranych falach po szyję.* Trudy tych walk zaczęły stopniowo eliminować żołnierzy oddziału, który utracił jedną czwartą wyjściowego stanu oraz jego dowódców. Z Legionem Śląskim pożegnali się por. S. Paślawski oraz F. Hajduk, a nowy jego dowódca, por. J. Łysek, 2 II 1915 roku pod Maksymcem został ranny w biodro. Z 16 II 1915 roku pochodzi pocztówka napisana do domu rodzinnego: *Kochana Słostro! Zasiłam Ci serdeczne pozdrowienie. Rana moja zaczyna się szczęśliwie goić. Na niniejszym obrazku jest Janek Michejda, sierżant czyli Feldfebel, syn księdza z Nawsia. Biedak zachorował teraz bardzo ciężko. Ten stojący to kapral Gabryel Martinek, syn kierownika w szkole w Ogrodzonej. Z Bogiem. Twój Brat Jan Łysek.* Z 30 III pochodzi kolejna pocztówka, zachowana w zbiorach Ewy Cieślar z Jaworzynki pisana do siostry Anny: *Kochana Słostro! Piszcie też co więcej do mnie jako się masz Ty i mały Janko! Szmek pisze mało wiele, ja do niego także. Co się ze mną dzieje, to pewno wiecie z listów, które do domu piszę. Twój Brat Jano.* Po miesięcznym odpo-

czynku w Kołomyi, gdzie doszło również do przegrupowań jednostek, śląska kompania od IV 1915 roku wraz z II Brygadą rozpoczęła ofensywę na Bukowinie i w Besarabii. Stoczone tam przez nią kolejne ciężkie bitwy pod Łużanami, Witelówką, Szubrańcem, Zadobrowką, Rokitną i nad Rarańczą okryły ją nową chwałą. W trakcie tych walk por. J. Łysek dowodził 1 batalionem. Przejęty losem żołnierzy oraz ich rodziców napisał: *Zapewne z boleści skamieniałyby niejedna śląska matka gdyby spojrzała na wzgórze – teren bitwy leżący pomiędzy Łużanami a Witelówką – a powiedziano jej, tam jest także twój syn...* W walkach pod Rokitną śląska kompania, wspierająca słynną szarżę ułanów, szczególnie zasłużyła się w nocy z 16 na 17 VI 1915 roku, gdy *Nieprzyjaciół podstępem udając poddanie się, wdarł się w okopy 1 batalionu 3 pułku Legionów. Wtedy to, w bezpośrednim, okropnym niebezpieczeństwie znalazła się także kompania śląska. Ale na wezwanie by się poddać, zatknęli żołnierze nasi bagnety na broń i z okrzykiem Chryste Jezu rozpoczęli wściekłą, śmiertelną obronę szanca...* W walce tej zginął dowódca 2 plutonu sierżant Tadeusz Farny, syn nauczyciela z Zaolzia. Z okresu walk nad Prutem pochodzi list do rodziców, w którym pojawiło się przeczucie śmierci, ale również ogromna tęsknota za ojczystą ziemią rodzinną: *Kochani Rodzice! Pisałem do Was w nocy list, ale teraz rano nie mam żadnego zajęcia, więc chyba mi wybaczyć, że ten czas zużytkuję na napisanie do Was nowego listu. Nie uwierzcie, jak dziwnie tutejsza okolica przypomina mi nasze strony. My jesteśmy jak na Beskidzie, koło steizbiackiej trześni... Okolice przypominały mu Złoty Groń w Istebnej, w której za chwilę rozdzwonią się dzwony, a najbardziej Kubalonkę, którą ktoś wyrwał ze Śląska i tam przeniósł. List kończą słowa Nie boję się śmierci, ale Boże mój! za nic, za nic nie chciałbym umrzeć w tym dalekim świecie. Grobu mojego nie znalazłby tu nikt z rodziny mojej. Ale wszystko to jest w rękach Bożych. Każę Pan Bóg umrzeć na polu bitwy, niech się stanie Jego wola. Po walkach w Besarabii II Brygada, a wraz z nią kompania śląska, rozpoczęły walki nad Styrem, gdzie pod Kostiuchnówką na Wołyniu po raz pierwszy trzy brygady legionowe stoczyły wspólny bój przeciwko Rosjanom. W bardzo trudnej sytuacji militarnej batalion, w skład którego wchodziła kompania J. Łyska, otrzymał za zadanie zapelnienia luki powstałej po wycofaniu się części oddziałów austriackich. Natarcie ruszyło 5 XI 1915 roku, a prowadził je bezpośrednio por. Łysek, który nigdy w boju nie tylko się nie położył, ale nawet głowy nie schylił, ukląkł na prośbę i błagania żołnierzy. W tej jednak chwili trafiony kulą w głowę, padł ciężko ranny bez przytomności. Ranni żołnierze na pomoc czekali aż do wieczora, gdy z pierwszą pomocą dotarł do nich por. dr Wowkonowicz. Wtedy właśnie zmarł por. J. Łysek. Jeńcy rosyjscy wzięci do niewoli po kilku dniach walk mówili, że generał rosyjski widząc natarcie Ślązaków tak je komentował: *Oto bohaterzy! Idą jak na paradzie. Odstęp**



Strzałka wskazuje kapitana Hieronima Przepilińskiego, stojącego nad formowaną mogiłą porucznika Jana Łyska na cmentarzu wojskowym w Wolczesku (początek listopada 1915 r.). Ze zbiorów Tadeusza Kopoczka

— cztery kroki. A ten oficer — zuch, zuch!. Na polach Kostiuchnowki leży kwiat młodzieży śląskiej. Na ich wspólnej mogile na krzyżu umieszczono napis:

*My krew i życie niesiem w dań,
Tylko, Ojczyzno z grobu wstań.*

Po śmierci J. Łyska kompania śląska przeszła pod komendę dowódcy nie wywodzącego się już ze Śląska, utraciła również śląski charakter, ponieważ pozostało w niej niewielu żołnierzy, którzy opuścili Cieszyn 21 IX 1914 roku, do końca swego istnienia nosiła jednak nazwę śląskiej.

W roku 1929 na cmentarzu w Wolczesku, drugim miejscu pochówku zwłok Łyska, odbyła się Jego ekshumacja. W tym celu wyjechała tam również delegacja z rodzinnej Jaworzynki. Jej organizacją zajął się wójt Michał Legierski, z którym na Wołyń pojechali brat Jana Adam, Anna Waszut, jej syn Jan oraz Jan Urbaczka. W niedzielę 20 X 1929 roku na cmentarzu przy kościele Jezusowym w Cieszynie na Wyższej Bramie odbyła się kolejna ceremonia pogrzebowa J. Łyska. Dzień wcześniej jego doczesne szczątki zostały przywiezione pociągiem do miasta nad Olzą, gdzie od sze-

fa delegacji, której powierzono sprowadzenie zwłok, mjr. Płonki, w opiekę miasta przejął je burmistrz J. Michejda. Następnie trumnę okrytą sztandarem państwowym, na lawecie zaprzężonej w 6 koni, przewieziono do kościoła ewangelickiego. Uroczystość pogrzebową w kościele katolickim prowadził ks. Emanuel Grim, proboszcz parafii istebniańskiej, natomiast nabożeństwo w kościele ewangelickim odprawił ks. senior Kulisz. W Jego kazaniu nie zabrakło wspomnień o J. Łysku. Ks. Kulisz mówił: *Gdy ten nauczyciel żył jeszcze — i na wakacje wracał pod rodzinną swoją strzechę góralską — to dzieci z sąsiedztwa radośnie się do niego garnęły i wołały: Jano!, Jano przyszedł!. Miał wielką miłość i wszędzie miłość cucić. (...) Gdy pierwszy raz ranny na wojnie, zemdłał, szeregowiec zupełnie obcy, obcy narodowością i religią, wziął go ochotnie na siebie i z wielkim trudem odniósł kochanego komendanta z pola walki. (...) Swoim ewangelickim kolegom, on nauczyciel na froncie odprawiał nabożeństwa i czytał ewangelię. I wszyscy się cieszyli gdy go zobaczyli Jano, Jano idzie! Ja też tak sobie dziś wobec tej trumny myślę Jano, Jano przyszedł!* Ks. Kulisz stwierdził również: *Nie ulega wątpliwości, że śp. Jan Łysek, to jeden z najzdolniejszych Ślązaków, jeden z najgorętszych Polaków, jeden z najprzedniejszych bohaterów, jakich ziemia nasza cieszyńska wydała.* (Cytaty za „Posłem Ewangelickim”) W uroczystościach pogrzebowych oprócz najbliższej rodziny, złożonej m.in. rodziców, siostry Anny i brata Adama, udział wzięli również m.in. wojewoda śląski Michał Grażyński, wicewojewoda Żurawski, w imieniu wojewody krakowskiego naczelnik Bielecki. Przedstawicielami wojska byli generałowie Zajac i Pasławski, pierwszy dowódca kompanii śląskiej oraz płk Kamiński, występujący w imieniu ministra spraw wojskowych marszałka Józefa Piłsudskiego. Liczne były również delegacje Policji, Straży Granicznej, Strzelca, Sokoła, górali z Jaworzynki oraz zborów ewangelickich. Nad grobem wojewoda Grażyński podkreślił, że *dla jednych te uroczystości są aktem osobistego smutku, dla reszty uczestników są one aktem szacunku i wdzięczności potomnych dla wolnościowych ofiarnych porywów, tych którzy swe życie włożyli w walkach wyzwoleniczych.* Po likwidacji cmentarza przykościelnego szczątki J. Łyska spoczęły 5 XI 1969 roku na cmentarzu ewangelickim przy ulicy Bielskiej, w mieście, z którego wyruszył na wojnę 21 IX 1914 roku. Był to już czwarty pogrzeb por. J. Łyska i najskromniejszy, ponieważ żyła tylko garstka tych, co go pamiętali (w 1966 roku po polskiej stronie ziemi cieszyńskiej żyło ich 19), ale również wynikało to z niechęci ówczesnych władz do osoby Łyska i do całego ruchu legionowego. Wynikiem tej niechęci była nieudana próba nadania szkole w Jaworzu imienia Jana Łyska.

Miasto Cieszyn i w następnych latach pamiętało o swoim bohaterze. Ks. senior Kulisz podczas nabożeństwa z okazji odsłonięcia pomnika czynu legionowego, który stanął pod Zamkiem Piastowskim w 1934 roku, powie-

dział: *My ewangelicy Polacy grób świętej pamięci Łyska, pod murami tego kościoła naszego na Wyższej Bramie usypany, uważamy za swój skarb ducha a zarazem z nim mogiły naszych Kotasów, Farnych, Śniegoniów, Nikodemów, Górniaków, którzy stanowią piątą część poległych Legionistów Hufca Cieszyńskiego. W innym miejscu powiedział: Świętej pamięci Łysek ... jest nam właściwym drogowskazem: Rycerz, poeta, wychowawca.*

J. Łysek tak kończy opisywanie losów Legionu Śląskiego: *W karpaczkich przełęczach, w lasach niebytowskich, nad uroczymi brzegami Prutu i na stepach besarabskich, wyrosły groby żołnierzy, których Śląsk ofiarował Polsce. Ci już nie wrócą do nas; ani na grunt ojcowski, ani do szkoły, ani do kopalni. Na rozsypanych ich mogiłach pobledną napisy, zetrze je czas bezlitosny. Lud tamtejszy zapomni nazwisk i miejsca rodzinnego leżących w tych mogiłach bohaterów. Rodzice nie odnajdą ich grobowego odpoczynku. Ale mimo wszystko mogiły te są święte, wielkie i niezapomniane.*



JÓZEF KRÓL

PIERWSZY DYREKTOR PIERWSZEJ POLSKIEJ SZKOŁY

Przed 125 laty urodził się wybitny syn ziemi cieszyńskiej Jerzy Stonawski, inżynier budowy maszyn (mechanik), pedagog, pierwszy dyrektor pierwszej polskiej szkoły w Bielsku — Państwowej Wyższej Szkoły Przemysłowej, wybitny organizator polskiego szkolnictwa technicznego, działacz samorządowy, organizator życia społeczno-kulturalnego w Bielsku, członek Rady Parafialnej parafii ewangelicko-augsburskiej w Bielsku, wielki Polak i patriota.



Inz. Jerzy Stonawski (1883—1936), dyrektor Państwowej Szkoły Przemysłowej w Bielsku, wiceburmistrz miasta Bielska

Urodził się 14 kwietnia 1883 r. w Końskiej koło Trzyńca na Zaolziu, jako syn Józefa i Zuzanny z domu Bartonik. Ojciec jego był właścicielem młyna w Końskiej. Do Szkoły Realnej uczęszczał w Gieszynie, gdzie brał aktywny udział w tajnej polskiej młodzieżowej organizacji „Jedność”.

Studia politechniczne rozpoczął na Politechnice Lwowskiej, a następnie kontynuuje w Wiedniu, uzyskując tam w 1909 r. dyplom inżyniera mechanika (o specjalności z zakresu budowy maszyn).

Zawiera związek małżeński z Marią (09.03.1887—09.06.1958) z domu Grycz 7 października 1911 r. W małżeństwie rodzi się im czworo dzieci (trzy córki i syn).

Najstarsza córka, Helena (1914—2001), urodzona w Gieszynie, w Gimnazjum w Białej uzyskuje



Na fotografii rodzinnej z ok. 1930 r. od lewej: żona Maria z domu Grycz, córka Marta, córka Helena, syn Jerzy, córka Zofia i dyr. inż. Jerzy Stonawski

maturową, następnie kończy farmację na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1939 r. Do wybuchu wojny pracuje w bielskiej Ubezpieczalni jako aptekarz. W czasie wojny prowadzi aptekę u Bonifratrów w Gieszynie. W 1945 r. wychodzi za mąż za lekarza dr Pawła Rusza, z którym w małżeństwie miała dwoje dzieci, córkę Alinę i syna Romana. Zamieszkuje z mężem i dziećmi w Trzyńcu na Zaolziu pracując w swoim zawodzie w aptece. Umiera w Trzyńcu w wieku 86 lat.

Syn Jerzy (1917–1944), urodzony w Gieszynie, kończy w 1936 r. Gimnazjum im. M. Kopernika w Bielsku a następnie rozpoczyna studia w Katowicach. Zmobilizowany w 1939 r. do wojska, bierze udział w kampanii wrześniowej. Żeni się w Krakowie w 1941 r., z Heleną z domu Morawiec. W małżeństwie mają jednego syna, Mirosława, ur. w 1943 r. Jerzy działa w konspiracji (AK) i w 1944 r. zostaje aresztowany i osadzony na Monteluppiach w Krakowie, a następnie w obozie koncentracyjnym w Gross Rosen, gdzie ginie jeszcze w 1944 r. Dokładna data śmierci nie jest znana.

Druża córka, Marta (1920–1995), urodzona w Gieszynie, kończy tam Szkołę Gospodarczą u Sióstr Boromeuszek, a po zakończeniu wojny podejmuje pracę w Zakładach Elektromaszynowych „Celma” w Gieszynie, gdzie pracuje aż do emerytury. Umiera w Gieszynie w wieku 75 lat.

Trzecia córka, Zofia, urodziła się w Bielsku w 1924 r. Po ukończeniu Gimnazjum im. Antoniego Osuchowskiego w Cieszynie zdaje maturę dopiero po wojnie w 1945 r., a następnie rozpoczyna studia na Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Tam studiując w latach 1945–1949 uzyskuje tytuł magistra ekonomii. Pracę rozpoczyna w cieszyńskiej Celmie, by od 1951 r. rozpocząć pracę w Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach na różnych stanowiskach w zarządzie i administracji, na końcu jako kierownik Rektoratu. Od 1 listopada 1974 r. przenosi się do Ustronia, obejmując w nowo powstałym Śląskim Szpitalu Reumatologicznym kierownictwo Działu Dokumentacji Chorych i Statystyki Medycznej, gdzie pracuje do emerytury, tj. do 1981 r. Obecnie mieszka w Ustroniu na os. Manhattan.

Inż. Jerzy Stonawski po studiach rozpoczął pracę w Fabryce Wagonów i Samochodów w Koprzywnicy (Kopřivnice) na Morawach, jako inżynier konstruktor w dziale ruchu. Po kilku latach przeniósł się i pracował w Fabryce Przędzy Czesankowej G.E. Schön w Sosnowcu, w charakterze kierownika ruchu. Tam przepracował aż do wybuchu I wojny światowej. Zmobilizowany i powołany jako oficer artylerii ciężkiej, w stopniu porucznika walczył na frontach rosyjskim i włoskim.

Po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej, w grudniu 1918 r., aż do końca 1919 r., aktywnie uczestniczył w pracach Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego jako referent przemysłu bielskiego, prowadząc także własne biuro przemysłowo-handlowe w Cieszynie. W październiku 1922 r. został mianowany dyrektorem Śląskiego Towarzystwa Przemysłowo-Handlowego w Cieszynie.

Inż. Jerzy Stonawski zwyciężył w ogłoszonym konkursie na stanowisko dyrektora Państwowej Szkoły Przemysłowej w Bielsku, otrzymując oficjalną nominację w listopadzie 1922 r. Tu dał się poznać jako doskonały wychowawca i organizator. Dzięki zaś osobistej energii i niestrudzonej pracy, potrafił podnieść na wysoki poziom swoją podopieczną, polską, Państwową Szkołę Przemysłową. Jako dyrektor odznaczał się kryształowym charakterem, był ojcem młodzieży rozumiejącym jej potrzeby i dążenia. W stosunku do grona nauczycielskiego był najżyczliwszym zwierzchnikiem, najlepszym przyjacielem i kolegą.

Państwowa Szkoła Przemysłowa do 31 sierpnia 1931 r. miała status wyższej szkoły technicznej, a po reformie od 1 września tego roku, średniej szkoły zawodowej, z maturą i dyplomem technika w danej specjalności. Za czasów dyrektora Jerzego Stonawskiego szkoła dostarczała odrodzonej Ojczyźnie wysoko wykwalifikowanych absolwentów, tak bardzo potrzebnych w przemyśle włókienniczym, mechanicznym, elektrycznym i budowlanym. Dźwiżające się z gruzów wojennych życie gospodarcze czekało na wykwalifikowanych fachowców. Wydział Włókienniczy PSP był do II wojny światowej jedynym w Polsce kształcącym inżynierów i techników włókienników. Absolwenci, poprzez przynależność do ówczesnych, ist-



Grono pedagogiczne Państwowej Szkoły Przemysłowej w Bielsku z dyrektorem inż. Jerzym Stonawskim (czwarty z prawej w I rzędzie, ok. 1930 r.)

niejących już w szkole stowarzyszeń: Inżynierów i Techników Mechaników Polskich, prowadzonego przez profesora szkolnego inż. Bartłomieja Tokarskiego oraz Inżynierów i Techników Włókienników Polskich, którego przełożonym był profesor szkoły inż. Leon Unicki, utrzymywali nadal więzi ze szkołą, tym samym tworząc w Bielsku i Białej pierwsze w latach dwudziestych i trzydziestych branżowe stowarzyszenia naukowo-techniczne, które szybko się rozwijały, zarówno pod względem liczby członków, ale także poszerzania kierunków swego działania.

9 lipca 1928 roku dyrektor Stonawski odznaczony został decyzją nr 2444/Or Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 27.06.1928 r. *za zasługi na polu pracy narodowej, zawodowej i społecznej* Złotym Krzyżem Zasługi (Nr odzn. 2973/Or.).

Nie było w Bielsku i powiecie placówki społecznej czy kulturalnej, w której by się nie zaznaczała działalność inż. Jerzego Stonawskiego poprzez zasiadanie w ich zarządach lub współpracę z kierownikami tych instytucji. Dyrektor inż. Jerzy Stonawski pełni funkcję prezesa Związku Polskich Towarzystw w Bielsku, jest jednocześnie wiceprezesem Towarzystwa Teatru Polskiego i przewodniczącym wydziału wykonawczego Żeńskiej Szkoły Zawodowej Macierzy Szkolnej w Bielsku, wiceprezesem Obwodu Powiatowego LOPP w Bielsku, członkiem Rady Zawiadowczej (Nadzorczej)

Elektrowni Bielsko-Biała Spółka Akcyjna, członkiem Koła Polskich Stowarzyszonych Inżynierów i Techników Województwa Śląskiego w Bielsku. Jako aktywny członek parafii ewangelicko-augsburskiej w Bielsku, zostaje wybrany przez wiernych członkiem Rady Parafialnej aktywnie działając jako polski jej reprezentant wraz ze swymi kolegami z PSP, dr. Józefem Wałachem i inż. Leonem Unickim. Nic więc dziwnego, że społeczeństwo bielskie, oceniając jego zasługi, wybiera go w 1934 roku członkiem Rady Miejskiej oraz wiceburmistrzem miasta Bielska.

Inż. Jerzy Stonawski wiosną 1936 r., po przebytej grypie, niezupełnie zdrowy wraca do pracy, by nabawić się powikłań z zapaleniem opłucnej i wysoką temperaturą. Leczy się w Szpitalu Powszechnym w Białej i tam umiera na serce w czasie zabiegu 22 maja 1936 r. Przez przedwczesną śmierć dyrektora Stonawskiego zarówno PSP, jak i całe społeczeństwo utraciło wybitnego człowieka, który mógł oddać jeszcze niejedną przysługę. Pogrzeb dyrektora PSP i wiceburmistrza miasta Bielska odbył się w niedzielę 24 maja w Bielsku i Cieszynie, i był wielką manifestacją ludu ziemi cieszyńskiej, który żegnał jednego z najbardziej zasłużonych jej synów.

Córki wspominają swego ojca z ogromną miłością i szacunkiem. Był człowiekiem wspaniałym, szlachetnym, o kryształowym charakterze i niepospolicie dobrym sercu. Wraz z matką, równie zącną i szlachetną osobą, stworzyli swoim dzieciom cudowny, ciepły dom rodzinny, do którego często wracały myślami z wielkim wzruszeniem i wdzięcznością. Z tego domu bowiem wyniosły cenne wartości, służące im za drogowskazy na całe życie.

Uroczystości pogrzebowe szeroko opisała ówczesna prasa. Rozpoczęły się w kaplicy szpitalnej przemówieniami i modlitwami ks. kons. dra Ryszarda Wagnera, ks. Pawła Karzela oraz ks. Jerzego Kubaczki. Następnie uformował się kondukt, na czele którego kroczył Hufiec Beskidzki harcerzy niosąc swój sztandar, po nich delegacje z wieńcami, które transportowane były na dwóch wozach karawanowych. Za trumną i rodziną szła Państwowa Szkoła Przemysłowa, uczniowie wraz z profesorami. Za nimi szli dowódca dywizji płk Józef Kustroń, starosta bielski mgr Władysław Bocheński i starosta bialski dr Stanisław Alberti. Następnie szła grupa oficerów sztabowych, a za nią Rada Miasta Bielska z burmistrzem doktorem Wiktorem Przybyłą i grupa naczelników urzędów i przedstawicieli organizacji społecznych. Wśród licznych delegacji w kondukcie szli także przedstawiciele magistratu Białej i Cieszyna, przedstawiciele władz wojewódzkich, liczne delegacje starostw bielskiego, bialskiego i cieszyńskiego, delegacje wszystkich szkół średnich Bielska i Cieszyna, Śląskich Zakładów Technicznych w Katowicach, oraz niezliczone rzesze mieszkańców. Kondukt przy dźwiękach marsza żałobnego zatrzymał się przed gmachem szkoły, gdzie pożegnał go pieśnią chór uczniów oraz kolejno wizytator inż. Szczepan Wieluński, p.o. dyrektora szkoły inż. Bartłomiej Tokarski, w imie-

niu grona pedagogicznego prof. Zygmunt Lubertowicz oraz uczeń IV klasy Wydziału Mechanicznego Stefan Jurkowski. Następnie uczniowie nieśli trumnę aż do ewangelickiego kościoła Zbawiciela w Bielsku. Nabożeństwo żałobne odprawili wygłaszając kazania ks. konsenior dr Ryszard Wagner, nauczyciel w PSP i ks. Jerzy Kubaczka, prof. i katecheta w PSP, zaś ks. Paweł Karzeł liturgię. Śpiewał ewangelicki chór parafialny.

Po nabożeństwie żałobnym kondukt ruszył w stronę granicy miasta, gdzie na ul. Londzina przy koszarach (obecna Wyspiańskiego) czekała na niego orkiestra wojskowa, która towarzysząc mu odtąd, grała marsza żałobnego Chopina. Na placu Wolności trumnę ustawiono na specjalnym katafalku i nastąpiło pożegnanie z miastem. Jako najbliższego współpracownika pożegnał zmarłego burmistrz miasta dr Wiktor Przybyła, charakteryzując inż. Jerzego Stonawskiego jako człowieka dobrego, znoszącego trudy i przykrości życia bez narzekań i goryczy.

Po ceremonii pożegnania z Bielskiem, trumna przewieziona została samochodem-karawanem, za którym podążał sznur samochodów żałobnych, do ewangelickiego kościoła Jezusowego w Cieszynie, gdzie miało miejsce drugie żałobne nabożeństwo pożegnalne. Kazanie wygłosił ks. Paweł Sikora, a przemówienie pożegnalne w imieniu diecezji — jej zwierzchnik, ks. senior Paweł Nikodem z Ustronia. Liturgię żałobną prowadził ks. prof. Jerzy Kubaczka wraz z ks. seniorem Pawłem Nikodemem, a całość uroczystości uświetnił cieszyński chór ewangelicki. Z kościoła kondukt wyruszył w stronę cmentarza ewangelickiego przy ul. Bielskiej. Tam inż. Jerzego Stonawskiego nad grobem pożegnali ks. Józef Nierostek, starosta bielski mgr Władysław Bocheński i profesor PSP i jego przyjaciel, inż. Leon Unucka (Unicki).

Dla uczczenia pamięci swego dyrektora, grono nauczycieli PSP jeszcze w 1936 roku ufundowało Fundusz Stypendialny im. Inż. Jerzego Stonawskiego oraz płaskorzeźbę przedstawiającą jego podobiznę, którą wykonał znany plastyk, prof. PSP Adam Bunsch. Jej odsłonięcie nastąpiło w pierwszą rocznicę śmierci inż. Jerzego Stonawskiego, 22 maja 1937 r. Płaskorzeźbę umieszczono w sali konferencyjnej PSP (obecnie znajduje się w Izbie Tradycji szkoły). Podczas kolejnych jubileuszy szkoły przypomina jest za każdym razem postać jej pierwszego dyrektora, inż. Jerzego Stonawskiego. W 1964 r., w czasie obchodów 100-lecia szkoły prasa zauważyła, że *prawdziwy rozkwit szkoły nastąpił dopiero po uzyskaniu przez Polskę niepodległości. Głównym pionierem walki o polskość szkoły i podniesienie poziomu nauczania był wybitny pedagog inż. Jerzy Stonawski.*

W setną rocznicę urodzin inż. Jerzego Stonawskiego, inż. Adolf Elsner, jego powojenny następca oraz przewodniczący Komisji Seniorów przy Oddziale Wojewódzkim NOT w Bielsku-Białej, postawił wniosek o nadanie jednej z ulic obok Domu Technika w Bielsku-Białej imienia Jerzego Sto-

nawskiego. Na zebraniu Wojewódzkiej Komisji Seniorów przy OW NOT postawiono wniosek, aby jedna ze szkół średnich w Cieszynie opiekowała się na stałe grobem inż. Jerzego Stonawskiego. Pomimo że wnioski przyjęto z aprobatą, do dziś nie zostały zrealizowane. Kiedy w 2004 r., przed obchodami 140-lecia szkoły, powstał pomysł nadania Państwowej Szkole Przemysłowej patrona, wskazano w pierwszej kolejności na jej pierwszego polskiego dyrektora, inż. Jerzego Stonawskiego; z niewiadomych przyczyn także nie udało się go wówczas zrealizować. Miejmy nadzieję, że rok 2008, przypominający postać jej dyrektora, będzie okazją do podjęcia właściwych w tym względzie decyzji przez obecną dyrekcję Bielskiej Szkoły Przemysłowej oraz Radę Miasta Bielska-Białej.



Z CZASÓW MŁODOŚCI TADEUSZA REGERA

W 2008 r. przypada 70. rocznica śmierci Tadeusza Regera (1872–1938) działacza socjalistycznego i narodowego na Śląsku Cieszyńskim. Bibliografia dotycząca różnorodnej pracy politycznej i społecznej „obroncy ludu pracującego” na tym terenie jest bogata, lecz okres jego młodości, gdy zamieszkiwał Przemyśl i Kraków, wydaje się mniej znany, toteż przybliżamy tę problematykę.

Tadeusz Reger urodził się 2 kwietnia 1872 r. w Nowym Jorku (Stany Zjednoczone), gdzie rodzice emigrowali ze względów ekonomicznych. Pochodził z niezamożnej rodziny mieszczańskiej, związanej przede wszystkim z Przemyślem. Pradziad, Maksymilian Reger, wywodził się z Węgier. Był lekarzem wojskowym, który przybył na ziemię polskie wraz z armią austriacką. Jego syn Karol Reger (1808–1891), dziadek Tadeusza, z zawodu adwokat, był zaangażowany w powstaniach listopadowym i styczniowym. Brat Karola, Józef, organizował oddział powstańczy walczący w roku 1863 przeciw Rosjanom, za co został zesłany na Syberię.

Natomiast ojciec Tadeusza, Karol Reger (1849–1898), syn wymienionego wcześniej Karola oraz Pauliny z domu Jarosz, ukończył studia techniczne we Lwowie i Karlsruhe, gdzie został architektem oraz budowniczym kolei i mostów. W 1871 r. ożenił się z Emmą z domu Koch, primo voto Jacobi, która była Niemką pochodzącą z Bawarii, wyznania ewangelickiego. Charakter jego pracy zmuszał rodzinę do częstej zmiany miejsca zamieszkania. Od 1871 r. były to kolejno: Nowy Jork, Lwów, Stanisławów, Stryj, Sucha, Kraków, Sambor, Przemyśl, Kraków, Nowy Sącz i ponownie Przemyśl. Tadeusz wcześniej utracił matkę, która chorowała na gruźlicę i zmarła w 1880 r., a ojciec ożenił się powtórnie.

Zachowało się sporo informacji o Wacławie Regerze (1846–1910) starszym bracie Karola, co związane było z jego aktywnością zawodową i polityczną. Brał on również udział w powstaniu styczniowym, podobnie jak inni członkowie tej rodziny. Mieszkał w Przemyślu i tam prowadził kancelarię adwokacką. W latach 90. XIX w. był redaktorem „Gazety Przemyskiej”, w któ-

rej nie tylko wykazywał sympatie wobec socjalizmu, lecz sam uczestniczył z zaangażowaniem w zebraniach robotniczych, będąc niejednokrotnie przewodniczącym zgromadzenia, o czym informowała powyższa gazeta. Na jej łamach artykuły zamieszczali także bratankowie Tadeusz i Witold.

Podsumowując środowisko rodzinne Tadeusza Regera, należy podkreślić, że postawa narodowa jego przodków, zaangażowanie w walkach narodowo-wyzwoleniczych, miały niewątpliwie wpływ na kształtowanie się światopoglądu kolejnego pokolenia, którego był on przedstawicielem. Wszyscy jego krewni, zarówno bezpośredni, jak również w linii bocznej posiadali wykształcenie wyższe. Regerowi przeszkodą do zdobycia wykształcenia akademickiego okazały się przepisy uczelni uniemożliwiające mu studia z powodu przekonań politycznych, toteż edukację realizował poprzez samokształcenie.

Tadeusz ukończył szkołę powszechną oraz trzy klasy gimnazjum w Przemyślu. Ze względu na charakter pracy ojca, rodzina po raz kolejny zmieniła miejsce zamieszkania, osiedlając się w 1888 r. w Podgórzu (obecnie dzielnica Krakowa). Czwartą klasę skończył w Gimnazjum Św. Anny w Krakowie. Jak wspominał, naukę w gimnazjum przeprowadzano dwa razy dziennie z przerwą południową, podczas której, ze względu na dużą odległość od domu, przebywał w szkole. Czas ten przeznaczał na odrabianie lekcji i samokształcenie, wówczas bardzo charakterystyczne dla uczącej się młodzieży. Reger wraz z innymi uczniami zainicjował utworzenie biblioteki oraz organizacji, której celem było samokształcenie. Był on jednym z założycieli tajnego kółka młodzieży o nazwie „Biali Ludzie”, które powstało w 1888 r. i pełnił w nim funkcję kanclerza.

Jak wynika z relacji pisemnej Regera, organizacja ta z czasem zdobywała coraz więcej członków i funkcjonowała w ścisłym związku z Gminą Narodowo-Socjalistyczną „Pobudka”. Została ona zlikwidowana na przełomie maja i czerwca 1889 r. w obawie przed zdekonspirowaniem i represjami ze strony policji. Liczyła wówczas około 160 uczniów. O jej działalności Reger napisał: *Posiadaliśmy dość znaczną i doborową bibliotekę, złożoną z dzieł treści historycznej, filozoficznej i społecznej. Dzieła i broszurki Bolesława Lima-*



Tadeusz Reger jako student

nowskiego zajmowały w niej najzaciejsze miejsce. Przedpłacaliśmy i czytaliśmy na zebraniach kółek liczne czasopisma jak: „Przedświt”, „Walkę Klas”, „Pracę”, a przede wszystkim narodowo-socjalistyczną „Pobudkę”, którą uważaliśmy za nasz organ. (...) Oprócz tego urządzaliśmy często zebrania i odczyty, na które zapraszaliśmy także kolegów obcych, nie należących do związku, braliśmy czynny i żywy udział w wieczorkach i obchodach narodowych, wszędzie szerząc nasze poglądy postępowe, radykalne, rewolucyjno-narodowe i socjalistyczne.

Reger zakończył edukację w czerwcu 1889 r., a w miesiąc później rozpoczął praktykę aptekarską w Krakowie. Posadę tę wspominał następująco: *Stosunki w zawodzie aptekarskim były wprost straszne. Czas pracy trwał od godziny 6 rano do 11 w nocy, prawie bez przerwy, płaca była marna, traktowanie zaś, zwłaszcza praktykantów, jak najgorsze. Buntowałem się przeciwko temu i drugim do buntu i oporu namawiałem, piętnowałem ten wyzysk w korespondencjach do lwowskich pism socjalistycznych: „Praca”, a następnie „Siły” i „Robotnika”, które zaczęły wtedy wychodzić.*

Właściciel apteki zwolnił niewygodnego praktykanta, jednak Reger znalazł następną aptekę w Podgórzu, która go zatrudniła. Zapewne jego korespondencje prasowe spowodowały, że został zaproszony na pierwsze publiczne zgromadzenie robotnicze w Krakowie, mimo iż nie znał dotychczas przywódców tego ruchu. Zebranie to, mające na celu zorganizowanie robotniczego stowarzyszenia „Siła”, odbyło się w sierpniu 1891 r. w sali Rady Miejskiej Krakowa. Zostało ono szczegółowo opisane przez Regera, a że dotyczyło jego pierwszego, publicznego wystąpienia, oto fragment wspomnień: *Ponieważ do godziny drugiej musiałem pracować w aptece, więc zanim zdołałem zebrać gromadkę czeladników i terminatorów ślusarskich i kominarskich, których na własną rękę uświadamiałem i organizowałem tajnie — obszerna sala w magistracie wypełniona już była po brzegi, kiedy się w niej zjawiłem na czele kilkunastu młodych robotników, sam przybrany w czamare, konfederatkę i wysokie, polskie buty — zwykły mój wtedy strój świąteczny. (...) Zabrałem głos i w ognistym przemówieniu oświadczyłem, że sam uważam się za robotnika i dumny jestem z tego, iż należę do tej wielkiej rodziny robotniczej, która świat żywi i utrzymuje i do której przyszość należy, że zresztą my jako socjaliści, stoimy na gruncie walki klasowej i dążymy do zorganizowania w jedną solidarną armię wszystkich pracujących i wydziedziczonych. (...) Słowa moje wywarły ogromne wrażenie, nikt bowiem dotąd nie powiedział tego jawnie i publicznie, że ta „Siła”, którą zakładaliśmy, to miała być placówka i kuźnia nowych myśli i nowych w Krakowie czynów w imię socjalizmu!*

Wspomnienia, zamieszczone w „Kalendarzu Robotniczym” na 1915 rok, świadczą wyraźnie o tym, że Reger mając dziewiętnaście lat posiadał

już ukształtowany światopogląd. Zaznaczył on, że było to jego pierwsze publiczne wystąpienie, wśród doświadczonych działaczy robotniczych Krakowa. Jednak działając wcześniej w organizacji „Biali Ludzie” oraz wśród młodych czeladników i terminatorów nabierał stopniowo doświadczenia jako mówca i agitator. Umiejętność przejrzystego formułowania myśli oraz dokonywania syntetycznych podsumowań, co było wyraźnie widoczne w podanym powyżej fragmencie przemówienia na pierwszym zgromadzeniu „Siły”, spowodowały, że został on od razu zauważony i doceniony przez o wiele starszych wiekiem i stażem w działalności socjalistycznej aktywistów.

W grudniu 1890 r. powstała Galicyjska Partia Socjaldemokratyczna, wchodząca w skład prężnie rozwijającej się socjaldemokracji austriackiej. Prasa socjalistyczna wpłynęła w dużym stopniu na popularyzację, a z czasem masowość tego ruchu. W zaborze austriackim gazety socjalistyczne zaczęły najwcześniej ukazywać się we Lwowie, gdzie od 1890 r. wychodziły: „Praca” i „Robotnik”, a w Krakowie od początku stycznia 1892 r. wychodził „Naprzód” i od 1896 r. tygodnik „Prawo Ludu”.

Tadeusz Reger zaangażowany był w działalność partii od jej zarania. Współpracował z robotniczymi organami prasowymi, był agitator-em i organizatorem licznych zebrań robotniczych, które odbywały się niejednokrotnie w miejscowościach oddalonych od Krakowa. Jego zaangażowanie w tej dziedzinie spowodowało, że kolejny właściciel apteki wydalil go z praktyki. Mimo to, po trzech latach nauki w tym zawodzie, na początku lipca 1892 r. zdał egzamin końcowy z wynikiem bardzo dobrym przed Gremium Aptekarzy Małopolski Zachodniej w Krakowie, co odnotowano w księdze podaptekarzy, i został asystentem aptekarskim.

Po zdaniu egzaminów Reger pracował przez kilka miesięcy jako ochotnik przy zwalczaniu cholery azjatyckiej w aptece w Gieszanowie, a od je-



Ślub Tadeusza Regera z Michaliną, wdową po bracie Witoldzie Regerze

sieni 1892 r. rozpoczął studia farmaceutyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Tymczasem od początku stycznia 1892 r. wychodził w Krakowie „Naprzód”, z którym Reger był związany od pierwszych numerów jako kolporter, korespondent i pomocnik w redakcji. Już wówczas był częstym i bardzo czynnym uczestnikiem zgromadzeń robotniczych, równocześnie studiując na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W związku z coraz większą aktywnością słuchaczy tej uczelni na zebraniach stowarzyszenia „Siła”, co uwidoczniło się zwłaszcza od początku roku akademickiego 1892/93, Senat wydał rozporządzenie zabraniające studentom *należać do zgromadzeń i stowarzyszeń robotników, tudzież brać w nich jakikolwiek udział*. Nieprzypadkowo pierwszy proces dyscyplinarny po ogłoszeniu tego rozporządzenia wytoczono jednemu z najaktywniejszych w działalności robotniczej studentów, Regerowi, co nastąpiło na początku listopada 1892 r. Oskarżono go o przynależność do „Siły”.

Udzielono mu *jako znanemu agitatorowi socjalistycznemu* nagany z zagrożeniem wydalenia za najmniejsze przewinienie. Tymczasem brak wiadomości w prasie o jego działalności politycznej u schyłku 1892 r. Zapewne chwilowo zmniejszył swą aktywność w tym zakresie ze względu na realne zagrożenie wydalenia z uczelni. Być może „Naprzód” celowo nie podawał informacji o nim, aby nie narażać go na kłopoty. Od początku 1893 r. pojawiały się znów anonse o jego udziale w zebraniach robotniczych.

Od 1892 r. Reger wspólnie z Samuelem Haeckerem pracowali w redakcji i administracji „Naprzodu” jako bezpłatni wolontariusze. Oto jak opisywał po latach powstanie kolejnego numeru gazety: *Wieczorem zebrała się u nas w mieszkaniu (...) dobrana paczka (...) Wypiliśmy wia dro herbaty, wypalili stos papierosów, wyśpiewaliśmy cały repertuar pieśni rewolucyjnych (...) gadaliśmy i radzili bez końca*.

Pismo wysłane przez policję do Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego w kwietniu 1893 r. informowało, że dzień wcześniej podczas rewizji w redakcji „Naprzodu”, który nazwano w tym piśmie organem „Siły”, zastano tam Regera i Haeckera. Skutkiem tych doniesień było dochodzenie dyscyplinarne przeprowadzone przeciwko nim. Na posiedzeniu Senatu w czerwcu 1893 r. ogłoszono wyrok, na mocy którego obaj zostali wydaleny na 3 semestry.

Reger był jedynym w grupie studentów w latach 90. XIX w., który ze względu na relegowanie za przekonania polityczne z uczelni, studiów nie ukończył, poświęcając się bez reszty robotnikom i ich problemom, z dala od ośrodka akademickiego na Śląsku Cieszyńskim. Nie mogąc kontynuować swej edukacji, stał się jeszcze bardziej aktywny w działalności agitacyjnej, która nie ograniczała się tylko do terenu Krakowa, ale również wielu miejscowości Małopolski. Od 1892 r. rozpoczął systematyczną agitację na Śląsku Cieszyńskim, a zwłaszcza w Zagłębiu Ostrawsko — Karwińskim.

Jak sam wspominał, wyjazdy na ten teren w kolejnych latach następowały niemal co tydzień.

Zgodnie z relacjami zawartymi w „Naprzodzie”, przez całe lato 1893 r. był on bardzo zaangażowany jako prelegent i prowadzący zgromadzenia wśród robotników kolejowych, piekarskich i innych grup zawodowych, a jesienią tego roku wszedł w skład ścisłego Komitetu Agitacyjnego w Krakowie.

Na przełomie października i listopada 1893 r. został redaktorem odpowiedzialnym „Naprzodu”. Wówczas zauważało się w niemal każdym numerze tego pisma na tytułowej stronie, obszerny artykuł Regera, będący krytyką ówczesnej rzeczywistości w państwie austriackim, a w szczególności w Galicji. Styl tych artykułów był bardzo dosadny oraz bezkompromisowy, a ich autor każdy problem analizował z wielką pasją i wyjątkowym temperamentem. Pod koniec 1893 r. każdy numer „Naprzodu” zawierał artykuł polemiczny, ale również anonsy o jego udziale w zgromadzeniach robotniczych i posiedzeniach partyjnych.

Warto zaznaczyć, że miał on nieco ponad 21 lat, gdy został redaktorem tej gazety, a mimo młodego wieku i niedługiego stażu w tejże działalności, wykazywał wielki talent dziennikarski i umiejętności organizacyjne oraz charakterystyczne dla niego zaangażowanie w każde przedsięwzięcie, którego się podejmował. Był wówczas obok Ignacego Daszyńskiego tym, który najczęściej przychodził na zebrania i utrzymywał kontakt z robotnikami. Za którą to działalność został kilkakrotnie uwięziony.

Wybrano go delegatem galicyjskiego ruchu zawodowego na I kongres Ogólnoaustriackich Związków Zawodowych (reprezentował krakowskich piekarzy), który odbył się w grudniu 1893 r. w Wiedniu. Z kolei w sierpniu 1894 r. odbył się we Lwowie III zjazd Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji. Obecny tam Reger zabrał głos jako sprawozdawca dla zachodniogalicyskiego okręgu agitacyjnego. Zgłosił wówczas postulat dziesięciogodzinnego dnia pracy w górnictwie, jako pierwszego etapu w walce o ośmiogodzinny dzień pracy. Wniósł także celowość założenia organizacji politycznej dla górników Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego.

W wyniku tej działalności w listopadzie 1894 r. został aresztowany na żądanie prokuratora i sądzony w Przemyśle za *nakłanianie robotników do oporu przeciwko władzy oraz za to, że usiłował przez publiczne łeznie podburzyć do wzgardy i nienawiści przeciwko zarządowi państwa*. Oskarżony bronił się, że wyjaśnił w ten sposób istotę powszechnego głosowania i konieczność reformy wyborczej. Proces odbył się w lutym 1895 r., a obrońcą był jego stryj Wacław Reger, który uzyskał wyrok uniewinniający. Stryj bronił też wielokrotnie brata Tadeusza, Witolda, lidera PPSD w Przemyśle.

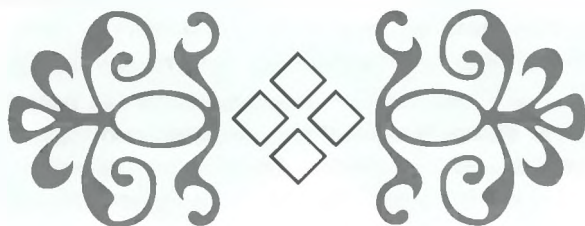
W okresie krakowskim nastąpił początek jego działalności dziennikarskiej i agitacyjnej. W krótkim czasie dzięki swojej pracowitości i zaangażo-

żowaniu oraz niewątpliwie korzystnym dla tej funkcji cechom osobowości jak temperament, elokwencja, komunikatywność oraz rzetelna wiedza, zdobył zaufanie i szacunek, zarówno starszych od niego działaczy socjalistycznych, jak również szerokich rzesz robotników w Galicji, a później na Śląsku Cieszyńskim. Oto przykład, jak wizerunek Regera prezentował w 1894 r. jeden z jego licznych słuchaczy: *Wystąpił młody, zapalony blondyn i w ognistym przemówieniu zagrzewał zebranych do walki o poprawę swej doli materialnej oraz o zdobycie praw politycznych, zwłaszcza zaś praw wyborczych do parlamentu. Mówca wywarł na mnie bardzo silne wrażenie, gdyż mówił szczerze i z wiarą w słuszność poruszanej sprawy.*



Tadeusz Reger w ostatnich latach życia. Ze zbiorów Tadeusza Kopoczka

Ten siedmioletni okres krakowski był dla Regera ważnym etapem edukacji — zdobywania wiedzy i doświadczenia w różnych dziedzinach. W tym czasie ukończył gimnazjum, został asystentem aptekarskim, ale również dziennikarzem, publicystą i działaczem socjalistycznym. Zmiana miejsca zamieszkania, jaka nastąpiła w 1895 r., z Krakowa — centrum kulturalnego i politycznego, do Poręby — wioski górniczej na Śląsku Cieszyńskim, była dla tego młodego, ambitnego i pracowitego człowieka na pewno wielkim wyzwaniem i przesądziła o dalszych jego losach.



WITOLD MARGOŃ

JAN KOTAS — POSEŁ DO SEJMU ŚLĄSKIEGO

Jan Kotas — notariusz, działacz społeczny i polityczny na Śląsku Cieszyńskim, poseł do Sejmu Śląskiego w Katowicach II, III, i IV kadencji urodził się 16 sierpnia 1879 roku w niewielkiej góralskiej wiosce Rzeka, w biednej rodzinie Jana i Marianny Kotasów.

W domu nie było dostatku. Wioska Rzeka miała jednak duże ambicje i choć liczyła niespełna 500 mieszkańców — prawie wyłącznie ewangelików — założyła szkołę, do której uczęszczał mały Janek. Jego pierwszym nauczycielem był Józef Joniec, znany zbieracz i znawca ziół rosnących na stokach górskich. Następnie Janek kontynuował naukę w czteroklasowej ewangelickiej szkole powszechnej w Cieszynie prowadzonej przez zbór cieszyński, zwanej powszechnie „Pajtą”. Tu podszlifował język niemiecki i po roku zdał egzamin do jedynego wówczas gimnazjum klasycznego w Cieszynie. Na skutek trudnej sytuacji materialnej przeniósł się jednak do piątej klasy gimnazjum niemieckiego w Bielsku, gdzie po 4 latach zdał egzamin dojrzałości. Tu — tutaj bowiem miał większe szanse niż w Cieszynie na udzielanie korepetycji za większe honorarium, co pozwoliło na utrzymanie się i odciążanie ubogich rodziców od wydatków na jego edukację.

W bielskim gimnazjum należał do tajnego stowarzyszenia „Jedność”, mającego na celu rozbudzanie wśród młodzieży polskiej świadomości narodowej. Po ukończeniu gimnazjum w 1902 roku rozpoczął



Jan Kotas

studia na uniwersytecie w Wiedniu, początkowo na wydziale teologii ewangelickiej, a następnie na wydziale prawa. Był członkiem Stowarzyszenia Akademików Polskich „Znicz” na Śląsku. W roku 1907 uzyskał tytuł doktora praw. Po ukończeniu studiów pracował w sądach i kancelariach notarialnych we Frydku, Boguminie, Frysztacie i Cieszynie. Rozwijał także żywą działalność oświatową i społeczno-narodową. Za jego sprawą w roku 1910 zostało założone w Cieszynie Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid”, które odegrało ważną rolę, przeciwdziałając germanizatorskim poczynaniom „Beskidenvereinu”. Opracował wraz z księdzem Józefem Londzinem dodatek śląski do przewodnika po Galicji („Illustrierter Führer durch Galizien” von M. Orłowicz u. R. Kordys, mit einem Aunchang: Ost — Schlesien von J. Kotas u. J. Londzin, Wien — Leipzig 1914). Działał także w Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, będąc w roku 1913 członkiem Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego. W latach 1915—1918 służył w wojsku austriackim. Po pierwszej wojnie światowej zamieszkał w Poznaniu, gdzie pracował jako kierownik Wydziału Osobowego, najpierw w Naczelnej Radzie Ludowej, a następnie w Ministerstwie byłej Dzielnicy Pruskiej. Od maja 1920 roku pracował przez rok jako sędzia, po czym prowadził kancelarię adwokacką.

Jesienią 1922 r. J. Kotas przeniósł się do Cieszyna, gdzie prowadził kancelarię notarialną, z przerwą w okresie drugiej wojny światowej. W latach międzywojennych należał do Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”. Jednak w roku 1930 zerwał z „Piastem” i przystąpił do wydawania w Cieszynie prosanacyjnego tygodnika „Nowiny Śląskie”. Jako reprezentant sympatyzującego z rządem odłamu ewangelików został wybrany z listy Narodowo-Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy (Śląski odłamek Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem — BBWR) do II, a następnie do III i IV Sejmu Śląskiego. Kandydował w I Okręgu Cieszyńskim z listy nr 8. Okres funkcjonowania Sejmu Śląskiego: II kadencja — maj — wrzesień 1930 r., III kadencja — grudzień 1930 r. — marzec 1935 r., IV kadencja — wrzesień 1935 r. — sierpień 1939 r. był ważnym etapem życia Jana Kotasasa jako regionalnego parlamentarzysty. W Sejmie zajmował się zwłaszcza problemami rolnymi, mieszkaniowymi, budowlanymi i bezrobociem. Zasiadał w komisjach: rolnej, prawniczej, był przewodniczącym komisji budowlano-mieszkaniowej.

Sejm Śląski ujednolicił przepisy prawne z zakresu budownictwa z obszarem II RP. Art. 4 pkt 5 statutu organicznego przyznawał Sejmowi Śląskiemu kompetencje z zakresu zagadnień budowlanych. Śląska Rada Wojewódzka przygotowała więc projekt ustawy o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli. Dostosowanie tego prawa w województwie śląskim do norm ogólnopolskich trwało prawie dwa lata. Projektem zajmowała się komisja budowlano-mieszkaniowa śląskiego parlamentu IV kadencji na 16 posiedzeniach. Sprawozdawcą tej komisji dr J. Kotas opowiadał się ze recep-

cją ogólnopolskich przepisów, ze zmianami wynikającymi z miejscowych potrzeb rozbudowy miast i wsi w województwie śląskim, unormowanych przepisami lokalnymi. Według niego było to bardzo ważne dla autonomicznego organizmu, ponieważ po wygaśnięciu konwencji genewskiej należało uporządkować ustawodawstwo budowlane. W części cieszyńskiej województwa obowiązywały regulacje austriackie, a w górnośląskiej pruskie. Poseł J. Kotas przedstawił zestawienie przepisów prawnych, które obowiązywały do połowy 1938 r. na terenie województwa śląskiego, przyczyniając się do chaosu prawnego. Z danych wynika, że obowiązywało do tego momentu 86 regulacji pruskich w części górnośląskiej i 29 austriackich w części cieszyńskiej województwa, w sumie 115 aktów prawnych. Efektem prac w zakresie unormowania przepisów budowlanych i zabudowy osiedli była ustawa o prawie budowlanym i zabudowie osiedli z 10 marca 1938 r.

Parlament IV kadencji, ustawą z dnia 16 lipca 1937 r., rozwiązał też skomplikowaną pozycję Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku, stwarzając warunki do legalnego działania tego związku wyznaniowego. Dr Kotas — jedyny wówczas ewangelik (augsburski) w Sejmie Śląskim, interesował się tym problemem. Z ramienia komisji wyznań religijnych i oświecenia publicznego IV Sejmu Śląskiego przedstawił powody, jakimi kierowano się, aby usankcjonować legalną działalność unitów na polskim Górnym Śląsku. Art. 1 aktu prawnego z 16 lipca 1937 r. zawierał więc podstawę organizacyjną tegoż związku religijnego oraz jego skład osobowy. Art. 2 zaś określał pełną jego niezależność od innego kraju. Oznaczało to, że dział III konwencji górnośląskiej przestał obowiązywać i można było bez żadnych barier określić istnienie tego Kościoła w województwie autonomicznym. Ponadto art. 3 stwierdzał, że wszelkie zmiany w strukturze prawnej Ewangelickiego Kościoła Unijnego na polskim Górnym Śląsku mogą nastąpić za zgodą wojewody śląskiego jako reprezentanta państwa polskiego.

Dr J. Kotas opowiadał się za autonomią śląską. Uważał, że przyczyniła się do rozwoju gospodarczego i kulturalnego województwa. Był zwolennikiem statutu organicznego. Według niego, wielką porażką parlamentu regionalnego było jednak nieuchwalenie ustawy o wewnętrznym ustroju województwa, czyli konstytucji śląskiej. Był zwolennikiem integracji wewnętrznej autonomicznego organizmu. Dążył do ujednolicenia przepisów prawnych w cieszyńskiej i górnośląskiej części. W 1931 roku opublikował pracę: „Jak należy rozwiązać sprawę budowy mieszkań w województwie śląskim” oraz referat: „Warunki zbytu produktów rolnych” („Zjazd działaczy gospodarczych i społecznych województwa śląskiego”, Katowice 1933).

Od 2 października 1925 roku J. Kotas był przewodniczącym Serwitutowej Komisji Rewizyjnej w Cieszynie, a w 1933 r. został przewodniczącym

Związku Spółek Szalaśniczych. W związku z tym ogłosił niewielki szkic historyczny „Szałas” („Beskid Śląski”, Cieszyn 1931, s. 5–17). W rękopisie pozostawił większą pracę na temat szalaśnictwa pt. „Zagadnienia pastwiskowo-szalaśnicze w Beskidzie Śląskim”. Prowadził szeroką działalność społeczną, pracując w różnych organizacjach. W roku 1927 wybrany został patronem Związku Spółek Rolniczych w Księstwie Cieszyńskim, a w 1931 wszedł do Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej. W roku 1937 powołany został na członka Rady Okręgowej Zjednoczenia Narodowego na Śląsku.

Przedstawiając drogę społeczno-polityczną oraz zawodową nie sposób wspomnieć o życiu prywatnym J. Kotas. Idąc za głosem serca związał się ze swą wybranką Heleną z Gawliców. Był ojcem trzech córek: Danuty, Heleny i Jolanty. Po wybuchu drugiej wojny światowej opuścił wraz z najmłodszą córką Cieszyn, gdzie z pewnością groziłoby mu więzienie i obóz koncentracyjny. Udał się do Lwowa, skąd został wywieziony w głąb Związku Radzieckiego (do Uzbekistanu i Kazachstanu). W ZSRR był zastępcą przewodniczącego Oddziału Związku Patriotów Polskich w Dżambule i kierownikiem Obwodowego Komitetu Polskiej Opieki Społecznej w obwodzie dżambulskim. Następnie pracował w Moskwie, w biurze poszukiwania rodzin. Tam też wstąpił do Stronnictwa Ludowego. W marcu 1946 r. wrócił do swej dawnej pracy tak w kancelarii notarialnej, jak i poza nią. Wielokrotnie stawał w obronie osób, które w pierwszych latach powojennych — zanim ustały próby załatwienia osobistych porachunków w niezupełnie właściwy sposób — narażone były na nieuzasadnione przykrości. Dr J. Kotas, w którego uczciwe przekonania nikt nie wątpił, w takich sprawach zawsze stał na stanowisku prawa i prawdy. Do 1958 roku pracował jako notariusz, a następnie przeszedł na emeryturę. Był aktywnym członkiem ruchu ludowego. Przewodniczył Cieszyńskiemu Kołu Prawników Demokratów. Udzielał się aktywnie w ruchu turystycznym. Następstwa tułaczki wojennej dały mu się głęboko we znaki. Po przejściu na emeryturę usunął się w zacisze domowe, tym bardziej, że stan zdrowia zmusił go do poddania się poważnej operacji. Do końca poświęcał się także pracy w Kościele ewangelickim jako członek Rady Parafialnej i doradca prawny parafii. Zmarł 8 lutego 1965 roku, przeżywszy 85 lat. Posiadał odznaczenia państwowe, m.in. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Piękna i trafna ocena życia i pracy Zmarłego zawarta jest w piśmie skierowanym do wdowy: *Dr Kotas zasłużył na wdzięczność społeczeństwa za ofiarną, pełną poświęcenia pracę dla wielkiej sprawy naszej ojczyzny, której wiernie służył przez długie lata swego nieustraszonego życia. Pamięć o nim będzie nam zawsze szczególnie droga.*

Podpisał Jerzy Ziętek.

MAŁGORZATA KIEREŚ

FRANCISZEK LEGIERSKI — „BULKA”

Autorem wielu humorystycznych gawęd, które do dziś żyją w ustnym folklorze beskidzkiej ziemi, był Franciszek Legierski, nazywany tu przez miejscowych Bulką.

O swoim przydomku w jednej z swoich gawęd pisze:

Na początku mojej gawędy musim się Wóm przedstawić. Prawdziwie nazywóm się Legierski Francek. Ludzie mi przywalili przydómek Bulka i myśleli, że mi przez to dokuczóm bo wdycki bulczim, a jako mi to teraz dobrze robi to się zaroz dowiycie. Na przykład siednym se w karczmie i jako Legierski se kożym sztwiertkym, a Bulka musi jóm zapłacić, a jak se koże Bulka, to Legierski płaci, ale karczmor potym widzi, że móm podwójnie dość, a baba w dóma robi kozani aż się ji od gymby piyni...



Franciszek Legierski „Bulka”. Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego

Urodził się 25 czerwca 1899 roku w Istebnej, w rodzinie Jana Legierskiego i Marii z d. Gorzołka, „w placu” u Szarca. Do dziś stoi jego drewniany dom w tym miejscu. Ukończył pięcioklasową Szkołę Podstawową w Istebnej. Nigdy nie interesował się pracą na gospodarstwie, o czym humorystycznie opowiadał, jak to na odległość kilku kilometrów patrząc przez lornetkę sprawdzał, czy ma już na swoim polu suche siano. W okresie swojej młodości związany był z działalnością polityczno-społeczną w różnych organizacjach i stowarzyszeniach. Między innymi czytamy o tym w jego własnoręcznie napisanym życiorysie, który przechowywany jest w zbiorach Muzeum Beskidzkiego w Wiśle. Z jego pisemnej wypowiedzi wynika,

że od 1919 do 1922 roku walczył jako bojówkarz o wyswobodzenie ziemi śląskiej. Po założeniu Koła Weteranów Powstań Śląskich Grupy w Istebnej, był długoletnim sekretarzem tej grupy. Za swoją polityczną działalność w tym okresie został odznaczony Krzyżem na Wstędze Śląskiej Waleczności i Zasługi. Nadano mu też Gwiazdę Śląską i Medal Niepodległości.

Trudne były losy Bulki podczas drugiej wojny światowej. Związany był z grupą partyzantów i z żandarmerią niemiecką. Ale losy Franciszka Le-gierskiego w tym okresie nie są przedmiotem niniejszego szkicu. Wymagają jeszcze wielu badań. Pod koniec 1944 roku został aresztowany i osadzony w areszcie śledczym w Cieszynie. Przebywał w nim przez trzy miesiące. Po wojnie rozpoczął swoją działalność pisarską i związał się od początku z miejscowym Klubem Literackim. Dowiadujemy się o tym z korespondencji, którą pisał do niego inż. Karol Szmek: *na pierwszym spotkaniu 30 maja 1963 roku tj. w czwartek o godz. 16.00 omówione zostaną sprawy organizacyjne Klubu Literackiego, proponujemy aby Obywatel przyniósł ze sobą niektóre swoje prace celem ich odczytania i dokonania oceny przez zebranych.*

W latach 70. zatrudnił się na stałe w charakterze szatniarza w nowo powstałej, dużej restauracji „Kubalonka”. Tam codziennie przychodził do pracy ubrany w góralski strój. Zabawiał towarzystwo anegdotami nawiązującymi tematycznie do życia miejscowych górali.

Koresponował z wieloma poetami, pisarzami śląskimi. Jednym z nich był Gustaw Morcinek, który w liście do Bulki z dnia 27 stycznia 1963 roku pisał: *Poręczniejsz byłoby mi napisać w nagłówku: Bardzo Roztomiły Gazdoszku!, gdyż uradowałem się bardzo listem Pana tak serdecznie napisanym. Dziękuję zań na nieprzeliczone sto set razy. Nie mniej serdecznie dziękuję za zaproszenie do Istebnego na pogaduszki. Już dawno o tym myślałem, tylko nie wiedziałem jak to uczynić i do kogo się zwrócić. Wiem bowiem, że folklor istebniański jest przebogaty i mało odkryty. Mnie by chodziło przede wszystkim o bojki góralskie o nocnicach, utopcach, morach i inszych cudacznych stworach. No i wspomnienia przekazywane przez starzyków dzisiejszym starzykom o dwanych stosunkach między góralami a Komorą Cieszyńską.*

Teraz siedzę w chałupie, rostromiljoński mróz szczypie, u nosa wisi zmarzło ciupka, trzeba chuchać w ręce, trzeć uszy i pytać się górali zjeżdżających w dolinę z drzewem: Gazdoszku, a kiedy skończą się te przegrzeszone mrozy. A gazdoszek powiada, że nie wie, bo świat stał się jakiś zawieruszony i okazuje się, że kalendorz, to wielki łgorz, bo cygani z ta pogodą i mrozami. Dziękuję za niestychanie miłe życzenia i pozdrawiam przez koszyczek wiśni, niech się Wam kiedyś znów Morcinek przyśni

podpisał list

Gustaw Morcinek.

W materiałach znajdujemy również dokumenty potwierdzające staranie Franciszka Legierskiego o status przewodnika beskidzkiego, o czym donosi pismo z dnia 25 maja 1964 roku. Egzamin eksternistyczny na przewodnika odbędzie się 13–14 czerwca 1964 roku na Skrzyczem. Największa ilość materiałów i pism dotyczy jego udziału w setkach konkursów gawędziarskich, które miały miejsce w Warszawie, Katowicach, Żywcu, w Wiśle — po Sabałowe Bajania w Bukowinie Tatrzańskiej.

Starsze pokolenie „Istebnioków” pamięta do dziś Franciszka Legierskiego — „Bulkym” jako autora sztuki scenicznej w czterech aktach, zatytułowanej „Czarna chmura nad Baranią”. Akcja sztuki cofa się do roku 1848 i przedstawia dawne życie na sałaszu, ilustruje ówczesne problemy tego życia, jak np. branki, rozboje, napady zbójników, pokazuje los górali uwięzionych na Mirowie.

Ciekawostką jest, że wielokrotnie na scenie kina „Olza” odgrywali tę sztukę członkowie Zespołu „Istebna” z Istebnej. Franciszek Legierski oczekiwał od aktora pełnego poświęcenia czasu na próby, których było bez liku. Wykonawcy podpisywali deklarację następującej treści: *My niżej podpisani amatorzy i wszyscy, którzy biorą udział w odegraniu regionalnej sztuki „Czarna Chmura nad Baranią” graną z ramienia regionalnego zobowiązujemy się gorliwie spełniać nałożone na nas obowiązki. Przyrzekamy być punktualni w uczęszczaniu na wyznaczone próby, unikać będziemy wszelkich niedociągnięć, które przeszkadzałyby w odegraniu wspomnianej sztuki. Nie damy sobie splamić honoru prawdziwego pilnego amatora kochającego nasze góralskie tradycje i ten przepiękny folklor beskidzkich gróni.*

Sztuka ta kończy się znamienitymi słowami: *Jestem Polakiem i posiadam tyn honor nie bedym się mścić na zabitym wrogu choćby go wortato na sieczkym porąbać. Jakoś ty runót z rykiem na ziemię to i te wie dyński tyrany runą, to potym dopiero straci się czorno chmura nad baranią i zajaśni nieoczekiwanie radośnie jutruzenka wolności...*

Z kolei w swojej kolejnej sztuce, już jednoaktowej, zatytułowanej „Pokój zwycięży”, pokazuje i ilustruje okropności wojny. Pisze:

*Jestem wojna
Jestem okrutną, straszną
Jestem i w potęgę zbrojna.
Chcą mi przeszkadzać w moim zawodzie.
Ale ja nigdy w tyle, zawsze w przodzie
Miliony śmiatków grożą mi pokojem
Oni upadną, a ja się ostoję
Mam siłę, mam zbroję...*

Ale w twórczości Franciszka Legierskiego — jak dotąd przez nikogo nie opracowanej — bez wątpienia wygrywa nurt humorystyczny. Znane są do

dzisiaj anegdoty i opowiadania o „płaskich” kurach, gęsi, która miała mores nauczyć się u prokuratora, o „cygónie i farorzu”, o moczu swojej żony, „kle-ry zanosił w pięciolitrowej bańce do lekarza Łysogórskiego do Ustronia”.

Obok nich do dziś krąży jeszcze znana historyjka szczęśliwego rozwo-du, która napisana została aż w 35 zwrotkach. Rozpoczyna się ciekawie i ostatecznie kończy szczęśliwie.

*Ożenił się stary z młodą
W mięsopustnej porze
Wiesielisko mieli huczne
Jak na jakim dworze
Grały dudy, grały hósze
Dudniły i basy
Baby w kyrpach, nogawiczkach
Zwyrają obyrtaśy...*

A w końcówce...

*Babeczka już nie czekała
Na trzeci biczysko
Objęła chłopeczka za kark
I ścisko i ścisko
Pój chłopeczku do dómeczku
Zbrzydły mi rozwody
Jo chcę miłości, radości
I do śmierci zgody*

Zmarł 21 stycznia 1974 roku w Istebnej. Pochowany został na miejsco-wym cmentarzu. Przypominając jego postać, widzimy złożone losy wię-skiego pisarza i poety, który z jednej strony w swoim sztukach scenicz-nych zachowuje wzór dojrzałego patrioty, społecznika, z drugiej nie wpisuje się swoim życiem w tutejsze gazdowanie na kónsku gruntu, wybie-ra swój sposób na życie, w którym znalazł miejsce na bronienie wartości, stroju, starych opowiastek; wybrał sposób na szeroko rozumianą populary-zację miejscowego folkloru. W tym czuł się najlepiej.

Starzy gazdowie zawsze powiadali, że *ujec se lachutko żyjóm na tej Kubalónce. Nie trza się im tropić. Ale ujec Bulka z rękawa sypali swoimi pomysłami, po cóż by człowiek musiał tela razy do Beskida gónić, jak se mogym z przypepku podziwać przez lornetkym ci móm siano suche...*

I taki Bulka, co *wdycki pięknie bulczoł, fuloł* pozostanie w pamięci tych którzy go znali...

Przy tej kolejnej wspominanej postaci żal mi, tego, że na jego domu nie ma zawieszanej małej tabliczki ze zdjęciem i napisem: „Tu żył Franci-szek Legierski Bulka, gawędziarz i społecznik”.

TADEUSZ KOPOCZEK

HARCERZ, LEŚNIK I PANCERNIAK

Często żartował mówiąc, iż kiedy przyszedł na świat, pech zajrzał do jego kołyski. Coś chyba jest na rzeczy, bowiem śledząc jego *curriculum vitae*, nie tak łatwo byłoby zaprzeczyć swoistej autoironii.

Był wielkim miłośnikiem przyrody, las uważał za swój drugi dom, toteż jego nieodpartym młodzieńczym marzeniem było zdobycie zawodu leśnika. Prywatną praktykę, jako uczeń gajowego, odbył już w roku 1931 w dobrach Nadyby Wojutycze k. Sambora, następną w Sołotwinie w Zarządzie Lasów Wschodnich Karpat Szwajcarsko-Polskiego Towarzystwa Drzewnego, co zapewniało mu możliwość podjęcia nauki w specjalistycznej szkole średniej.

Ale zanim to mogło nastąpić — kilka faktów z krótkiego jeszcze życiorysu Jana Delonga.

Urodził się 23 czerwca 1915 roku w Orłowej, jako syn Jerzego i Julii Liberdy. Był bratem członkini ruchu oporu, Wandy, zamordowanej przez hitlerowców 22 października 1944 r. w Mistrzowicach. Do 12. roku życia uczęszczał do polskiej szkoły ludowej, dalszą naukę pobierając w „wydziałówce” Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie. W wieku 13. lat został członkiem Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji. Jego prośba skierowana do władz Rzeczypospolitej o przyznanie obywatelstwa polskiego, załatwiona po jego myśli (rok 1932), umożliwiła przyjęcie do Państwowej Szkoły Leśniczych w Cieszynie (mieściła się na zamku).



Jan Delong

Pierwszą, formalną już, praktykę odbywał w Lasach Państwowych w Hażlachu (1933 r.), następne w Sandomierzu (1934 r.) i Kozienicach (1935 r.).

Kiedy przygotowywał się do końcowego egzaminu, czeska policja, na podstawie fałszywego oskarżenia, aresztowała go pod zarzutem czynnego udziału w antyczeskiej manifestacji w Cieszynie (28 lipca 1935 roku). Mimo niepodważalnego alibi oraz świadectwa wiarygodnych świadków, sąd w Morawskiej Ostrawie skazał go na karę 3 lat ciężkiego więzienia w Pilźnie.

Aresztowanie i uwięzienie J. Delonga miało jednak zupełnie inne podłoże. Był on operatywnym i cenionym instruktorem HPC, swym podopiecznym wpajającym poczucie dumy narodowej oraz umiłowanie do wszystkiego co polskie. Był nadto niezwykle czynnym członkiem Kiubu Młodzieży Polskiej z Zagranicy, działającym przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy w Warszawie. Czy mogło to być przychylnie odbierane przez sąsiadów zza Olzy?

Dzięki stanowczym żądaniom władz polskich, po roku więziennej gehenny ciężko chory J. Delong wyszedł na wolność (23 grudnia 1936 r.). Nie ukończył nauki, nie miał posady, a tym samym środków na utrzymanie. Szkołę leśniczych ukończył dopiero w roku następnym.

Dla odzyskania fizycznej sprawności, utraconej w więziennej celi, a szczególnie w celu zapobieżenia groźbie gruźlicy płuc, każdą wolną chwilę przeznaczał na uprawianie treningów i zajęć sportowych. Forsowne przywracanie kondycji pochłaniało go do tego stopnia, że przestał zważać na grożące mu niebezpieczeństwa. W czasie jazdy na nartach przewrócił się tak niefortunnie, że doznał nadłamania dwóch kręgów szyjnych. Gdyby nie fachowa, harcerska pierwsza pomoc, udzielona przez Jana Ciegła (po wojennego wieloletniego gospodarza schroniska na Stożku) — finał mógł być tragiczny. Skończyło się na nieodwracalnym nieznacznym przechyle głowy oraz kategorią D, odnotowaną w książeczce wojskowej.

Zatrudnienie znalazł w Nadleśnictwie Skierniewice, ale kiedy Zaolzie włączone zostało do Polski, objął obowiązki służbowe w Nadleśnictwie Lasów Państwowych Trzycień-Łomna.

Kiedy hitlerowskie Niemcy napadły na Polskę, a podejmowane próby ochotniczego zaciągnięcia się do wojska zawiodły go aż w okolice Lwowa, obrał kierunek na Węgry.

Ujętego podczas przekraczania granicy, osadzono w obozie dla internowanych. Ale od czegoż harcerski spryt i zdolność do radzenia sobie w każdej sytuacji? Już 19 listopada (1939 r.) zameldował się w dawnych legionowych koszarach w Bessieres k. Paryża. Tym razem wolę walki z najeźdźcą przerwała kapitulacja Francji. I chociaż pech go nie odstępował, szczęśliwie wylądował na Wyspach Brytyjskich. Przyjęty jako ochotnik do marynarki, pływał w konwojach na statkach s/s „Kościuszkę”, „Białystok”,

„Gdynia” i „Hel”. Storpedowana przez U-bot polska jednostka poszła na dno, natomiast ranny J. Delong znalazł się w szpitalu wojskowym w Gibraltarze.

Wyleczony, wrócił do Anglii, gdzie przyjęty został do szkoły podchorążych broni pancernej. W historycznej inwazji aliantów w Normandii J. Delong uczestniczył już w stopniu porucznika — oficera łącznikowego I Dywizji Pancernej dowodzonej przez gen. Stanisława Maczka. Podczas słynnej bitwy pancernej pod Falaise jego łącznikowy jeep wjechał na minę. Do końca wojny w wojskowym szpitalu leczył odniesione rany, znajdując troskliwą opiekę ze strony podoficera Pomocniczej Służby Kobiet — Wandy Mikołajczyk, jego późniejszej żony. Zamieszkali w Carriers k. Poissy, gdzie wychowali siedmioro potomstwa.

Za przedwojenną działalność społeczną J. Delong uhonorowany został Krzyżem Niepodległości oraz srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, natomiast za udział w walce z hitlerowskimi Niemcami na jego piersi zawisły: Krzyż Kombatantów Europy, Combatant Volontaire, Ancien Combatant, złoty Humanitate et Commemorative 1939—1945, oficerskie Medaille Militaire, brytyjskie srebrne medale: Wojskowy i Obrony, amerykański Silver Star Medal, Medal Wojska Polskiego, gwiazdy: France-Germany Star, Atlantyku, Indii i inne.

W marcu 1977 roku w liście do swej siostry Heleny (zamieszkałej w Cieszynie), napisał m.in. „choć dzisiaj jestem we Francji, jestem sercem w Polsce”.

Dwa lata później, 29 kwietnia, podharc mistrz porucznik Jan Delong, w wieku 64 lat, odszedł na wieczną wartę.

FRANCUSKIE „KORZENIE” CIESZYŃSKIEJ ULICY

Mamy w Cieszynie ulicę, której źródłosłowu na próżno szukać w polskim języku. Jest nią... Liburnia. Dociekliwi historycy nie dali za wygraną i dowiedli, że w nazwie tej wyraźnie pobrzmiewa francuszczyzna. W zamierzchłych czasach w piastowskim grodzie żyli dominikanie, którzy przywędrowali tu z francuskiego miasta Libourne, położonego nad rzeką Dordogne, regionu znanego z uprawy winorośli. Mało. Na zboczu wznoszącego się nad Liburnią wzgórza zakonnicy założyli winnicę, prosperującą przez wiele dziesiątków lat. Ten niewątpliwie fakt historyczny nietrudno powiązać z nazwą dzisiejszej ważnej arterii komunikacyjnej Cieszyna.

(TK)

DŁUGI JOHN

25 lat temu, 2 października 1983 roku, zmarł w Bielsku-Białej chorąży Jan Kalfas, pilot lotnictwa bombowego i specjalnego przeznaczenia Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie, po wojnie cenny pilot sanitarny. Był jednym z nielicznych spośród pochodzących z naszego regionu lotników, którym dane było przeżyć wojnę. Zaledwie kilku z nich zdecydowało się powrócić do rządzanego przez komunistów kraju.

Przyszły pilot urodził się w Cleveland (USA), 23 grudnia 1916 roku, w rodzinie Polaków, którzy opuścili kraj w poszukiwaniu pracy. W 1922 roku jego rodzice zdecydowali się powrócić do odrodzonej Polski. Kalfasowie zamieszkali w Grodźcu Śląskim. W latach 1926–1930 Jasiu Kalfas ukończył tam szkołę powszechną, następnie przez dwa lata kontynuował naukę w gimnazjum w Bielsku. Jednak wskutek nienajlepszej sytuacji materialnej rodziny, wywołanej chorobą ojca, był zmuszony przerwać naukę i podjąć dorywczo pracę sezonową.

Podobnie jak wielu jego rówieśników zainteresował się lotnictwem. Budował modele samolotów i wstąpił w szeregi Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP), masowej organizacji wspierającej rozwój polskiego lotnictwa i szkolenie lotnicze szerokiego rzesz młodzieży. Kiedy, w 1932 roku, dowiedział się o katastrofie lotniczej Żwirki i Wigury w Cierliku Górnym na Zaolziu, na strychu rodzinnego domu zapisał kredą datę ich śmierci.

W 1935 roku trafił do Szkoły Szybowcowej na górze Chełm w Goleszowie, gdzie ukończył z wynikiem



Jan Kalfas w mundurze RAF

dobrym podstawowe szkolenie szybowcowe w kategorii A i B. W tym czasie lotnictwo i latanie stały się jego życiową pasją. W następnym roku, w drodze wyróżnienia, LOPP skierowała go na dalsze szkolenie, które ukończył zdobyciem kolejnej kategorii pilota szybowcowego — kategorii C. Marzył o karierze pilota wojskowego. Kiedy jesienią 1936 roku zgłosił się jako ochotnik do 2 Pułku Lotniczego w Krakowie, przyjęto go jedynie w poczet personelu naziemnego. Ukończył specjalistyczny kurs i został mechanikiem w 121 Eskadrze Myśliwskiej. Dwa lata później, jesienią 1939 roku, przeniesiono go do rezerwy.

Podczas mobilizacji sierpniowej 1939 roku ponownie trafił w szeregi personelu naziemnego 121 Eskadry Myśliwskiej, z której rzutem kołowym 18 września przekroczył granicę rumuńską i został internowany w miejscowości Turnu Severin. Wspólnie z pięcioma kolegami udało mu się zbiec do Jugosławii. Z pomocą polskiej ambasady, przez Grecję, przedostał się do Francji. Na początku grudnia 1939 roku przybył do bazy Lyon-Bron, gdzie po przegranej Wojnie Obronnej odtwarzano polskie lotnictwo wojskowe.

Jednak wskutek opieszałości strony francuskiej emigracyjny rząd generała Sikorskiego zdecydował o formowaniu polskich jednostek myśliwskich także na Wyspach Brytyjskich. Kalfas trafił do Anglii, na lotnisko Eastchurch, już w marcu 1940 roku. Ukończył kurs mechaników płatowcowych i staż na lotnisku w Turnhill, po czym został przyjęty do polskiego 304 Dywizjonu Bombowego „Ziemi Śląskiej” im. księcia Józefa Poniatowskiego. Nie ustawał jednak w pragnieniu zajęcia miejsca za sterami samolotu bojowego. Dowództwo pozytywnie rozpatrzyło jego prośbę i skierowało Kalfasa do szkoły pilotażu. Jako świeżo wyszkolony pilot samolotów wielosilnikowych trafił do polskiego 300 Dywizjonu Bombowego „Ziemi Mazowieckiej”, biorącego udział w nocnej ofensywie bombowej brytyjskich Królewskich Sił Powietrznych (ang. RAF) przeciwko III Rzeszy. Na pierwszy lot bojowy poleciał na początku kwietnia 1943 roku dwusilnikowym samolotem Vickers „Wellington” z pięcioosobową załogą.

Podczas tych dramatycznych lotów młody pilot wykazał się wysoką kiasą pilotażu, opanowaniem, a także sporą dozą wojennego szczęścia. We wrześniu 1943 roku, podczas nalotu na Niemcy, pilotowany przez Kalfasa „Wellington” omal nie zderzył się z czterosilnikowym ciężkim bombowcem „Lancaster”. Na wysokości 7000 m polskiemu pilotowi w ostatniej chwili udało się uniknąć kolizji, jednak oba silniki przerwały pracę i poderwana w górę maszyna wpadła w korkociąg. Załoga czekała na sygnał do skoku, jednak na wysokości 2000 m Kalfas wyprowadził maszynę ze śmiertelnej spirali.

Innym razem pilotowany przez naszego krajana bombowiec powracał na niskim pułapie z kolejnej wyprawy nad Niemcy. Pilot chciał jak najszybciej wyprowadzić samolot nad morze, nawet ryzykując napotkanie na swej drodze balonów zaporowych. Mimo ciężkiego ognia niemieckiej obrony

przeciwlotniczej, tak zwanego flaku, postrzelana maszyna powróciła bezpiecznie do Anglii. Chyba najtrudniejszy dla Kalfasa i jego załogi był powrót z misji na palącym się „Wellingtonie”. Nie mając wyboru pilot podszedł szybko do lądowania, mimo że pas startowy zajmował kołujący czterosilnikowy „Halifax”. Kontynuował schodzenie nie zważając na wystrzeliwane z ziemi czerwone rakiety sygnalizacyjne. Na szczęście pilot „Halifaksa” zauważył podchodzącego do pasa uszkodzonego „Wellingtona” i dosłownie w ostatniej chwili ustąpił mu miejsce.

Po wykonaniu pierwszej tury 30 lotów bojowych, J. Kalfas pełnił obowiązki instruktora w szkole lotniczej. Prowadził m.in. zajęcia z taktyki i obrony bombowców przed atakiem myśliwców. Jednocześnie ukończył szkołę instruktorów lotniczych, a następnie przeszedł szkolenie w pilotowaniu samolotów czterosilnikowych.

W listopadzie 1944 roku wrócił do latania bojowego. Otrzymał przydział do stacjonującej w Brindisi we Włoszech polskiej 1586 Eskadry do Zadań Specjalnych, którą wkrótce przeformowano w 301 Dywizjon do Zadań Specjalnych „Ziemi Pomorskiej — Obrońców Warszawy”. Jednostka wykonywała loty ze zrzutami ludzi i zaopatrzenia dla ruchu oporu w okupowanych przez hitlerowców krajach Europy i skupiała najbardziej doświadczonych załogi czterosilnikowych bombowców. W Brindisi Kalfas spotkał innego wychowanka góry Ghełm, Jana Cholewę z Ustronia, który w sierpniu i wrześniu 1944 roku, podczas trzeciej tury, wykonał 19 lotów do Polski, w tym aż 8 z pomocą dla Powstania Warszawskiego. Łączyło ich wiele, różnił za to wygląd zewnętrzny. Jan Cholewa z racji niskiego wzrostu był nazywany przez kolegów „Małym Jankiem”. Słusznej postury Kalfasa, przewyższającego Cholewę o głowę, zwano „Długim Johnem”.

W 301 Dywizjonie Kalfas wykonał 11 lotów wiozących pomoc dla oddziałów partyzanckich w Polsce, Czechosłowacji i Jugosławii. W marcu 1945 roku powrócił do Anglii, gdzie przeszedł szkolenie w lotnictwie transportowym. Zdobył dyplom kapitana lotnictwa komunikacyjnego, wykonywał loty do Norwegii, Grecji i Włoch. Pod koniec 1946 roku podjął decyzję o powrocie do Polski, do której przybył na początku czerwca 1947 roku.

Mimo swojego bogatego doświadczenia i kwalifikacji potwierdzonych angielskim dyplomem, przez rok nie mógł znaleźć pracy w lotnictwie cywilnym, także w Polskich Liniach Lotniczych „LOT”. Niechęć nowej władzy wzbudzała nie tylko służba Kalfasa w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, ale nawet fakt urodzenia się w kapitalistycznej Ameryce. Dopiero w czerwcu 1948 roku zatrudniono go jako pilota-instruktora w Cywilnej Szkole Pilotów i Mechaników w Ligocie. W tym samym charakterze pracował następnie w Centrum Wyszczolenia Lotniczego we Wrocławiu. Jednak we wrześniu 1951 roku stalinowskie władze zrezygnowały z usług lotnika z zachodnim rodowodem. Przez następnych 5 lat pozostawał poza lotnictwem, pracując w Zakładach Piwowarsko-Słodowniczych w Głubczycach.

W tym czasie kontynuował przebraną przed wojną naukę i w 1956 roku ukończył gimnazjum w Opolu.

W kwietniu 1956 roku został przyjęty jako instruktor do Aeroklubu Bielsko-Bialskiego. Dopiero wraz z polityczną odwilżą stało się możliwe właściwe wykorzystanie doświadczenia i wiedzy Jana Kalfasa. Dyrektor Lotnictwa Sanitarnego, instruktor pilot Tadeusz Więckowski, w lipcu 1957 roku przyjął go do pracy w tej instytucji. Za sterami samolotów i śmigłowców sanitarnych „Długi John” spędził następnych 20 lat. Do maja 1977 roku wykonał ponad 4000 lotów sanitarnych, w tym około 800 w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych. W 1977 roku redakcja tygodnika „Skrzydłata Polska” wyróżniła go doroczną nagrodą „Błękitnych Skrzydeł”.

W swoim lotniczym życiu J. Kalfas spędził w powietrzu 8352 godziny na samolotach (w tym 325 godzin w nocy) oraz 297 godzin na śmigłowcach. Brał udział w 41 lotach bojowych, pilotował 35 typów statków powietrznych. Był kawalerem Orderu Virtuti Militari V klasy, trzykrotnie Krzyża Walecznych, Złotego Krzyża Zasługi, czterokrotnie Medalu Lotniczego, brytyjskiego Zaszczytnego Medalu Lotniczego (Distinguished Flying Medal), Medalu za Wojnę Obronną Polski 1939 roku. Posiadał także odznaczenia wojskowe Francji, Jugosławii i Włoch. Został pochowany w Bielsku-Białej.

11 listopada 2000 roku przed frontem Szkoły Podstawowej w Grodźcu Śląskim odsłonięto obelisk upamiętniający wychowanka szkoły, który swoje marzenia o lataniu realizował konsekwentnie i z uporem, zaś w lotnictwie sanitarnym był stawiany za wzór i przykład niezawodności w wykonywaniu nawet najtrudniejszych zadań. Inicjatorem budowy pomnika był Tadeusz Wojtoń z Bielska-Białej, znany działacz społeczny, opiekun przyrody, fotografik i propagator lotnictwa. Odsłonięcia obelisku dokonała żona lotnika, Janina Kalfas.



Poświęcony pilotowi obelisk przed Szkołą Podstawową w Grodźcu Śląskim. Fot. Krystyna Pniewska

Dwuklasowa Publiczna Szkoła Powszechna

im. _____
 w. Grodzcu (powiat: Bielsko)

Nr. 6Rok szkolny 1929/30.

ŚWIADECTWO UKOŃCZENIA SZKOŁY

Jana Kalfasa
 urodzony dnia 23/12 1916 r. w. Cleveland
 (powiat: St. Augustyna), religii (wyznania) rym. Katol.,
 ukończył w roku szkolnym 1929/30 oddział piąty szkoły dwuklasowej, pięcio-
 oddziałowej, otrzymując stopnie następujące:

ze sprawowania się	<u>bardzo dobry</u>
z nauki religii	<u>bardzo dobry</u>
" " języka polskiego	<u>bardzo dobry</u>
" " języka	<u> </u>
" " rachunków z geometrią	<u>bardzo dobry</u>
" " przyrody	<u>bardzo dobry</u>
" " geografii	<u>bardzo dobry</u>
" " historii	<u>bardzo dobry</u>
" " rysunków	<u>bardzo dobry</u>
" " robót ręcznych	<u>bardzo dobry</u>
" " śpiewu	<u>bardzo dobry</u>
" " ćwiczeń cielesnych	<u>bardzo dobry</u>
" " robót kobiecych	<u> </u>
" "	<u> </u>

Wynik ogólny bardzo dobry

w Grodzcu dnia 20/VI 19 30 r.

Stanisław
 Dyrektor oddziału
Włodzisław



Stanisław
 Kierownik szkoły

Świadectwo ukończenia przez Jana Kalfasa Publicznej Szkoły Powszechniej w Grodźcu w 1930 r.
 Fot. Krystyna Pniewska

ROBERT DANIEL

„EMAN” JAKO REDAKTOR

Gdyby żył, 29 lutego tego roku Emanuelowi Guziurowi, pierwszemu redaktorowi naczelnemu „Głosu Ziemi Cieszyńskiej” stuknęłaby setka. Był postacią nietuzinkową. W Cieszynie ufundowano mu pamiątkową tablicę, ukazała się też w dziesiątą rocznicę śmierci poświęcona mu broszura skreślona przez Krzysztofa Nowaka. Barbara Prokop obroniła natomiast w Filii Uniwersytetu Śląskiego pracę magisterską na temat „Emana” — jak nieco kolokwialnie nazywano Guziura — która liczyła sześć tomów! Tak więc E. Guziur na brak dowodów uznania uskarżać się nie może, choć jego działalność dziennikarską i redaktorską nadal czeka na solidniejsze opracowanie.



Emanuel Guziur

UPRAWIAŁ PUBLICYSTYKĘ WALCZĄCĄ

Jego flirt z prasą rozpoczął się pod koniec 1935 roku, gdy został członkiem redakcji i redaktorem odpowiedzialnym periodyku „Ogniwo”, wydawanego przez zaolziańskie zrzeszenie o tej samej nazwie. Uprawiał w nim publicystykę walczącą; pismo stało się dla niego orężem w walce politycznej. Stał wówczas na czele „młodych gniewnych”, którzy doprowadzili do I Zlotu Młodzieży Polskiej w Czechosłowacji, a następnie do utworzenia Zrzeszenia Organizacji Zlotu Młodzieży Polskiej w ČSR. Zrzeszenie deklaroowało wprowadzenie apoli-

tyczność, ale w rzeczywistości, skupiając 20 tysięcy młodzieży, stanowiło liczącą się siłę polityczną.

E. Guziur podgrzewał nastroje wzywając do „czynu dla polskości” i do „wyścigu pracy narodowej”, dzięki którym, jak zapewniał, „zabłyśnie świat lepszej, jaśniejszej przyszłości”. A w zakończeniu artykułu pytał: „Czyż dla takiego celu nie warto poświęcić wszystkiego”?

Na radykalizację poglądów E. Guziura, który miał zresztą nonkonformizm we krwi, miała znaczący wpływ polityka zagraniczna Polski. Stał się wśród młodych jakby rzecznikiem Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie. Miał też powiązania z Komitetem Siedmiu, organizującym siatkę konspiracji na Zaolziu. 26 marca 1938 roku usiłował doprowadzić do przewrotu, w efekcie którego mieli być „wyautowani” zasłużeni działacze starszej generacji, a stery objąć młodzi.

Zamiar powiódł się tylko częściowo; zgodnie z dyrektywami polskiego MSZ i z zamiarami E. Guziura powstał jednoczący polskie ugrupowania Związek Polaków w Czechosłowacji, ale jego prezesem został Leon Wolf, a „Eman” musiał się zadowolić funkcją zastępcy sekretarza. Mimo to w „Ogniwie” nazwał zjazd zjednoczeniowy „radosną chwilą i świętem społeczeństwa polskiego”.

POWRÓCIŁ Z WOJSKAMI

Latem 1938 roku E. Guziur stanął na czele paramilitarnej Sekcji Młodych związku, przeszedł dywersyjne przeszkolenie w Zakopanem i znalazł się w składzie utworzonej przez polskie MSZ tajnej grupy, działającej na rzecz przyłączenia Zaolzia do Polski. Kierował młodzież do tworzonych po polskiej stronie obozów Legionu Zaolziańskiego; sam przekroczył granicę 18 września. Powrócił razem z wkraczającymi na Zaolzie polskimi wojskami. Jego zasługi uhonorowano wówczas przyznaniem mu Złotego Krzyża Zasługi RP i Medalu Niepodległości.

Po zajęciu Śląska Cieszyńskiego przez hitlerowców, w obawie przed aresztowaniem przez gestapo, uszedł na Zachód, a po kapitulacji Francji wyjechał do Wielkiej Brytanii. Rozwijał tam działalność na rzecz utrzymania po wojnie Zaolzia przy Polsce. Należał do szpicy Koła Ślązaków Cieszyńskich, redagował też jego „Biuletyn”, w którym zamieszczał między innymi własne opracowania.

Z początkiem lipca 1946 roku E. Guziur powrócił do Polski i zamieszkał w Cieszynie. Nadal jednak nieobce były mu sprawy zaolziańskie. Nawiązał współpracę z „Głosem Ludu”, na łamach którego — najczęściej pod pseudonimem — demaskował antypolskie wystąpienia czeskiej prasy.

W rok później, 1 sierpnia 1947 roku, został kierownikiem cieszyńskiego oddziału „Trybuny Robotniczej”. Organu partii, choć sam „Eman” był bezpartyjnym. Pisał o wydarzeniach kulturalnych, inicjatywach miejscowych władz, ale także o sprawach zaolziańskich. Po dziesięciu miesiącach, w maju 1948 roku, został z funkcji redaktora zwolniony. Jego miejsce zajął partyjny aktywista, który nie miał o dziennikarskim fachu pojęcia, co doprowadziło do likwidacji oddziału.

E. Guziur nie złamał natomiast pióra, współpracując z zaolziańskimi pismami „Głos Ludu” i „Zwrot”, jak również z ukazującym się w Warszawie „Życiem Muzycznym”.

PRZYGODA Z GZC

Kolejna jego dziennikarska przygoda wiązała się z „Głosem Ziemi Cieszyńskiej”. Podobnie jak w okresie międzywojennym i w czasie wojny, pojmował żurnalistykę jako służbę społeczną, przedłużenie rozległej działalności na polu kulturalnym. Trudne do przecenienia są jego zasługi jako pierwszego szefa regionalnej gazety. Uprawiał w niej publicystykę, wiele energii musiał jednak poświęcić także zdobyciu lokalu na siedzibę gazety, jej wyposażeniu, kolportażowi i tak dalej.

Przygoda „Emana” z cieszyńskim tygodnikiem zakończyła się 15 maja 1956 roku, kiedy to na posiedzeniu Komitetu Wydawniczego gazety zakomunikowano mu, że przestaje być naczelnym i pracownikiem gazety. Zwolnienia na piśmie, mimo że się o nie upominał, nigdy nie dostał.

Ostatni etap dziennikarskiej pracy E. Guziura wiąże się z PAX-em. Stowarzyszenie to miało na celu rozbicie Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce, ale trudno posądzać o takie intencje cieszyńskiego działacza. W latach 1959–1961 „Eman” nie tylko szefował miejscowemu oddziałowi stowarzyszenia, ale był również współpracownikiem PAX-owskiego „Słowa Powszechnego”, pisywał też do „Katolika”. Jego publicystyka z tego okresu dowodzi, że nadal były mu bliskie sprawy kultury i zaolziańskie, polemizował na przykład z redaktorem naczelnym „Polityki” Mieczysławem Rakowskim w sprawie przedstawiania stosunków polsko-czeskich na cieszyńskim pograniczu.

Emanuel Guziur zmarł 1 lutego 1989 r. w Cieszynie.

PAMIĘCI JÓZEFA GOŁĄBA

23 lutego 2007 r. zmarł mgr Józef Gołąb, chemik i jeden z ostatnich powojennych profesorów cieszyńskich techników i gimnazjów, b. asystent Państwowej Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie (do 1950), wychowawca wielu pokoleń absolwentów, znakomity erudyta i humanista oraz wielki przyjaciel młodzieży.

Urodził się 29 października 1915 r. w Wadowicach, maturował w Krakowie (1934), gdzie rozpoczął studia na wydziale Filozoficznym UJ. Studia dokończył już po wojnie, na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UJ (1947), specjalizując się z zakresu uwielbianej chemii. W czasie okupacji początkowo był stróżem nocnym w fabryce mydła, a od 1943 r. pracował jako pomoc biurowa w Związku Gospodarki Ziemiaczanej w Krakowie.

Kończąc po wojnie studia chemiczne na UJ (z wyróżnieniem), zatrudniony został jako młodszy asystent na Wydziale Hutniczym krakowskiej AGH, po czym przeprowadził się do Cieszyna. Od 1 września 1947 r. pracował jako nauczyciel kontraktowy chemii i fizyki w wielu cieszyńskich szkołach średnich; początkowo w Technikum Mechanicznym, później w Technikum Budowlanym, także szkole zawodowej „Olza” dla pracujących, a zwłaszcza w obu gimnazjach i liceach ogólnokształcących (im. Kopernika i Osuchowskiego), pracując tam aż do emerytury (1975). W latach 1948–1950 dodatkowo zatrudniony był na etacie asystenta kontraktowego Katedry Chemii cieszyńskiej uczelni rolniczej (PWSGW), którą kierował dr Wiktor Wawrzyczek (1911–1969), także absolwent UJ, wykła-



Józef Gołąb



25. rocznica matury w obu liceach (1971). Drugi od lewej Rudolf Ramsza, Paula Wittemberg, Józef Gołąb oraz Lucja Moneć

dowca w gimnazjum im. Osuchowskiego, późniejszy profesor i kierownik Katedry Chemii Ogólnej i dziekan olsztyńskiej WSR. Wraz z innym profesorem gimnazjalnym, mgr. Christo Izworskim (1878—1957), miał też propozycję przejścia do pracy akademickiej w WSR Olsztyn, z czego jednak nie skorzystał. Obaj pozostali w ukochanym Cieszynie.

Poza pracą pedagogiczną i wychowawczą, mgr J. Gołąb udzielał się w wielu stowarzyszeniach i organizacjach społecznych, m.in. w Organizacji Antyalkoholowej, przez wiele lat społecznie był ławnikiem Kolegium Karo-Administacyjnego przy Urzędzie Miejskim w Cieszynie. Prowadził też społecznie różne koła zainteresowań młodzieży szkół średnich, w tym przez wiele lat koło modelarskie oraz fotograficzne. Jako wymagający profesor chemii wiele uwagi poświęcał stylowi zachowania się uczniów w domu, szkole i na ulicy, głównie płynnemu i jasnemu wystawianiu się (zwłaszcza bez modnego obecnie „jąkania” się). Jak wspomina w Księdze Pamiątkowej z okazji 60-lecia liceum im. Kopernika (1990), powojenny okres dla nauczycieli, zwłaszcza niepartyjnych, to *czasy szalejącego stalinizmu (...), gdzie często między słowem demokrata, a zwyczajnym cha-mem stawiano znak równości (...), zaś jedynym Jego majątkiem była wtedy żona i dzieci.*

Jako wychowawca i nauczyciel kilkadziesiątu pokoleń młodzieży, niemal co roku uczestniczył w zjazdach maturalnych różnych szkół, zwłaszcza

obu cieszyńskich liceów. Uwielbiał wędrować po górach i do niemal ostatnich chwil życia spotkać Go można było na Kubalonce czy Stecówce wraz z wnukami. Pomimo sędziwego już wieku i postępującej choroby, w maju 2005 r. wziął udział w sesji naukowej olsztyńskiego Koła MZC, ZG Macierzy, UŚ i władz miasta, w uroczystym odsłonięciu tablicy pamiątkowej na budynku rektoratu b. PWSGW przy ul. Kraszewskiego, gdzie spotkał wielu swoich dawnych wychowanków. Podzielił się wtedy z zebranymi ciekawymi wspomnieniami starego „belfra” sprzed pół wieku. Było to prawdopodobnie ostatnie Jego publiczne wystąpienie i spotkanie z ukochanymi uczniami.

Zmarł 23 lutego 2007 roku i pochowany został na cmentarzu komunalnym w Cieszynie. W pogrzebie udział wzięło liczne grono Jego uczniów i wychowanków, zwłaszcza starszej generacji. Pozostawił w Cieszynie ukochaną małżonkę, córkę i dwóch synów z rodzinami.



LEON MIEKINA

OSTATNI LOT

*Pamięci Jana Kuliga
(1930–2007)*

Przyjmuje się — i zapewne nie bez racji — że o wartości i o sensie ludzkiego życia decyduje jego całość, bez pomijania jakichkolwiek jego fragmentów. Świadczy o tym dobitnie obszerna biografistyka, dotycząca ludzi przede wszystkim wybitnych, niezwykłych. Ale gdyby przyjrzeć się losom poszczególnych ludzi, w życiu prawie każdego człowieka można by dostrzec elementy, świadczące o jego niezwykłości czy niepowtarzalności — mimo nieraz podobieństwa wzlotów i upadków. Zwieńczeniem dla całości ludzkiego życia może przy podejmowaniu prób i poszukiwaniu jego sensu stać się akord końcowy, który nawet wśród dysonansów pozwala wyłonić ton czysty — dominantę o klarownym brzmieniu.

Jeszcze zaledwie kilka miesięcy temu Jasiu Kulig był pełen energii i krzątał się wśród nas, współorganizując owocodajnie kolejny, piętnasty już zjazd absolwentów naszych dwóch równoległych klas maturalnych w 55. rocznicę zdania egzaminu dojrzałości. W dużej mierze jego ofiarnej zapobiegliwości zawdzięczało wielu uczestników tego spotkania głęboko przeżyte doznania trwającej wciąż więzi przyjaźni, której nie zniweczył czas. Przede wszystkim dzięki niemu doszło też do uchwycenia wielu wzruszających i nacechowanych refleksją momentów, które później wkomponowywał w piękne ramy obrazów Szkoły, Cieszyna, beskidzkiej panoramy; całość utrwalił ostatecznie na płycie CD. Wiem, z jakim pietyzmem dopracowywał ją w ciągu następnych tygodni — radząc się, uzupełniając ją o kadry, teksty, obrazy, dźwięki...

A potem było już tylko uporczywe zmaganie się z czasem. Pragnienie, by zdążyć z wieloma sprawami, także i ze skopiowaniem tych płyt, ich dostarczeniem czy wysłaniem do koleżanek i kolegów — do Warszawy i Chorzowa, do Chicago, Zebrzydowic, Gdańska, na Zaolzie...

O toczącej go chorobie nowotworowej wiedział dość wcześnie. Jeszcze było to wahanie się pomiędzy zaakceptowaniem nieuniknionego, a tłącym się płomykiem nadziei, pomiędzy bólem odbierającym sen, a ukojeniem, które dawali najbliżsi i starannie dobierane lekarstwa prze-



Jan Kulig wraz z instruktorem przed swym ostatnim lotem...

ciwbólowe. Potem pozostawały już tylko aparat tlenowy i kroplówka, odmierzająca chłodno umykający czas.

Przez wszystkie te tygodnie i miesiące był niezwykle zrównoważony i dzielny. Ze spokojem mówił nieraz o swoim odchodzeniu, gdy odwiedzali go koledzy, niekiedy z małżonkami: Rysiek Janik z Jaworza, Józek i Oleńka Pindurowie z Zebrzydowic, Edek i Urszula Sikorowie z Chorzowa, Józek Pysz z Bielska-Białej, Tadeusz Kopoczek z żoną Ireną, Dzidek Folwarczny i inni. Wszyscy byliśmy zbudowani hartem jego ducha. Niektórzy usiłowali mu przypominać, ile dobra zdziałał, ale nie chciał tego słuchać.

W ubiegłym roku, gdy latem kończyłem przygotowywanie do druku „Postrzeganie świata”, w czasie których odwiedzin dałem mu do konsultacji dwa fragmenty z nim związane. Rozdział *Skrzydła u ramion*, opisujący nasz pobyt w 1948 roku na szybowisku w Rzadkowie, zaakceptował w pełni, natomiast nad fragmentem rozdziału *Kręgi koleżeństwa i przyjacieli* dyskutowaliśmy dość długo. Pisałem w nim o naszym we trójkę dość długo trwającym spotykaniu się: Janka, Oskara-Ryśka i mnie. *Janek Kulig był wtedy studentem Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Częstochowie i nie ukrywał swej postawy materialistycznej i ateistycznej zarazem — pisałem pierwotnie. Oskar Janik (bo dla nas ciągle był Oskarem, choć urzędowo już musiał funkcjonować jako Ryszard) był w Warszawie studentem teologii ewangelickiej, ja zaś — studentem filologii polskiej na*

Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Spotykaliśmy się niejednokrotnie, przeważnie u mnie lub u Oskara, i stanowiliśmy w tych latach chyba jedną z najniezwykłych grup nieformalnych: ożywieni duchem poszukiwania prawdy o świecie i własnych dróg wiedliśmy długie rozmowy i dyskusje. Otwierały się nowe ścieżki poznania i każdy z nas szukał i torował sobie bardziej świadomie własną ścieżkę na drogach wiodących nieraz poza horyzont prawd dotychczas poznanych, zastanych. Dla Janka najczęściej punktem odniesienia była matematyka i w ogóle wiedza ścisła, dla Oskara – teologia, a dla mnie – humanistyka. Osobliwość tego spierania się o określone racje polegała na tym, że nikt z nas nigdy nie usiłował narzucać adwersarzowi własnych poglądów.

Zastrzeżenie budziło u Janka określenie jego postawy jako *materialistycznej i ateistycznej* zarazem. W wyniku dłuższej rozmowy stwierdził, że jego postawę należałoby określić nie jako *ateistyczną*, lecz *agnostyczną*, skoro za agnostycyzm uważać można pogląd filozoficzny, uznający niemożność uzasadnienia istnienia Boga. I taką wersję tekstową wprowadziłem ostatecznie do książki.

W ostatnią niedzielę maja 2007 roku Jasiu zadzwonił do mnie rano z prośbą, bym go odwiedził. Od szeregu dni czekałem na taki telefon od jego córki, Urszuli, opiekującej się nim, ale okoliczności nie sprzyjały odwiedzinom. Tego dnia byłem u niego dwukrotnie. Przekazał mi przygotowane wcześniej wydruki komputerowe, dotyczące organizowanych przez nas zjazdów absolwentów, i oddał liczne zdjęcia udostępnione mu do zeskanowania podczas poprzednich odwiedzin; dotyczyły one naszego wspólnego pobytu w 1948 roku na szybowisku w Rzadkowie.

Delikatny szum wentylatora, nawiewającego od otwartego okna świeże powietrze, mieszał się z cichym brzęczeniem urządzenia podającego tlen. Z butli, zawieszanej nad posłaniem, przeźroczysty płyn wlewał się skąpą strugą wenflonem do żył. Mówił niewiele i z trudem, ale był w pełni świadomy. Ja też mówiłem niewiele; częściej milczałem, trzymając go za rękę.

W pewnej chwili zapytałem: *Czy nie sprawiłoby Ci radości, gdybyś teraz wyobraził sobie, jak to było wspaniale, gdyśmy szybowali w powietrzu wysoko nad ziemią?* Uśmiechnął się i wtedy jedyny raz podczas tego pobytu zobaczyłem, jak jego ściągnięte brwi wygładziły się i czoło na chwilę pojaśniało.

Gdy tego dnia przybył do niego wczesnym popołudniem po raz drugi, czekał już dość niespokojnie. Prosił, czy nie zechciałbym w jego imieniu wykonać telefonów do wskazanych osób tak, aby on mógł się potem włączyć i pożegnać się z nimi w kilku słowach czy zdaniach. Niektórzy z rozmówców znali jego ciężki stan, inni nie ukrywali swego zaskoczenia czy wręcz porażenia. Padały wtedy ze strony Jasia niekiedy słowa:

— *Dziękuję za wszystko... Przepraszam... Żegnaj... Do zobaczenia tam, na górze... Jeśli Bóg pozwoli...*

Z trudem przetykałem ślinę. Usta i gardło miałem dziwnie wysuszone. Jasiu odezwał się po chwili milczenia, mówiąc z wysiłkiem:

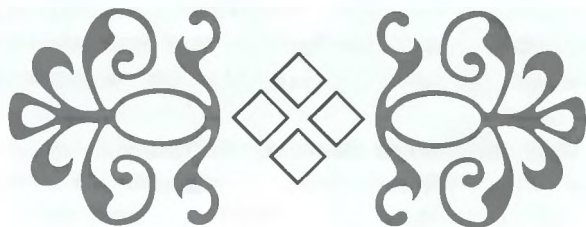
— *Sięgnij na półkę pod blatem stołu... Wyjmij książkę Oskara... Otwórz ją na stronie 316... i czytaj...*

Spojrzałem na okładkę: Ks. Ryszard Janik „Daj, bym głos Twój słyszał”. Na wskazanej stronie była zakładka. Półgłosem czytałem wiersz ks. Jerzego Trzanowskiego:

*Śpiewaj, mój słowiczku, śpiewaj,
Wołaj mnie do siebie,
Senność z duszy mej rozwiewaj,
By słuchała Ciebie.
O Jezusie, drogi Panie,
Gdy nadejdzie me skonanie,
Daj, bym głos Twój słyszał!*

W ciszy, która zaległa pokój, wyraźnie zabrzmiały słowa Jasia:
— *Ja tak chciałbym odejść.*

W słoneczne, niedzielne popołudnie za oknem spiekota i liście zielonych drzew, które sadził przed laty. W pokoju niemal półmrok, w którym wydaje się jaśnieć oparte o ścianę duże kolorowe zdjęcie w ramce. Na nim Jasiu wsiadający do szybowca pod Żarem, dokąd zabrał go z inicjatywy wnuka, Tomka, wraz z rodziną syn, Jan, aby sprawić mu radość na 76. urodziny we wrześniu minionego roku. Odbył wtedy jeszcze jeden, ostatni lot — tym razem z instruktorem, który poprowadził szybowiec pewnie przez wszystkie turbulencje, zawirowania i chmury aż do bezpiecznego wylądowania na mecie.



IRENA CIGHA

JAN GRABOWSKI — FOTOGRAF Z LIGOTKI KAMERALNEJ

W maju i czerwcu 2007 roku gmina Ligotka Kameralna oraz Wydawnictwo „Regio” wraz z Zarządem Głównym Macierzy Ziemi Gieszyńskiej, w ramach unijnego projektu „Osobistości Śląska Gieszyńskiego”, zorganizowała wystawę prac fotograficznych Jana Grabowskiego. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że artysta skończył 93 lata i była to pierwsza wystawa w jego życiu! Prace sędziwego artysty pokazane były w Ligotce Kameralnej, Czeskim Gieszynie, Jaworzu i w Muzeum Śląska Gieszyńskiego. Zdobią one także stronicę tegorocznego „Kalendarza Gieszyńskiego”.

Jan Grabowski urodził się 31 marca 1914 r. w Rychwałdzie. W niedługim czasie po jego urodzeniu rodzice przeprowadzili się do Ligotki Kameralnej, ponieważ ojciec otrzymał posadę zarządcy tzw. Willi Prochaski. Rodzice nie należeli do osób zamożnych, a Jan był ich czwartym dzieckiem. Dlatego też został oddany „na wychowanie” do krewnych w Gieszynie. Po ukończeniu 6. roku życia wrócił do rodziców, by rozpocząć naukę w polskiej szkole w Ligotce Kameralnej. Po dwu i pół latach nauki przeniesiony został do szkoły czeskiej, ponieważ willa przeszła w czeskie ręce i dzieci zarządcy musiały uczęszczać do czeskiej szkoły. Pierwsze lata życia spędzone w przepięknej okolicy, wśród lasów, niewątpliwie wpłynęły na dalsze życie osobiste i profesjonalne Jana Grabowskiego.



Jan Grabowski (2007)

Po ukończeniu szkoły, w wieku 14 lat Jan poszedł terminować do firmy „Bednarz” w Czeskim Gieszynie. Po czterech latach został elektromechanikiem. Podczas wakacji bywał „na służbie” u miejscowego kołodzieja Sabeli, gdzie pasł krowy i pomagał w gospodarce. W wieku 15 lat skonstruował swoje pierwsze radio na słuchawki, a radiomechanika stała się jego hobby.

Po zakończeniu nauki nie posiadał stałego zatrudnienia, dlatego też miał się okazjonalnej pracy w lesie, pomagał również ojcu w bednarstwie. Na początku 1939 roku rodzice Jana musieli odejść z willi, ponieważ nie znali języka niemieckiego, a samego Jana w maju 1939 roku wywieziono na roboty do Niemiec. Pracował w fabryce produkującej wagony osobowe i towarowe, najpierw jako ślusarz, później jako elektryk. Po roku otrzymał rozkaz mobilizacyjny i został wcielony do wojska niemieckiego. Na froncie, gdzie przerzucano go z miejsca na miejsce, poważnie się rozchorował. Po zwalczeniu ostrej niewydolności nerek przechodził długotrwałą rekonwalescencję.

W maju 1945 roku wrócił do Ligotki Kameralnej, pracował w firmie telekomunikacyjnej w Ostrawie przy instalacjach central telefonicznych. W 1947 roku ożenił się, a rok później kupił zniszczony drewniany dom w górnej części Ligotki, który sukcesywnie remontował. Jednak jego stan zdrowia znacznie się pogorszył, dlatego też w 1948 roku przeszedł na rentę.

Prawdopodobnie wszystkie te okoliczności wpłynęły na jego dalsze życie zawodowe. Z wojny przywiózł aparat fotograficzny „Voigtlaender” i około 50 filmów, co skłoniło go do zainteresowania się fotografią. Z czasem stał się posiadaczem trzech aparatów fotograficznych firmy Rolleiflex. W tym czasie wykonywał już zdjęcia do dokumentów, fotografował wesela, uczniów do zdjęć pamiątkowych i inne imprezy towarzyskie. Stał się poszukiwanym i przez długi czas jedynym „profesjonalnym” fotografem w szerokiej okolicy. Chociaż nie posiadał własnego studia fotograficznego, robił zdjęcia w domu — „przy ścianie”. Również sam zajmował się wywołaniem i obróbką zdjęć. Już wtedy robił zdjęcia przede wszystkim w plenerze lub zdjęcia osób i obiektów związanych z gminą. Zainteresowanie tą tematyką przetrwało nie tylko 1989 rok, chociaż wzrok wyraźnie zaczął mu się pogarszać.

Jan Grabowski w potocznym rozumieniu nigdy nie był i nie jest profesjonalnym fotografem lub artystą, ponieważ nigdy nie robił zdjęć z myślą o ich wystawianiu, nie był zwolennikiem żadnego nurtu w sztuce fotografii, po prostu „fotografował co widział”. Jednakże jego prace posiadają duży walor artystyczny. Zawsze związane były z życiem — takim jakie znał ze swojej najbliższej okolicy i ze swej gminy, której urok — prawie już dziś zapomniany — został utrwalony na zdjęciach. Można zatem powiedzieć, że jego zdjęcia, ukazujące bezpowrotnie stracone chwile, to koncentracja miejscowego dziedzictwa kulturowego.

„ŻYCIE I PRACA NASZYCH DZIADKÓW”

Koło nr 1 Macierzy Ziemi Gieszyńskiej ogłosiło w jesieni 2006 r. kolejny już konkurs z cyklu wiedzy o regionie dla szkół powiatu, tym razem pod tytułem „Życie i praca naszych dziadków”. Na konkurs wpłynęło ponad 130 prac pisemnych od uczniów szkół podstawowych, gimnazjum i szkół ponadgimnazjalnych. Jurorzy, po wnikliwej ocenie, za najlepsze uznali prace 33 uczniów wszystkich kategorii szkół. Wyróżnione prace zostaną opublikowane w oddzielnym wydawnictwie.

Poniżej drukujemy teksty kilku z wyróżnionych autorów. Zachowujemy oryginalny język opracowań.

Redakcja

Informacje zawarte w tym opowiadaniu przekazała mi moja babcia, która jako dziecko wysłuchiwała tej opowieści od swojej mamy, czyli mojej już nieżyjącej prababci Anny zamieszkałej w Zamarskach. Wydarzenia te miały miejsce w latach 1910–1920.

Kiedy miałam osiem lat umrziała mi mama. Zostali my sami z tatą, ja i moi dwaj bracia. Byłyśmy wtedy strasznie biedne. Póki żyła matka, chociaż trochę nas wyżywiła, bo i coś zawsze uwarzyła i oprąła nas, ale jak się pominięła to już tata nie mógł się z wszystkim poradzić. Zaczęli też częściej zaglądać do kieliszka. Przesiadali z chłopami w gospodzie, a my dzieciaki musiałyśmy same siedzieć głodne w chałupie, nie mieliśmy ani kosa chleba, ani kapki młyna. Kiedy jeszcze mama żyła, chowaliśmy krowę, co miała kupę młyna, matka zawsze narobiła syra, kiszek, uwarzyła na młynie żarówki i byliśmy pojeżdżeni. Ale masła to my na oczy nie widzieli, bo z całej śmietanki pozbiętej z młyna, mama narobiła masła kiere zaraz znieść sprzedać do miasta, żeby mieć jakis grosz. Ale kiedy mama zaczęła chorować, musieliśmy sprzedać krowę, żeby było na żyki i lekarzy. Bieda mi się chciała, jak przyszedł kupić po krowę naszom, starom krasule.

Jak minyło kapkę czasu i tata otrzónsnyli się już po stracie matuli, to i miyni popijół se już gozółki.

Kieregosik dnia zawołół se nas wszyscy dziećka do izby i powiedział: „Posłóchejcie dziećka, uznołech se, że dwoje z was pójdzie na słóžbe do siedloków”. Wskozół palcym na mie i Franka, moigo brata, kiery był o dwa roky starszy ody mnie. A ty Janek — wskozół na drugigo brata — jako najstarszy, zostaniesz w chałupie, bydziesz mi pumogół w polu. Tata wytłómaczyli nóm, że bydzie nóm na tej słóžbie dobrze, bydymy mieli tam co jeść, oblekóm nas, ai do szkoły zaczynmy chodzić, a może i jakisik grosz dostanymy. Každy my mieli iść na słóžbe do innego siedloka. Jeszcze w tyn sóm dziyń tata zakłudzili Francika na swojóm służbę. Wiela to było płaczu i ryku jak my się żegnali z nim. Ale cóż było robić, kie tak kózali, bo w dóma było tela biydy. Na drugi dziyń rano gazda, u kierego miałach słóżyć, posłół pachółka po mie, żeby mie przykłudził, bo było to dość daleko, sama bych nie trefiła. Wziyłach ze sobóm mały, zwióznany na wynzeł tobolek, pożegnałach się i ruszyli my w drogę. Kiedy przyszli my już na miejsce, strasznie mi się tam podobało, piękno chałupa a w zogródce pełno kwiotków. Wlyźli my do chałupy i jo pięknie przywitałach się z gaździnóm. Już w siyni wóniało tam pieczónym miynsym. Pomyślałach se wtedy „ale tu się bydym miała dobrze”. Rzeczywistość okozála sie jednak całkym inno. Gaździno wypytała mie wiela móm roków, co umiym robić, a potym zapoznała mie z moimi obowiónzkami. Kiedy my już poopowiały, zakijudziła mie do moigo kwartyru. Była to staro, lichu kumora kole chlywa. Miałach tam miyszkać razym z pachółkami. Gaździno mi dała oddzielóny kónt od pochołków, bo byłach tam sama dziółcha. Na wieczere dostali my lichóm polywke i po kónsku suchego chleba. I tak było prawie každy dziyń. A jo myślałach se, że bydymy jeść pieczone miynso i inne dobre rzeczy. Tak zaczęła sie moja słóžba u wielkich gazdów. Spałach na starym stróžoku zrobionym ze siana, a od rana do wieczora musiałach cinyżko robić. Na zmianie z pachółkami, wczas rano pasłach krowy po miedzach, a potym leciałach na przejmo przez pola, żeby zdónżyć do szkoły. Po szkole mósiałach sie zaroz śpiychać do chałupy i chytać się zaś roboty. Roboty w polu było strasznie moc od wiosny do jesiyni, a jo przeca była jeszcze dzieckym. O jakimśik odpoczynku abo bawiyniu sie nie było mowy. Jak sie zaczęło na wiosne sadzyni zymnioków, grabiynio siano i stawiano do kopek. Potym zaś było trzeba pokopać w zymniokach i wyplewić trowe z nich. A jak przyszły żniwa, to już naprowde nie było chwili wolnej. Musiałach razym z pachółkami wiónzać snopki z łobilo a potym stawiać ich do panoków. Jak panoki uschły i gazda pozwozół ich kóniym do stodoły, to było trzeba pumogać przy młócyniu. Na jesiyn roboty też nie brakowało. Kopali my zymnioki kopaczkami i przebrane już znoszali my do pywnice. Trzeba też było poskludzać jarzyny, fazole i kwaki z pola. I tak na okróngło aż do zimy.

A wiewa jaszczw było roboty w chlywie przy krowach i babuciach. A gazdóm fórt się zdało żeby my wyncyj robili i jaszczw po nas wrzeszczeli i poganiiali nas. Oblyczki też miałach biydne, stare, połotane. Jedyn kabot dostałach nowy, toh go miała na świynta do kościoła. W bótkach jednych chodziłach przez pore roków, aż były ciasne a krónfleki były w nich ganc zedrzite. Na pinióndze gaździno była tak skómpo, że jyny na Wielkanoc albo na odpust dała pore groszy. Tak żech siedym roków słóżyła u tych samych gazdów i przez tyn czas, ani razu żech swoji chałupy nie odwiedziła. Jedynie mój tata mie chyba ze trzi razy za całe ty roky odwiedzili. Ni móglach mu sie wyżalić jak mi tu je cijnżko i źle, jak móm moc roboty, że ani na naukę ni móm kiedy, i że pojęść mi tu nie dajóm dobrze jyny sie sami w chałupie goszczóm miynsym i plackami, a jo najgorsze ochłapy dostowóm. Nie chciałach robić tatowi starości, bo sóm dość biydy mioł i kłopotów. Co jo przez ty wszystkie roky sie po nocach nabeczała i naużałała nad sobóm. Wiewa razy myślałach se, że jak by mama żyli, to bych sie miała na pewno lepi i nie musiałabych sie poniewiyrać po cudzych ludziach. Kieregosik dnia na jesiyn miałach już tego naprowde dość. Wieczór zwióńżałach se tobołek ze swoimi rzeczami i wczas rano po cichu, żeby mie żodyn nie usłyszoł, uciykłach ze słóży u gazdów. Byłach już na tela wielko, żeby trefić sama do chałupy. Tata nie byli bardzo zadowolóni, żech uciykła, ale jo go tak strasznie pytała, żeby mie zostawił w chałupie i nie kozoł mi wracać spowrotym. Tata w końcu uległ. Za pore dni tata oznajmili mi, że pójdym teraz na słóże do innych ludzi, że tam bydym sie miała lepij. No i zakludził mie tam. Tym razem miałach sie naprowde dobrze, trefiłach na dobrych ludzi. Mieli óni swojóm gospode ze szynkym i wielkóm sale w kierej robili muzyki. Gospodzkóm miałach ogromnie rada, była mi strasznie życziwo, dała mi małóm izbeczkę na górze i piękne szaty po swoich dziełchach, nó i nie musiałach już tak cijnżko harować. Do mie należało jyny każde rano posprzóntać w gospodzie. A jak w niedziele była jako muzyka albo wiesieli, to zawsze móglach se z daleka posłóchać jak muzykanci pięknie grajóm albo poołóndać jak tańcujóm wiesielnicy i jak sóm nikiere baby wyoblykane w szumne szaty i pięknie wyczepióne. Kiedy już było po muzyce i wszyscy się porozchodzili, jo brałach się za sprzónćani. W tyn czas żech se dopiyro dała. Pojadłach se dobrych smakołyków, ciastek, kiołbasy, a i lemoniady móglach se też popić. Staralach sie robić wszystko jak najlepij, żeby wszystko było pięknie wysprzónćane i pomyte. Widziiałch, że byli symnie zadowolóni. Gospodzko pinióndza też mi co chwile jakigosik ciepła, a jo szporowała każdy grosz, nic żech nie rozmarniła. Minyl już trzeci rok, jak słóżyłach u gospodzkich i byłach by tam dali, kieby nie mój brat Janek. Prziszeł po mie, co bych wracała do chałupy, bo tata sie rozchorowali i trzeba koło niego robić. Strasznie mi było żol odchodzić, ale co miałach zrobić, kie tata mie potrzebowali w chałupie. To że pocho-

dziłach z biydnej rodziny, tak przez dziesiynć roków moigo dzieciństwa przebywałam u cudzych ludzi, nauczyłam sie tam różnych rzeczy, po- znałam też ludzi dobrych i złych.

Magdalena Gilowska
uczennica Szkoły Podstawowej w Dębowcu



Praca została napisana na podstawie rozmowy z 68-letnim dziadkiem.
— **Dziadku powiedz mi, jak to kiedyś wyglądał normalny dzień na wsi.**

Kiejsi to życi nie było taki lachki jako teraz. Ale ciynśki to nie znaci, że nie było w nim miłości i zgody. Ludzie wstawali wciias rano, musieli połod- bywać wsiecko, porobić w chlywie. Ale zakijł poszli łodbywać, tóż rzykali do Pón Bóczka, coby im pomóg. Niekierzy przy robocie se spiywali „Kiedy ranne wstajóm zorze...” Jak usz połodbywali, szli zatopić, w piecu, coby mieli na cim uwarzyć ale coby i było kapkym ciepłi w izbie. Dziecka też ni miały kiedy darybokować, bo jeście przed szkołóm musiały krowy popaść: Mama w tym ciasie zymnioków naszkrobali, zetrzyli i placków napiyki, albo ciornych gałusiek uwarzyli, coby było na rano, zakijł dziecka pódóm do szkoły.

— **Chleba wtedy nie było?**

Chleb był ale rzadko kiedy.

— **To co jedli na drugie śniadanie?**

— Mama wziyna zymnioki lecy kany łoszkrobali chynyli do trómbi i jak wycióngli tóż były taki jako piecioki z łogniska, jyny nie ciorne łod po- piołu ale fajne przypiecióne.

— **A co robili po śniadaniu?**

— Jak už pośniodali dziecka łodprawili do szkoły, wsiecko pouchraniali chytali sie roboty. Robili wsiecko, ale to zależiało łod pory roku. W lecie jak mieli robotym w polu, tóż skłodali, kopali, zwoziali. A jak somsiedzi robili, to sie szło pomóc. To sie nazywało zie sie idzie na pobabym. A jak nie mieli ro- boty w polu, to dziywki przyndły len albo wełnym na kolewrocie, a chłopci tkali na krosnach. Łobiadu nie jodali, jyny co zostało łod rana tóż to przyrzo- li. Jak dziecka przyszły ze szkoły to miały swoje obowiązki. Chłapcy mieli nanosić wodym, narómbać patyków... i jak wsiecko porobili dziepro mogli iść w zimym pojeździć na skisach, pospuszczać sie na sónkach albo na ławie pograć w karty. Wieczór trza było krowy podoić. Potym jak się usz ze- ćmiło siedali wsiecy w izbie i łopowiadali ło nocnicach, o siuwierym, jak kie- ry umioł tóż czytali Żywoty świętych albo Bibliym. Ni mieli sztrómu tóż sio- dywali przy lampie naftowej, albo polili ściepkami. Potym trza było iść

lygać, a spali wsięcy w jednej izbie porozdzielani po ławach, matka z taci-
kym spowali na piecu bo tam było nejciepli, małe dziećka spowały u nich
w nogach, albo u mamy z tatom kjerzy spowali w łózku.

— **A bawili się kiedy, czy ciągle pracowali?**

— Tóż pewnie, że mieli. Np. w zimym jak nakurzyło śniega tóż robili
szkubaczki. Przeważnie w chałpach kiere miały wielki izby. Dziywki szku-
bały pierzy na pierzyny. A przy tym se łopowiadały nowe wice i spiywały
pieśnicki, jak był adwynt tóż „godzinki” łebo co insigo. Nudzić sie im tam
nigdy nie nudzywało, bo wdycy tam bywało śmiychu, a kwiku...

— **A chłopów tam nie było?**

— Chłopi przychodzili dziepro na sól kóniec, i przychodzili z muzy-
kóm. Potym tańcowali a łopowiadali ło nocnicach, że sie potym dziywki
boły do chałpy po ćmi iść. Robili ich przeważnie w soboty, jak pacholcy
z roboty przyjyżdźali.

Więc można by powiedzieć że chodzili na dyskoteki.

— Ale to nie jeszcze wsiecko, bo jak kjerzy miol miano, tóż sie szło
wyyszować.

— **A urodzin nie obchodzili?**

— Ni. Nie łobchodzili, bo ani nie wiedzieli, kiedy sie kjerzy urodził. Pa-
chołkóm i gazdóm na miano wczas rano stawiali mojkym. Kjerzy miol
wyynksióm, tyn musiol wynczej postawic. Chłopi stawiali te mojki, a dziyw-
ki wińce wiły na nich. Chore na ciuplu był smyreciek, też piknie łomojóny
splatkami. Jak był jaki Jano, tóż sie robiło kadzie, kjerzy wyynkszóm, kolo
chałpy sie wsiecko moilo.

— **To znaczy, że co?**

— To znaczy, że sie kolo łokiyn, dźwyrzy, wili wińce albo maluckimi
gałózkami moili chałpym, ale nie jyny chałpym, ale tez na każdym
przyłogu, w zbożu, w zymniokach gałózka musiała być. Przy taki mojce
nie brakowało muzyki, a tym bardzi spiywano.

— **A do karczmy chodzili?**

— Do karczmy chodzili przeważnie w niedzielym prosto z kościoła,
ale przez tydziń też. Wsięcy lecieli, bo kufla było mało i chybiało jak kjerzy
przysiel późno. Tam posiedzieli, połopowiadali ze wsieckimi, baby sie
chwoliły nowymi fortuškami, kabotkami, siatkami. Nie było wtedy radia,
telewizora, tóż mieli cias na wsiecko.

— **A co pili?**

— Na pili jako i teraz, herbatkym, piwo, wino, gorzołkym, w zimie jak
było zima to sie fajnie zażrzoli posiedzieli i śli dali.

— **A skąd mieli materiał?**

— Nie było sklepów coby mógli kupić, tóż se sami musieli zrobić.

Nejprzód, sadzili len. Jak zakwitł, to to były taki małe niebieski kwio-
tećki, kiere wyrrywali ze zymie.

— **Z korzeniami?**

— Ja, to lachko szło. Rozpostrzyli to na kónsku, zostawili z miesiόνc, aż to łogniło. Zbiyrali to w górskti sierpym, i zostawili, coby jeście łobeschło. Potym jak už to było suche, dowali źdźbła na dziyrgiec łodziyrali z nasion, łómali na łómce jeszcze na czerlicy i dziepro jak to było miynciyj-si, mógli to wyciosać, wytrzepać. I co było chrube, dowali na chrube nici. Jak už baby miały z ciego, tóż przyndły to na kolewrotku. Jakusz to zrobiły, trza było wisecko porachować, wiela z tego płótna bedzie, jedna sztuka, dwie sztuki... Jedna sztuka to 100 łokci, na łokieć trza było 20 pasm, a w paśmie było 24 nitki. Jak už porachowali, nawijało sie to na falfy?

— **A co to jest falfa?**

— Falfa to jest wielko szpula, potym z falfy na snowadła, ze snowadel na krosna. Jyny jak nici były słabo skryncónce, to się targały.

— **I co. Nie nadawały się na płótno?**

— Godziły sie, ale trza ich było przyndzy szlichtować, przeważnie sodom, albo szkrobym, co zostało im jak placki na śniodani trzyli. Potym to trza było kartaciym drzyć, coby pasma szły w jednóm strónym. Jak to było mokre łod tego szkrobu lebo sody, tóż to susili. Jak to už było suche, to dopiro tkali na krosnach. Z krosyn jak to ścióngli, tóż to mierzyli na miary, jedna miara miało 72 cm długości, a szerokości jako miało bardo, przeważnie 80 cm.

— **Dziadku i ty to też wszystko robiłeś?**

— No pewnie.

— **To już wiem czemu starsi ludzie są bardziej zaradni niż inni. Dziękuję, że mi opowiedziałeś jak to kiedyś było. Jak wyglądało życie górali nie tylko w Koniakowie, ale i całej okolicy.**

Barbara Zowoda

uczenica Liceum Ogólnokształcącego w Wiśle



Na przełomie XIX i XX w. życie na Ziemi Gieszyńskiej wyglądało zupełnie inaczej niż obecnie. Uświadomiła mi to moja rozmówczyni — pani Aniela Wróbel. W latach swojej młodości mieszkała ona w Nierodzimiu (obecnie dzielnica Ustronia) razem z siostrą, dwoma braćmi, ojcem i macochą (jej matka zmarła w wieku 35 lat, wtedy pani Wróbel miała 1,5 roku). Pani Aniela pochodzi z rodziny chłopskiej. Jej rodzice mieli pięciohektarowe gospodarstwo, na którym wszystkie prace wykonywali ręcznie lub musieli prosić o pomoc gospodarza, który miał konie i maszyny rolnicze. Mieli też sad, w którym rosło ponad sto drzew owocowych i duży staw. Po wyjściu za mąż pani Aniela zamieszkała w Gisownicy i wraz z mężem dalej zajmowała się gospodarką.

Pani Wróbel lubi wracać wspomnieniami do czasów swojej młodości i chętnie opowiedziała mi, jak dawniej wyglądało życie na wsi. W domu obowiązywał ściśle określony podział prac. Dzieci musiały wstawać o 5:00, chłopcy — by wyrzucić obornik, dziewczyny — by wydoić i napoić krowy. Po skończeniu tych zajęć szło się na śniadanie przygotowane przez mamę. Zwykle jadano prażonki z mlekiem lub szpyrkami czy żarnówkę z mlekiem. Przed śniadaniem zawsze się modlono. Po śniadaniu dzieci szły do szkoły, a matka wirowała mleko w wirówce i robiła masło. Po powrocie ze szkoły dzieci zjadały obiad. Po południu musiały dalej pomagać rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa. Chłopcy codziennie męli na żarnach dwie miary jęczmienia i owsa na karmę dla świń, deptali trociny do „rzazioka” i rąbali kwaki. Dziewczyny pasły krowy. Po skończonej pracy, dopiero późnym wieczorem, dzieci odrabiały zadanie domowe. Było to o tyle trudne, że w domu była tylko jedna lampa naftowa, a chętnych do korzystania z niej w tym samym czasie było dużo więcej. Później szło się spać. Tak wyglądał dzień zwykłej rodziny.

Oprócz wszystkich codziennych zajęć matka raz w tygodniu piekła w domu chleb (sześć bochenków). Czasami piekła również „podplomyki” — ciasto chlebowe z dziurkami, które smarowała masłem. Ciasto to było wielkości łopaty chlebowej i było ulubionym smakołykiem wszystkich — dzieci jak i dorosłych. Matka wyrabiała także masło, ale nie było ono przeznaczone dla domowników — chodziła sprzedawać go na targ do Ustronia, w soboty i środy. Ponadto matka musiała chodzić na odrobek do gospodarza, który wykonywał prace koniem i maszynami na ich polu. Dziewczyny musiały w środy i soboty szorować podłogę kartaczem ryżowym. Sprzątanie czyli ścielenie łóżek, zmywanie naczyń, zamiatanie podłogi, jak i przygotowanie obiadu zawsze należało do obowiązków najstarszej córki.

Oprócz tego była również praca w gospodarstwie, która zmieniała się wraz z porą roku.

Na wiosnę kopano w burakach i ziemniakach.

W lecie były żniwa. Ojciec i najstarszy syn kosili zboże, dziewczyny odbierały pokosy, a matka wiązała tzw. „panienki” i ustawiała snopki. Wsuszone snopki zносиło się do stodoły na cepach. Najmłodsze dzieci zbierały kłóską, które zostały na ściernisku, aby nic się nie zmarnowało. Późnym latem rozpoczynały się również prace w sadzie. Chłopcy zbierali jabłka i śliwki, które mama przerabiała na powidła. W tym czasie gotowało się na obiad bryję, czyli zupę z jabłek, które pospadały z drzew. Do rozgotowanych jabłek, dodawało się mleko, śmietanę i ziemniaki, i gotowało się wszystko razem. Jabłka i gruszki wykorzystywało się też na pieczki, które suszyło się na blachach z dziurkami.

Najwięcej pracy było chyba na jesień. W październiku rozpoczynały się wykopki ziemniaków. Wszystkie prace były wykonywane ręcznie. Mat-

ka z córkami, kopaczkami, wykopywała ziemniaki, a chłopcy z ojcem znosili je do piwnicy. W listopadzie wybierano fasolę. Po zebraniu fasolę wieszano na „orstwiach” — żeby wyschła, a później dawano ją do stodoły, na piętro, aby tam wymarzła (bo do zmarzniętej nie wchodziły robaki). Na jesień dokarmiało się świnie mlekiem, żeby się utuczyły i by na święta była „grubo szpyrka”.

W ziemie też nie brakowało pracy w gospodarstwie i w domu. Przed świętami było świniobicie. Zatrudniano wtedy „masorza”, który z pomocą gospodarza „ubijał” świnie. Ze świni matka robiła przetwory: jelita, necówki, salceson i wyrzoski. Mięso trzeba było zarosolić. Posypywało się go solą i pieprzem, a potem przez 3 tygodnie było ono w rosole. Wyrosolone mięso i szpyrkę wędziło się w „wyndzoku”. Później szpyrkę chowano do „szpyrczoka” i przechowywano na strychu, a uwędzone „kity” wieszało się na „żerdzi”.

Po Nowym Roku była szkubaczka. *Który chowoł gyńsi, miał piyrzi, było szkubaczka. Schodziły się wtedy baby z dziedziny i drżyły to piyrzi do słómionek* — mówi moja rozmówczyni. Przy szkubaczce opowiadano różne „bójki” o utopcach i straszokach oraz plotkowano o tym, co dzieje się we wsi. *Nie obyło się też bez spiwionio starych pieśniczek: Już my się wydały, już je darmo, wzięły my se na się ciynżki jarzmo... i wiela inszych.* Po szkubaczce była potańcówka tzw. doszkubniki. *Jak były doszkubniki, przyszli chłopci, aji kawalerzi na potańcówke. Grali na czym-jyny się dało: harmuniji, łorgankach, grzybiyniu, na flaszce po samogonie i palcami po stole. Było srandy i śmilychu, a piyrzi se furgalo kaj chciało.* — wspomina z uśmiechem na twarzy pani Wróbel. Pierze matka sprzedawała na targu. Gdy dzieci zaczęły dorastać, przygotowywała dla nich pierzyny na wiano — dwie poduszki i jedną pierzynę dla chłopca, cztery poduszki i dwie pierzyny dla dziewczyny.

W lutym było łuskanie fasoli i grochu. *Łuskało się fazole i groch. Chyba, że gazdowie sami se wymłócili cepami w stodole na klepisku. Jyny przy tej robocie trzeba było dawać milioński pozór, by nie dostał gdo cepym po pysku. Fazole jadło się ze szpyrkami, z mlykym, kışskom abo maślónkóm. Z fazoli warzyło się też zupę fazolónke.* Te wszystkie roboty były przeznaczone dla kobiet. Mężczyźni natomiast romballi drzewo, łoporzóndzali bydło, nosili wodę w żberach ze studnie abo z potoka, wyciepywali śniyg łod chałupy. *Jak jich tropił lyń, cichaczem wymykali się do gospody na piwo i głymbszego. Czasami ze ściętego drzewa strugali: „rogułę”, „warzechy”, „pantofle”, „bawidła dlo dziecek”, „putnie”, „troki na świnie”, „żbery”, „wasztroki na prani”. Oprócz tego klepali kosy i „brusili noże na brusku”.*

Pani Wróbel z wszystkich pór roku najbardziej lubiła zimę, dlatego że w domu było zawsze dużo ludzi (szkubaczka, łuskanie fasoli), było wesoło i można było posłuchać ciekawych opowieści.

Oprócz wielu zajęć ludzie na wsi znajdowali czas na wspólne spotkania i zabawy. Obchodzono urodziny ojca — szykowano poczęstunek dla sąsiadów, który składał się z szynki, ciast itp. Dzieci nie miały wstępu do pokoju, w którym biesiadowano. Chodzono też na festyny szkolne. Sąsiedzi często spotykali się w czasie wolnym w altance za domem. Pito kawę, herbatę, jedzono „brutwaniok”.

Bardzo huczne były wesela. Zwyczajem było to, że dzieci brały ślub po kolei, najpierw najstarsze, na końcu najmłodsze. Nie można było „zrobić dziury w płocie”. Wesele trwało dwa dni — sobotę i niedzielę, a w poniedziałek były poprawiny. Przed weselem sąsiedzi przynosili: jajka, ser, mak, masło, mleko, wino. W ten sposób dostawali zaproszenie na poprawiny. Przed weselem w domu pani młodej piekło się „kołocze”, które rozdano najbliższym sąsiadom.

Zapytana o zwyczaje panujące na wsi, moja rozmówczyni opowiedziała mi o niektórych. Kiedy urodziło się dziecko, przed chrztem matce nie można było wchodzić do piwnicy i na strych, nie mogła ona wieszać pieluch. Natomiast po chrzcie, był taki przesąd, że próg kościoła trzeba przekroczyć prawą nogą, wtedy dziecko będzie zdrowe.

Do przesądów należało również to, że „kulało” się jajka (na twardo) pod krowami, gdy na wiosną pierwszy raz wychodziły paść się w „rajczuli”. Wierzono, że krowy będą wtedy zawsze dobrze napasione, okrągłe jak jajka i dadzą dużo mleka. Zdarzało się czasem, że w gospodarstwie pojawiała się osoba, która rzucała urok na krowy. Podpalało się wówczas lipowy kwiat, korę z dębu, ziele angielskie i dziurawiec i chodziło się obok krów.

Wierzono również, że gdy trzęsie się drzewami podczas dzwonienia dzwonów, w Wielkanoc, będzie dużo owoców.

Dzięki tej rozmowie poznałam lepiej warunki życia na wsi w dawnych czasach i zobaczyłam, jak wiele się zmieniło, zarówno w gospodarstwach jak i w naszych domach. Aż trudno było mi uwierzyć również w to, jak pani Wróbel wspomniła, że w jej domu nie było łazienki. Myto się w kuchni, za zastoną w „warsztroku”, w środy i soboty, najpierw dziewczyny, później chłopcy. Przed kąpielą trzeba było wyciągnąć wodę korbą z studni i zagrzać ją w garnkach na piecu.

Bardzo się cieszę, że miałam możliwość poznania tych wspomnień i zwyczajów. Już wcześniej mój nieżyjący dziadek opowiadał mi o tym, co działo się na Śląsku Cieszyńskim, ale dopiero po rozmowie z panią Wróbel w pełni dotarło do mnie, że na przełomie stu lat tak wiele się zmieniło.

Paulina Pieńkowska
uczennica Gimnazjum nr 1 w Cieszynie

ZUZANNA KAWULOK

WYRÓS SE SMYREK W LESIE NA GRÓNIU

Wyrós se smyrek w lesie na gróniu,
Korzenje puścił hnet przy kamiyniu,
Łod zymie śmignół, a za sto roków
Swoim ciupelkijm siengół łobłoków.

Przez teli rokj wiatrzyska grały
Przez teli zymy śniegi spadały
A każdej jarzi zymia wóniała
I smyrekowi, rósć kazowała.

Drozdy spiyewały wiosenne hymny
Żieby łobudzić rano las synny.
Letni podmuchy strómy pieściły
Małe ptosióntka w gniozdkach kwiliły.

Jak prziszła jesiyń, też na uboci
Jawor listkami w słońcu sie złocił.
Jak jawor nucił, smyrek wtórowoł,
Tymu spiyewaniu las sie dziwowoł.

Jako ci bracio się wychowali,
Na jednym gróniu razym spiywali
Matkóm im była zym kamienisto,
Napoijm dobrym woda przecisto.

Taki to strómy sól czarui pełne,
A jejich drzewo jest nieśmiertelne.
Z takigo drzewa skrzypce powstajóm
Co aksamitnie dlo ucha grajóm.

Na takich skrzipcach ćarowne grani,
Jest w nim lot ćmieli i wiatru łkani,
Na deskach skrzypiec jako na płycie,
Tam jest nagrane calućki życie.

Troski, radości, trudy tworzenia,
Brzaski poranku, boski natchnienia.
Weź tedy chłopcie smyczek do renki,
I poproś skrzypce to cudne dźwięnki.

Teraz się ucisz, nic już nie padej
Łoci se zawrzyj, nut w sercu chladej.

PAPROĆ

Pod łochodzitóm sziumi las,
I swojóm pieśnióm woło nas.
Grziby łobrosły stary piyń,
Zbiyrać ich można każdy dziyń.

Sziumnej papróci bardzo moc,
Óna zakwito w jednóm noc.
W noc świentojańskóm tenczióm blasku
Paproć jaśnieje w małym lasku.

Wiater bałamont przisziet grać,
Nie wiy czy siedzieć, czy też stać.
Leśny fortepian rosóm lśni
I to koncercie swoim śni.

Struny — mo cieńki gałónzečki,
Klawiszie — zielóne listeczki.
Wienc grej nóm wietrze, grej i grej,
Pieknej muzyki, dej nóm dej.

Tysioncym iskier kwiat prómienieje,
Ale niedłógo — bo świt, už dnieje.

BESKIDZKI LASY

Piekno włosko zymia i Alpy wysoki,
A jo jednak wolim me beskidzki stoki.
Bo beskidzki lasy — świontynióm przyrody,
Przepiekne dło łoka, rześki dło łochłody.

Istebniański smyrek jak kolumna jońsko,
Gdy pod nim zakwitnie paproć świentojońsko.
W tym majestacie cziszi
Głowiek cudowne hory słyszi
Gałónzki szymrzmóm ło cudnym śnie,
Zielony szielest raduje mnie.
Jako kandelabry zdobne kryształkami,
W lesie pajyncina pyśni sie kroplami.
Dło słońca jest przyzmatym, a dło wiatru lutnióm
Latem dzwoni polećkym, na jesień melodoyjem smutnóm.
Srebrziste filary sklepiyni wspiyrajóm,
A ptoki soliści łod świtu spiywajóm.
Zasłony z mgieł tłumióm hałasy,
Nejpiekniejsi sól beskidzki lasy!

ŁO GIYEWONCIE

Jak byście rzondzili ło Giyewoncie,
Toż mi go też ludkowie nie gońcie.
Bo to przeca je groń hroźny,
W zimie bioły, w maju mroźny.

Chmóry, co po niebie lotajóm
Nikiedy na Giyewont siodajóm.
Siednóm se jednym lebo w dwa rzyndy,
Na Zakopane pozierajóm, jako kury z grzyndy.

Nejgorszi jak jako chmora wajco zniesie,
Ej, to narobi choruku po lesie.
Jak sie śnieżne wajco na szkarpie rozhuló,
To sie aże ku dolinie zakuló.

Kieryndy sie łono przewali,
Tam trza na rok posłać drwali.
Nie pozostaje mech, ani psina,
Jyny nikany kosodrzewina.

KAROL KAJZER

PRZEKLEŃSTWO NA MIROWIE

(Z dawnych legend)

Bardzo dawno temu, może ze sto lub dwieście lat, a może jeszcze wcześniej, w Iskrzyczynie na Mirowie stała gospoda. Nie byłoby w tym nic dziwnego, bo nie ma chyba takiej wsi, która nie miałaby gospody. Przecie chłopci po ciężkiej robocie w polu, na gospodarce i jakiegokolwiek muszą też gdzieś wstąpić na piwo, wypić kielicha na pomazanie kości i ze sąsiadami pogadać o tym i owym, co się w świecie dzieje a także na wsi.

Na Mirowie było jednak inaczej. Zamiast mężczyzn do gospody zaczęły chodzić kobiety. Popijały sobie i piwo, i wino, i wódkę, co której lepiej smakowało, a niejedna to piła wszystko. Po jakimś czasie baby tak się rozpiły, że nie było dnia aby się nie zebrały w gospodzie, a mężowie prawie wcale już tam wstępu nie mieli. W chałupie też byli zaniedbywani, bo ich ślubne dzień po dniu wracały późno po pijackich libacjach, więc ani ugotować nie było komu, ani wyprać, ani się dziećmi zaopiekować, ani co w polu zrobić. Wszystko to na barkach ich mężów spoczywało, a oni sobie z żonami poradzić nie mogli.

Głośno już było w całej wsi o tym pijaństwie mirowskich kobiet a nawet sąsiednich miejscowościach, toteż iskrzyczenie nie mogli już tego ścierpieć, że taki grzech na wieś sprowadziły i tego, że ich mężowie musieli tak cierpieć. Zmówiły się wreszcie iskrzyczanki z innych przysiółków, namówiły też swoich chłopów i wybrali się pewnego dnia całą gromadą do gospody na Mirów. Przyszli ludzie z Owczarni, Dziewiątnika, Herstówek, Tarnawy, od Zbytków i reszty wsi. Urządzili mirowiankom straszną awanturę, wyrzucili z gospody i jeden przez drugiego rzucali takie przekleństwa, że włos się jeżył na głowie:

„Przekłete bądźcie obrzydłe pijoczki, co się Boga nie boicie, za wasze grzechy. Za to, że krwawice waszych chłopów przepijacie, za wasze zaniedbane dziecią, co ich jako sieroty zostawicie. Niech was za to wszystko Pón Bóg skórze. Oby wóm chłopcy powymierały, obyście wdowami zostały i wasze wydane cery i na całe pokolenia babskie na waszą utrope”.

Tak to iskrzyczenie ze swoimi babami przeklinali pijane babska mirowskie i kjami rozpędzili do chałup a zagrozili, aby więcej nie pokazywały się w gospodzie. Niektórzy zaś inaczej opowiadają tę historię. Podobno, że to mirowscy mężowie tak się rozpili, a kobiety przez nich bardzo cierpiały. One to kiedyś wybrały się gromadą do gospody, rzuciły na nich i na siebie przekleństwo: „Wy przeklęte pijoki, obyście pozdychali z tej gorzoły za naszą krzywdę i biyde. Lepiej nam być wdowami i naszym cerom też, niż cierpieć przez takich chacharskich oźralców”.

Jak było naprawdę, tego nie wiadomo. Różnie bowiem ludzie opowiadają. Tak czy inaczej, od tego czasu chłopci z Mirowa zaczęli jeden po drugim umierać i wkrótce na Mirowie zostało najwięcej wdów, o wiele więcej niż w pozostałej części Iskrzyczyna. I tak to podobno dzieje się przez całe lata wskutek tego przekleństwa.

W latach 70. ubiegłego stulecia ktoś policzył, że wśród mieszkających na wzgórzu Mirów było aż dziesięć wdów, podczas gdy w pozostałej części wioski żyły tylko trzy. Może ktoś policzy, jak to jest dzisiaj.



ANNA WIEŻIK

NA WIOSNĘ

*Jak sie piyrwszy roz na wiosne krowy wyganiało
to było w chałupie taki wielki świynto,
dłógo sie i pómału každóm pucowało,
aby sie świyciła nó i była piykno.*

*Bo każdo gaździno strasznie o to dbała,
żeby też její krowa była najszumniejszo,
ażeby ji sómsiadka nie obgadywała,
że nie dbo o dobytek, bo je najlyniwszo.*

*A potym sie na twardo wajca warzowało,
a skoro jyny krowa szkubła świyżej trowy,
to sie tymi wajcami po ni pokulało,
aby była okróngło od chwosta do głowy.*

*A jak sie pokulało to sie ich zjodało,
nic sie przy tym nie jadło, chyba kónsek chleba,
potym sie pastyrzóm dłógo z tego czekało
ale tak to na wiosne robić było trzeba.*

LIDIA SZKARADNIK

MILIJÓŃSKO UTROPA Z TYMI PRZEBRZIDŁYMI BAJTLAMI

Nó, i mosz babo placek! Moja przocielka poszła jako to mo we zwyku kansik na smyki, a jo zaś muszym dować pozór na jeji trzi dziecka. Dzisiaj mie tak w nortach szkubie, że doista nielza wydzierzeć. Nie-rada jowejczym, nale ledwo żech sie dokwanckała i siadła na sztokerli, a przeca muszym sie hónym chytać roboty. Roz, dwa trzeja narychtować tej dómowej gowiedzi śniodani, a potym jakómsik chabanine ciepnóć do garca, coby sie uwarzyła jako polywka. Nugle muszóm być kupne, przeca nie bydym kulać ciasta, jak ledwo sie na nogach dzierzým.

Sznupiyem w podstolu, czy tu ni ma jaki jegły, bo dziepro teraz żech sie skapła, że móm fusekle potarganóm. Nale, do piernika, czy tu co zrobisz człowiecze, jak musisz fórt dziwać sie na ty sakulyncki dziecka, coby zaś czego nie wymarasily. Chłapczyśka ledwo stanyły, już dokazujóm — jedyn drugigo bóncko, przedrzyńnio i ani sie nie łobezdrzisz, a bydzie krawal. Jedyn przez drugigo bałuszy dwa po trzi. Ciucmoki jedny, móm jich przeca rada, ale ponikiedy doista mie zeżlóm.

Pomazałach jim chlyb szmolcym i dowóm kożdymu po skibce, to przeca aspón na chwile pujdzie se łodetchnóć. Nale mosz rozum! Do diaska! Jedyn drugigo sturzył i skibka naszła sie na delinach. Już doista mie złoś biere, bo ni móm rada, jak sie jodło marnuje. A dziywczce strzapate, łobleczóné w jakisik fijołkowe szaty, chichrze sie w kóncie i chlado fusekii, co ich dycki kansik zapatności. Jak już wszyscy kónty dupóm wytrzyła, to cosi naszła, nale jednóm modróm, a drugóm jakómsik strokatóm. Ciepła jich naspadek na deliny, tóż kosałach ji ukludzić cały tyn capart i przigrozilach, że mamie poskarżým na te małóm strzapatóm czutore.

Przigrzolałach dzieckóm w gorczku kapke mlyka i prziniósłach jim ze szpajski po kónsku brutfanioka, co sie dziwnym trafym łostoł łod niedziele. Tóż gamle pumału jedyn z drugim i na chwile nie dopalujóm mie.

Przeca był spokuj, ale ni na dlógo. Do jasnego piernika! Michoł, tyn nejstarszy, co mo już dziewiynć roków, a dociyrny je taki i ponikiedy zdo mi sie gupi, jak bót z lewej nogi, rymplowoł po kuchyni w te i wewte i scie-

poł blaszany lawór z pumyjami ze sztokerli. Jasny gwint! To ci utropa z tymi bisagami! Bier sie tu stela — prawiyńm zło jak diobli — cióng na pole i dej psu jeś do kastrolka! A nie spuszczej go z lańcucha, bo jak kiery idzie to doskakuje beskuryja do nóg.

Jónek dziubnył czymsikej Jewke, isto hernodlóm, abo jeglicóm, co jóm wysmyczył z podstola, tóz ta jujczy na łotomanie i uciyro gymbe do sznumtychli, kieróm naszła w moji taszce. Pogłoskałach kapke dziywczce po głowiczce, bo mi ji przeca żol zabyło. Przigroziłach chłopcu, coby nie gajdowoł na dziywczyńciu i drym kartaczym deliny, a potym uciyrom ja-kómsik dziurawóm zesandrzanóm hadróm.

Nafajczyłach już pod blachóm, kaj ciepłach pore karkoszek i pokrołach keleruby, tóz jich bydym pumalutku dynstować i chabanina, coch jóm łączno kupiła, też już sie warzi. Jewka przestała beczec, handryczy sie z bratym ło jakisi ździorba i fórt forsko. Musiała sie isto wczora przeziómbić, jak gónili pospołu boskym po miedzy, za zогónami, a przeca siómpilo. Jewka naszła jakisik bómbón w dicie kole strzybnego kastlika, co dycki stoi na kredynsce ze szpyndlikami i kneflami, i wadzóm sie z bratym ło niego.

Nie minyło pore minut, a Jónek isto przipod głowe, ukiełznył i gruchnył jak dłógi na ty mokre deliny. No i Michoł prziszeł naspadek z pola w charbołach łod błota i nasiós moc marasu do siyni, tóz mu przigroziłach, coby sie na werandzie sebuł, a nie ciepól łobleczo byle kany. Doista utropa z tymi gizdami. Jewka naszła kansik na łotomanie w tym barłogu mały balón i chybie nim do wyrchu. Chciałach wrzasknóc: Niechej tyn balón i dej se pozór, nale ani zech sie nie łobezdrziła, a ta gizdula sciepała fajansowóm miseczke, co stoła kole żbónka na stole. Tak jyny brzinkło i szkorupy zostały na delinach. Wziyłach śmiatok i ukiudziłach tyn bajzel.

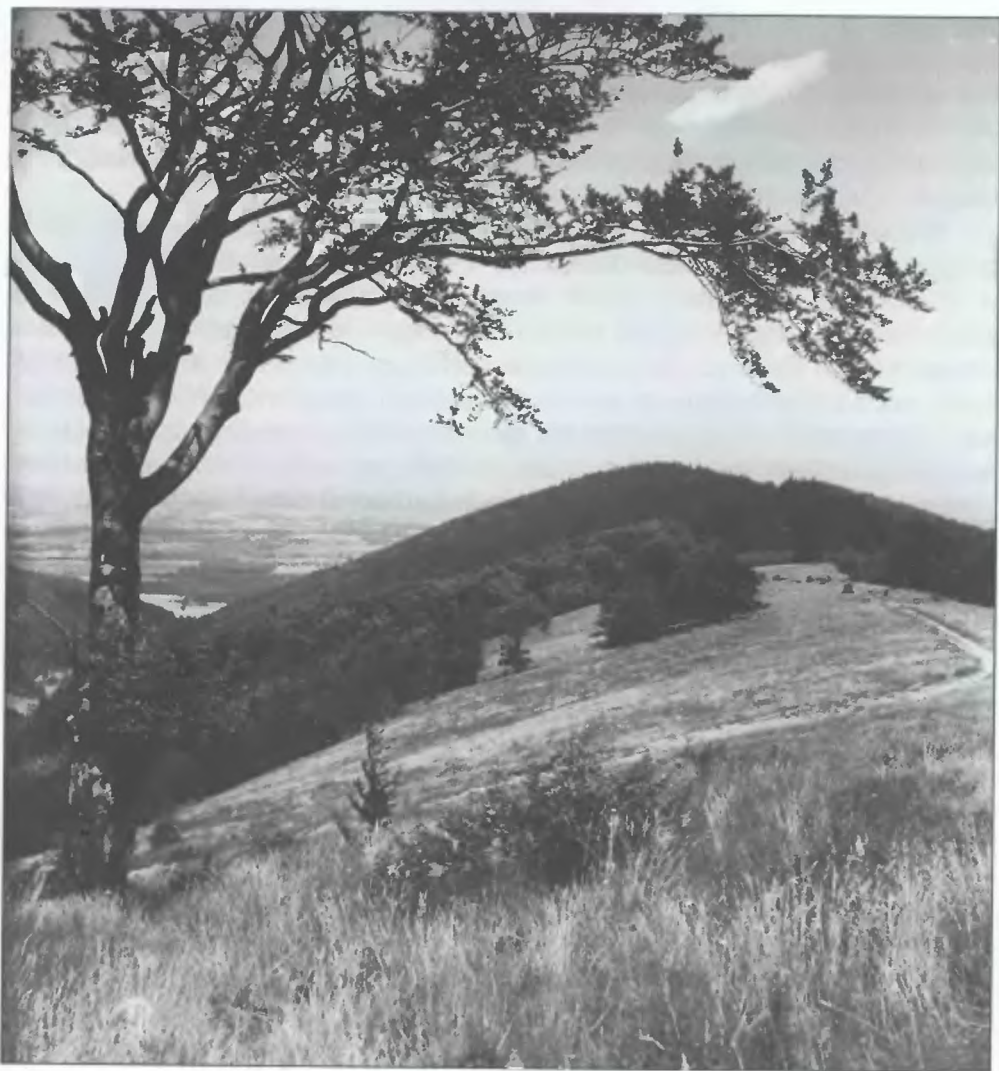
Dyć przeca musimy iś babucia i gowiydź łodbyć, tóz gichłach pumyji do ampra i naporynczyłach dzieckóm, coby byli szykowni i nie wymarasili zaś czego, dy jo przeca miğ a błysk bydym naspadek. Nale zabyłach ło mlyku i wyskipiało na blasze, a Jewka chciała go hónym schynóc i kapke łoparziła sie w rynke. No i zaś krawał, aż zech do chlywa wrzask słyszała. Jezeryno, kiery by to wydzierzoł!

Hónym przidyrdalach, wcisłach ji palec do gorczka z zimnóm wodóm, ale ta maże sie fórt, tóz kapke sie śnióm ciackóm. Nale jako tyn czas ży-nie! Dyć już pizła piyrso, a mie wygaso pod blachóm. Wygnałach chłop-ców, coby w ty pyndy przismyzyli jaki karkoszki i inszego chebzio, chynylach to pod blache i polołach kapke brynym, coby sie lepi hajczyło.

Nale moja przocielka już je we dwiryzach, tóz se kapke spocznyńm, bo doista móńm już doś tego użyranio z dzieckami. Móńm jich rada, nale je to procne, jak trzeja na wszyckich trzóch dować pozór. W uchu mi gwinczy, tóz isto jakómsik nowine usłyszym. Czaków, aż Hana co przerzóndzi, ale isto bodej, bo zaś sie kansik śpiycho.

KULTURA LUDOWA, FOLKLOR

Dlo smiłowanio, zabyłach, że muszym dzisio jeszcze wybigłować cy-chy i upiyc jakómsik buchte. Przeca tej piloby je tela, że isto zaćmiym. Łod bożego rana fórt jyny robota i robota. Wyboczcie, że tak strasznućnie jowejczym, a cóż jo by też robiła bez roboty? Dyć łóna mie mo doista rada, a jo jóm jeszcze bardziyj.



LIDIA SZKARADNIK

KORESPONDENCJA KSIĘDZA KAROLA KOTSCHEGO

Karol Kotschy (Koczy), żyjący w latach 1789–1856, długoletni proboszcz parafii ewangelickiej w Ustroniu, ale także medyk, botanik, pisarz i poeta, był wielką indywidualnością i autorytetem w miejscowym środowisku, lecz również daleko poza tą miejscowością. Dzięki jego zaangażowaniu wybudowano obecny kościół ewangelicki p.w. apostoła Jakuba Starszego oraz nowe obiekty szkolne w Ustroniu i innych wioskach należących do tej parafii. Zachowała się bogata korespondencja ks. Kotschego, dotychczas nie publikowana, którą w latach 70. ubiegłego wieku opracował Jan Broda ze Skoczowa, zasłużony pedagog, folklorysta i badacz dziejów regionu. We wstępie do opracowanego zbioru, zawierającego ponad 100 listów, który w maszynopisie znajduje się w Muzeum Ustrońskim, J. Broda podał informację, że oryginały powyższej korespondencji znajdują się w Bibliotece im. Tschammera w Gieszyńcu. Tłumaczenia z języka niemieckiego dokonał opracowujący te listy. Większość z nich dotyczy funkcjonowania szkół ewangelickich podległych ustronkiemu zborowi. Warto przypomnieć, że ksiądz był również autorem podręczników w języku polskim używanych przez wiele lat w szkołach na Śląsku Cieszyńskim i z tym tematem jest związana także jego korespondencja, której fragmenty przytaczamy:

Czcigodny Senioracie

29 września 1820 r.

Podpisany przesyła w załączeniu tabelę o stanie szkół w Ustroniu, Cisownicy i Golezowie; pozwala sobie jednak nadmienić, że zadowolony jest z dotychczasowego moralnego zachowania się wszystkich trzech nauczycieli podległych mu szkół. Jeśli chodzi o pilność tej trójki nauczycieli, to podpisany może wydać o nich dobre świadectwo, że wszyscy walczą z różnego rodzaju uciążliwościami, by wytyczony cel osiągnąć. Żaden z nich nie opuszcza godzin nauki szkolnej i tylko zmuszaniem się do pilności mogą nadrobić częściowe swe braki w metodach nauczania, które wymagają pełniejszych kwalifikacji zawodowych, których brak wymienionym. (...)

Z KOŚCIELNYCH KRĘGÓW

Na jednym poziomie stoją wszystkie trzy szkoły i wykonują zadania należne tego typu szkołom trywialnym, na tyle, że dzieci ich umieją czytać i pisać po niemiecku, po polsku i po czesku, w rachunkach zaś osiagają znajomość reguły trzech, kiedy w 12 roku życia opuszczają szkołę. Nauka religii była w ubiegłym roku prowadzona według polskiego podręcznika z pomyślnym skutkiem, którą podpisany regularnie dwa półdnia w każdym tygodniu prowadził na przemian w Goleszowie i w Ustroniu, a nieraz i częściej w danej miejscowości sposobem katechizacyjnym. {...}

Czcigodny Wydziale Nadzoru Szkolnego 14 września 1824 r.

Uczęszczanie do szkoły było w minionym lecie wyjątkowo słabe w porównaniu z zimą, bo poddany chłopom na polanach górskich odmówiono zbiorowego wypasu bydła i rodzice skutkiem tego swoje dzieci zatrzymywali w domu dla indywidualnego wypasu trzody. O ile podpisany mógł się zorientować w czasie wizytacji południowych zajęć szkolnych, które w jego regionie przesunięto na najdogodniejszą porę od godz. 11 przed południem do 2 po południu, jest w tutejszych szkołach wszystko po dawnemu, a egzaminy końcowe wypadły ku ogólnemu zadowoleniu obecnych.

Ukochany bracie

20 kwietnia 1831 r.

(...) Przesyłam Ci nieraz już omawiany „Katechizm”. Zaznaczam, że ks. Lumnitzerowi bardzo zależy na rychłym uzyskaniu zezwolenia cenzury na druk. Na pierwszej stronie jest krótki elementarz, który w naszych szkołach jest prawie nieznany. Potem następuje sam katechizm. Oczyściłem treść, zgodnie z językiem biblijnym od zwrotów pruskich. Dwa przykazania szkolne, Modlitwa Pańska i tabliczka mnożenia niech pozostaną jako dodatek. Tabliczka mnożenia może być przyklejona na ostatnią stronę.

Ponieważ doświadczenie nas uczy, że pewne czynniki chcą zepchnąć język polski na plan dalszy na rzecz języka czeskiego, to konieczną rzeczą będzie przytoczenie powodów ukazania się tej książeczki np. że obecnie używany katechizm musi być sprowadzany ze Śląska pruskiego za drogie pieniądze. Pieniądze nasze wydaje się za granicę, cena nabywanych katechizmów jest zbyt wysoka i zawiera on wiele niepotrzebnych rzeczy. {...}

Aby ta książka mogła być wydana jak najtańszym kosztem, każę przygotować papier u nas w Ustroniu, gratisowo zrobię korektę, dam zaliczkę w wysokości 5 florenów na wstępne kosztu i myślę, że w ten sposób zrobię to, co należy do mnie.

Przewielebny, Wielce Czcigodny ks. Superintendencie 2 kwietnia 1836 r.

Przenikliwe pustki w naszej kasie kościelnej, skutkiem wydatków na budowę domu modlitwy zmusiły naszą biedną wioskę, by zwróciła się do łaski cesarskiej w celu uzyskania zezwolenia na zbórkę pieniędzy-

na w bratnich zborach. Zechce Wasza Wielebność nakłonić serce dla naszego zboru i podpisać załączone składkowe, skierowane do współbraci poszczególnych zborów.

Wielebny Seniorat

11 lutego 1838 r.

nosił się od dawna z zamiarem, by podpisanemu zlecić opracowanie historii biblijnej dla miejscowych szkół polskich, którego się podjąłem, ale ze względu na kierowanie robotami przy budowie naszego domu modlitwy, musiałem pracę przerwać. Książeczka będzie obejmowała po jej ukończeniu wyciągi najważniejszych wydarzeń według Biblii wraz z towarzyszącymi objaśnieniami dla nauczyciela, a jej objętość wyniesie 7–8 arkuszy druku.

Czcigodny senioracie

30 października 1844 r.

Niżej podpisany chce złożyć sprawozdanie o swej pracy w walce z pijaństwem i jej wpływie na życie zboru. W 16 niedzielę po Trójcy, po kazaniu, w którym poruszono zanik religijności w życiu domowym i kościelnym, wezwał podpisany zborowników do zrzeszenia się w związek wstrzemięźliwości, któryby wspólnie mógł się przeciwstawić nałogowi pijaństwa, bez względu na mogące wystąpić walki wewnętrzne i zewnętrzne. Po błogosławieństwie końcowym kazałem postawić przed ołtarz stół, położyć na nim księgę, w której mieli się wpisać współbojownicy i potwierdzić swą decyzję przez podanie ręki pastorowi. To zaproszenie odziało potężnie i znalazło oddane serca. Pozyskano tego dnia 435 członków dla życia w trzeźwości i do walki z pijaństwem. Dla podpisanego jest to widomy znak, że jego słowo znalazło w zborze żywy oddźwięk. (...)

Aż do 21 niedziel po Trójcy zebrał niżej podpisany 1600 współbojowników do walki z pijaństwem, którzy zadeklarowali swą współpracę przez podpis i podanie ręki. Odnosi się wrażenie, że budzi się w zborze poważniejsze trzeźwe życie. Dawniej bardzo licznie odwiedzane gospody, liczą teraz przy zapowiedzianej muzyce często tylko 3 pary taneczne, natomiast w wieczory świąteczne z domów dawnych pijaków rozbrzmiewają pieśni nabożne. Pojawiają się jeszcze tu i ówdzie pijacy nałogowi, stając się przedmiotem wzgardy i drwin. Żydowsky szynkarze siedzą w niedziele przeważnie przed drzwiami i rozpamiętują dawne, dobre czasy. Rozwiązano też pokątne wyszynki. Odnowa życia jest w pełnym toku i brak tylko ojcowskiej troski ze strony Przewielebnego Senioratu i upowszechnienia przyjętych na konferencji zobowiązań.

Czcigodny senioracie, inspektoracie dystryktu szkolnego 10 marca 1852 r.

Ponieważ w najbliższym czasie konieczne jest nowe wydanie polskiego katechizmu Lutra, dodać trzeba polski elementarz drukowany szwabachą, gdyż wszystkie dotychczasowe książki religijne tą czcionką są drukowane, a chłop na wsi tylko tę formę druku znając, może dzieci swe przygotować i z nimi powtarzać lekcje.

PAWEŁ CZUPRYNA

BISKUP UBOGICH I CHORYCH

W tysiącletniej historii chrześcijaństwa w Polsce Śląsk Cieszyński do 1925 roku należał do biskupstwa wrocławskiego. Potem przez 67 lat do diecezji katowickiej, a od 25 marca 1992 roku został włączony do nowo utworzonej prowincji bielsko-żywieckiej. W okresie wrocławskim, przez 155 lat, istniał w Cieszynie Wikariat Generalny. Od 1770 roku miał on 10 rządców, ale tylko jeden z nich, ks. Franciszek Śniegoń, dostąpił godności biskupiej; stało się to przed 125 laty.

Urodził się 3 października 1809 roku w Cieszynie, w domu nr 155. Ojciec jego, Paweł, był szewcem, matka Marianna pochodziła z rodziny Kubalów. Franciszek został ochrzczony zaraz po przyjściu na świat. Aktu chrztu dokonał ksiądz Józef Czekan. Rodzicami chrzestnymi przyszłego biskupa zostali M. Bilowski-Rajca i Teresa, żona Józefa Matera, kapelusznika. Młody Śniegoń wyrastał w rodzinie chrześcijańskiej, w której zachowano zasady wiary katolickiej. Rodzice jego byli ludźmi prostymi i bogobojnymi. Nie wiemy ile Franciszek miał rodzeństwa, ale na pewno miał siostrę Teresę, która po mężu nazywała się Stiller i zmarła 3 czerwca 1855 r. O śmierci jego matki nie mamy żadnych informacji. Jego ojciec zmarł 24 lutego 1858 r. Przyszły dostojnik kościelny ukończył gimnazjum katolickie w Cieszynie przy ulicy Szerokiej, a następnie



Biskup Franciszek Śniegoń

rozpoczął kurs filozoficzny w Brnie. Teologię studiował w Ołomuńcu, gdzie 25 XI 1832 roku, w kaplicy rektorskiej św. Anny, otrzymał święcenia kapłańskie z rąk sufragana ołomunieckiego bp. Ferdynanda Chotka.

Jego pracę duszpasterską wypełniała stała troska o wiernych, także o ich byt doczesny. Od początku posługi kapłańskiej pomagał chorym. Podczas epidemii cholery (1831 r. i 1837 r.) poprzez swoją postawę, odwagę, religijne działanie przyczynił się do polepszenia nastrojów. Podobnie podczas epidemii tyfusu głodowego w 1847 r. wspierał chorych, ubogich, niezależnie od wyznania. Czynił to z własnych, skromnych funduszy.

Pierwszą jego placówką duszpasterską był Gieszyn, gdzie pracował 8 lat. W 1848 r. objął na 9 miesięcy probostwo w Lesznej Górnej. Następnie przeniósł się na placówkę do Trzycierza, zaś w 1850 r. został dziekanem jabłonkowskim. 5 lat później otrzymał probostwo w Jabłonkowie, gdzie duszpasterzował przez 17 lat. Za budowę szpitala w tej miejscowości i kościoła mieszkańcy Jabłonkowa mianowali go swoim obywatelem honorowym. W tym miasteczku był też założycielem fundacji gromadzącej środki na odzienie dla ubogich dzieci. W Jabłonkowie na poczet powstania szkoły gospodarczej podarował 200 guldenów (była to suma bardzo wysoka, biorąc pod uwagę jego możliwości finansowe). W 1867 roku sumą 12 guldenów zasilił wynagrodzenie dla nauczycieli. W szkołach gospodarczych w Bukowcu, Łomnej i Piasecznej założył biblioteki szkolne, którym podarował dwie obligacje państwowe i pewną ilość książek.

Podczas pobytu w Jabłonkowie został w 1859 r. radcą Wikariatu Generalnego, a potem nadzorcą szkolnym i konsultatorem sądu małżeńskiego w Trybunale Cieszyńskim. W 1872 roku objął probostwo w Gieszynie. Najpierw nadano mu godność kanonika honorowego kapituły wrocławskiej, a następnie został mianowany papieskim prałatem domowym, zaś władze państwowe nadały mu najwyższe odznaczenie — Krzyż Rycerski Orderu Franciszka Józefa.

W 51. rocznicę pracy duszpasterskiej, mając już 74 lata, został mianowany przez papieża Leona XIII tytularnym biskupem z Tanes. *Habemus episcopum* — tymi słowami „Gwiazdka Cieszyńska” 18 i 19 sierpnia 1883 roku poinformowała społeczność Gieszyna i Śląska Cieszyńskiego o mianowaniu proboszcza od św. Marii Magdaleny biskupem sufraganem cieszyńskiej części archidiecezji wrocławskiej. Ta sama gazeta, w 39 numerze z 1883 roku, napisała: *Z jutrzejszym dniem zaznaczy Cieszyn w swoich dziejach zdarzenie pamiętne na zawsze. Jutro bowiem wyświęcony będzie pierwszy biskup cieszyński, a miasto Cieszyn stanie się siedzibą biskupa i otoczone zostanie blaskiem najwyższej godności jaka istnieje w Kościele powszechnym. Jutro będą biły dzwony przy pochodzie nowego biskupa cieszyńskiego, który ozdobiony infułą, laską biskupią i innymi oznakami swej godności, otrzyma najwyższy stopień władzy kapłańskiej. Organizacją całodniowych uroczystości zajął się z ramienia*

władz miejskich Komitet Obchodów, oraz ze strony kościelnej Cieszyński Komitet Kościelny, którego przewodniczącym był miejski radny, członek zarządu miasta i zastępca burmistrza Johann Hoschek.

Konsekracja nowego biskupa odbyła się 30 września 1883 r o godz. 8 rano w kościele parafialnym w Cieszynie. Na uroczystość przybyło wiele ważnych osobistości świeckich i duchownych: książe — biskup wrocławski Robert Hercog — główny konsekrator, sufragan bp Herman Gleicha i arcybiskup krakowski Albin Dunajewski — współkonsekratorzy, oraz prezydent krajowy markiz Oliver Bequeh, radca dworu Stellwag de Carion i przedstawiciele władz miejskich.

Dla upamiętnienia tego historycznego wydarzenia, zaraz po mszy konsekracyjnej, odsłonięto w kościele św. Marii Magdaleny pamiątkową tablicę z ciemnoszarego śląskiego marmuru w języku niemieckim. Oto treść: *Ta tablica pamiątkowa poświęcona jest nieustającemu radosnemu przypomnieniu, że w dniu dzisiejszym w tym kościele parafialnym został konsekrowany pierwszy biskup sufragan cieszyńskiej części diecezji wrocławskiej, jego przewielebność Pan Franciszek Śniegoń, proboszcz-dziekan i Wikariusz Generalny w Cieszynie, Jego Papiskiej Świątobliwości prałat domowy, honorowy kanonik kościoła katedralnego we Wrocławiu, kawaler c.k. orderu Franciszka Józefa, honorowy obywatel gminy miejskiej w Jabłonkowie itd. itd., który jest cieszyńnianinem. Cieszyński Komitet Kościelny, Cieszyn 30 września 1883.*

Nowy biskup, mimo podeszłego wieku, od razu zabrał się do bardzo trudnych obowiązków dotyczących zarządzania austriacką częścią diecezji wrocławskiej. Dobrze władał językiem polskim i był niezwykle życzliwie usposobiony do ludności polskiej. Wspierał polskie katolickie stowarzyszenia, chociaż nie mógł brać bezpośredniego udziału w życiu narodowym. Propagował ideę rozwoju szkolnictwa i łączenia teorii z praktyką. Cel ten realizował m.in. przez wspieranie hodowli jedwabnika i pszczół. Swoim dydaktycznym zaangażowaniem zachęcał do popularyzowania wiedzy, szczególnie w dyscyplinach związanych z rolnictwem. Wyróżniających się w pracy dydaktycznej nauczycieli corocznie premiował. Posiadał dar zjednywania ludzi, dla których był autorytetem i mężem opatrznościowym. Był wzorowym gospodarzem Domu Bożego. Dzięki swojemu uporowi przeprowadził remonty kościołów, odnawiał kapliczki, krzyże przydrożne i inne miejsca modlitwy.

Wyświęcił na kapłanów trzech księży, którzy nie mogli tego dostąpić w Ołomuńcu (ks. Henryka Sobeckiego — 28 X 1883 r., ks. Rudolfa Hoffmana — 25 XI 1888 r. i ks. Andrzeja Bielka — 1 VIII 1890 r.). Konsekrował kościoły w Trzyńcu, Dziedzicach, Ligotce Kameralnej i Pierścucu oraz wielki ołtarz w kościele parafialnym św. Marii Magdaleny w Cieszynie.

Ksiądz Śniegoń rządził Wikariatem Generalnym niespełna 20 lat, ale jako biskup tylko 8 wiosen. Na początku 1891 roku zaczął opadać z sił.

Choroba stawiała się coraz bardziej dolegliwa, dlatego z polecenia lekarza często udawał się do Trzycieża. Podczas tych wyjazdów towarzyszył mu ks. Józef Londzin, któremu schorowany biskup opowiadał o licznych rodzinach katolickich żyjących za jego czasów w parafii, pokazywał chałupy, w których podczas panującego w latach czterdziestych tyfusu zaopatrywał chorych. Wymieniał imiona całego szeregu koni, które sam wyhodował. Przed zbliżającą się śmiercią uporządkował wszystkie sprawy kościelne. Kilkarotnie żegnał się ze swoim najbliższym otoczeniem, a także przyjmował z najgłębszym nabożeństwem sakrament chorych.

3 lipca 1891 roku (w piątek o godz. 9.30), na trzy miesiące przed ukończeniem 82 lat, odszedł do wieczności. Jego zwłoki zostały zabalsamowane przez lekarzy Mentla i Fizę i złożone w metalowej trumnie. 6 lipca 1891 r. odbyła się ekspozytacja zwłok do kościoła parafialnego, zaś uroczystości pogrzebowe następnego dnia. Zjechał na nie do Cieszyńska kardynał Jerzy Kopp, metropolita wrocławski, jak również kanonicy z Wrocławia, Krakowa i Ołomuńca. Przybył też arcyksiążę Eugeniusz, marszałek Sejmu Śląskiego hr. Henryk Larisch, prezydent krajowy dr Karol Jäger oraz posłowie Świeży i Hruby. Piękne kazanie w języku polskim wygłosił dziekan i proboszcz frysztański ks. Karol Hudziec. Po mszy św. przemówił w języku niemieckim kardynał J. Kopp. W kondukcji pogrzebowym szło 114 księży, kroczyła młodzież szkolna, stowarzyszenia, cechy ze sztandarami, siostry zakonne i liczni mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego. Zwłoki biskupa pochowano na cmentarzu szpitalnym, w sąsiedztwie kościoła św. Jerzego, który został po II wojnie światowej — decyzją miejskich władz politycznych — zamieniony na park.

Na zakończenie warto wspomnieć, że poświęcona przez bp. wrocławskiego Roberta Hercoga w dniu konsekracji bp. F. Śniegonia tablica wisiała w cieszyńskim kościele św. Marii Magdaleny do 1920 roku. Wtedy to Komisja Administracyjna miasta Cieszyńska podjęła uchwałę zobowiązującą do usunięcia z miasta niemieckich pomników, tablic i napisów. Zdemontowaną tablicę umieszczono na kościelnym strychu, gdzie pozostała do 2003 r. Dopiero uroczystości w 120. rocznicę sakry biskupiej ks. Franciszka Śniegonia dały okazję do konsekracji tablicy i ponownego umieszczenia jej na dawnym miejscu. Staraniem proboszcza ks. kanonika Henryka Satławy tablica została odnowiona u cieszyńskiego kamieniarza Teofila Pindóra i umieszczona na ścianie lewego transeptu. Poświęcił ją biskup bielsko-żywiecki Tadeusz Rakoczy, w asyście ordynariusza diecezji ostrawsko-opawskiej bp. Franciszka Lobkowicza, po wieczornej uroczystej mszy św. 1 października 2003 r.

KS. ANTONI SAPOTA

CZYTELNIA KATOLICKA W USTRONIU

Dbałość o przechowanie wiedzy dotyczącej historii swojego regionu, swojej małej ojczyzny, jej poznanie i dokumentowanie spoczywa na potomnych, dlatego trzeba próbować ocalić od zapomnienia szczególnie miejsca oraz ludzi z nimi związanych. Takim miejscem, z racji pełnienia funkcji społecznej, religijnej, patriotycznej i kulturalnej, jest na pewno Czytelnia Katolicka w Ustroniu.

W 1884 roku biskup wrocławski w porozumieniu z Generalnym Wika-riatem wystosował apel do biskupa krakowskiego o pomoc w instalowaniu na Śląsku Cieszyńskim absolwentów galicyjskich seminariów duchownych. Jako jedyny odpowiedział na ten apel ks. Józef Karowski (1862–1944), który w 1886 r. przybył do Ustronia. Miejscowość liczyła wtedy, wg spisu z 1880 r., 4375 mieszkańców, w tym 42,5% katolików. Proboszczem parafii św. Klemensa (od 1879 roku) był wówczas ks. Józef Skyba.

Ks. Karowski urodził się 19 marca 1862 r. w Krakowie; po ukończeniu gimnazjum i studiów teologicznych 20 lipca 1884 roku przyjął święcenia kapłańskie. Najpierw został wikarym w Zebrzydowicach, potem w parafii św. Klemensa w Ustroniu. Przybycie ks. Karowskiego do Ustronia zbiegło się w czasie z krytyką istniejącego od 1869 roku Towarzystwa Rolniczego, którą prowadził Paweł Stalmach. Zarzucał on niektórym działaczom tej instytucji, że preferują w swych poczynaniach rolników wyznania ewangelickiego. Spory wyznaniowe i kompetencyjne stanęły więc u zarania tworzenia na Śląsku Cieszyńskim tzw. Katolickich Kółek Rolniczych z Czytel-niami.

Wraz z kilkoma parafianami ks. Karowski założył w roku 1888 Czytelnię Katolicką. W statucie organizacji, która występuje tam pod pełną nazwą „Katolickie Koło rolnicze i oświaty wraz z Czytelnią w Ustroniu na Śląsku austriackim”, widnieją jej główne cele, tzn.: „podanie środków oświaty w duchu katolickim, praca nad podniesieniem dobrobytu i moralności ludu, uprawa języka polskiego oraz obywatelska towarzyskość”.

W Czytelni mieli spotykać się jej członkowie po niedzielnych i świątecznych nabożeństwach popołudniowych, aby rozmawiać na tematy gospodarcze i przemysłowe, czytać książki lub pisma.

W roku 1933 nastąpiła zmiana nazwy z „Katolickie Kółko...” na „Czytelnia Katolicka w Ustroniu”. Wtedy też zmieniony został Statut.

Pierwotnie instytucja mieściła się w domu państwa Nowaków. Po trzech latach na własność Czytelni został kupiony budynek nr 149, za 4000 złr. Wyjawszy dług na hipotece, wynoszący 2665 złr., nie był on obciążony innymi długami. Akt kupna—sprzedaży pomiędzy Pawłem Staszko a Katolickim Kółkiem Rolniczym sporządzono 8 lutego 1891 roku.

W roku 1913 Czytelnię przeniesiono do domu Spitzera, znajdującego się naprzeciw głównego wejścia do kościoła, znanego później jako kino „Uciecha”.

Akt kupna—sprzedaży realności pomiędzy Markusem Spitzerem a Kółkiem, reprezentowanym przez prezesa ks. Józefa Kupkę i sekretarza Floriana Skrzypka, nosi datę 6 października 1913 roku.

Do najaktywniejszych członków zarządu na początku działalności, poza prezesem komitetu Kółka, ks. Józefem Karowskim, należeli: Jerzy Nowak, Paweł Stec, Michał Stec, Paweł Herczyk, Jan Tomiczek, Józef Husar, Jan Staszko, Filip Herczyk, Karol Gajdzica, Jan Cholewa, Augustyn Machalica, Edward Kilka, Jerzy Dustor, Jerzy Gichy, Franciszek Górski, Karol Kotusz, Paweł Rojczyk, Andrzej Żmija.

Z roku na rok Czytelnia rozszerzała zakres swojej aktywności. Skupiała stowarzyszenia oraz grupy duszpasterskie, społeczne i kulturalne. Obejmowała wiele spraw narodowych, patriotycznych. Zajmowała się nie tylko propagowaniem czytelnictwa, ale także organizacją koncertów, chórów, orkiestr, odczytów i zebrań. Niemal każda kościelna uroczystość kończyła się w Czytelni.

Wiele sprawozdań na ów temat znajdziemy w gazetach z tamtego okresu, a zwłaszcza w „Gwiazdce Gieszyńskiej”. Oto jeden z przykładów:

Przed kilku tygodniami odbyło się w naszym kościele poświęcenie stacji drogi krzyżowej. Na uroczystość tę przybyły tłumy ludzi z bliższych i dalszych okolic. (...) Po kazaniu nastąpiło poświęcenie stacji drogi krzyżowej przez ks. Prałata Findińskiego. Przy sumie odśpiewał chór śpiewaków z tutejszej Czytelni z arcyksiążęcą kapelą mszę Haydna. Po niesporach odbyła się zabawa w ogrodzie katolickiej Czytelni, którą ks. Prałat, ks. Kanclerz Sikora, zebrani księża i wszyscy arcyksiążęcy urzędnicy swą przytomnością zaszczytili. U drzwi pięknie ozdobionej Czytelni prezes ks. Karol Żurek i skarbnik p. Jerzy Nowak z wydziałem przywitani zacnych gości serdecznymi słowy. Chór śpiewaków pod kierownictwem nauczyciela Karola Gajdzicy przywitał gości pieśnią śpiewaną na cztery głosy. Dostojni goście oglądali lokal czytelni

i bibliotekę, bawili się dłuższy czas przy dźwiękach arcyksiążęcej muzyki i pięknym śpiewie chóru Czytelni. (...)

Odnotowany został też wykład dr. Antoniego Dybowskiego z Gieszyna o kwestii socjalnej zawartej w encyklice „Rerum Novarum” papieża Leona XIII z 1891 r., która stanowiła ideową postawę włączenia się Kościoła do problematyki ruchu robotniczego (26.04.1903).

W lokalu Czytelni znalazł siedzibę chór „Lutnia”, powstały w 1894 roku jako Kółko Śpiewacze „Lutnia” Robotników Fabryki Maszyn Arcyksięcia Albrechta w Ustroniu pod kierownictwem prezesa Władysława Kamińskiego i chórmistrza Jana Zatlouka. „Lutnia” z czasem przybrała katolickie oblicze i towarzyszyła niemal wszystkim ważniejszym spotkaniom w Czytelni.

Przy Czytelni działała biblioteka. W 1896 roku prowadził ją Jan Mol. Z jego sprawozdania, złożonego na walnym zgromadzeniu, w którym uczestniczyło 83 członków, wynika, że księgozbiór liczył 547 tomów, z czego 488 książek było w języku polskim, 46 w czeskim i 13 w niemieckim. W ciągu roku 108 czytelników przeczytało 550 woluminów. Raport bibliotekarza z 1900 roku wspomina: *O 48 tomów lepszej treści powiększono księgozbiór, liczący 793 tomów, a 643 książek rozbiegło się w roku ubiegłym pomiędzy członkami, którzy przeczytawszy je od deski do deski, pod niejednym względem sprostowali swoje dotąd mylne pojęcie o dawnej i teraźniejszej swej matce, Polsce i jej wysokiej kulturze.*

Z kolejnego sprawozdania, za 1901 r., wnioskujemy o doniosłej wadze czytelnictwa w Ustroniu na początku XX wieku. Bibliotekarz podnosi, że mimo szczupłych dochodów, jakimi stowarzyszenie rozporządza, zdołano powiększyć księgozbiór o 20 i kilka tomów tak, iż obecnie już 806 jest własnością Czytelni. Wśród czytających regularnie 53 członków, którzy razem 693 tomy przeczytali, objawia się oczywiste zamięłowanie do książek, lecz pożałujmy, biblioteka dla naszych stosunków za mała, a pomiędzy książkami dużo takich, które nic nie wartają. Aby nasycić głodnych i napoić pragnących, zaproponował p. Kacz, żebyśmy się puścili w żebranię. Z zapalem przyjęto propozycję p. Kacza, który nam podał kilka adresów osobistości i stowarzyszeń, zasiłgających wciąż zapasami książek instytucje narodowe na Śląsku. Prośby wystosowane do miłośników ludu, chcącego czerpać ze skarbów wiedzy, odniosły pożądany skutek. Już teraz syją się łaskawe odpowiedzi, zapowiadające hojną pomoc w kierunku pożądanym.

W styczniu 1903 roku biblioteka była w posiadaniu 1.104 książek (w tym dary wdowy po Pawle Stalmachu oraz pani Schönhuberowej ze Lwowa i pana Dynowskiego z Warszawy, przypuszczalnie byłych kuraćjuszy ustronńskich), prenumerowała „Gwiazdkę Gieszyńską”, „Rolnika Śląskiego”, „Przegląd Polityczny”, „Słowo Polskie”, „Katolika” i kilka innych czasopism.

Rodzicom, którzy musieli szukać zarobku poza domem, proponowała Czytelnia opiekę nad dziećmi w postaci ochronek, o czym pisano: (...) wygłosił p. Kacz zajmujący odczyt o potrzebie wspólnego wychowywania dzieci w wieku przedszkolnym. Odczyt ten, zastosowany do potrzeb tutejszej ludności fabrycznej, podobał się widocznie wszystkim; powszechnymi oklaskami darzono szanownego prelegenta. Szczególnie tym, którzy zniewoleni szukać zarobku poza domem, liczną swoją drobną działkę bez dozoru (...) pozostawiając, otworzyły się oczy; przekonali się oni, jak łatwym i tanim sposobem można powstrzymać działalność przedszkolną od powszechnych wybryków, jak wielką pomoc w wychowaniu stanowią tzw. ochronki dla dzieci nie tylko rodzicom, ale też i nauczycielom w latach obowiązkowego uczęszczania do szkoły.

Ustrońska Czytelnia Katolicka funkcjonowała w określonej sytuacji społeczno-politycznej Śląska Cieszyńskiego. Składał się na nią przede wszystkim spór polsko-niemiecki o nadzór nad lokalnym szkolnictwem i administracją samorządową. Zasiadający w zarządach należących do Komory Cieszyńskiej ustrońskich fabryk Niemcy mieli wśród miejscowej ludności znaczne wpływy, uzależniając ją politycznie przez szantaż gospodarczy. Odbiło się to zwłaszcza na sytuacji w szkolnictwie ludowym, które poddano utrakwizacji, ograniczając naukę języka polskiego do pierwszych lat nauki. Działająca prężnie Czytelnia dla niemieckiego Nordmarku stanowiła więc przysłowiową sól w oku. Niemcy doprowadzili do usunięcia z Ustronia ks. Karowskiego, który zagrażał ich niekwestionowanej wcześniej pozycji w powiecie bielskim, do którego parafia ustrońska w latach 1849–1921 należała.

My chcemy zgody. Jeden z podjudzaczów w sutannie rzucił hasło: „katolicy starajcie się przy wszelkich wyborach wybierać tylko swoich tj. katolików”. Niestety, hasło to wywołało w naszej gminie ruch podwójny tak bardzo dla nas niepożądany, a w następstwie mogący na jakiś czas popsuć nasze stosunki międzywyznaniowe. Z jednej strony fanatycy zrzeszeni w tutejszej Czytelni katolickiej agitują, aby przy wyborach gminnych, które się za kilka tygodni odbędą, wybierać tylko katolików, z drugiej zaś strony pewna część ewangelików mówi tak: chcę walki, dobrze — pokażmy im teraz, czy bez naszej woli wybiorą choć jednego katolika! I otóż jesteśmy w przededniu walki. Ale na szczęście są to odgłosy drobnych odłamów obydwu wyznań (...).

Po odejściu ks. Karowskiego do Jabłonkowa patronat nad Czytelnią sprawowali: ks. Karol Żurek (wikary w 1892 r.), ks. Józef Kupka (proboszcz w latach 1902–1932), ks. Dominik Ściskała (wikary w latach 1911–1913), ks. proboszcz Ludwik Kojzar (do wybuchu II wojny).

Innym problemem, również budzącym spór emocji, była propaganda socjalistyczna kierowana przez utworzoną w 1897 roku Polską Partię Socjaldemokratyczną Galicji i Śląska Cieszyńskiego, która pod wodzą jej cie-

szyńskiego lidera, Tadeusza Regera, także w Ustroniu znalazła sporo zwolenników. Konflikty Czytelni z PPSD miały charakter ideowy i niejako wrosły w tradycję polityczną Ustronia. Zdarzały się oprócz tego, na dłuższą metę nie do uniknięcia, niesnaski katolicko-ewangelickie.

Mimo tej trudnej sytuacji politycznej regionu, Czytelnia była miejscem spotkań w duchu ekumenizmu, m.in. w roku 1896, kiedy odnotowano: (...) *Chociaż u nas wzmagą się niewiara i socjalizm z dniem każdym, to przecież nie brak dobrych serc tak pomiędzy katolikami, jak i ewangelikami. Dowodem tego jest poświęcenie nowej chorałwi, którą zakupili robotnicy ustrońscy zatrudnieni przy mondurowaniu rafmeryi w Boguminie za 90 złr. od Heindla w Wiedniu bez różnicy wyznania. Poświęcenie odbyło się w uroczysty sposób. W dzień św. Jadwigi zgromadzili się robotnicy w Czytelni, przybyła też dziatwa szkolna ze swoimi nauczycielami, drużki w stroju miejskim i wiejskim, muzykanci Towarzystwa „Lutnia” i wielu członków komitetu kościelnego. O godzinie 10.30 ruszyli wszyscy z chorałwią do kościoła, gdzie wysłuchali mszy ofiarowanej za fundatorów, przy której śpiewały dziatki pieśni do Serca Jezusowego, a lutniści przygrywali. (...) Po południu odbyła się zabawa w Czytelni, a byli na niej obecni fundatorowie z żonami, wymienieni księża, ks. proboszcz Karowski z Golezowa i p. Kleinpeter. Przy dźwiękach muzyki chórzystów wznoszono liczne toasty. Bawiono się uczciwie i dobrze do późnej nocy.*

Przy Czytelni działały różnego rodzaju organizacje. 16 marca 1913 roku utworzono jednostkę Polskiego Związku Niewiast Katolickich, do której przystąpiło 105 kobiet z Ustronia, Wisły i Hermanic (agitacja rejentowej Dybowskiej). Związek przeprowadzał kursy gospodarstwa domowego, uroczystości religijne oraz odczyty. W tym samym czasie założono Towarzystwo Katolickiej Młodzieży w Ustroniu.

W siedzibie Czytelni spotykali się członkowie Kongregacji Różańcowej, Arcybractwa Serca Jezusowego, Apostolstwa Modlitwy, Kongregacji Marińskiej i Komitetu Kościelnego, Krucjaty Eucharystycznej, Stowarzyszenia Kobiet, Akcji Katolickiej, Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, Stowarzyszenia Mężów Katolickich. Pomieszczenia instytucji wykorzystywał na swoje zebrania Związek Śląskich Katolików. Tutaj także odbywały się zebrania Powszechnego Banku Spółdzielczego.

W 1913 roku Czytelnia obchodziła jubileusz 25-lecia działalności. Tak opisuje to korespondent „Gwiazdki Gieszyńskiej”: *Pracowali w niej ludzie chętni i ofiarni w cichości i skromnie przez 25 lat. Niedawno dopiero, bo przed kilku dniami, kiedy na zaproszenie Wydziału nieliczne grono gości zebrało się na uczczenie ćwierćwiekowego jubileuszu, okazało się, jak wielkie skromna instytucja ustrońska miała znaczenie, jak swoje piękne zadanie spełniła. Dowiedzieliśmy się tam, że przez długi szereg lat, podczas istnienia hut w Ustroniu, robotnicy znajdowali po pracy*

przysłupek duchowy w Czytelni, przekonaliśmy się, że dziś jeszcze Czytelnia polska jest warownią obronną dla ludu przed wynarodowieniem, przeciwdziałając skutecznie zaborczej ślązakowczyźnie. Życzyć by należało, aby ludność Ustronia liczniej jak dotąd do swojej Czytelni się garnęła.

Lata międzywojenne oznaczały dalszy rozkwit placówki, a to wiązało się z koniecznością jej rozbudowy. W „Gwiazdce Gieszyńskiej” z roku 1924 czytamy o poświęceniu nowej sali, a także o tym, jak ważnym była Czytelnia miejscem dla społeczności ustronńskiej:

W niedzielę dnia 10 sierpnia br. obchodziła tutejsza Czytelnia katolicka uroczystość poświęcenia swej nowo wybudowanej sali, największej w miejscu. O godz. 10 3/4 wyruszyli członkowie Czytelni i goście przybyli w pochodzie ze sztandarem do kościoła paraf. na uroczyste nabożeństwo. Po krótkim, lecz, treściwym kazaniu, wygłoszonym przez ks. Wikarego Ożanę, który w sposób bardzo udany porównał ustronńską Czytelnię katolicką z Górą Częstochową, odprawił ks. proboszcz Kupka w asyście uroczystą sumę. Podczas sumy odśpiewała nasza młodzież katolicka piękną polską pieśń mszalną „Boże lud Twój czcią przejęty” na 3 głosy, zaś pani prof. Kehldorferowa dwa zachwycające sola sopranowe. Po nabożeństwie ks. kanonik i poseł Józef Londzin dokonał poświęcenia nowej sali; poczem w dłuższej przemowie przedstawił zarys narodowo-kulturalno-oświatowej działalności wybitnych Polaków i instytucji polskich na Śląsku, która to działalność była niby zaraniem odrodzenia naszej kochanej Ojczyzny (...).

Szereg stowarzyszeń starało się ukazywać swoją aktywność poprzez organizowanie różnego rodzaju imprez. Z okazji Bożego Narodzenia odbywały się spotkania dla ludzi biednych, których obdarowywano paczkami. Wystawiano Jasełka lub inne przedstawienia.

W 1935 roku Czytelnia otrzymała zezwolenie na urządzanie przedstawień kinematograficznych, organizując w swych pomieszczeniach kino nazwane „Uciecha”. Jego kierownikiem był Józef Pasterny. Filmy wypożyczano z Towarzystwa Filmowego „Polonjafilm”.

W roku 1920 w obiekcie przylegającym do Czytelni zamieszkał Ludwik Konarzewski — senior, który założył i prowadził tam szkołę rzeźby i malarstwa dla młodych adeptów sztuki. Dla działającego przy Czytelni teatru stworzył w 1924 r. kurtynę o wymiarach 3,70 × 4,50 m. Ukazuje ona alegorię podziału Śląska Gieszyńskiego, który nastąpił w lipcu 1920 roku. Na kurtynie widnieje napis: *Dla Czytelni Katolickiej w Ustroniu — Ludwik Konarzewski 16/8 1924 r.*

Kurtyna przetrwała w budynku Czytelni do lat siedemdziesiątych XX wieku, kiedy to ówczesni użytkownicy przeprowadzali remont (powiększono ekran, by móc wyświetlać filmy panoramiczne). Wówczas kierowniczką kina Bronisława Danel wraz z pracownicą Jadwigą Heczko przekazały zwi-

Z KOŚCIELNYCH KRĘGÓW

niętą kurtynę do najbliższego muzeum, które znajdowało się w Wiśle. W imieniu Muzeum Beskidzkiego przejął ją ówczesny dyrektor Jan Krop i zawiózł samochodem ciężarowym na nowe miejsce.

Obiekt Czytelni, znany współczesnym jako kino „Uciecha”, przestał istnieć w 1995 roku. Kurtyna zaś trafiła w roku 2001 do powstałego w międzyczasie w Ustroniu Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa im. Jana Jarockiego, a to z kolei oddało ją parafii św. Klemensa.

Ze względu na bardzo zły stan, kurtyna została poddana zabiegom konserwatorskim i po odnowieniu umieszczona w świeżo wybudowanym obiekcie, który przyjął historyczną nazwę „Czytelnia Katolicka”. Stanowi tam ona główny element dekoracyjny, gdyż jest eksponowana na frontowej ścianie w formie obramowanego obrazu.

Godnym nawiązaniem do tradycji historycznej Czytelni były odegrane w dniu 22 stycznia 2006 roku jasełka w wykonaniu dzieci i młodzieży z Kółka Misyjnego ze Skoczowa, działającego przy parafii św. św. Piotra i Pawła.

Już w miesiąc później została otwarta pierwsza wystawa fotograficzna pt. „Migawki z podróży na Wschód — Białoruś, Ukraina, Armenia, Bliski Wschód...”. Autorem i prelegentem był dr hab. Wiktor Żyszkowski, konsultant Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej w Wiedniu.



Występ chóru AVE na otwarcie wystawy pamiątek

Kolejna wystawa została zorganizowana z okazji I rocznicy śmierci Jana Pawła II, a zgromadziła pamiątki spotkań z Ojcem Świętym.

1 kwietnia 2006 roku Czytelnia Katolicka gościła autorów książki „Poczet serc polskich.” Leszek Mazan i Mieczysław Czuma bardzo ciekawie opowiadali o tym, co było inspiracją do jej napisania, a także o tym, co książka przedstawia.

Na początku lipca w Czytelni swoje prace wystawiła ustrońska artystka malarka Elżbieta Szolomiak. Ta ekspozycja trwała do 5 sierpnia. W tym dniu odbyła się prelekcja artystki na temat Birmy. Elżbieta Szolomiak przygotowała kilkadziesiąt slajdów, ciekawą opowieść oraz szereg eksponatów charakteryzujących ludzi i obyczaje tego kraju.

W międzyczasie w Czytelni odbyły się dwa spotkania — małżonków żyjących w związkach dwuwyznaniowych oraz z autorami książki „Kult Matki Bożej Nieustającej Pomocy...”.

Jedno z ważniejszych wydarzeń miało miejsce 15 listopada 2006 roku. W tym dniu ks. prob. Antoni Sapota witając zgromadzonych przypomniał pierwszą rocznicę poświęcenia tego miejsca przez bpa ordynariusza Tadeusza Rakoczego. Wyraził nadzieję, że dzięki organizowanym uroczystościom uda się wywołać ducha historycznego Czytelni Katolickiej.



Uroczystość nadania imienia Czytelni

Z KOŚCIELNYCH KRĘGÓW

Po tym wstępie pan Michał Bożek dokonał uroczystego odsłonięcia repliki rzeźby Orła Polskiego. Autorem oryginału był przed wielu laty Ludwik Konarzewski.

Najważniejszym momentem tego dnia było nadanie Czytelni Katolickiej imienia Jerzego Nowaka, który był jednym ze współzałożycieli Czytelni. Dbał o jej rozwój i uczestniczył w zakładaniu poszczególnych organizacji. Portret Patrona z jego życiorysem został zawieszony przy drzwiach do sali, natomiast nad wejściem głównym do budynku widnieje napis: *Czytelnia Katolicka im. Jerzego Nowaka*.

Burmistrz Ustronia, Ireneusz Szarzec, darując cenny prezent — reprint Konstytucji 3 Maja z 1791 roku — dokument stojący na straży polskości — życzył, aby Czytelnia była miejscem żywym i by wszyscy ludzie mogli z niego korzystać i czerpać jak ze skarbnicy.

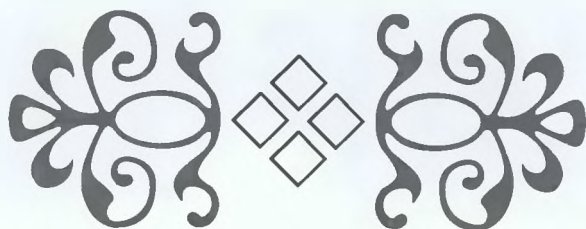
Po tej części oficjalnej przyszedł czas na „Sagę rodu Nowaków”. W imieniu zgromadzonej rodziny — trzech wnuków Jerzego Nowaka z rodzinami — historię dawną przedstawił Józef Nowak.

Nastroj wieczoru podkreślała Estrada Regionalna „Równica”, która zaprezentowała piękny program, głównie piosenki mówiące o miłości do Ustronia, do rodzinnych stron.

Nawiązując do historycznej Czytelni, także w tej nowej istnieje biblioteka. Księgozbiór liczy ok. 5000 woluminów.

Do tradycji weszły już „Czwartki ze zdrowiem”, spotkania z lekarzem organizowane w trzeci czwartek miesiąca, a ich celem jest promowanie zdrowia.

W ten sposób zostało przedstawione wszystko to, co wiąże się zarówno z historią Czytelni Katolickiej w Ustroniu, jak i to, co organizuje się dla kultywowania chlubnych tradycji poprzedniczk.



PAWEŁ CZUPRYNA

PIĘTNASTE URODZINY DIECEZJI

25 marca 2007 roku minęło 15 lat od utworzenia przez polskiego papieża Jana Pawła II diecezji bielsko-żywieckiej, do której został włączony Śląsk Cieszyński (około 350 tys. mieszkańców, wśród których jest 50 tys. ewangelików). Bulla „Totus Tuus Poloniae populus”, ogłoszona przez Ojca Świętego w uroczystość Zwiastowania Pańskiego w dniu 25 marca 1995 r., zmieniła poważnie strukturę Kościoła w Polsce. Powstało 13 nowych diecezji i 8 nowych metropolii. Przed trzema laty powołano jeszcze dwie nowe diecezje: świdnicką i bydgoską. W ten sposób dobiegła końca, rozpoczęta przed 15 laty, reorganizacja struktur kościelnych w naszym kraju.

Na pierwszego rządcę nowo utworzonej diecezji Jan Paweł II mianował, pochodzącego z Gilowic k. Żywca, 54-letniego księdza prałata Tadeusza Rakoczego, dotychczasowego pracownika Sekretariatu Stanu w Watykanie. Ojciec Święty udzielił mu sakry biskupiej w Bazylice św. Piotra 26 kwietnia 1992 r. Sufragan katowicki dr Janusz Zimniak (59 lat) został jego biskupem pomocniczym.

W ciągu 15 lat diecezja bielsko-żywiecka okrzepła. Na powierzchni 3000 km kw. żyje obecnie ok. 720 000 katolików (blisko 80 000 to przedstawiciele innych wyznań), którymi opiekuje się prawie 550 kapłanów diecezjalnych i 113 zakonnych, pracujących w 204 parafiach. Powstały przedszkola i szkoły różnego typu oraz Instytut Teologiczny im. św. Jana Kantego.

W samym Cieszynie działają Liceum Ogólnokształcące i Gimnazjum im. św. Melchiora Grodzieckiego, Katolicka Szkoła Podstawowa i Przedszkole im. Dzieciątka Jezus.

Spośród 22 dekanatów w diecezji, 6 jest w naszym powiecie. 20 października 1995 r. w miejsce dotychczasowego dekanatu cieszyńskiego bp T. Rakoczy ustanowił dekanaty cieszyński i goleszowski. Pierwszy pozostał w granicach miasta, natomiast drugi objął parafie w Goleszowie, Hażlachu, Kaczcach, Lesznej Górnej, Ogrodzonej, Pogwizdowie, Puńcowie i Zamar-skach. Dziekanem w Cieszynie pozostał ks. Andrzej Rdest, a w Goleszowie tamtejszy proboszcz ks. Adam Drożdż.



Ingres pierwszego ordynariusza diecezji bielsko-żywieckiej bp. Tadeusza Rakoczego do katedry św. Mikołaja w Bielsku-Białej (9 V 1992 r.). Obok rządcy diecezji sufragana bp Janusz Zimniak, a przed nim ówczesny osobisty sekretarz Jana Pawła II, obecny metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz. Fot. Paweł Czupryna

W cieszyńskiej części diecezji wybudowano 12 nowych świątyń. 28 listopada 1992 roku bp ordynariusz konsekrował kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Cieszynie Mnisztwie, który powstał we wspólnocie prowadzonej od 1982 r. przez proboszcza ks. kanonika Brunna Grajckę. 17 października 1993 roku konsekrowany został kościół Ojców Pasjonistów pw. św. Pawła od Krzyża w Wiśle Nowej Osadzie, a 27 listopada tego roku bp T. Rakoczy konsekrował filialny kościół pw. św. Melchiora Grodzieckiego w Brennej Bukowej. Dzieła budowy tej świątyni dokonał ówczesny proboszcz parafii św. Jana Chrzciciela w Brennej Centrum, a obecnie pracownik naukowy Uniwersytetu Śląskiego, ks. prof. dr hab. Józef Budniak. 24 września 1994 r. katolicy Śląska Cieszyńskiego tłumnie uczestniczyli w konsekracji kościoła filialnego pw. Miłosierdzia Bożego w Cieszynie Kałembicach. Powstał on dzięki staraniom proboszcza w Pastwiskach ks. ka-

nonika Franciszka Holi, który duszpasterzuje w tej wspólnocie prawie 30 lat. Świątynia franciszkańska pw. św. Jana Sarkandra w Górkach Wielkich została konsekrowana 20 września 1997 roku. Kolejną nową świątynię, pw. Matki Boskiej Frydeckiej, konsekrował rządcą diecezji 17 października 1999 r w Jaworzynce Trzycatku. Budowniczym tego okazałego, murowanego kościoła, był ks. kanonik Borys Krocze, duszpasterzujący w tej parafii od 1983 r. Dotychczasowy kościółek drewniany został przeniesiony do przysiółka Młaskawka w parafii Stacówka. Ostatnią świątynię konsekrował bp T. Rakoczy 9 września ub. roku w dzielnicy leczniczej Ustronia — Zawodziu. Powstał tam kościół ufundowany przez jednego człowieka, Adama Kędzierskiego, jako votum błagalne o wyniesienie na ołtarze służi Bożej Rozalii Gelakówny. Oprócz nowych świątyń konsekrowanych zostało kilka starych kościołów: 25 VI 1995 r. pw. św. Jana Chrzyciela w Brennej Centrum, 30 III 1996 r. pw. Chrystusa Króla w Chybiu, 28 IX tego samego roku św. Marcina w Ochabach i 29 VI 2005 r. św. Jerzego w Cieszynie.

Nowe świątynie, niektóre nie wykończone i nie konsekrowane, stanęły w Pogórze, Wiślicy, Bąkowie, Zabłociu, Ustroniu Hermanicach, zaś w trakcie budowy są kościoły w Skoczowie na osiedlu Górny Bór, Cieszynie Kraśnej, Zbytkowie i Markiowicach.

W ciągu 15 lat ziemia cieszyńska wydała 37 kapłanów, w tym 9 zakonnych. Dalszych 13 alumnów studiuje w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Krakowskiej w Krakowie. Natomiast odeszło do wieczności 23 księży.

Od czasu powstania diecezji biskup ordynariusz erygował 15 parafii, a wśród nich 5 w naszym powiecie: w Skoczowie na osiedlu Górny Bór (1993 r.), w Górkach Wielkich (pw. św. Jana Sarkandra), Jaworzynce Trzycatku i Zabłociu (wszystkie w 1999 r.) oraz w Ustroniu Zawodziu (2000 r.)

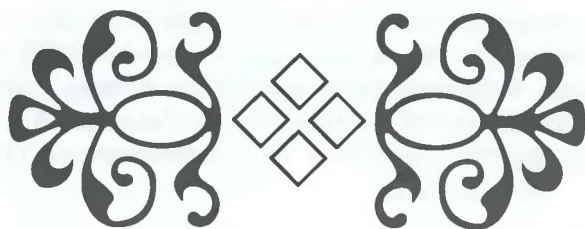
W minionym okresie w wielu parafiach nastąpiły zmiany proboszczów. Aż 4 rządców miała maleńka wspólnota na Stecówce. Po ks. kanoniku Marianie Kubeckim, obecnym proboszczu w Dębowcu, góralom służyli księża: Jan Gawlas, Jerzy Matoga i od 2004 r. Jacek Wójcik. Trzech proboszczów miały parafie: Kubalonka (Jerzy Kiera, Marian Brańka i Bogusław Golarz), Lipowiec (Antoni Kuś, Marian Brańka i Marian Frelich), Dębowiec (Franciszek Skórkiewicz, Józef Kiedos i Marian Kubecki), Pogórze (Ludwik Kieras, Stanisław Gawlas i Ignacy Czader), Simoradz (Antoni Basztoń, Witod Grzomba i Stanisław Pindel), Zaborze (Antoni Sapota, Karol Tomala i Zygmunt Siemianowski) oraz Zebrzydowice (Antoni Gorczyk, Jerzy Hermais i Marian Brańka).

Zmianiali się również dziekani, ale tylko w Skoczowie. Po ks. Franciszku Skórkiewiczzie dziekanem był krótko ks. Ludwik Kieras, a po nim na fotel dziekański wrócił ks. Alojzy Zuber. Biskup T. Rakoczy postarał się również o godności kościelne dla zasłużonych kapłanów. Prałataми zostali dziekani: ks. Andrzej Rdest (Cieszyn), ks. Alojzy Zuber (Skoczów), ks. Je-

rzy Patalong (Istebna) i ks. Oskar Kuśka (Strumień). Pozostali dwaj dziekan: ks. Adam Drózdź (Goleszów) i ks. Rudolf Wojnar (Wisła) otrzymali godność kanonika RM. Kapelanami hon. Ojca Świętego zostali również pochodzący z Dębowca proboszcz katedry pw. św. Mikołaja w Bielsku-Białej ks. Zbigniew Powada i emerytowany proboszcz z Wapienicy, a pochodzący z Iskrzyczyna ks. Józef Śliż.

Największym wydarzeniem w młodej diecezji bielsko-żywieckiej była jednodniowa pielgrzymka Jana Pawła II na ziemię cieszyńską i Podbeskidzie. Na skoczowskiej Kaplicówce zebrało się 22 maja 1995 roku prawie 300 tysięcy wiernych, aby uczestniczyć w mszy św. dziękczynnej za kanonizację św. Jana Sarkandra (współpatrona diecezji), którą celebrował wraz z całym Episkopatem Polski Ojciec Święty. Piękny polowy ołtarz zaprojektowali skoczowscy architekci Ludwik Herok i Alojzy Wróblewski. Kilka tygodni później, w lipcu tego roku, w Koszycach, polski papież wyniósł na ołtarze kolejnego duchownego tej ziemi, ks. Melchiora Grodzieckiego z Cieszyna. Doniosłym wydarzeniem sierpnia 1995 roku był zorganizowany w Cieszynie, po raz pierwszy w kraju byłego bloku sowieckiego, XXVIII Międzynarodowy Kongres Wspólnoty Ekumenicznej, którego gościem był ówczesny prezydent RP Lech Wałęsa. Uczestniczyło w nim 340 członków IEF — duchownych i świeckich przybyłych z Europy, USA i Madagaskaru, a także zaproszeni dostojnicy kościelni: ówczesny metropolita wrocławski kard. Henryk Gulbinowicz i metropolita ołuniecki abp Jan Graubner.

W 10. rocznicę pobytu Jana Pawła II w diecezji bielsko-żywieckiej, 22 maja 2005 roku, odsłonięto na Kaplicówce w Skoczowie obelisk upamiętniający to niezapomniane wydarzenie. Ufundował go znany skoczowski działacz społeczny Antoni Kratki. Uroczystościom przewodniczył długoletni osobisty sekretarz polskiego papieża, obecny metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz.



KATARZYNA SZKARADNIK

ŻEBY DOROŚLI ZROZUMIELI

O sile dziecięcych marzeń, nietypowym ogrodnictwie, zakochanych w Polsce Amerykanach i wielkim oddźwięku skromnej książeczki opowiada Janina Gazda, prowadząca międzynarodowe duszpasterstwo wśród dzieci

Dlaczego podjęła się pani akurat pracy z najmłodszymi, i to tak szczególnej? Uważa się zazwyczaj, że dzieci są zbyt nieświadome, by zrozumieć kwestie wiary, które przecież i dorosłym sprawiają niemało kłopotu...

Tak się składa, że mam do dzisiaj bardzo jasne wspomnienia nawet z wczesnego dzieciństwa. Pamiętam wszystko dokładnie: z czym się borykałam, jakie towarzyszyły mi wątpliwości, marzenia, co myślałam o życiu. Wiem, na które pytania otrzymałam odpowiedź, a na które nie. I znakomicie pamiętam, jak cierpiałam z rozmaitych powodów, np. dlatego, że dożyć późno i brutalnie dowiedziałam się o swojej adopcji. Zastanawiałam się w związku z tym, czemu dorośli traktują dzieci tak niepoważnie, czemu nie mówią im prawdy. Zawsze uczono mnie prawdomówności, a ni stąd, ni zowąd okazało się, że tyle lat byłam oszukiwana, żyłam w kłamstwie.

Chciała pani oszczędzić podobnych rozterek bądź przykrości innym?

Na ile to możliwe. Wiem, że dzisiejsze dzieci też mają różne problemy i marzenia, bywają rozdarłe. Zawsze chciałam traktować je poważnie, odpowiadać na ich pytania. Mnie nie odpowiadano na pewne istotne, które mogły wcześniej zmienić moje nastawienie do życia, przez co byłam nie-szczęśliwa. Dlatego postanowiłam szczerze rozmawiać o nich od samego początku. Poza tym od małego pragnęłam uczyć, ale zależało mi również, by dzieci poznały sprawy duchowe. Tylko bynajmniej nie w sposób nachalny, gdyż sama nie znosiłam, jeśli na mnie naciskano. Kiedy zostałam zmuszona do pierwszego wyjazdu do Dziegiełowa, Tydzień Ewangelizacyjny wyglądał zupełnie inaczej — jedynie dorośli, a wśród nich ja młoda. Nie mogłam tam wytrzymać, byłam nastawiona strasznie buntowniczo, mimo to „nawracałam się” codziennie dla świętego spokoju...

Gdy w końcu moje życie naprawdę się zmieniło, uznałam, że w przyszłości nigdy nie zrobię tego dzieciom. Nie będę im niczego narzucać, a zwłaszcza wiary. Chcę z nimi rozmawiać, lecz pozwolę im samym decydować. I tak się zaczęła moja przygoda z dziećmi, która trwa do dzisiaj. Z początku chodziło tylko o małe grupy, potem stopniowo coraz większe, wreszcie zaczęłam szkolić nauczycieli. Stwierdziłam, że nie dam rady ze wszystkimi pracować, więc trzeba zbudować tabliczkę mnożenia, zainspirować innych, pokazać im wizję, co też czynię nadal — u nas w kraju, a od pewnego czasu również poza granicami. Miałam marzenie, aby to wyszło na cały świat, jednak nie przypuszczałam, iż faktycznie tak się stanie.

Jakie jeszcze były te Pani dziecięce i młodzieńcze marzenia?

O, mnóstwo można by ich wymieniać. Wychowałam się w Ustroniu i panie z biblioteki pewnie dotąd pamiętają, że do tego stopnia rozczytywałam się w przeróżnych książkach, aż rodzice zabronili mi je wypożyczać. Zaczęły cierpieć oczy i kiedyś ucierpiała nawet kółdra, bo próbowałam razem z książką ukryć się tam przy świeczce. O niektórych wyrosłych pod wpływem lektury fantazjach mówiłam dorosłym, a oni reagowali śmiechem: „Cóż ty sobie wyobrażasz, przecież to całkiem niemożliwe”. Marzyło mi się np. po przeczytaniu „Tajemniczego ogrodu”, iż kiedyś znajdę się w Anglii, zamieszkać w pałacu i będę schodzić wytwornymi schodami w długiej sukni, z wdziękiem uniesionej po bokach... Wówczas nie istniały możliwości, żeby od ręki uczyć się angielskiego, a tym bardziej, żeby do Wielkiej Brytanii pojechać. Ale zbierałam widówki, artykuły dotyczące tego kraju, wertowałam książki, aby w razie czego być odpowiednio przygotowaną do upragnionego wyjazdu i zwiedzania swoich zamków...

Otóż istotnie tak się zdarzyło, że studiowałam w Anglii w 1975 r. i pracowałam w autentycznym pałacu. Na święta Bożego Narodzenia zaproszono tam 200 gości, a my, studentki, ich obsługiwałyśmy. W prezencie dano nam piękne długie suknie, żebyśmy wszystkie jednakowo wyglądały... Schodząc po tych stopniach, trzymając elegancko swoją suknię — pamiętałam o dawnych marzeniach. Dlatego nieustannie powtarzam dzieciom czy młodemu, ale starszym również: „marzenia nic nie kosztują, a ubogacają życie”. Chodziły mi później po głowie wielorakie pomysły, bo kiedy udało się z Anglią, nasunął mi się Paryż, potem Nowy Jork, potem Australia i cały świat... I rzeczywiście zdołałam wszędzie tam być, dlatego nadal marzę. Nie o tym, żeby zdobyć wielkie pieniądze, tylko móc prowadzić życie twórcze, przydatne komuś, a głównie właśnie dzieciom — bezpośrednio lub przez nauczycieli i rodziców, gdyż z nimi także prowadzę rozmaite spotkania.

Jakie są zatem najlepsze, najtrafniejsze formy dotarcia do dzieci z Dobrą Nowiną na szkółkach niedzielnych, obozach albo tygodniach ewangelizacyjnych?

Tłumaczy się to podczas trzymiesięcznego kursu, ale powiem w skrócie, co uważam za najbardziej istotne: przede wszystkim należy szczerze kochać dzieci i szanować je. Bywają one niekiedy traktowane jako śliczne, aczkolwiek niesamodzielne dodatki do rodziny, takie pieszczoszki. Ja myślałam o innej, głębokiej miłości. Dziecko ją wyczuwa, nie trzeba mówić: „Słuchaj, kocham cię”. Wystarczy na nie spojrzeć i ono wie. Poza tym częstokroć my, dorośli, np. nauczyciele, okazujemy najmłodszemu wszystko, lecz nie zawsze szacunek, na co dziecko też jest wrażliwe. Jeśli otrzymuje miłość i szacunek, to może zyskać sobie jego zaufanie. Wtedy zacznie zadawać pytania, podzieli się swymi przeżyciami, wówczas z kolei będę mogła podzielić się z nim interesującymi go sprawami. Chodzi o dotarcie do dziecka właśnie poprzez budowanie zaufania i nie jakiegoś filozofowanie, tylko proste odpowiedzi, nawet, a może szczególnie, w kwestii wiary. Bo one są proste. Moim zdaniem niejednokrotnie je sobie utrudniamy, robiąc z nich wydumaną teologię, podczas gdy to jest tak zwyczajnie proste i piękne, i praktyczne. Powoduje, że życie staje się twórcze, radosne, nawet pomimo różnorodnych trudności czy doświadczeń. Normalne — lecz zarazem takie, o jakim marzymy.

Ta działalność, zrazu bardzo skromna, w ciągu dziesięcioleci niepomiernie się rozwinęła. Wszystko pod nazwą „Tęczowego ogrodu”, który to wątek przewija się przez całą pani książkę „Adoptowani przez Boga”...

Zawsze lubiłam kolory, a ponieważ szarość kiedyś szczególnie nas otaczała, wymyślałam je sobie. Mówiłam, że zakładam tęcowe okulary i wszystko wokół się zmienia. Przeżyłam ogromne zderzenie, gdy wyjechałam do Anglii, gdzie było rojno od rzeczy kolorowych, po czym wróciłam tutaj. Wtedy odczułam tę szarość jakby podwójnie, więc musiałam podwójne okulary założyć. Stąd właśnie tęcza — biblijny symbol nadziei. A ogród? Kto kocha pracę w ogrodzie, ten wie, ile wymaga ona wysiłku, ale też ile dostarcza przyjemności. Tak jest i z dziećmi, zatem swoją pracę z nimi nazwałam „Tęczowym Ogrodem”. Nie marzyłam, że aż tak się rozrośnie poza granice naszego kraju. Polska była dla mnie zawsze priorytetem, jestem w niej zakochana po uszy, no trudno. Miałam dużo okazji, by zostać w różnych częściach świata. Mimo iż proponowano mi znakomicie płatną pracę w świetnych warunkach, mnie to nie kusilo, czułam się zbyt mocno związana z rodzinną ziemią.

Ale kiedy tutaj zdobyliśmy pewne doświadczenia, przybywali ludzie z wielu krajów, obserwowali i prosili: „Ojej, przyjedź, pokaż nam, jak to się robi”. No więc pojechałam, jeden drugiemu opowiedział i ta działalność tak się rozkręciła, że w obecnej chwili prowadzę międzynarodowe duszpasterstwo. Polski ogródek powierzyłam już młodszemu pokoleniu, a teraz pomagam szczególnie za wschodnią granicą, gdziekolwiek istnieje potrzeba. Dzielę się tym, co jest właściwe, co jest piękne dla dzieci i chcę zara-



Promocja książki Janiny Gazdy „Adoptowani przez Boga” w Muzeum Ustrońskim

zać wszystkich tym właśnie. Jestem też pasjonatką języka angielskiego i taki mam zawód, dlatego łączę obie rzeczy, organizując „Tęczowe Żniwa”, czyli obozy językowe. Na pierwszy, 11 lat temu w Wiśle, przyjechało 100 uczestników. Z nich wyrosli nauczyciele, którzy dziś dzień prowadzą tyle obozów, że już straciłam rachubę. Ja aktualnie piszę programy, a nad niektórymi obozami jeszcze czuwam.

Oczywiście jedna osoba nie byłaby w stanie tego wszystkiego przygotować i dopilnować. Z jakimi więc organizacjami na świecie współpracuje Międzynarodowe Duszpasterstwo „Rainbow Harvest”? No i skąd czerpie fundusze? Chyba nawet prowadząc działalność skierowaną na to, co w górze, trzeba niekiedy stąpać po ziemi...

Owszem, stąпам po ziemi, często również jeżdżę samochodem, który bywa doprawdy bardzo użyteczny. Natomiast pojawiają się stale nowi pomocnicy, gdy jestem w drodze i kogoś poznaję. Bazuję głównie na ludziach dobrej woli. Jeśli mam obozy językowe, to zachęcam Amerykanów, Anglików, żeby tu przyjeżdżali nauczać. Dlatego też swoją książkę napisałam w oryginale po angielsku. Kiedy ukazała się lat temu 12, była tak intensywnie promowana na świecie, że wielu się zainteresowało. Dostałam tonę listów i poznałam osoby, które zaczęły do nas przyjeżdżać i pracować za darmo na obozach. Dzięki temu są one niedrogie: tylko kwestia spania, jedzenia, paru pomocy. Resztę finansują tamci, płacą także za własne utrzymanie. I dodatkowo — coś przeżywają. Pragnę zainspirować obcokrajow-

ców, żeby spojrzeli na nasze państwo inaczej, głębiej je poznali. Pytali mnie: „A światło to tam macie? A wozami jeździecie?”. Chciałam im uświadomić, że Polacy nie gęsi, że mamy bogatą kulturę, sławne postacie. A gdy zobaczyli Kraków, Gieszyn czy nasze góry — zakochali się w Polsce. Przyjeżdżają często rok w rok i pracują z młodzieżą, twierdząc, że nasza jest dużo lepsza niż amerykańska.

Co zainspirowało panią, aby wreszcie swoje doświadczenia opisać? Czy w odtwarzaniu przeżyć z dzieciństwa ktoś służył pomocą?

Jako ośmio- czy dziewięciolatka miałam różne problemy emocjonalne. Wtedy postanowiłam, że muszę napisać książkę o przeżyciach dzieci, żeby dorośli w końcu zrozumieli, że one też potrafią poważnie myśleć, cierpieć, marzyć. Wyznałam to rodzicom. Pokiwali głowami, bo często mówiłam im o rzeczach niemożliwych. Zaczęłam jednak zbierać wszystkie te myśli, wiadomości. Notowałam, ale mnóstwo pamiętam i nadal potrafię bez trudu odtworzyć aurę minionych lat. Chciałam ten materiał opracować, lecz ciągle brakowało czasu. Musiałam bardzo poważnie zachorować, żeby go znaleźć. Ale wtedy nie byłam w stanie pisać, więc zaczęłam nagrywać. Proszę mi wierzyć — zappełniłam 400 kaset. Długo nad całym tekstem rozmyślałam, pragnęłam bowiem zachować wiarygodność zarówno co do opisów przyrody, jak ludzi. A w książce piszę sporo m.in. o Gustawie Morcinuku, którego nazywałam wujkiem i po którym zostało mi dużo pamiątek, bo jako dziecko mieszkalam obok niego w Skoczowie i do trzynastego roku życia byłam jego wielką przyjaciółką...

Dlaczego zatem powieść „Adoptowani przez Boga” najpierw ukazała się po angielsku i była popularyzowana np. w Australii czy USA, zanim trafiła do nas? Domyślałam się, że nie chodziło wyłącznie o marketing...

Złożyło się na taki bieg wydarzeń wiele przyczyn. Wiedziałam, że jeśli mam zamiar szczerze opisywać dzieje „Tęczowego Ogrodu”, to tutaj się ich nie wyda. Myślałam: „A nuż umrę, może ktoś na podstawie kaset spíše tę książkę”. Gdy wszystko nagrałam, pomogła mi koleżanka z Australii, przepisując i sprawdzając tekst pod względem językowym. Niekiedy miała własną wizję, ale pilnowałam, żeby nie znalazło się tam nic nie mojego. Ona przebywała trochę w Polsce, potem wyjechałyśmy i zaczęłyśmy pracę nad książką. Gałość trwała pięć lat, do 1995 r. Z przerwami, ponieważ zaliczyłam wtedy parę operacji. Był nawet czas, że lekarze kazali mi się przygotować na najgorsze.

Zawarłam już wcześniej kontrakt z angielskim wydawcą. Niesamowite, bo któż chciałby wydrukować książkę jakiejś szarej myszce z Ustronia? Trzeba mieć przecież dużo pieniędzy, znajomości... Tymczasem ja dostałam listę wydawców, od takich najzwyczajniejszych do najlepszych. Koleżanka zachęciła mnie, by mimo wszystko zacząć od najlepszego — po rozmowie zgodził się od razu, poprosił o dostarczenie streszczenia. Jednak zawisła nade mną kolejna operacja, więc scedowałam prawa autorskie

na koleżankę. Szczęśliwie żyję do dziś, a wydawca powiedział: „Dopisz jeszcze jeden rozdział. Że przeżyłaś. I jakie masz marzenia”. Zaproponował także studniową podróż promocyjną dookoła świata... I właśnie o niej będzie następna książka.

Można zdradzić już dziś, jakimi szczególnymi doznaniem lub obserwacjami skutkowało to promowanie „Adoptowanych przez Boga” w innych krajach?

Wyjdę od tego, że pierwszy nakład w Anglii wynosił 3000 egzemplarzy i przez sześć tygodni wszystkie zostały sprzedane. Wkrótce wydano książkę w takiej samej liczbie w Australii oraz w Stanach Zjednoczonych. Potem trafiła ona do innych państw, nie tylko anglojęzycznych. Co zaś najciekawsze i co sprawiło mi największą radość, to listy z przeróżnych zakamarków Ziemi, choćby z wysp Oceanii... Ktoś komuś kupił albo podarował, no i później ten człowiek zwierzał się z własnych refleksji. Wreszcie w 2006 r. doczekałam się wersji polskiej.

Nie napisałam książki dla zysku czy sławy. Cały dochód poszedł na pracę z dziećmi, ale spełniło mi się kolejne marzenie. Pragnęłam dzielić się swoim życiem. Bardzo cieszy mnie odkrywanie faktu, że moje doświadczenia są zbliżone do przeżyć wielu ludzi na świecie. Że tak naprawdę jesteśmy wszyscy jednakowi. Mieszkamy w odrębnych krajach, mamy inne kolory skóry, różnimy się statusem, lecz nasze przeżycia wewnętrzne okazują się podobne. Dobrze jest się nimi wymieniać, aby pomagać sobie nawzajem. Jeśli moja książka pomogła choć jednej osobie, to warto było ją napisać. A wierzę, że znajdzie się takich osób więcej.

Z inicjatywy jakich środowisk organizowane są tego typu spotkania w kraju oraz za granicą? Które miasta odwiedziła już pani z promocją w Polsce?

Książkę opublikowało niedawno utworzone, ale prężnie działające wydawnictwo „Warto” Centrum Misji i Ewangelizacji w Dziegielowie. Ono załatwia miejsca wyjazdów, ogłasza się w Internecie. Pierwsza promocja u nas nastąpiła na Tygodniu Ewangelizacyjnym w 2006 r. Dużo ludzi z całej Polski się dowiedziało, przeczytali i dzwonią, czy można zaprosić autorkę. Gościłam m.in. w Kiuczborku, Łodzi, Poznaniu, Kaliszu, Wałbrzychu, Wrocławiu, Słupsku, Węgrowie, Krakowie, jak również w filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie (do lipca 2007 r. także np. w Olsztynie, Mragowie, Mikołajkach i Bielsku-Białej — przyp. K.Sz.). To nie tylko miejsca kościelne czy chrześcijańskie, także biblioteki, muzea, szkoły. Spotkania nieco się różnią w zależności od tego, gdzie są i czego oczekują goście. Na razie docierają do mnie same opinie pozytywne, w sumie obawiam się, czy nie aż zanadto. Poza tym jestem trochę skrupowana, gdy zjawiam się w jakimś mieście, a tu kamery, radio i gazety... Do telewizji się nie nadaję, za bardzo rękami wymachuję. Potem to wygląda jak aerobik.

I koniec końców — po objechaniu globu wzdłuż i wszerz — zawitała pani ze swą książką w rodzinne strony. Przeto nie możemy się obyć bez pytania: Jakie są pani najcieplejsze wspomnienia z młodości w Ustroniu?

Wszystkie, naprawdę. Bardzo kocham to miejsce. Wyprowadziłam się do Dziegielowa, gdyż tak czasami bywa. Natomiast Ustroń pozostaje moim miastem. Pierwszych pięć lat spędziłam w Skoczowie, potem przeprowadziliśmy się tutaj, bo rodzice chcieli ukryć moją adopcję. Na tamte czasy Ustroń leżał daleko od Skoczowa. Tu się wychowałam, chodziłam do podstawówki przy kościele katolickim... Pamiętam zapach smarowanych czarną pastą podłóg. Pamiętam klasę, moich nauczycieli — utrzymuję z nimi kontakt. Mam zdjęcia, na których otwieram nową szkołę podstawową w harcerskim mundurku. Tutaj też potem uczyłam, podobnie jak w Liceum Ogólnokształcącym im. Kopernika na Rynku czy w Technikum Mechanicznym. Z Ustroniem związana jestem cały czas, widzę zmiany na lepsze i na gorsze. Nie ma piękniejszego miasteczka. I tak twierdzę w książce. Opisuję przyrodę, żniwa — żeby młodzi poczuli, jak to było, jak się jadło świeży chleb z maślanką, w której pływały grudki masła, jak takie chwile były piękne i romantyczne. Ale chcę też pokazać, z czym ich rodzice się borykali np. w latach PRL. Choćby jak szli do rzeźnika i pytali: „Co jest?” — „To, co widać” — „Pół orła poproszę”.

W tej opowieści istotnie da się znaleźć ciekawie ujęte tło społeczne i polityczne tak życia zwykłych ludzi, jak rozkwitu Pani pracy wśród dzieci. Plus wartką akcję, nieco żartów i sporo czułości... A wszystko kryje w sobie ta intrygująca, lub wręcz dyskusyjna okładka, na której dłoń zaciska się wokół małej glinianej główki...

Pierwsza, angielska wersja wyglądała inaczej — z przodu, według mojego projektu, widniały roześmiane dzieci. Zastanawiające, jak to się toczy: na obozy, które prowadzę w Jaworniku, przybywają obecnie dzieci moich pierwszych uczniów... A ci najstarsi wychowankowie to czasami wyglądają już starzej niż ja. Natomiast okładka polskiej książki powstała z myślą, żeby szczególnie przyciągać uwagę. W końcu napisało ją dziecko adoptowane. Wiele lat nie mogłam przebaczyć swojej prawdziwej matce, że mnie komuś oddała. Czułam się okropnie, jak ktoś niechciany, ktoś drugiego gatunku. Każde dziecko w tej sytuacji ma podobne odczucia. Tymczasem moim zdaniem to przeżycie można uogólnić. Dlatego przede wszystkim opisałam adopcję Bożą. Każdy, kto powierza Mu swe życie, staje się Jego dzieckiem. A czemu taka nieciekawa, trochę przerażająca główka? Po prostu my sami z siebie wcale nie jesteśmy atrakcyjni. Przypominamy raczej kruche gliniane naczynia. Dopiero i jedynie w Bożych rękach możemy się poczuć bezpieczni.

* * *

Z KOŚCIELNYCH KRĘGÓW

Wywiad niniejszy stanowił część promocji książki Janiny Gazdy „Adoptowani przez Boga”, którą prowadziłam 22 maja 2007 r. w Muzeum Ustrońskim. Autorka szkicuje swą niełatwą autobiografię duchową — odtwarza dzieciństwo w Ustroniu, zwierza się z ulokowania nadziei na uznanie i na kres samotności w ideologii komunistycznej, z odczuwanej hipokryzji, z dojrzewania do przyjęcia Bożej adopcji, nawrócenia, wreszcie — powolnego rozwoju pracy ewangelizacyjnej z najmłodszymi. Dodaje kontekst historyczny, szczyptę humoru, sensacji, jak też wzruszenia. Wspomina ludzi o gołębim sercu, równocześnie próbując zrozumieć konfidentów. A nade wszystko jej książka to krzepiące świadectwo niezwykle bliskiej relacji z Bogiem oraz rozkwitu Międzynarodowego Duszpasterstwa „Rainbow Harvest”. Głoszenia dzieciom Dobrej Nowiny na przekór przeciwnictwom i porażkom, często wbrew oporowi aparatu państwowego. „Adoptowanych przez Boga” nabyć można w cieszyńskiej księgarni „Słowo”, w Centrum Misji i Ewangelizacji lub na www.warto.com.pl. Niestety, chyba wielu temat wiary nadal uważa za zbyt osobisty, skoro uczestników spotkania w Muzeum wyjątkowo dało się zliczyć na palcach. Nie było kaznodziejstwa. Były tylko dobre fluidy, a tych nigdy w nadmiarze.



JOANNA SURZYCKA

MAGNOLIE I BABCIA

Śniłaś mi się Babciu w nieba błękiecie
i bieli magnoliowych kwiatów.
Śniłaś mi się pod wielkim drzewem magnolii,
pod którym co roku chodziłam.

Czekało się na cud kwitnienia,
drżało, by mróz nie zniszczył,
co roku — to samo...
zachwył oczekiwania
i radość spełnienia.

Z okien widziałam ścianę rózu,
stare gałęzie pokręcone od kwiatów ciężaru,
dywan zrudziałych na chodniku płatków,
po którym tysiące przemierzały trasę.

Co roku to samo.
Co roku pytanie,
czy zdąży rozwinąć swój tajemny czar?

Nauczyłaś mnie Babciu
podziwiać przyrodę.
Od małej stokrotki
do dumnej magnolii.

Śniłaś mi się dzisiaj
w magnoliowym świecie,
śniłaś mi się dzisiaj
w magnoliowej bieli.

Cieszyn, 30 kwietnia 2007 r.

JERZY OSZELDA

MAGNOLIE

dla rodziny Cieślarów

magnolie magnolie
żyją cicho
i spokojnie
pod jaśniejącym
księżycem
szepczą swoje
tajemnice
w promieniach
radosnych słońca
pięknieją
i tak bez
końca

Wista Cieńków, Malinka, 23 kwietnia 2007 r.

ALOJZY KOPOCZEK

MOJE SPOTKANIA Z ZIEMIĄ ŚWIĘTĄ

Do Ziemi Świętej miałem okazję udać się dwukrotnie. Pierwszy raz w grudniu 2002 roku, drugi na przełomie 2006/2007 roku. Oba po- byty różniły się znacząco, o czym w dużym stopniu decydowała aktualna sytuacja polityczna. Końcówkę roku 2002 charakteryzowały wzmożone walki pomiędzy Palestyńczykami a Izraelczykami, w Ziemi Świętej prawie nie było żadnych pielgrzymek ani grup turystycznych. Wprawdzie łatwiej można było, bez tłoku, zwiedzać uświęcone miejsca, natomiast nigdy nie sposób było przewidzieć dalszej części programu po- bytu. Zdarzało się, że w ciągu jednego dnia dojazd do docelowej miejsco- wości bywał parokrotnie zamykany i otwierany, co przeżyliśmy w drodze z Jerozolimy do pobliskiej Betanii.

Brak turystów sprzyjał nie tylko nieprawdopodobnej nachalności krzy- kliwych arabskich kramarzy, sprzedających swe towary w wąskich ulicz- kach miast, ale także natarczywie żebrzącym arabskim dzieci. Hałas oraz niepowtarzalną atmosferę ulicy dodatkowo potęgował donośny głos muez- zinów, z minaretowych głośników pięć razy dziennie wzywający wyznaw- ców islamu do modlitwy. Wytchnienie oraz chwilę spokoju zapewniały je- dynie wnętrza świątyń, gdzie można było się zagłębić w zadumie nad wyjątkowością miejsca.

Nieporównywalnie inny klimat charakteryzował podróż odbytą cztery lata później. Wprawdzie wojna trwała tu nadal, jednak wyraźnie nasilił się ruch turystyczny. Rozbudowano, zwłaszcza w Jerozolimie, infrastrukturę doskonałych połączeń drogowych. Odnosiło się też wrażenie, że tutejsza ludność jak gdyby oswoiła się z permanentnym stanem wojennym, a prze- chodnie zapytani o groźbę terrorystycznych ataków na miejscowe środki lokomocji, nie bez żalu informowali, iż najbardziej bezpiecznym pojazdem są tylko miejscowe taksówki. Ich zaś największym pragnieniem jest, aby w kraju nastał trwały pokój, co po hebrajsku znaczy shalom. A tym właśnie zawołaniem Żydzi pozdrawiają się przy każdym powitaniu.

Taka jest ziemia, na której rozegrały się najważniejsze wydarzenia Sta- rego i Nowego Testamentu, obszar któremu przynależą określenia „Ziemia Obiecana” oraz „Ziemia Izraela” — dla milionów Żydów żyjących w diaspo-

rach oraz zamieszkałych w swej ojczyźnie. Dla chrześcijan jest to „Ziemia Święta” i „Ziemia Jezusa”, a dla wyznawców islamu ziemia, z której Mahomet wyruszył w drogę do nieba.

Leżąca pomiędzy Morzem Śródziemnym na zachodzie, a Pustynią Syryjsko-Arabską na wschodzie, pomiędzy podnóżami Hermonu na północy, a pustynią Negew na południu ziemia, stała się areną skomplikowanych i krwawych dziejów Izraela. Od 135 roku po Chrystusie, aż do 1948, kiedy utworzono państwo Izrael — była Palestyną. Jest to obszar obejmujący Autonomię Palestyńską na Zachodnim Brzegu Jordanu oraz historyczną i geograficzną część Ziemi Świętej, z najstarszym miastem świata Jerychem. Poszczególne regiony Izraela znacznie różnią się pod względem klimatycznym oraz krajobrazowym. Niewielki ten kraj leży w strefach klimatu podzwrotnikowego (wybrzeże Morza Śródziemnego) oraz zwrotnikowego (rejon Eilat nad Morzem Czerwonym). Aż 60 proc. jego powierzchni stanowią pustynie i łańcuchy górskie ze szczytami sięgającymi 1200 m n.p.m. Najbardziej jednak fascynującym i niepowtarzalnym skrawkiem jest Morze Martwe, leżące w depresji znajdującej się 400 m poniżej zerowego poziomu. Na jego brzegu znajdują się ośrodki wczasowo-lecznicze.

W roku 2002 podróż po Ziemi Świętej odbyłem w 6-osobowej grupie, pilotowanej przez znawczynię archeologii, toteż oprowadzanie nas po zabytkowych obiektach oraz historycznych miejscach należało do niezapomnianych przeżyć.

Podróż z lotniska w Tel Awiwie do Jerozolimy (odległość ok. 40 km) doskonale szosą odbyliśmy w niecałą godzinę. Jedynymi utrudnieniami były rozstawione na drodze zapory wojskowe, na których dokonywano skrupulatnych kontroli.

Od pierwszego wejrzenia Jerozolima fascynuje. Leżąca pomiędzy Wzgórzami Jerozolimskimi metropolia, usytuowana na krawędzi Pustyni Judzkiej, dzieli się na trzy części: otoczone murami Stare Miasto, Wschodnią Jerozolimę oraz dynamicznie rozrastające się Nowe Miasto.

Niewątpliwie najbardziej atrakcyjne jest Stare Miasto. W obrębie jego murów mieszczą się najważniejsze sanktuaria trzech wielkich religii mono-teistycznych: żydowska Ściana Płaczu, chrześcijańska Bazylika Świętego Grobu oraz islamska Kopuła na Skale.

Po zakwaterowaniu w schludnym hotelu arabskim w pobliżu murów Starego Miasta, pierwsze kroki skierowaliśmy wąskimi i zatłoczonymi uliczkami (wzdłuż Via Dolorosa — Drogi Krzyżowej) do Bazyliki Bożego Grobu. Jej mury zawierają i jednoczą w sobie wszystko, co przetrwało z biblijnej Golgoty: wzgórze na którym ukrzyżowano Chrystusa oraz grób, w którym złożono jego ciało po zdjęciu z krzyża. To miejsce jest niewielkie, nadto schowane wewnątrz rotundy, bogato iluminowanej światłem płonących świec.

Następne dni przeznaczone były na zwiedzanie znanych z Biblii ważniejszych jerozolimskich miejsc. Z Syjonu, gdzie znajduje się Wieczernik,



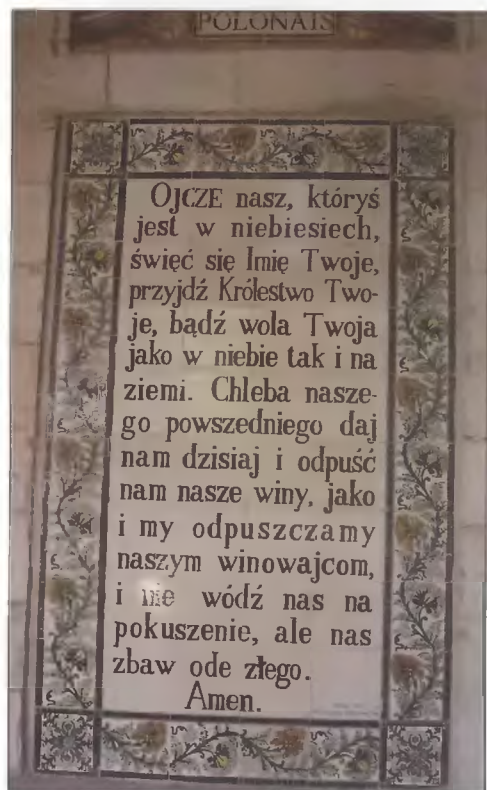
Widok z Góry Oliwnej na panoramę Jerozolimy

chłoniliśmy urokliwą panoramę miasta. Sam Wieczernik znajduje się pod administracją izraelską, natomiast tuż obok pomieszczenia z salą Ostatniej Wieczerzy usytuowana jest synagoga z symbolicznym grobem Dawida — ośrodkiem izraelskiego kultu narodowego. Opodal Wieczernika nad Syjonem wznosi się wspaniała bazylika Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny, do której wiedzie kamienista uliczka obstawiona arabskimi przekupniami. Stąd można dojść do stylowego kościoła pw. św. Piotra „In Galicantu”, zbudowanego w tym miejscu, gdzie Piotr zaparł się Chrystusa.

Z Góry Oliwnej, od Starej Jerozolimy oddzielonej doliną Cedronu, można podziwiać kolejną panoramę miasta. Na jednym z wielu jej szczytów stoi kaplica Wniebowstąpienia Pańskiego (obecnie meczet), wewnątrz której — jak mówi tradycja — znajduje się skała z odciskiem stopy Jezusa. Opodal kolejna świątynia — kościół Pater Noster. Tu Jezus uczył modlitwy „Ojcze nasz”. Schodząc obok olbrzymiego, kamienistego cmentarza żydowskiego, dochodzimy do kościoła Dominus Flevit (Pan zapłakał), zbudowanego w kształcie łzy, a upamiętniającego płacz Chrystusa nad przyszłością Jerozolimy. U podnóża Góry Oliwnej znajduje się Getsemani, miejsce modlitwy

oraz pojmania Jezusa. Rośnie tu osiem wielowiekowych drzew oliwnych, pamiętających ponoć czasy Chrystusa. Tu także znajduje się Kościół Wielu Narodów, świątynia wybudowana przez 16 nacji.

Mój pobyt w Ziemi Świętej przypadał na czas Bożego Narodzenia. Nietrudno zatem zrozumieć, że marzeniem było spędzenie nocy wigilijnej oraz pasterki w Betlejem. Niestety, wiązało się to z wieloma trudnościami. W biurze franciszkańskim w Jerozolimie należało nabyć kartę wstępu do Bazyliki Narodzenia, a także we własnym zakresie oraz na własną odpowiedzialność udać się do oddalonego o ok. 10 km Betlejem. Był to jednak czas szczególnych napięć palestyńsko-izraelskich, zatem nie było pewności, czy droga wiodąca do celu, położonego w strefie palestyńskiej, będzie otwarta. W połowie trasy, przy wojskowym posterunku, musieliśmy wysiąść z taksówki. Po szczegółowej kontroli



Tekst Modlitwy Pańskiej wykuty na majolikowej płycie umieszczonej w kościele Pater Noster

wpuszczono nas do strefy palestyńskiej. Piechotą, w ciemnościach i strugach rzęsnistego deszczu, parokrotnie zatrzymywani przez palestyńskie posterunki, dotarliśmy do Bazyliki. Przemokniętych i zmęczonych, za to bezmiernie szczęśliwych, wchłonęła niepowtarzalna atmosfera świątyni.

Bazylika, zbudowana na planie krzyża, znajduje się pod opieką ortodoksyjnych Greków. Prezbiterium mieści ikonostas — przepiękne dzieło wykonane z libańskiego cedru. Pod nim wiodą schody do Groty Narodzenia, ze srebrną gwiazdą oraz inskrypcją, mówiącą o miejscu narodzenia Jezusa Chrystusa. Z Bazyliką połączony jest kościół obrządku łacińskiego pw. św. Katarzyny (opiekują się nim Franciszkanie), gdzie uczestniczyliśmy w pasterce, przez telewizję transmitowanej na cały świat.

Powrót był już o wiele łatwiejszy: udało nam się skorzystać z autokaru, który wioził wiernych, głównie zakonników, do Jerozolimy.

Następnego dnia udaliśmy się do Betanii, arabskiej wioski znanej pod nazwą El Azarija, położonej na wschodnim zboczu Góry Oliwnej. Przejazd autokarem nie był łatwy, ponieważ z godziny na godzinę zmieniała się sytuacja militarna. W końcu, wynajętym arabskim autokarem, jako jedyni dotarliśmy do grobu Łazarza, budząc zdziwienie nie tylko mieszkańców wioski, ale zwłaszcza franciszkanów zamkniętych w klasztorze. Dopiero po dłuższych wyjaśnieniach pozwolili nam zwiedzić przypominający mauzoleum kościół pw. św. Łazarza.

Kolejnym celem naszych ekskursji była urokliwa podjerozolimska miejscowość Ain Karem, w której prawdopodobnie mieszkali rodzice Jana Chrzciciela. Znajdują się tu dwa sanktuaria: poświęcone



Skrzydło spizowych drzwi w kościele Prymatu w Tabgha, ufundowane przez rodzinę Dyrdów z Krakowa

tajemnicy Nawiedzenia oraz upamiętniające miejsce narodzin św. Jana Chrzciciela.

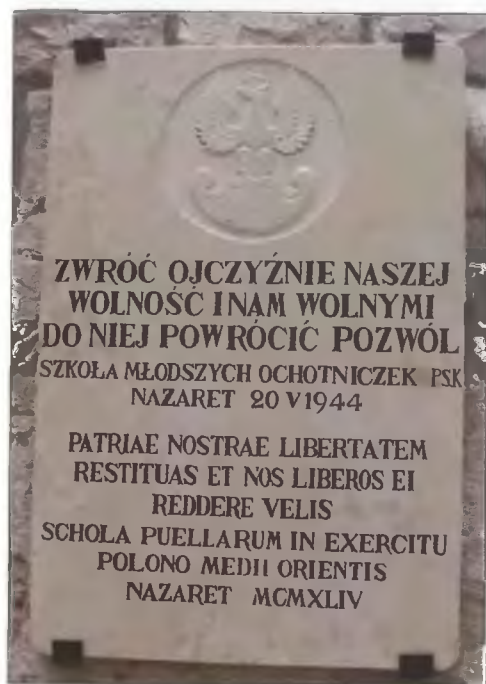
Następne dni przeznaczyliśmy na zwiedzanie zabytków Cezarei oraz Góry Karmel ze słynnym wizerunkiem Stella Maris, zaliczyliśmy trasę Kana Galilejska — Nazaret — Tyberiada oraz ewangeliczne miejscowości nad Jeziołem Galilejskim, Górę Błogosławieństw, Tabghe, Kafarnaum, a na końcu górę Tabor. Każde miejsce skłaniało do zadumy, dawało obraz topografii tych miejsc, które związane były z życiem i działalnością Jezusa.

Niestety, ze względu na napiętą sytuację polityczno-militarną nie powiódł się zamiar zwiedzenia Jerycha. Wolne chwile spędziliśmy nad Morzem Martwym i chociaż był to grudzień — mogliśmy zażyć kąpieli morskiej i słonecznej.

W diametralnie innych warunkach mój pobyt w Ziemi Świętej przebiegał w 2006 roku. Charakteryzował się znacznie większą swobodą poruszania, naszą grupę zakwaterowano w komfortowym hotelu arabskim tuż pod wierzchołkiem Góry Oliwnej, skąd roztaczał się wspaniały widok na Jerozolimę. Miałem okazję zwiedzić te miejsca, do których nie można było się dostać cztery lata wcześniej: grobowiec Salomona na Górze Radości, Emaus oraz Jerycho z Górą Kuszenia (na jej szczyt turyści wywożeni są

nowo zbudowaną kolejką linową). Roztacza się stąd niezapomniany widok: malownicza dolina Jordanu, wschodnie obrzeża pustyni Judzkiej, a w znacznej dali brzegi Morza Martwego i góry Jordanii. Przygnębiające wrażenie wywołała Masada — skaliste wzgórze na pustynnym obszarze, wznoszące się na 400-metrową wysokość nad zachodnim brzegiem Morza Martwego. Dwa wieki przed narodzeniem Chrystusa na jej płaskim szczycie wzniesiono twierdzę oraz wspaniały pałac. Miejsce to w roku 73 stanowiło ostatni punkt oporu powstańców żydowskich, kiedy więc Rzymianie przypuścili szturm na twierdzę, jej zdesperowani obrońcy popełnili zbiorowe samobójstwo. Dziś na gruzach starożytnej twierdzy izraelscy rekruci składają wojskową przysięgę.

Innym, owianym historią, miejscem jest znajdujące się opodal dro-



Pobyt w wojskowym obozie szkoleniowym w Nazarecie ochotniczek z Pomocniczej Służby Kobiet uwieczniły pamiątkową tablicą



Kumran (Qumran) z grotą, w której znaleziono słynne manuskrypty

gi nad Morze Martwe, a położone na pustyni Qumran, gdzie w XX wieku dokonano największych odkryć archeologicznych. Odnalezione w grotach liczne manuskrypty stanowią nieoceniony materiał dla nauki, badającej czasy Jezusa oraz powstania Nowego Testamentu.

Moją wędrowkę po Izraelu zakończyłem w Jerozolimie w sobotni świąteczny wieczór, zadumą pod Ścianą Płaczu, a chwilę potem w synagodze sąsiadującej z świętym dla Żydów miejscem, w skupieniu uczestnicząc w żarliwych modlitwach wyznawców mojżeszowej wiary.

Podczas drugiego pobytu w Izraelu szczególną uwagę skupiłem na polonikach, których nie brak w tym zakątku świata. A wiąże się z dziejami naszego narodu poprzez imigrację Żydów polskiego pochodzenia, a zwłaszcza tragizm Holocaustu, oraz z pobylem II Korpusu wojsk polskich, dowodzonych przez gen. Władysława Andersa w latach II wojny światowej.

Ze śladami języka polskiego na tym obszarze można było się już zetknąć w okresie międzywojennym, a to za sprawą żydowskich przybyszów z Polski, którzy wówczas włączyli się do budowy zrębów przyszłego i niezależnego własnego państwa. Natomiast do znaczącego upowszechnienia języka polskiego doszło w latach II wojny światowej, kiedy w ślad za



Obraz Matki Boskiej w Bazylice Zwiastowania w Nazarecie, o którym w tekście obok

plytach w czterdziestu językach, w tym również polskim, wykuto tekst „Magnificat”. Przy kościele pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela spotkać można tablicę z tekstem pieśni Zachariasza „Błogosławiony Pan, Bóg Izraela”, na której widnieje inskrypcja fundatorów: *Franciszkanie w 750. rocznicę ich przybycia do Polski*. Na Górze Oliwnej na kościele Pater Noster,

żołnierzami polskimi, których szlak bojowy wiódł przez Ziemię Świętą, podążały masy uciekinierów przybyłych z ówczesnego ZSRR.

W Palestynie ukazywało się wtedy wiele polskich czasopism, jak dzienniki, tygodniki, miesięczniki oraz kwartalniki, reprezentujące różne opcje polityczne i światopoglądowe. Swoje pisma wydawali tu harcerze, prawnicy i lekarze, dla dzieci drukowano podręczniki i lektury szkolne. Poczesne miejsce zajmowała literatura klasyczna, jak dzieła Mickiewicza, Kochanowskiego, Fredry, Sienkiewicza czy Orzeszkowej. Jerozolima i Tel Awiw były wówczas głównymi ośrodkami polskości na obczyźnie.

Kolejny rozkwit polskojęzycznej prasy miał miejsce w latach powojennych, kiedy wielka fala imigracyjna, zwana gomułkowską, przywiodła tu ponad 50 tys. polskich obywateli. Z upływem lat, kiedy Żydzi polskiego pochodzenia opanowali język hebrajski, czasopisma polskie stopniowo zanikały. Ostatnia polska gazeta przestała się ukazywać 31 grudnia 2006 roku, podczas mojego pobytu w Ziemi Świętej.

Mimo tego z językiem polskim oraz z polskimi śladami zetknąć się można w wielu miejscach pielgrzymkowych.

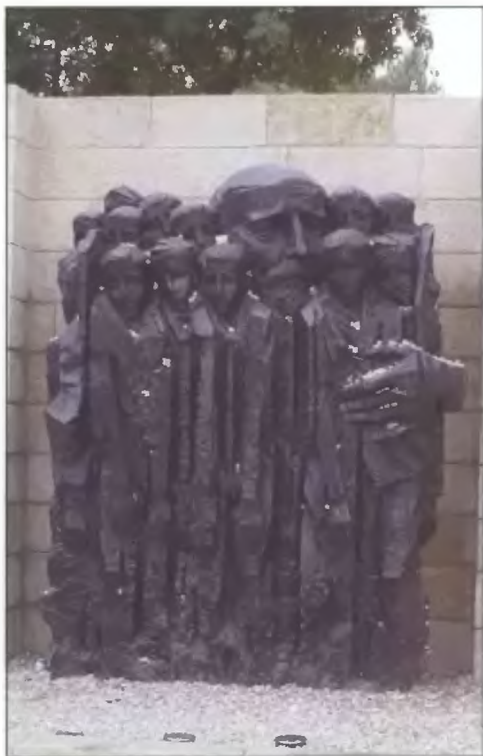
W Ain Karem, na murze okalającym dziedziniec kościoła pw. Nawiedzenia NMP, na majolikowych

na ceramicznych tablicach w sześćdziesięciu dwóch językach uwieczniono słowa Modlitwy Pańskiej. Wśród nich znajduje się polska płyta, ufundowana w roku 1943 przez żołnierzy 8 Brygady Strzelców Karpackich, prawdopodobnie odrestaurowana w 1998 roku przez Polski Kontyngent Wojsk ONZ.

Polski fragment tekstu Ewangelii św. Marka znajdujemy w Yardenit nad Jordanem, w miejscu chrztu Jezusa, szczególnie nawiedzanym przez chrześcijan z całego świata. Obok bazyliki Zwiastowania w Nazarecie umieszczono szczególną pamiątkę z czasów II wojny światowej, tablicę o treści: *Zwróć Ojczyźnie naszej wolność i nam wolnymi do niej powrócić pozwól. Szkoła Młodszych Ochotniczek PSK. Nazaret 20 V 1944.* Nie ukrywam, że ten polski ślad, na domiar w tak symbolicznym miejscu, był powodem mojego wielkiego wzruszenia.

Z pamiątkami po żołnierzach II Korpusu zetknąłem się wielokrotnie. W Jerozolimie znane są trzecia i czwarta stacja Drogi Krzyżowej, za staraniem ks. Stefana Pietruszki-Jabłonowskiego odbudowane z datków żołnierzy polskich oraz uchodźców.

W ołtarzu Matki Bożej Bolesnej w Bazylice Bożego Grobu na Kalwarii zachowało się wotum w postaci ryngrafu, ofiarowanego przez żołnierzy, w absydzie świątyni Wszystkich Narodów zobaczyć można okazałą polską mozaikę, przedstawiającą pojmanie Jezusa. W kościele Piotra Rybaka w Tyberiadzie znajduje się kapliczka — pomnik ku czci Matki Bożej Częstochowskiej z herbami miast polskich — pamiątka pobytu naszych żołnierzy. W Bazylice Zwiastowania w Nazarecie podziwiać można obraz Matki Bożej z postaciami żołnierzy polskich z różnych epok historycznych. Na dziedzińcu Bazyliki Dolnej umieszczono mozaikowy wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem, herby miast polskich oraz tablice z nazwami Wilna, Katynia, Lwowa, Kozielska wraz z inskrypcją *Powróć nas na ojczyzny łono.* Wreszcie na wieży sanktuarium Nawiedzenia Ain Karem wisi dzwon ufundowany przez Polaka Wincentego Lipskiego.



Yad Vashem — monument poświęcony pamięci żydowskich dzieci oraz ich opiekuna Janusza Korczaka, zamordowanych przez hitlerowskich siepaczy. Zdjęcia ze zbiorów autora

Pobyt II Korpusu znaczą też mogiły żołnierzy, ich rodzin, duchowieństwa i pielgrzymów.

Na współczesne ślady polskie natknąć się można w kościele Prymatu w Tabgha, gdzie zmartwychwstały Chrystus przekazał Piotrowi władzę pasterską. Wejście do świątyni zdobią spiżowe drzwi z płaskorzeźbami, upamiętniającymi pielgrzymki dwóch papieży: Pawła VI (rok 1964) na lewym skrzydle oraz Jana Pawła II (rok 2000) na prawym skrzydle. Na tej części umieszczono napis: *W hołdzie Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, Stanisław Dyrda — Król AD 2004 — Unijny Krakowskiego Bractwa Kurkowego z żoną Danutą i dziećmi Wawrzyńcem i Karoliną 16 XI 2006.*

Szczególnym miejscem, w którym nie sposób nie pochylić się z zadumą, jest powstały w 1953 roku Yad Vashem — Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu, placówka naukowo-badawcza, edukacyjna, a zwłaszcza muzealna, innymi słowy największy monument świata, upamiętniający zarówno miliony żydowskich ofiar hitlerowskiego ludobójstwa, jak i ludzi, którzy z narażeniem własnego życia ratowali Izraelitów przed nazistowskimi siepaczkami. Dla nich Instytut ustanowił honorowy medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Warto wiedzieć i pamiętać, iż spośród ponad 20 tys. osób uhonorowanych medalem, znajduje się blisko 6 tys. Polaków — tworząc najliczniejszą grupę narodową wśród odznaczonych!

Integralną częścią Yad Vashem jest dziedziniec, na którym znajdują się pomniki oraz rzeźby przedstawiające ofiary Holocaustu. Główna aleja, przecinająca Wzgórze Pamięci, wiedzie do placu Getta Warszawskiego, gdzie znajduje się kopia warszawskiego pomnika. Przygnębiające wrażenie wywiera pomnik-mauzoleum upamiętniający Janusza Korczaka z dziećmi, których hitlerowcy zamordowali w obozie zagłady w Treblince.

* * *

Kiedy wracałem z obu podróży, nasuwała mi się ta sama refleksja: Izrael, Ziemia Święta — niewielki zakątek na globie, na którym niczym w soczewce skupiają się wszystkie problemy współczesnego świata z rażącymi dysproporcjami gospodarczymi, czego ewidentnym przykładem są zapuszczone arabskie osiedla, koczująca na pustyni beduińska biedota, a na przeciwnym biegunie bogactwo miast, osiedli oraz wsi żydowskich. Jest to obszar noszący trwałe ślady przebogatych kultur, nawiedzany przez ludzi różnych wyznań, którzy, by oddać się modlitwom i zadumie, przybywają niemal ze wszystkich kontynentów. Jest to wreszcie skrawek naszej planety, gdzie o pokoju mówi się bezustannie, a jednocześnie toczy krwawe wojny, których kresu nie widać...

Kiedy jednemu ze znanych w Jerozolimie teologów zadałem pytanie, czy ziemia obiecana dozna kiedykolwiek trwałego pokoju? — z zaskoczeniem w głosie i nie bez żalu odparł: *kraj ten od biblijnych czasów zrasza-ny był krwią i chyba niestety tak będzie aż do końca świata.*



Duma naszego regionu — nowoczesna dzielnica leczniczo-rehabilitacyjna Ustroń-Zawodzie.
Foto: Janusz Szczotka

ROŚLINNI INTRUZI⁽¹⁾

W „Kalendarzach Cieszyńskich” na rok 1989, 1990 i 1991 zamieszczono interesujące artykuły nieżyjącego już nauczyciela i przyrodnika Wiktora Buławy, przedstawiające charakterystyki szeregu gatunków roślin występujących w naszym regionie. Zaprezentowane zostały rośliny zielne, krzewy i drzewa w zdecydowanej większości powszechnie znane, kojarzone jako rośliny występujące w parkach i ogrodach, czy też dziko rosnące, a które autor artykułów nazwał — jak najbardziej słusznie zresztą — przybyszami lub gatunkami obcymi. Pod tym terminem należy rozumieć rośliny gatunków nierodzimych, występujące naturalnie na zupełnie innych, najczęściej odległych obszarach, często w odmiennych strefach klimatycznych, czy wręcz na innych kontynentach. W. Buława skupił się w swych artykułach (były to w kolejności: „Najstarsi przybysze”, „Przybysze nowsi i najnowsi” oraz „Obce, ale już nasze”) na przedstawieniu poszczególnych gatunków, opisanie ich najważniejszych cech i właściwości, określeniu regionu, z którego pochodzą, okoliczności, w jakich zostały sprowadzone na obszar naszego kraju i Śląska Cieszyńskiego, a także wskazał miejsca, w których możemy przedstawicieli tych gatunków spotkać.

Od chwili publikacji tych interesujących tekstów minęło już — a może zaledwie — 16—18 lat, a oto zupełnie zmieniło się podejście do gatunków obcych (zwłaszcza w artykułach ukazujących się w czasopiśmie popularnonaukowych czy w prasie codziennej), natomiast w naszym regionie pojawiły się nowe tego typu gatunki. Zmieniła się także terminologia, jakiej używa się w odniesieniu do gatunków nierodzimych. Warto choćby tylko zauważyć, że w swych artykułach W. Buława, choć pisze m.in. że spora część gatunków stała się dokuczliwymi, trudnymi do zwalczania chwastami, czy też wskazuje na dużą ekspansywność niektórych gatunków, to nie używa niezwykle popularnego obecnie określenia „gatunek inwazyjny”. Termin ten przynajmniej w odniesieniu do pewnej grupy gatunków obcych jest obecnie używany powszechnie i to zarówno w artykułach popularnonaukowych, informacyjnych czy publicystycznych, w publikacjach *stricte* naukowych, jak i w tekstach o charakterze prawnym (konwencjach mię-

dzynarodowych, ustawach, zarządzeniach itp.). Warto także zwrócić uwagę, że dziś mówiąc o gatunkach obcych bardzo często mówimy także o stratach przyrodniczych i ekonomicznych, jakie gatunki te powodują, a także o kosztach — często ogromnych — jakie ponoszone są w związku z ich zwalczaniem. Tak, tak, zwalczaniem — nie bez przyczyny bowiem w odniesieniu do roślinnych (i zwierzęcych) przybyszy używane są słowa budzące dość negatywne skojarzenia, kojarzące się z czymś nieprzyjemnym, niepożądanym czy szkodliwym. Takie terminy, jak intruz, obcy czy inwazja, używane są obecnie chyba we wszystkich publikacjach dotyczących tej problematyki.

Chciałbym powrócić do tego jakże ciekawego tematu roślin „obcych, ale już naszych”, w trzech kontekstach: po pierwsze — przedstawiając krótko, jakie są skutki inwazji obcych gatunków roślin w różnych krajach i na różnych kontynentach; po drugie — niejako w uzupełnieniu artykułów W. Buławy — przedstawiając aktualne zalecenia dotyczące postępowania z wybranymi gatunkami obcymi, które zostały zaprezentowane przed laty na łamach „Kalendarza Cieszyńskiego”; po trzecie — przedstawiając trzy nowe gatunki roślin, które zostały przed laty pominięte, a którym dziś z różnych względów warto poświęcić nieco uwagi.

* * *

Człowiek od wieków, ba, wręcz od tysiącleci przyczyniał się — i to świadomie — do rozprzestrzeniania różnych gatunków roślin i zwierząt na obszarach naturalnie przez nie niezamieszkałych. Wystarczy przecież wskazać, że ponad 70 proc. żywności, jaką wytwarzają ludzie na całej kuli ziemskiej, powstaje zaledwie z 9 roślin — pszenicy, kukurydzy, ryżu, ziemniaka, jęczmienia, soi, trzciny cukrowej, owsa i kasawy — uprawianych na innych obszarach, niż te, z których pochodzą. Bezspornie najpierw epoka tzw. wielkich odkryć geograficznych, a współcześnie ogromna mobilność rodu ludzkiego i niezwykła łatwość w przemieszczaniu się ludzi pomiędzy kontynentami, spowodowały, że wędrówki roślin i zwierząt, ich szybkie przemieszczanie się na znaczne odległości i kolonizowanie nowych obszarów nabrało zawrotnego wręcz tempa.

Kiedy przegląda się różnorodną literaturę dotyczącą problemów obcych gatunków na świecie, zwraca uwagę alarmistyczny ton prawie wszystkich wypowiedzi. Można te opinie streścić krótkim, lecz dobitnym podsumowaniem — inwazje obcych gatunków roślin, zwierząt i grzybów są dziś uważane za jeden z najistotniejszych problemów ochrony różnorodności biologicznej w skali globalnej XXI wieku.

Konieczne trzeba w tym miejscu wyjaśnić, co oznacza termin „różnorodność biologiczna”, czyli słowa-wytrychy, którymi można „otworzyć” i zrozumieć współczesne podejście do zagadnień ochrony przyrody. Popu-

larna i często używana jest definicja stwierdzająca, że różnorodność biologiczna to zróżnicowanie organizmów, rozpatrywane na wszystkich poziomach życia (czy też organizacji świata żywego), od odmian genetycznych w obrębie gatunku, poprzez rodzaje, rodziny do jeszcze większych jednostek systematycznych, a także różnorodność ekosystemów, rozumianych zarówno jako zespoły organizmów żyjących w określonych siedliskach, jak i zróżnicowanie samych warunków fizycznych, w których organizmy te żyją. Tę nieco skomplikowaną definicję można uprościć stwierdzając, że różnorodność biologiczna to po prostu zmienność i bogactwo zarówno genetyczne, gatunkowe, jak i siedliskowe na Ziemi. Celem ochrony przyrody jest zachowanie tej różnorodności biologicznej, co znowu trochę prościej można opisać takim oto przykładem:

Dla przyszłych pokoleń powinniśmy zachować świat przyrody Śląska Cieszyńskiego z całym jego zróżnicowaniem. Chronić powinniśmy wszystkie występujące tu — naturalne i półnaturalne — zbiorowiska roślinne i zwierzęta związane z tymi zbiorowiskami. Jeśli obejmiemy ochroną jakiś obszar, na którym występują zarówno lasy, jak i łąki i pastwiska, to aby zachować różnorodność biologiczną tego obszaru trzeba nadal użytkować łąki i pastwiska w dotychczasowy sposób. Jeśli pozostawimy te obszary samym sobie, po latach zarosną one drzewami i krzewami. Owszem, na pierwszy rzut oka przyroda nie dozna w takim przypadku uszczerbku, bo w powszechnym mniemaniu to właśnie lasy stanowią o walorach krajobrazowych, turystycznych i rekreacyjnych Śląska Cieszyńskiego. Jednak wyginą przy tym całkowicie lub drastycznie zostaną ograniczone (pod względem liczebności czy ilości miejsc występowania) populacje roślin i zwierząt terenów otwartych, bezleśnych, a tym samym zmniejszeniu ulegnie różnorodność gatunkowa i siedliskowa tego obszaru.

Co dzieje się, jeżeli na dany obszar wprowadzimy świadomie lub przypadkowo nowe gatunki roślin i zwierząt, które nigdy tu nie występowały? Paradoksalnie wzrośnie bioróżnorodność gatunkowa tego obszaru, bowiem pojawią się na nim nowe gatunki. Dla przyrodnika stwierdzenie to nie jest tak oczywiste. Przyrodnik winien zawsze zadać sobie pytanie — jaki koszt poniesie rodzima przyroda w wyniku wprowadzenia obcego gatunku?

W większości przypadków „obcy” jest obojętny dla rodzimej przyrody i rzeczywiście zwiększa różnorodność gatunkową na jakimś obszarze. Jednak czasem „obcy” staje się gatunkiem inwazyjnym i wypiera rodzime gatunki, powoduje zmniejszenie ich liczebności, a niekiedy przyczynia się do ich całkowitego wymarcia. Przykładów tego typu procesów jest cała masa, a sięgając do najbardziej nam bliskich, to proszę przypomnieć sobie rosnące tu i ówdzie, zwłaszcza nad wodą lub w miejscach wilgotnych, często ogromne łany rdestowca ostrokończastego. Jest to roślina bardzo miododajna i z tego względu cenna. Pędy tego rdestowca przypominają nieco

pędy bambusa, a sama roślina rośnie równie szybko jak bambus, zagłuszając rosnące w danym miejscu inne rośliny. Dla przyrodnika właśnie ten efekt zagłuszania i wypierania z siedlisk nadwodnych gatunków rodzimych jest najbardziej niebezpieczny, gdyż bardzo często oznacza zubożenie różnorodności biologicznej jakiegoś obszaru.

Ile gatunków obcych staje się niepożądanymi intruzami, najeźdźcami, czyli gatunkami inwazyjnymi? Najprościej ilustruje to tzw. reguła dziesięć, według której średnio jeden na dziesięć obcych gatunków wymyka się spod kontroli, czyli „ucieka” z miejsc posadzenia na „dzikie” siedliska. Tylko jeden gatunek na dziesięć z tej grupy przyjmuje się (adoptyje) do nowych warunków, czyli skutecznie rozmnaża się i powiększa szybciej lub wolniej areał, na którym występuje. Tylko jeden z dziesięciu gatunków naturalizowanych staje się gatunkiem inwazyjnym, czyli powoduje straty pośród gatunków rodzimych.

Z moich doświadczeń wynika, że dla większości nieprzyrodników stwierdzenie, że np. nasz rodzimy gatunek niecierpka pospolitego, rośliny runa lasów liściastych, jest wypierany przez niecierpek drobnokwiatowy rodem z Azji, mówi niewiele. Oto jedna roślina zastępuje inną, jedna i druga kwitną na żółto, a różnice od biedy można by sprowadzić do wielkości i ilości kwiatów (większe, ale w mniejszych ilościach u rodzimego niecierpka, małe, ale za to w większej liczbie na roślinach azjatyckiego krewniaka). I znowu dla laika zastąpienie jednego gatunku przez drugi nie musi kojarzyć się przyrodniczą katastrofą czy wręcz eksterminacją rodzimych gatunków (takie sformułowania także możemy napotkać w literaturze dotyczącej tej tematyki). Jednak zastanówmy się przez chwilę — przecież największą wartością czy walorem różnych regionów, krajów, czy całych kontynentów jest różnorodność krajobrazu, tworzonego przez urozmaiconą rzeźbę terenu, różne rodzaje gleb czy wreszcie odmienne warunki klimatyczne. Z tymi abiotycznymi, czyli nieożywionymi elementami otaczającego nas świata przyrody wiąże się ogromne i wciąż nie do końca poznane bogactwo flory i fauny. Jeżeli będziemy lekceważyć kwestie inwazji obcych gatunków, to w przyszłości może dojść do ujednolicenia się flory i fauny na wielu dotąd różniących się pod tym względem obszarach. Trudno będzie wówczas mówić o różnorodności czy atrakcyjności flory i fauny jakiegoś regionu, skoro wszędzie napotykać będziemy tę samą, sporą, ale w istocie ograniczoną liczbę gatunków. To właśnie ta wizja ujednolicenia się przyrody często odległych zakątków Ziemi, wyginięcie endemicznych lub charakterystycznych dla tych regionów roślin i zwierząt, i ich zastąpienie przez obce (dla tego regionu) gatunki ekspansywne, budzą zaniepokojenie przyrodników.

* * *



Necierpek pospolity



Bluszcz pospolity



Barwinek pospolity



Cykoria podróżnik

W wielu krajach problem inwazji obcych gatunków jest traktowany niezwykle poważnie. Próbuje się zbilansować zyski (raczej wątpliwe) i straty, jakie ponosi rodzima przyroda i gospodarka danego państwa na skutek inwazji obcych intruzów. Ustanawia się często bardzo rygorystyczne prawo, obejmujące np. zakaz importu i sprowadzania szeregu gatunków roślin i zwierząt do danego kraju czy wręcz nakazujące zwalczanie obcych gatunków już panoszących się na jego terytorium. Najlepiej tego typu procesy zilustruje kilka przykładów:

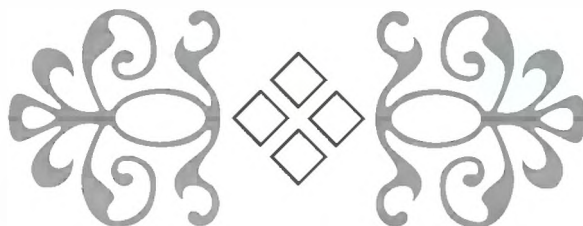
Straty wynikające z deficytu wody w zlewni doliny Sacramento w Kalifornii, związane z obecnością pochodzącego z basenu Morza Śródziemnego jednego z gatunków chabry (*Centaurea solstitialis*), szacowane są na 16–56 mln dolarów rocznie i są to tylko tzw. koszty bezpośrednie. W całych Stanach Zjednoczonych każdego dnia ponad 1100 zidentyfikowanych gatunków inwazyjnych zajmowało 1700 hektarów, a koszt zwalczania tych roślin przekraczał 24,7 mld dolarów rocznie, natomiast roczne koszty inwazji wszystkich obcych gatunków szacowano na 130 mld dolarów (informacje dotyczą 2005 r.). W Kanadzie w 2006 r. oszacowano koszty związane zaledwie z 21 rodzajami oddziaływania 16 obcych gatunków inwazyjnych, które powodowały bezpośrednie straty w rolnictwie, leśnictwie i rybactwie, na 187 mln dolarów kanadyjskich. Koszty pośrednie, znacznie trudniejsze do określenia i oszacowania, dla tychże 16 gatunków określane są już na kwotę 13,3–34,5 mld dolarów! Australijczycy opracowali listę 3350 gatunków inwazyjnych roślin, których nie można importować na ten kontynent (dane pochodzą z 2005 r.). Dotąd co roku odkrywano ok. 20 nowych gatunków kolonizujących Australię, a ledwie 8 najbardziej inwazyjnych gatunków roślin pokrywało wówczas 20 mln hektarów gruntów, mimo prowadzonej kosztownej akcji ich zwalczania. W 2005 r. Komisja Leśnictwa Wielkiej Brytanii ogłosiła, że ok. 20 mln drzew obcych gatunków lub drzew gatunków iglastych zostało posadzonych w tym kraju na niewłaściwych dla nich siedliskach. Drzewa te powinny zostać w ciągu 20 lat wycięte, a w ich miejsce należy zasadzić rodzime dęby, buk i jesiony. Także z 2005 r. pochodzi informacja, że w słynnym londyńskim ogrodzie botanicznym Kew jedna z posadzonych tu śródziemnomorskich roślin (*Smyrnum perfoliatum*) rozpanoszyła się na 40 hektarach i mimo walki prowadzonej z pomocą 300 wolontariuszy nie zamierza na tym poprzestać. Najbardziej z tego typu doniesień zdumiewać może informacja, że oto przed dwoma laty, w Anglii, stwierdzenie występowania na obszarze planowanego osiedla 4500 domów rdestowca japońskiego (czyli rdestowca ostrokończastego), zagroziło całej inwestycji. Zgodnie z obowiązującym prawem rdestowiec ten należało zniszczyć, a ziemię, w której znajdują się kłaczka rośliny, powinno się zakopać na głębokości co najmniej 10 m. Ewentualna realizacja tych zabiegów wydatnie podrażała koszt całego przedsięwzięcia budowlanego. Dodajmy, że w Anglii za samo celo-

we posadzenie rdestowca grozi zarówno kara finansowa, jak i kara dwóch lat więzienia!

Jeśli weźmiemy pod uwagę tylko te doniesienia, chyba zrozumiałe staną się zapisy zawarte choćby w Konwencji o Różnorodności Biologicznej (podpisanej w 1992 r. w Rio de Janeiro, podczas konferencji znanej jako Szczyt Ziemi), zalecające krajom-sygnatariuszom zwalczanie obcych gatunków inwazyjnych, zagrażających lokalnym siedliskom, zbiorowiskom czy gatunkom rodzimym. Innym przykładem niech będzie sprawozdanie Komisji Ochrony Środowiska Naturalnego, Zdrowia Publicznego i Bezpieczeństwa Żywności Parlamentu Europejskiego w sprawie zatrzymania procesu utraty różnorodności biologicznej do roku 2010. Można znaleźć w nim m.in. taki zapis: *[...] uznaje (się) obce gatunki inwazyjne za podstawowe zagrożenie dla różnorodności biologicznej i uważa, że rozprzestrzenianie się obcych gatunków inwazyjnych jest spowodowane nasilającym się przepływem ludzi i towarów; wzywa (się) do podjęcia szerokich działań wspólnotowych w odpowiedzi na ten problem, które obejmą rozwój systemu wczesnego ostrzegania i likwidację istniejących luk prawnych, w tym opracowania strategii unijnej dotyczącej obcych gatunków inwazyjnych [...].*

Ten alarmistyczny ton różnych doniesień na temat obcych gatunków inwazyjnych spowodował, że powstało szereg list najgroźniejszych spośród nich. Na liście 100 najmniej pożądanych gatunków inwazyjnych na całej Ziemi (podają za „National Geographic”, marzec 2005) znajdziemy dobrze nam znane, rodzime gatunki, takie jak lis pospolity, gronostaj, jeleń szlachetny czy szpak. Spośród roślin uwagę zwraca choćby krwawnica pospolita — roślina u nas powszechna, zwłaszcza nad wodami czy w rowach, o ładnych, czerwonych kwiatach. W Stanach Zjednoczonych za ogólnokrajowe gatunki inwazyjne uznane zostały np. klon pospolity i jawor, pałka wąskolistna i wiechlina roczna — drobna trawka rosnąca w miejscach wydeptywanych, na brzegach ścieżek czy pomiędzy kamieniami, którymi jest wybrukowana choćby płyta cieszyńskiego Rynku. Na różnych listach stanowych znalazły się m.in. nasze rodzime gatunki: cykoria podróżnik, dąb szypułkowy, świerk pospolity, dziurawiec zwyczajny, olsza szara, podgrycznik pospolity, podbiał pospolity czy też objęte w Polsce ochroną gatunkową bluszcz i barwinek pospolity.

(CIAĞ DALSZY NASTĄPI)



KATARZYNA SZKARADNIK

ZA CHINY LUDOWE...

O europejskości Państwa Środka, slumsach dla turystów oraz interkontynentalnym biznesie — pogawędka z Piotrem Miechem, biznesmenem i podróżnikiem ze Skoczowa

Jakie pierwsze spostrzeżenie w Chinach pozwala Europejczykowi odczuć, że znajduje się w zupełnie innym świecie?

Na pewno przestrzeń i wielkość. Wszystko wygląda monumentalnie, ulice są bardzo szerokie, a budynki masywne, tak jak kiedyś u nas. Na każdy z nich patrzyłem w kategoriach Pałacu Kultury i Nauki... W zasadzie od razu po przyjeździe nie widać jakichś rażących różnic, dworzec jest przecież dworcem w każdym zakątku świata. Dopiero na zewnątrz zacząłem coś odkrywać, choć z początku pole obserwacji wyznaczała autostrada. Nie odwiedziłem najpierw samego Pekinu, tylko miejscowość oddaloną od niego o jakieś 70–80 km. Moim zdaniem wszystko, co dzieje się poza stolicą Chin, naprawdę mocno się różni od życia w jej obrębie. Dla mnie Pekin stanowi taki diament w koronie: jest piękny, czysty, zadbane, prezentuje się niezwykle nowocześnie z mnóstwem neonów i światła wieczorem, z eleganckimi drogami, wieżowcami...



Skoczowski biznesmen na Murze Chińskim

Przypominałby w takim razie jedną z europejskich metropolii?

Nie wiem, czy Europa nie znalazła się już w stosunku do niego w tyle, jeśli chodzi o elementy cywilizacyjne, infrastrukturę itd. Natomiast to, co można zaobserwować poza Pekinem, to całkiem osobna rzecz. Niesamowity kontrast. Nie zawitałem wprawdzie do najbiedniejszych miejsc, ale wystarczyło. Już tam, gdzie byłem — w 500-tysięcznym mieście — raczej brudno dookoła, widać, że nie wszystko jest tak doszlifowane, jak by chcieli. Może zależy im, aby całość ładnie wyglądała, jednak chyba brakuje tym ludziom dokładności, aby doprowadzić pewne sprawy do końca. Nawet w samym Pekinie. Przykład? Pobyt w hotelu „Holiday Inn” (4 lub 5 gwiazdek — K.Sz.) kojarzy się z czystością, klasą, a tu — niby w porządku, lecz kiedy tak się człowiek przypatrzył, to nie bardzo.

Czy któreś przejawy obyczajowości są zaskakujące tuż po przybyciu?

Bez dwóch zdań, niesamowita uprzejmość Chińczyków na każdym kroku. Abstrahując od niektórych zwyczajów nie do przyjęcia dla kulturalnego Europejczyka, typu plucie na ulicy... Choćby taka sytuacja — wysiadam z moimi towarzyszami podróży na lotnisku i ktoś porzywa nam torby. Myślimy: „No co jest, już na wstępie złodzieje?”. Okazuje się, że to kierowca i bagażowy przystępują do akcji. Przyjeżdżamy na miejsce, zajmujemy pokoje na drugim piętrze i nie do pomyślenia, żebyśmy sami nosili bagaże, tylko jak z bicza strzelił — cały zastęp ludzi. Wszyscy się kłaniają w pas, każdy biega, otwiera drzwi przed tobą, skoro jesteś gościem. W kwestii gościnności zostałem bardzo mocno pozytywnie zaskoczony.

A z jakim przyjęciem spotkał się pan nie tylko ze strony obsługi, która bierze pensję za bycie uprzejmym, ale zwyczajnie — na ulicy?

Na prowincji ktoś o innych rysach niż azjatyckie traktowany jest jako obiekt zaciekawienia. Wszyscy się oglądają i zwracają uwagę na „dziwowsko”, co parę razy odczułem, wchodząc do restauracji, kupując kartki na pocztce albo wymieniając pieniądze w banku. Dla nich taka wizyta obcego to swoista rozrywka. W samym Pekinie przybysze nie wzbudzają sensacji, są czymś na porządku dziennym. W naszym hotelu mieszkało więcej turystów czy biznesmenów zachodnich niż Azjatów.

Proszę powiedzieć coś więcej o przebiegu pana wizyty.

Przebywałem w Państwie Środka tydzień. Wyruszyliśmy w niedzielę ok. godz. 20 z Wiednia, lecieliśmy 7 albo 8 godzin i, uwzględniając różnicę czasu, znaleźliśmy się w Pekinie o 11 czy 12 w poniedziałek. Do czwartku byliśmy gośćmi firmy, z którą mamy kontakty handlowe. Pierwsze trzy dni przeznaczyliśmy na biznes, poznanie produktów i złożenie zamówienia na nowy sezon. Ponieważ udało nam się wszystko załatwić wcześniej, niż mieliśmy w planach, zapytaliśmy gospodarzy, czy mogliby zawieźć nas w czwartek do znanej miejscowości portowej Tianjin (80 km na wschód od

stolicy), a wieczorem odstawić do hotelu w Pekinie, gdzie zamówiliśmy kolejny nocleg. Od piątku zaczęła się część typowo turystyczna.

Z czym zetknął się pan po przybyciu do tego zakładu?

Cała firma składa się jakby z trzech odrębnych fabryk. Rzecz charakterystyczna, Chińczycy uwielbiają wszelkiego autoramentu bramy. Wygląda to mniej więcej tak: przez skrzyżowanie wjeżdżamy na główną ulicę, która zaczyna się od olbrzymiej bramy, skręcamy z głównej drogi, podjeżdżamy pod firmę, znowu najpierw mamy przed sobą bramę na boczną drożkę, dojeżdżamy do zakładu, kolejna brama, otwierająca nam wjazd na te trzy fabryki, a do każdej z nich następna brama wejściowa... Mają one pewnie związek z symboliką otwierania czegoś i kończenia; rozumiem przez to swoiste porządkowanie sobie świata. Lecz co najciekawsze — każdej bramy pilnuje portier. Przysięgam, nawet przed taką przy ulicy na skrzyżowaniu w centrum miasta gdzieś z boku stoi jakiś wyznaczony człowiek... Więc z bezrobociem nie powinno w Chinach być problemu, jako że tych bram jest rzeczywiście ogromna ilość (śmiech).

A co pan zaobserwował w samym przedsiębiorstwie? Dało się podpatrzeć ich warunki pracy?

Łącznie zatrudnia się tam ok. 1.200 osób. Firma obrotu ma spore, liczone w dziesiątkach milionów dolarów w skali roku (45—55 mln). Bardzo dużo eksportuje do Afryki, Japonii i Ameryki Północnej, do Europy mniej. Mielśmy okazję zwiedzić całą fabrykę, np. obejrzeć linię produkcyjną. Pracowałem kiedyś w skoczowskim „Polkapie” i przyznam, że to wszystko w Chinach było zbliżone, tylko parę razy, no — większe. Narzekano, jakoby „Polkap” stanowił bardzo rozległy zakład, aczkolwiek maszyny stały dosyć ciasno, natomiast tam widać, że dysponują mnóstwem przestrzeni i mogą sobie pozwolić na ogromne hale.

Czy w trakcie tygodniowego pobytu można było dostrzec gwałtowny wzrost gospodarczy Chin, które rzekomo wkrótce mają prześcignąć w rozwoju USA? A zarazem czy widać tę straszną przepaść między metropoliami a prowincją, między najbogatszymi i najbiedniejszymi, żyjącymi poniżej granic godności?

Zacznijmy od pierwszego pytania, o rozwój. Na prowincji wcale nie widać się nowych inwestycji albo niesamowitego postępu. Jednak już Pekin i okolice tego 18-milionowego miasta stanowią gigantyczny plac budowy. Tam co rusz stoją wieżowce, dźwigi, szkielety nieukończonych na razie obiektów. Przypuszczam, że i pozostałe większe miejscowości (identycznie było w Tianjin) tak mają. Fakt, np. w stolicy jest coraz ciasniej, wtedy starsza zabudowa idzie do wyburzenia, a stawia się blok czy inny pokaźny budynek. Natomiast prowincja w ogóle wydaje się szara i senna. To chyba symptomatyczne — niby kolorowo dookoła, ale wszystko jakby zakurzone, słońce niby świeci, ale powietrzu brak przejrzystości, nie przepuszcza promieni. Jeszcze nie doświadczyłem podobnej sytuacji; nawet na zdjęciach

widać różnicę pomiędzy Pekinem a małymi miejscinami. Najprędzej spodziewalibyśmy się smogu w monstrualnym molochu, tymczasem akurat na prowincji wszystko było jakieś niewyraźne, niczym pogrążone w pyle...

A pogrążenie w ubóstwie?

Właściwie to nie mieliśmy okazji widzieć prawdziwego życia biedoty. Zwiedziliśmy w Pekinie *hutongi*, lecz to oczywiście miejsce zorganizowane dla turystów, żeby mogli obejrzeć starą zabudowę sprzed rewolucji kulturalnej. Niemniej i tak mówimy o stolicy. Generalnie wszędzie między centrami urbanizacyjnymi człowiek porusza się autostradą, a okolice dróg obsadzono tzw. chińskim lasem. Drzewka są tak poukładane, że kiedy się patrzy na pierwsze, to nie widać ostatniego, gdyż posadzono elegancko, równiutko jedno za drugim. Dopiero w oddali dostrzec można jakieś olbrzymie połacie pól i gdzieś tam dwumetrowy mur, który okala wioskę. Ale nie było szans na jego przekroczenie. Objaśniono nam zaledwie, że to właśnie typowa chińska wioska. Jedna brama, cały teren ogrodzony, w środku niepozorne domki...

Takie obwarowanie przywodzi mi na myśl średniowieczne grody...

Swoją drogą, nawet w Pekinie da się zauważyć, że większe budynki (może prócz zachodnich supermarketów) muszą mieć naokoło jakiś płot, obojętnie: betonowy czy żywopłot, ważne, żeby jasno zaznaczyć wejście i wyjście. Nie ma luźno postawionych budowli, wokół których można spacerować. U nas np. do bloku podchodzi się z każdej strony. Tam jedna centralna furka prowadzi na plac, skąd dopiero można się dostać do wnętrza obiektu. Czyli po raz kolejny kłaniają się nam bramy i zagadnienie chińskich wierzeń, symboli, duchowości.

No właśnie, jak w istocie wygląda ich religijność? Ponoć większość obywateli deklaruje się jako bezwyznaniowi. Tymczasem świątynie są odwiedzane nie tylko przez bóstwa...

Żadnych badań nie przeprowadzałem i trudno mi wyrokować, ale daje się zauważyć na terenie tych świątyń dosyć sporo ludzi, którzy je odwiedzają i praktykują odpowiednie czynności religijne. Co do bezwyznaniowości, może ma ona miejsce na wyższym szczeblu władzy, jeśli ktoś jest związany z układami partyjnymi... Nie sądzę, aby zapalczywie manifestowano ateizm „na dole”. Świątyń naprawdę stoi pełno i przed każdą coś się dzieje, chociażby zapalane są pałeczki w różnych intencjach dla wszelakich bogów po kolei. Nie widać też, by państwo jakoś w to ingerowało, zakazywało czegoś.

Nawet chrześcijaństwa?

W Tianjin oglądaliśmy kościół katolicki, który jako jeden z nielicznych w Chinach ocalał. Niestety, potężne trzęsienie ziemi sprzed paru lat stosunkowo mocno go naruszyło, więc nie wpuszczano do środka. Nietypowe spotkanie przeżyliśmy natomiast w *hutongu*, starej zabudowie Pekinu. Istnieje tam możliwość, aby za odpowiednią opłatą wejść komuś do domu

i pooglądać, jak mieszka. Swoisty żywy skansen. Przewodnicy zaprowadzili nas do izby, gdzie właścicielka siedziała przy stole, obierała ziemniaki i rozmawiała z córką, ale gdy weszliśmy, rzuciła wszystko, siadła z nami do stołu, zaczęła pogawędkę. Okazało się, że to niby chrześcijanka, wisiało nawet parę krzyży na ścianach... Aczkolwiek w krajach takich jak Chiny chrześcijaństwo z różnych względów nie ma racji bytu, ewentualnie stanowi malutki odłam.

Jak wyglądają tamte tradycyjne domki? Kojarzą się z naszą dawną zabudową?

Trudno w ogóle o porównania. Nie dostrzegłem nigdzie znanego nam domu: wolno stojącego na jakiejś działce. To naprawdę dość prymitywne budy: jedno pomieszczenie, które gra rolę pokoju dziennego, sypialni i łazienki (jakaś miska z wodą z boku), i drugi malutki pokój, a raczej kuchnia. Stan sanitarny straszny... Można było za odpłatnością utrwalić go na zdjęciu. Pokusiliśmy się o porobienie fotografii, choć dla normalnego Europejczyka to miejsce przywodzi na myśl nieciekawe slumsy. Z drugiej strony, jest pewnego rodzaju atrakcją turystyczną. Poniekąd sfingowaną. Niby bieda, ale w izdebkach klimatyzacja, no i za niektórymi *hutongami* stoją świetne, zachodnie samochody. Skąd? Ano z pieniążków za zdjęcia. Ci, którzy na nich zarabiają, później sobie jeżdżą pod te baraki limuzynami. Warto dodać, że po rewolucji kulturalnej zapadła decyzja o zburzeniu wszystkich *hutongów*. „Teraz my (vide: partia) będziemy rządzić i po nowemu budować, a wszystko, co z czasów cesarza, to precz”. O dziwo, doszli do sensownego wniosku, żeby 20 procent starych domków zachować jako skanseny. Faktycznie, kończy się hutong, i zaraz obok wyrasta wieżowiec albo bank. Ale to teren nie do ruszenia, chroniony prawem. I nic się nie zamierza zmienić.

Biurowce, przeszkłone gmachy... Można mimo wszystko poczuć się w Pekinie niczym w Londynie, Paryżu lub innej europejskiej stolicy?

Zastanawiam się nawet, czy te budynki nie są ładniejsze, jeżeli chodzi o architekturę i nocne oświetlenie. Wracając do pierwszego wrażenia, zaszokował mnie ów niesamowity przepych. Nie byłem w Stanach, gdybym jednak miał się wzorować na samych filmach, powiedziałbym, że Pekin chyba autentycznie wyprzedza chociażby Nowy Jork pod względem rozwoju cywilizacyjnego. No, być może ciut przesadziłem, ale czuć tę okazałość, gigantyzm, chęć olśnienia. Przeszło 20 banków w obrębie paru kilometrów, a jeden ładniejszy od drugiego. Wspomniany już tutaj Pałac Kultury i Nauki wydaje się mały w porównaniu z tym, co tam budują — każdy z tych banków jest od niego większy. Czasami bywa to przytłaczające.

Co pan ma na myśli?

Dla przykładu ulica w śródmieściu Pekinu jest autostradą, która posiada w jedną stronę cztery pasy ruchu. Żeby przejść przez nią... Zaczyna się



Dzisiejszy Pekin szokuje niesamowitym rozmachem nowoczesnego budownictwa oraz siecią szerokich arterii komunikacyjnych. Zdjęcia wykonał skoczowski podróżnik

osobna opowieść. Bo w Chinach generalnie człowiek się w ogóle nie liczy na drodze. Uprzywilejowaną pozycję zajmuje samochód, później motocykl, rower, a na samym końcu zostaje pieszy. Byłem świadkiem sytuacji, kiedy w centrum Pekinu, koło przejścia na plac Tiananmen, stała pewna dziewczyna. W końcu weszła na pasy, ale światła zmieniły się, nim dotarła na drugą stronę. I biedaczka została na środku tej ulicy, podczas gdy samochody na pełnym gazie omijały ją z prawej i z lewej. U nas coś nie do pomyślenia, tymczasem ona stała i czekała, aż światła umożliwią jej przejście do końca. I to też jest symptomatyczne. W ogóle w samym Pekinie jeździ się jeszcze w miarę porządknie, „po europejsku”, natomiast na prowincji — jak kto chce. Chyliliśmy czoła przed kierowcą, który nas woził, bo po prostu okazał się mistrzem świata. Miał niesamowite wyczucie, swego rodzaju intuicję, żeby nie spowodować wypadku. Poza umiejętnościami trzeba mieć także sporo szczęścia, ponieważ przepisy nie istnieją, a jeśli nawet, to nikt ich nie stosuje. Wyprzedzanie z prawej strony jest normalne, nagminnie trąbi się na kogo popadnie. Tym sposobem przekonałem się, że w Chinach do najczęściej używanych sprzętów w samochodzie, oprócz pedałów i dźwigni biegów, należy klakson...

FRANCISZEK GLAJC

ZIMOWE WIECZORY NAD BOBRÓWKĄ

Są takie miejsca, do których mamy nieprzemijający sentyment, łączą nas bowiem z nimi niezatarte przeżycia. Bogate i różnorodne życie mieszkańców Cieszyna sprawiło, iż każde pokolenie pozostawia po sobie ślad swej aktywności i to w różnych dziedzinach życia. Często też przechodzimy obok miejsc, gdzie niegdyś niósł się gwar i toczyło się życie, a które dziś są tylko pustymi skrawkami ziemi. Jednym z takich miejsc w grodzie nad Olzą, z łezką w oku wspominanym, jest skrawek nad Bobrówką, gdzie przed laty znajdowało się lodowisko naturalne.

W miejscu tym kilka pokoleń cieszyńian spędzało zimowe wieczory, doznając tu wielu przeżyć. Jedni uprawiali hokej, drudzy kibicowali, a sportowe przeżycia przez kolejne lata nosili w swym bagażu wspomnień. Z kolei dziewczęta, na srebrzystej tafli lodu, z wdziękiem kręciły piruety i po cichu marzyły o sławie Sonii Henio. Ale byli i tacy, co zwyczajnie w ten wieczór zimowy pragnęli zrelaksować się po trudach dnia codziennego. Młodą nadarzała się tu też okazja zawarcia znajomości, nierzadko poznali kogoś na długie lata życia. Ukoronowaniem owej towarzyskiej otoczki stał się bal na lodzie, organizowany co roku, ekscytujący bez mała wszystkich mieszkańców miasta.

* * *

A zaczęło się wszystko w roku 1892, kiedy powstało Teschner Eislauf Verein (Cieszyńskie Towarzystwo Lodowe). Na sportową bazę wybrano teren nad Bobrówką, jedno z najbardziej chłodnych miejsc miasta. Opodal płyty lodowiska wybudowano okazały i urokliwy pawilon sportowy. Początkowo lodowisko służyło jako miejsce aktywnego relaksu, lecz z czasem zrodziła się nowa namiętność młodych cieszyńian — uganianie się z kijem hokejowym za kauczukowym krążkiem. Później zaistniała chęć sportowej rywalizacji, i tak oto powstała sekcja hokejowa T.E.V. Ta najbardziej męska dyscyplina sportowa wabiła chłopców znad Olzy, hokej stał się sportową wizytówką miasta.

W okresie międzywojennym drużyna Teschener Eislauf Verein uchodziła za najlepszy zespół na Śląsku. W 1933 roku zdobyła tytuł mistrza

RÓŻNOŚCI

Śląska, zwyciężając, w decydującym spotkaniu na sztucznym lodowisku w Katowicach, miejscowy klub w stosunku 2 : 0. Mecz miał dramatyczny przebieg, nasi hokeiści nie tylko musieli uporać się z przeciwnikiem, który grał dość ostro (czterech zawodników T.E.V. odniosło w tym meczu kontuzje), ale i z sędzią, który z kolei wydawał wiele stronnich werdyktów. Gieszynianie zagrali w składzie: Schwarz, Boruta, Krisch, Twardzik, Macht-schek, Hlouschek, Nimietz i Klein. Następnie T.E.V. rozegrało mecz o wejście do I ligi we Lwowie, przegrywając z KS 2 : 0. Zespół znad Olzy był zapraszany ponadto na turnieje, często w tym okresie organizowane, co dowodzi, iż drużyna miała już ustaloną sportową markę.

Do sukcesów należy zaliczyć zwycięstwo w 1937 roku reprezentacji Gieszyna nad Krakowem 2 : 1; skład naszej drużyny oparty był przede wszystkim na hokeistach T.E.V.

Gra drużyny znad Bobrówki była podziwiana w znanych ośrodkach sportu hokejowego Czechosłowacji — Pradze, Brnie, Ostrawie, Žilinie, jak również w południowej części Polski — Krakowie, Katowicach, Lwowie, Krynicy i innych miastach tego regionu. Pod koniec lat trzydziestych ubiegłego wieku drużyna osiągnęła najwyższy poziom. Dzięki szeroko zakrojonemu szkoleniu pojawiły się talenty, i to wielkiego formatu — Bruno Hutta i Wolfi Lazar. Należy podkreślić, iż sekcja hokejowa T.E.V., poza pierwszą drużyną, posiadała zespół rezerwowy i aż cztery drużyny juniorów.



Drużyna T.E.V. z 1939 r. na lodowisku nad Bobrówką. Stoją od lewej: Schwarz, Klajsek, Schlauer, Hutta, Lazar, NN, Klein, Kocur, NN, NN

Wybuchła wojna. Gieszyn znalazł się w granicach III Rzeszy, sportowe rozgrywki w ramach państwa niemieckiego toczyły się dalej. W sezonie 1939/1940, jako mistrz Śląska, uczestniczyło T.E.V. w rozgrywkach centralnych o mistrzostwo Niemiec. Hokeiści cieszyńscy po wyrównanej grze przegrali, w meczach wyjazdowych z Klagenfurtem i ponieśli dotkliwą porażkę z najlepszym zespołem Niemiec, Garmisch-Partenkirchen. Z kolei w następnym sezonie awans cieszyńskiego zespołu przerwała drużyna Weißwasser; dla przypomnienia — zespół ten po wojnie był wielokrotnym mistrzem NRD.

Tocząca się II wojna światowa przerwała działalność T.E.V., skończyła się sportowa przygoda i zaczęła wojenna tułaczka. Zmuszeni wojennymi realiami hokeiści T.E.V. strój sportowy zamienili na mundur. A wichry wojny rozrzuciły chłopców z Gieszyna po całej Europie i w różnych jej miejscach skończyła się ich wojenna gehenna. Z różnych też powodów część z nich pozostała z dala od Gieszyna. Przykładowo jeden z najlepszych hokeistów, a także najprzystojniejszy w drużynie — Kurt Schlauer, oczarowany urokiem pięknej Greczynki pozostał na Krecie, a później razem z wybranką znalazł się w Południowej Afryce. Ale część dawnych zawodników powróciła do swojego rodzinnego miasta, a ich powroty odbywały się często w dramatycznych okolicznościach. Przykładowo Wolfi Lazar, by znaleźć się w Gieszynie, musiał przepłynąć kilka kilometrów ze zbombardowanego okrętu do wyspy Bornholm, a następnie przejść obóz jeniecki. Zresztą, większość z nich wracała pod koniec 1945 roku z obozów jenieckich i pierwsze nieśmiałe kroki po rodzinnym mieście prowadziły ich w stronę lodowiska nad Bobrówką. Zostali przyjęci przez nowych kolegów i kierownictwo klubu, w zapomnienie poszła przeszłość, musieli jedynie spolszczyć swoje imiona i nazwiska.

* * *

Zbliżała się pierwsza powojenna zima, wśród mieszkańców Gieszyna wyczuwa się tęsknotę za hokejem, kultową tu nad Olzą dyscypliną sportową z okresu międzywojennego. Toteż znaleźli się ludzie pragnący ponownie ożywić stadion lodowy nad Bobrówką. Tymi pionierami powojennego hokeja byli działacze sportowi: Witold Zarzycki, Władysław Oszelda, Stanisław Waszkowski, Władysław Babiński, Tadeusz Zubek oraz dwaj przyszli hokeiści Piasta — Bronisław Huta i Zygmunt Nowotarski.

Z dniem 15 grudnia 1945 roku zaczęła się powojenna historia cieszyńskiego hokeja. Piast zainaugurował sezon meczem z Gracovią, wielokrotnym mistrzem Polski z lat przedwojennych, w którym to zespole grał jeden z najlepszych hokeistów okresu międzywojennego, reprezentant Europy — Andrzej Wołkowski. Gieszynianie w tym historycznym meczu wystąpili w składzie: Mrowiec, Huta, Lazar, Hanzlik, Majer, Nowotarski, Boruta i Mitrega. I chociaż nasi oba mecze przegrali w stosunku 4 : 1

RÓŻNOŚCI

i 3 : 1, to obecni na tych meczach sympatycy hokeja byli przekonani, że w nadolziańskim mieście odradza się hokej. Od tej pory cieszyć się z niecierpliwością czekali na kolejne pojedynki.

* * *

Zaiste, to co się działo wokół hokeja w tych pierwszych latach po wojnie, można określić jako twórcze natchnienie. Inwencja i odwaga naszych działaczy godna jest przypomnienia, bowiem nie mieściła się w ówczesnych ramach, narzuconych przez partyjnych dygnitarzy. Nie bacząc na polityczne zawirowania, stworzyli oni zespół, który był mieszanką zawodników wywodzących się z dawnego niemieckiego klubu, Czechów z drugiej strony Olzy i utalentowanej młodzieży polskiej. I chociaż gdzieś na wysokim szczeblu toczyły się spory graniczne, oni „złamali” szlabany graniczne i zapewnili drużynie stały (dwa razy w tygodniu) trening na sztucznym lodowisku w Ostrawie. Dodatkową korzyścią z wyjazdów nad Ostrawicę była okazja podpatrzenia gry najlepszych europejskich hokeistów, występujących w barwach Żelazarni Witkowice: Bubnika, Zabrodzkiego czy Bouzka. Często też te gwiazdy hokeja służyły naszym zawodnikom cennymi radami. Nastąpiła też modernizacja lodowiska nad Bobrówką, wybudowano trybuny. Nasi obrotni działacze przymierzali się nawet do budowy sztucz-



Drużyna „Fiast” z 1946 r. na lodowisku nad Bobrówką. Stoją od lewej: Babiński – kierownik sekcji hokejowej i późniejszy prezes Polskiego Związku Hokeja na Łódzie. Zawodnicy: Zientek, Nowotarski, Klajsek, Jan Lazar, Sliwka, Huta, Gojny, Hanzlik, Wania, Kukuczka

nego lodowiska. Ich pomysłowość i zapał dostrzeżono daleko od Cieszyna, nie bez przyczyny pierwszym prezesem Polskiego Związku Hokeja na Lodzie został wybrany jeden z tych szalonych entuzjastów — W. Babiński.

* * *

W drugiej połowie lat czterdziestych (ubiegłego wieku) Piast Cieszyn był już tak markowym zespołem, że został poproszony na sparingpartnera reprezentacji Polski, przygotowującej się do olimpiady w St. Moritz (1948 r.). Na lodowisku w Ostrawie reprezentacja kraju zremisowała 4 : 4 z naszą drużyną.

Selekcjonerowi reprezentacji spodobała się gra naszego obrońcy, Zygmunta Nowotarskiego i od razu powołał go w skład kadry. Niestety, przeciągające się formalności paszportowe sprawiły, że nasz zawodnik nie zagrał na pierwszej powojennej olimpiadzie. Ale później Nowotarski zagrał w reprezentacji Polski, podobnie drogi filar Piasta — Bronisław Huta — też znalazł się w drużynie reprezentującej kraj. Z kolei w skład młodzieżowej reprezentacji Polski został powołany Gustaw Śliwka. Kilku naszych zawodników stale grało w reprezentacji Śląska; według znawców hokeja, Piast miał najlepszy atak na Śląsku, trójka: Bronisław Huta, Ewald Gojny i Tadeusz Hanzlik uchodziła za szalenie bramkostrzelny atak.

Piast Cieszyn w 1947 roku, w towarzyskim meczu, rozgromił aktualnego mistrza Polski, Wisłę Kraków, w stosunku 11 : 2, i ustalił rekordowe zwycięstwo w historii klubu, nokautując AZS Lublin 27 : 1. W Cieszynie przed wspaniałą publicznością Piast grał jak w transie, prawie wszystkie drużyny wyjeżdżały stąd „na tarczy”.

Na turnieju o mistrzostwo Polski w Bydgoszczy Piast zwyciężył LKS Łódź i Gwardię Bydgoszcz. Nad Brdą wspaniałą grą popisał się Wania, to też trener reprezentacji powołał go do kadry narodowej. Ale on był Czechem, zanosilo się na małą aferę, gdyż w zespole cieszyńskim grał on, powiedzmy, „półlegalnie”.

Z opowiadań Władysława Babińskiego dowiedziałem się, że przed aferą klub cieszyński uratowało zwolnienie lekarskie Wani, a później informowanie o rzekomej słabej formie zawodnika. Tak więc Wania nie zjawił się na zgrupowaniu kadry narodowej. Po jakimś czasie w Warszawie zapomniano o hokeiście znad Olzy i sprawa się „bezboleśnie” zakończyła.

Do sukcesów cieszyńskiej drużyny należy zaliczyć zdobycie tytułu mistrza Polski zrzeszenia „Ogniwo”. A o tytuł nie było tak łatwo, bowiem do rozgrywek przystąpiło kilkanaście drużyn, wśród nich tak markowe zespoły, jak Gracovia, czy Polonia Bytom. Przypomnę też, że w kraju działało w tym okresie kilkanaście związków sportowych, zwanych „zrzeszeniami”. Między nimi co rok rozgrywano — pod koniec sezonu — mistrzostwa Polski. „Ogniwo”, które w połowie składało się z zawodników Piasta, plasowało się na 3. miejscu.

Mijały kolejne zimowe sezony, nad Bobrówką pojawiła się — dzięki wzorowej pracy szkoleniowej — utalentowana młodzież, pragnąca w hokeju zaznać sportowej przygody. Tak więc odejście z końcem lat czterdziestych trzech zawodników z drugiej strony Olzy — Vinčura, Wani i Świeczka — nie stworzyło luki w zespole cieszyńskim. Przy okazji tych personalnych releksji przypomnę skład kadry pierwszej drużyny Piasta z lat 1945—1952. Bramkarze — Szyndler, Ziętek, Kukuczka; obrońcy — Nowotarski, Wolfi Łazar, Śliwka, Klajsek, Czarny; napastnicy — Huta, Gojny, Hanzlik, Vinčur, Wania, Święczek, Jan Łazar, Kędzior.

* * *

Lata pięćdziesiąte należy uznać za najlepszy okres w historii cieszyńskiego hokeja. W roku 1953, gdy zaczęła się pierwsza edycja rozgrywek ligowych, nasza drużyna znalazła się wśród elity polskiego hokeja. Po odejściu paru zawodników do miejscowej Stali, nastąpiło wzmocnienie Piasta (Ogniowo) o sześciu zawodników Polonii Bytom. Należy zaznaczyć, iż ów transfer odbył się z urzędu, na polecenie Zarządu Zrzeszenia „Ogniwo” — chciano tym sposobem wzmocnić swojego reprezentanta w I lidze. Grając w grupie południowej, cieszyński zespół zajął trzecie miejsce, a po zwycięstwie nad Pomorzaniem Toruń 2 : 1 — zdobywcą trzeciego miejsca w grupie północnej — Piast uplasował się w ogólnej klasyfikacji na piątym miejscu w kraju. Królem strzelców ligi został nasz zawodnik — Ewald Gojny. Niestety, w następnym sezonie, 1954/1955, Piast spadł do II ligi. Jak w takim wypadku często bywa, nastąpiły przetasowania w aktualnym składzie. Z powodu kontuzji oka — nabytej podczas meczu, w zderzeniu z bramkarzem — skończył uprawianie sportu Ewald Gojny. Z uwagi na wiek rozstał się z hokejem jeden z najlepszych zawodników, jacy pojawili się na lodowisku nad Bobrówką — Bronisław Huta. Z grupy grających za nasz klub bytomian odeszło trzech zawodników, powiedzmy szczerze, nie najlepszych, a zostali ci wartościowi: Emil Nikodemowicz, Bolesław Paluch i Adam Piechurko. Wzmocnieniem drużyny było pozyskanie reprezentanta Polski, bielszczanina, Wiktora Olszewskiego. Okrzepty też w bojach ligowych młode talenty — bramkarz Bolesław Pacut i skrzydłowy ataku — Roman Kędzior. Poczynili wyraźne postępy: Eugeniusz Krzak, Bronisław Czarny i Bronisław Byrdy. Do zespołu dostali się utalentowani juniorzy: Mieczysław Klbel i Tadeusz Kłębek. Trenerem został Andrzej Wołkowski, reprezentant Polski i Europy w latach międzywojennych, jego autorytet wzmocnił „siłę bojową” zespołu. Toteż w Gieszynie panowało przekonanie, że po rocznej przerwie Piast znów znajdzie się w gronie najlepszych.

* * *

W trakcie rozgrywek potwierdziły się aspiracje Piasta, drużyna nasza kroczyła od zwycięstwa do zwycięstwa. Jedyńm zespołem, który mógł

przeszkodzić w awansie, była Fortuna Wyry, również zwyciężająca rywali. Bieg sportowych wydarzeń stworzył dramatyczny finisz, bo oto, aby Piast awansował do pierwszej ligi, musiał wygrać ostatni mecz z Fortuną, i to na dodatek grając go w Wyrach. W Cieszynie wszyscy byli przekonani, że stawką tego meczu jest nie tylko awans, ale również przyszłość cieszyńskiego hokeja.

Tak więc na mecz wybrała się spora grupka kibiców, a wśród nich znalazłem się i ja. Nie bacząc na „złowrogie” spojrzenia wyran, głośno dopingujaliśmy. Po dwóch tercjach nasi przegrywali 3 : 2, w trzeciej tercji trener poczynił zmiany taktyczne, zbawienne w skutkach. Nasi hokeiści ostatnią tercję grali popisowo, zwyciężając w tej części gry 4 : 0, i mecz skończył się dla nas korzystnym wynikiem 6 : 3. Bohaterem spotkania był kapitan drużyny Emil Nikodemowicz, który zdobył w decydującej tercji trzy bramki, oraz bramkarz Bolesław Pacut. My, kibice, szaleliśmy z radości, napawała nas duma, że nasz Piast zwyciężył, ale po drugiej stronie, wśród kibiców Fortuny, narastała agresja, którą wyładowali, obrzucając kamieniami nasz autokar, wybijając w nim parę szyb. I tak w późnych godzinach nocnych dotarliśmy „pokiereszowanym” autobusem do Cieszyna, wioząc nowych ligowców: Piast Cieszyn.

* * *

Godnym odnotowania wydarzeniem omawianego sezonu była wizyta drużyny z Wiednia. Naszym hokeistom nadarzyła się okazja sprawdzenia swoich umiejętności w grze z wicemistrzem Austrii — Wiener Eislauf Verein. Naraz na lodowisku nad Bobrówką powiało Europą, żyliśmy bowiem w kraju, w którym starano się otoczyć „kordonem sanitarnym” zachód naszego kontynentu. Stąd też mecz miał dla nas, ówczesnych nastolatków, nie tylko sportowy, ale i polityczny wymiar. Wierzyliśmy, że nastaje otwarcie, a wraz z nim napływ „świeżego” powietrza. Mecz zakończył się zwycięstwem Piasta w stosunku 5 : 2.

Zbliżała się kolejna konfrontacja Piasta z najlepszymi zespołami kraju. Tak zwaną pocztą pantoflową docierały wieści napawające optymizmem. Kierownictwo kiubu, pozyskując zawodników o ustalonej marce, reprezentantów Polski — Masekę, Trojanowskiego i Staniczka liczyło, że stworzyło zespół zdolny do zmagania nawet o tytuł mistrza Polski. Ów optymizm udzielił się wszystkim sympatykom, a premierowy, zwycięski mecz w Warszawie z AZS-em dodał kibicom wiary, że drużyna w tych rozgrywkach odegra ważną rolę. Dlatego też na kolejny mecz, z Górnikiem Katowice, do stolicy Śląska wybrała się liczna grupa cieszyńnian. Nigdy dotąd trybuny „Torkatu” na meczu ligowym nie były wypełnione do ostatniego miejsca. Ośmiotysięczną widownię prawie w połowie stanowili kibice znad Olzy. Niestety, mecz ten przegraliśmy wysoko, Piast okazał się zlepkim nie bardzo rozumiejących się indywidualności, brakowało zgrania.

Jednak w kolejnych spotkaniach nasza drużyna pokazała już grę na bardzo dobrym poziomie. Szczególnie zapadł kibicom w pamięci mecz w Gieszynie z Podhalem Nowy Targ, jednym z głównych pretendentów do mistrzowskiego tytułu. W drużynie tej grało już paru aktualnych reprezentantów Polski. Popularne „Szarotki” mecz ten przegrały 7 : 2 i góralom puściły nerwy, byliśmy świadkami kilku niesportowych zachowań. Z powodu tych wybryków, na jakiś czas musieli się pożegnać z reprezentacją kraju dwaj obrońcy Podhala.

* * *

W sumie sezon 1957/1958 należał do udanych, Piast zajął 5. miejsce, przegrywając 4. lokatę z KTH Krynica tylko stosunkiem bramek. Jednak „finansisci” kiubu byli tym sezonem mniej zachwyceni, gdyż nadwyrężył on budżet klubu. W tej sytuacji jasne było, że w następnym sezonie nie będzie Piasta stać na podobne wydatki, zapowiadano więc ograniczenia. Jednakże sympatycy hokeja zanadto nie przejmowali się tą trudną sytuacją. Bardziej przejęli się wiadomością, że Piast opuszczają trzej hokeiści z Bytomia — Nikodemowicz, Paluch i Piechurko. Ci sympatyczni lwowianie — nie ukrywajmy — szczególnie w ostatnich dwóch latach stanowili trzon drużyny. Niejednokrotnie swą grą rozpalali widownię, zmieniając nieko-



Drużyna „Piast” z 1957 r. Na tablu od lewej: kier. drużyny Szmiłkowski, trener Wołkowski, kier. sekcji Godlewski, kapitan drużyny Nikodemowicz, Kędzior, Zoń, Kłębek, Nowotarski. W dolnym rzędzie: Byrda, Paluch, Kibel, Pacut, Olszowski, Wójcik, Krzak, Zientek, Czarny

rzystny wynik na zwycięstwo. Wprawdzie przybyli z odsieczą trzej zawodnicy Gwardii Katowice — Jarzab, Lindner i Skiba, a ich pozyskanie nie obciążało budżetu, bowiem katowicki klub — niegdyś czołowy zespół kraju — przestał istnieć, uległ rozwiązaniu. Dlatego też, przed nowym sezonem 1958/1959, panował w Gieszynie umiarkowany optymizm.

Początek rozgrywek nic złego nie zapowiadał, Piast prezentował się zupełnie dobrze, odniósł spektakularny sukces, remisując na gorącym terenie w Nowym Targu z Podhalem 2 : 2. Na półmetku nasza drużyna plasowała się w środku tabeli. Niestety, druga runda okazała się mniej korzystna. Z powodu ciepłej zimy mecze tej rundy rozgrywaliśmy poza Gieszynem. Bój o pozostanie w ekstraklasie toczyliśmy ze Startem Katowice i mimo że z tym zespołem zwyciężyliśmy, zabrakło nam jednego punktu, by usadowić się w końcowej tabeli przed drużyną katowicką. Nastąpiła też kolejna migracja zawodników. Z powrotem wyjechali do Katowic trzej gwardziści odszedł wielce utalentowany obrońca Staniczek, zakończył sportową karierę Olszowski. Tak więc do nowych rozgrywek w II lidze praktycznie przystąpiły rezerwy Piasta.

Chociaż w zespołach drugoligowych występowało wielu rutyniarzy, zawodników z pierwszoligowym stażem, nikt nie liczył, że będzie aż tak źle. Nasi młodzi hokeiści nie sprostali zadaniu i nastąpił kolejny dramat cieszyńskiego hokeja, spadek do trzeciej ligi. Zauważało się też, że nad Olzą hokej nie miał już tej magii przyciągającej bez mała wszystkich mieszkańców miasta. Widocznym przykładem potwierdzającym ten klimat stało się przepuszczenie przez środek lodowiska odnogi, łączącej potok Sarkan-drówkę z Bobrówką. Istotnie, potok ten w czasie intensywnych opadów często wylewał. Ale nikt nie starał się znaleźć alternatywnego rozwiązania, nie przejmowano się tym, że hokej, który przez lata przynosił chwałę Gieszynowi, został bez bazy.

* * *

Mimo tych niekorzystnych zdarzeń, znaleźli się optymiści, ogarnięci wiarą, że ta męska dyscyplina sportowa ponownie odrodzi się. Działacze Depta i Prażywka oraz trener Huta zmontowali zespół, który, chociaż wszystkie mecze rozgrywał na wyjeździe, zajął w III lidze pierwsze miejsce.

Mistrz Śląska — bo taki tytuł należał się za zdobycie pierwszego miejsca w III lidze — prezentował się całkiem dobrze. Drużyna była mieszanką rutyniarzy i młodzieży. Znów, jak za dawnych lat, pomogli w awansie hokeiści zza Olzy — Zoubek i Przybyła. Znakomicie bronił bramkarz Bolesław Pacut, w obronie brylowały dwa Bronki — Czarny i Byrdy. Z kolei w ataku — czyniąc wyraźne postępy — dobrze sobie radzili Mieczysław Kibel, Tadeusz Kłębek i Henryk Świąty.

Zaczęły się więc przygotowania do rozgrywek w II lidze, wykonano nową, betonową płytę i wybudowano niewielki pawilon sportowy. I choć

paru zawodników pożegnało się z hokejem, to z ufnością patrzyliśmy na sezon 1962/1963. W tym czasie na dobre związałem się z hokejem, bo-
 wiem objąłem kierownictwo drużyny. Jak wspominałem nastąpiły zmiany
 w składzie Piasta. Odszedł do ligowego zespołu Górnika Murcki bramkarz
 B. Pacut, odeszli dwaj Czesi, zakończył uprawianie hokeja B. Byrdy. Lecz
 nikt nie dramatyzował, gdyż ich miejsce zajęli równie zdolni zawodnicy —
 w bramce Eugeniusz Pacut (brat Bolesława), w obronie Antoni Raszka i Jó-
 zef Raszka. Atak został wzmocniony o utalentowanego hokeistę — Adolfa
 Kałużę, oraz zdolnych juniorów Ryszarda Zieleckiego i Jana Wojciucha. By-
 liśmy przekonani, że Piasta stać na dobrą grę. Zwiastunem potwier-
 dzającym naszą wiarę stał się dobry mecz w Krakowie z Gracovią, który
 przegraliśmy po wyrównanej grze 5 : 3. Postawa naszych zawodników
 ogromnie nas ucieszyła — po raz pierwszy po wojnie Piast opierał się
 w całości na wychowankach klubu. Jednakże to nie przeciwnicy stawali się
 naszym problemem, lecz system rozgrywek nakazujący rozegranie dwóch
 meczów pod rząd w każdej rundzie. Model ten preferował drużyny posia-
 dające sztuczne lodowisko. Mimo całkiem niezłej gry i szalenie ambitnej
 postawy, do utrzymania się w II lidze zabrakło nam jednego punktu.

* * *

Ostatni mecz nad Bobrówką, który rozgrzał widownię, jak w okresie
belle époque cieszyńskiego hokeja, było spotkanie z Gracovią, w lutym
 1963 roku. Nasi grali jak natchnieni, bez kompleksu, a przecież walczyli
 z drużyną prowadzącą w II lidze. Na kilkanaście sekund przed końcem
 utrzymywał się remisowy wynik 2 : 2. Przerwa w grze, gorączkowa analiza
 przed wznowieniem w kole po lewej stronie naszego bramkarza. Sędzia
 rzucił krążek i... ze wznowienia zawodnik Gracovii — Piasecki (reprezen-
 tant Polski) strzelił zwycięską bramkę. W ostatnich sekundach straciliśmy
 tak potrzebny nam punkt. Widząc dobrą grę naszej drużyny, z pewnym
 optymizmem czekaliśmy na jutrzejszy rewanż.

Niestety, nazajutrz po południu nastąpiło raptowne pogorszenie pogo-
 dy, padający deszcz zamienił lodowisko w jeziorko, i oczywiście mecz
 odwołano. Można powiedzieć, że pechowe wznowienie i kapryśna pogoda
 pograżyły cieszyński hokej. Nasuwa się przy tej okazji i inna refleksja, że
 świetność powojenna Piasta zaczęła się meczem z Gracovią i po 18 latach,
 grając z tym samym zespołem pożegnaliśmy się z wielkimi, fascynującymi
 emocjami sportowymi zaistniałymi tu — nad Bobrówką.

Kolejne lata okazały się już tylko rozpaczliwą próbą utrzymywania przy
 życiu sekcji hokeja na lodzie w Pieście. Na zarządzie klubu, wspólnie z Jó-
 kiem Kałużą, z istic maniakalną wytrwałością przekonywaliśmy audyto-
 rium, że jest możliwe odrodzenie się cieszyńskiego hokeja. Przecież do tej
 dyscypliny sportowej ciągle garnęła się młodzież, pojawiały się talenty. Ale
 prawdę mówiąc, na rozwój szansy zbyt wielkiej nie mieli. Trenując nieregu-

larnie, tylko w czasie mroźnych dni, nie mogli sprostać wymaganiom profesjonalnego sportu. Z czasem też wygasł zapal wszystkich zainteresowanych i tak, w 1977 roku, hokej na lodzie w Pieście umarł „śmiercią naturalną”.

Ucichł więc gwar nad Bobrówką, opustoszały trybuny, z których wpatrywaliśmy się w drzwi szatni, czekając na pojawienie się w nich naszych sportowych idoli. A czym było przebywanie na „ajslaufie”, jak my wówczas nazywaliśmy ten obiekt. Moim zdaniem, było ono jednym z uroków naszego młodzieńczego życia towarzyskiego, tak jak spacer z dziewczyną nad Olzą, dancing w „Centralce”, czy delektowanie się baśniowym światem operetki w cieszyńskim teatrze.

Te hokejowe przeżycia zapadły tak głęboko w pamięci nam — starym Cieszyňiakom, że okrutna ulotność czasu nie jest w stanie ich wymazać.



WAPIENICKA ZAPORA

Beskid Śląski podnosi się wyraźnym progiem ponad „podstawę” Pogórza Cieszyńskiego. Jego najbardziej na północ wysunięte wierzchołki przewyższają doliny 350 i więcej metrów wysokości względnej. Czoło nasunięcia tego skrajnego fałdu fliszu karpackiego ułożyło się ukośnie do równoleżnika pod kątem około 30° i charakteryzuje się tym, że jego północne stoki są, jak na warunki beskidzkie, bardzo strome, a idąc od południowego zachodu na północny wschód, poszczególne ramiona w kolejnych rozgałęzieniach o przebiegu południkowym przeważnie są coraz wyższe. „Płyta” tej płaszczowiny, którą tworzy kredowy piaskowiec godulski z łupkiem, nasunięta z południa w kierunku północnym, także stopniowo się podnosi, co powoduje, że najwyższe szczyty poszczególnych rozgałęzień grzbietów górskich występują właśnie na północy. W czasie parcia wspomnianej płyty w kierunku północnym, uległa ona dość licznym prostopadłym do czoła spękaniom, tworząc szereg krótszych lub dłuższych uskoków tektonicznych. W uskokach tych wykształciły się prawie wszystkie doliny rzek beskidzkich, należące do zlewiska Bałtyku.

Obok głęboko wciętych dolin Olzy i Wisły znajdujemy także szereg krótkich dolin w bocznych, północnych odnogach głównych grzbietów Beskidu Śląskiego. Taką dolinę tworzy rzeczka Wapienica, która ma swoje źródła na północnym skłonie góry Stołów w ramieniu Klimczoka, na wysokości około 950 m. Jej górski odcinek do wylotu doliny wynosi 8 km, w części Pogórza Cieszyńskiego i końcowego fragmentu w Kotlinie Oświęcimskiej mierzy dalszych 15 km. Po połączeniu się z Iłownicą ma do ujścia do Wisły 1,5 km na wysokości około 230 m n.p.m. Średni spadek rzeki wynosi zatem około 30 m/km, zaś w górskiej części ponad dwukrotnie więcej. Idąc od zachodu w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara, ukształtną, na północ otwartą dolinę Wapienicy otaczają następujące góry: Palenica (688 m), Kopany (690 m), Wysokie (756 m), Przykra (818 m), Błotny (917 m), Stołów (1035 m), Klimczok (1117 m), Szyndzielnia (1026 m), Cybarniok (731 m).

XIX w. w historii Bielska zaznaczył się ostatecznym wyparciem manufaktur na skutek zastosowania napędu mechanicznego i doskonalszych

maszyn włókienniczych, rozwojem innych gałęzi przemysłu, choćby tylko budowy maszyn prądniczych, wzrostem liczby mieszkańców, a zwłaszcza dojeżdżających do pracy, wreszcie wzrostem budownictwa obiektów użyteczności publicznej i domów mieszkalnych. To wszystko pociągało za sobą gwałtowny wzrost zapotrzebowania na wodę. Władze miasta rozpatrywały kilka wariantów rozwiązania problemu, od budowy nowoczesnego wodociągu po znalezienie odpowiednio zasobnego ujęcia wodnego. Wybudowanie studziennych ujęć i nowej sieci wodociągowej w 1895 r. w krótkim czasie okazało się rozwiązaniem przejściowym. W 1911 r. przeprowadzono ponowną ekspertyzę, w wyniku której postanowiono wybudować większy zbiornik wody, zapewniający nie tylko wyższą wydajność, ale także stabilność zapasów wody. Wybór miejsca budowy zapory padł na urokliwą dolinę Wapienicy, która do tej pory była ulubionym celem spacerowym bielskich mieszczan, a dla bardziej wprawnych miłośników gór — punktem wyjściowy zwłaszcza na Szyndzielnię, gdzie już od 1897 r. funkcjonowało schronisko. Wybuch I wojny światowej przekreślił na szereg następnych lat nie tylko budowę zapory. Po zakończeniu działań wojennych przestała istnieć wielonarodowa monarchia Habsburgów, odrodziło się państwo polskie, Bielsko wraz ze wschodnią częścią byłego księstwa cieszyńskiego w 1920 r. znalazło się w granicach Polski.

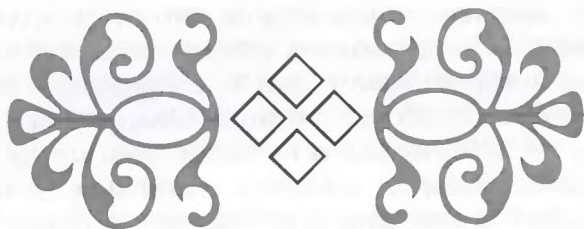
Nowa, polska administracja musiała się nie tylko uporać z nowymi wyzwaniem, ale także stanęła przed starymi problemami zapewnienia miastu i jego mieszkańcom podstawowych środków, wśród nich odpowiedniego zaopatrzenia w wodę, zwłaszcza że kurki wodociągowe dramatycznie groziły wyschnięciem. W tych trudnych latach narastającego kryzysu, 7.03.1929 r. Rada Miejska Bielska podjęła, nie bez sprzeciwów, ważką decyzję o budowie zapory kosztem 5.118.000 zł, którą zleciła do wykonania działającemu w Katowicach oddziałowi firmy Dycherhoff u. Widmann z Drezna. Kto był projektantem zapory, niestety nie wiemy.

Do prac wokół budowy przystąpiono jeszcze w tym samym roku i kontynuowano je, jak na owe czasy — przecież przy braku ciężkiego sprzętu budowlanego i pomimo inflacji — w znakomitym tempie. Już 29.08.1932 r. oddano zaporę wraz ze stacją uzdatniania wody do eksploatacji. Zaporę wzniesiono w wąskiej gardzieli doliny Wapienicy pod Palenicą, poniżej ujścia potoku Barbara do Wapienicy. Wysokość zapory wynosiła 28 m, jej korona w części odsłoniętej miała długość 280 m. W wyniku spiętrzenia wody do wysokości 21 m powstało w miejscu dotychczasowej śródlęsnej Wielkiej Łąki jezioro o powierzchni 14,5 ha i pojemności 950 000 m³. Do budowy zapory zużyto 70 000 m³ betonu. Cementownia goleszowska dostarczyła na ten cel 2000 wagonów cementu. Daje to pojęcie o tym, jak musiał funkcjonować transport wszelkich materiałów budowlanych. Gdy chodzi o cement, był to specjalnie wyprodukowany, nowy gatunek o ulepszonych właściwościach konstrukcyjnych i technologicznych (m.in. większa

wytrzymałość, zdolność wiązania się w wodzie). Pozytywne przetestowanie goleszowskiego cementu przy budowie zapory w Wapienicy umożliwiło w następnych latach wzniesienie o wiele większej przegrody betonowej na rzece Sole w Porąbce. Ogólny koszt budowy zamknął się sumą 14 milionów złotych. Nadzór nad całością prac sprawował profesor Politechniki Lwowskiej — inż. budownictwa wodnego Jan Łopuszański. Była to pierwsza zaporę na ziemi cieszyńskiej i pierwsza w całych polskich Beskidach.

Dopiero po kilku miesiącach próbnej eksploatacji zapory ustalono datę oficjalnego jej otwarcia na dzień 21.10.1933 r. Na tę niecodzienną uroczystość przyjechał prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki wraz z premierem rządu RP Januszem Jędrzejewiczem, ministrem przemysłu i handlu Ferdynandem Zarzyckim i ministrem komunikacji inż. Michałem Butkiewiczem; stawili się także wojewoda śląski dr Michał Grażyński ze swoją żoną, również władze miasta Bielska z burmistrzem dr. Józefem Kobiela na czele. Nie zabrakło oczywiście kilkuset mieszkańców z okolicy i młodzieży szkolnej. Końcowym punktem uroczystości było poświęcenie zapory, której dokonał biskup śląski, ks. Stanisław Adamski oraz uroczysty akt nadania zaporze imienia Prezydenta RP — prof. Ignacego Mościckiego.

Budowie zapory towarzyszyły inne inwestycje, jak budowa nowego rurociągu z Wapienicy do Aleksandrowic i zbiornika wyrównawczego w Aleksandrowicach na 2000 m³. W 1944 r., w czasie wojny, niemieckie władze miasta postanowiły podwyższyć zaporę o jeden metr, dzięki czemu pojemność zbiornika miała wzrosnąć o 100 000 m³ a jego powierzchnia do 17 ha. Poziom wody ustalony został na rzędnej 477,6 m. Rozpoczęte prace przerwały działania zbliżającego się frontu wojsk radzieckich i zostały zakończone już po ustaniu działań wojennych. W ciągu półwiecza jeszcze kilka razy zmieniano parametry eksploatacyjne stacji uzdatniania wody, uruchomiono bardziej wydajne filtry (1948 i 1972), położono przewody rurowe o większym prześwicie (1961 i 1964) i zbudowano większe zbiorniki wyrównawcze (1967). Choć od lat osiemdziesiątych XX w. zaporę wapienicką już nie pełni funkcji głównego dostawcy wody pitnej dla Bielska-Białej, po dziś jest świadectwem solidnej roboty budowlanej, na trwałe wpisała się w krajobraz doliny Wapienicy.



JANUSZ GUZIUR

TATARAK I TATARCZÓWKA

Tatarak zwyczajny, (*Acorus calamus* L.) to polimorficzne wieloletnie ziele z rodziny obrazkowatych (*Avaceae* Jass.), głęboko zakorzenione w naszej tradycji zielarskiej. Regionalnie znane jest jako *tatarskie ziele*, *ajer*, *kalamus*, *łobuzie*, *lepiech*, *szczwar*, *szuwar*, *gałgan* czy *tatarczuch*.

Od zamierzchłych czasów wykorzystuje się jego właściwości lecznicze (fitoterapia), kosmetyczne, ozdobne oraz wartość spożywczą. Roślina jest znaczącym elementem domowych receptur na wszelkie dolegliwości związane z układem pokarmowym i nerwowym, w przemyśle spożywczym nadal stanowi cenny dodatek smakowy. Ludowym zwyczajem było dawniej strojenie tatarakiem domów w okresie świąt.

Tatarak zwyczajny jest typową rośliną szuwarową, nie lubiącą nadmiaru wody, dlatego rośnie na obrzeżach płytkich stawów, starorzeczy, młak, potoków nizinnych, w większych rowach melioracyjnych i na bagnach.

Tatarak tworzy rozległe płaty, szybko zwiększające swoją powierzchnię, jako roślina ekspansywna (wskaźnik wypływania się stawów). Na stawach karpowych nadmiar roślinności twardej, w tym tataraku, ograniczany jest poprzez trudne, trzykrotne koszenie (w maju—lipcu).

Posiada on brunatne kłaczka o grubości do 3 cm, z licznymi pęczkami korzeni, czołgające się po powierzchni dna.

Z kłaczka wyrastają długie do 1 m liście osadzone skrętoległe, mieczowate. Pędy dorastają do 120 cm wysokości, zaopatrzone w stożkowatą kolbę (do 10 cm). Kwiaty posiada małe, obupciowe z regularnym okwiatem, złożonym z 6 łuskowatych działek. U tataraku zwyczajnego istnieją formy kariologiczne o różnej liczbie chromosomów: $2n=24$ (Ameryka Płn.), $2n=36$ (Europa) i $2n=48$ (Indie). Tatarak kwitnie w czerwcu—lipcu, wytwarzając suche owoce — torebki, zawierające wąskie, beżowe nasiona. Owoce na kolbie są liczne (z 3—9 nasionami), niedojrzałe koloru zielonego, a brązowe jako dojrzałe.

POCHODZENIE

Do zdomowienia się tego gatunku w Europie Wschodniej, zwłaszcza na ziemiach Polski, Ukrainy i Rosji, przyczyniły się najazdy Tatarów w XIII wieku. Mieli oni bowiem na wyposażeniu kłacza tataraku jako środek odświeżający wodę i lek. Gubione lub wyrzucane, mogły łatwo ukorzenieć się i szybko rozmnożyć wegetatywnie. Świadczy o tym polskie nazewnictwo tego gatunku: *tatarak* lub *tatarskie ziele* czy *tataarczuch*, które nawiązywało do tatarskich najazdów. Spotykamy też liczne nazwiska z „tatarskim” rodowodem: Tatar czy Tataarczyk (jak np. cieszyński student w Kole MZG Olsztyn). Kronikarskie zapiski z kolei mówią, że sadzonki tataraku przywiózł do Pragi w 1557 r. poseł turecki, jako dar sułtana dla cesarza Austrii Ferdynanda. W 1576 r. kłacza tataraku jako dar otrzymał z kolei ogród botaniczny w Wiedniu. Z ogrodów dworskich i botanicznych ziele to szybko rozprzestrzeniło się do większości krajów Europy Wschodniej i Środkowej. Na terenie Polski tatarak szerzej pojawił się w XVIII wieku i w połączeniu z alkoholem (pędzonym z kartofli) stał się znakomitą lekarstwem na wiele dolegliwości.

UPRAWA

Tatarak uprawiany jest w Europie Zachodniej i Azji — zwłaszcza w Iranie, Indiach, Birmie, Sri Lance i Chinach — oraz Ameryce Południowej (okolice Rio de Janeiro). Znosi on dobrze niedostatki wilgoci i rozwija się pomyślnie gdy jest odchwaszczony, głównie jako uprawy monokulturowe. Uprawa polega na kawałkowaniu kłaczy, z których każde musi mieć korzenie. Kawałki te zakopuje się w wilgotnej ziemi (ile), pod wodą do 15 cm. Zbiór odbywa się od września do listopada (w okresie przymrozków), poprzez wybieranie 2-, 3-letnich kłaczy. Po zbiorze kłacza suszy się w całości lub okorowane i rozdrobnione przygotowuje się do destylowania olejku eterycznego. Uzyskany olejek to gęsta, żółto-brązowa ciecz oleista o zapachu kamforowym i gorzkawym smaku. W olejku tym stwierdzono 184 składniki ciekłe; w tym 67 — to węglowodory i 35 — związki fenolowe. Olejek tworzą 2 grupy skomplikowanych związków chemicznych: *fenylopropany* (β -azotron, akoradina i in.) oraz *seskwiterpeny* (α i β -pinen, myrcen, limonen i in.). W kłaczach tataraku występuje ponadto kwas askorbinowy (świeże — 11 mg% i suche 2–5 mg%), skrobia (5–12%) oraz drobne ilości kwasów tłuszczowych, cukrów prostych — glukozy, maltozy, fruktozy oraz 4–7% popiołu.

Gwoli prawdy od kilku lat mówi się też na temat szkodliwej zawartości β -azaronu w kłęczach tataraku — substancji, która zdaniem części naukowców ma właściwości kancerogenne (rakowe). Wobec tego — profilaktycznie — nie zalecają oni stosowania surowca wewnątrznie dłużej niż przez jeden dzień. Polscy farmaceuci uważają jednak powyższe zalecenie za przedwczesne, uzasadniając, iż kłącza lub wyciągi z nich wchodzi w skład licznych specyfików dopuszczonych do leczenia (w Niemczech — 70, w Polsce — 17), a zamieszczone w 40 farmakopeach różnych krajów uważane są za „cudowny naturalny lek”. Stosowanie zaś preparatów z β -azaronem nie stanowi już absolutnie żadnego zagrożenia.

ZASTOSOWANIE

Zarówno aromatyczne kłącza, jak i otrzymany z nich olejek eteryczny wykorzystuje się do maskowania przykrego zapachu części lekarstw, a dawniej były dodawane do ostatnich gatunków piwa. Liście tataraku jeszcze dziś umieszcza się w piecu chlebowym do wypiekania chleba, który (wraz z kminkiem) nabiera specyficznego zapachu i smaku. Obecnie spotkać go można w wielu gatunkach ciemnego chleba „wileńskiego”, wypiekanego w Polsce i na Litwie. Kłącza tataraku używane były także do uszczelniania kadzi i zastawek mnichów stawowych (urządzeń hydrotechnicznych). Dodawano je niegdyś przy produkcji krochmalu, a na Kaukazie — do garbowania skór. Tatarak jest także wielkim przysmakiem łosi w Laponii.

Liczne zastosowania tataraku obserwujemy w zwyczajach ludowych niemal wszystkich regionów kraju, m.in. strojono nim domy w okresie Zielonych Świąt i częściowo Wielkanocy. Picie naparów z tataraku uważane jest jako pamiątka męki Chrystusowej, gdyż zdaniem Orawskiego ze Skoczowa *potrzeba dużo przewyciężenia, ażeby połknąć kilka kropli tego ostrego, a ponad piołun gorzkiego eliksyru na pamiątkę, że Pana Jezusa częstowali Żydzi octem z żółcią.*

TATARAK TAKŻE LECZY

W lecznictwie kłącza stosuje się w postaci odwaru, nalewki lub proszku jako środek aromatyczny żołądkowy i wzmacniający oraz jako naturalny środek uspokajający. Sam tatarak i jego kłącze leczy chyba wszystko: od bólu zęba aż po... męską potencję, kąpiel z jego dodatkiem jest bowiem znakomitym afrodyzjakiem!

Na Dalekim Wschodzie z kolei oczyszczone kłącza opieka się w popiele, następnie tłucze i stosuje w chorobach układu oddechowego (kaszel, zaziębienia). W Rosji i Turkiestanie stosuje się tatarak przeciw febrze. W Turcji słodzone syropem kłącza godzinami żuje się jako przysmak oraz zapobiegawczo stosuje przeciw bakteryjnym chorobom zakaźnym. Tatarak zaleca się także osobom starszym, jako środek wzmacniający, przywracający sprawność fizyczną po chorobach i operacjach (rekonwalescencja) oraz po ciężkim wysiłku. Płukanki z tataraku można stosować przy bólach gardła i zapaleniu śluzówki jamy ustnej.

Ziele to pobudza zwłaszcza nasze soki jelitowe, a działając bakteriostatycznie zapobiega kolce jelitowej, zwłaszcza przy obfitych „jodłach świątecznych”, niestrawności, w stanach zapalnych jelita, niżytach i owrzodzeniach żołądka, wzdęciach i uczuciu pełności.

SKOCZOWSKA TATARCZÓWKA

Jak wiadomo, najwięcej substancji czynnych znajdujemy w tataraku wiosną, na początku wegetacji. To zaś w tradycji ludowej zbiega się ze świętami wielkanocnymi i rozbudowaną symboliką religijną, włącznie z „smakowaniem” potraw. Jak czytamy w „Zwyczajach i obrzędach dorocznych na Śląsku” (J. Pośpiech, 1987): *w celu rozgrzania się po zimnej wielkopiątkowej kąpieli, każdy otrzymywał w domu „kieliszek tatarczówki na chroboka”*, co miało zapobiegać porannym „mdłościom”. Według ogólnego bowiem mniemania, każdy kto chciał być zdrowy przez cały rok, musiał w Wielki Piątek napić się niewielkiej ilości tej wódki. Dotyczyło to zwłaszcza tatarczówki — wódki, w której długo moczone kłącza tataraku, co miało chronić żołądek od bólów i kolek. Wierzono także, że kto nie wypije w tym dniu tatarczówki, ten będzie... pijakiem przez cały rok!

Taka była i chyba jest tradycja spożywania tatarczówki na Śląsku Cieszyńskim, zwłaszcza w okolicach Skoczowa. Jak podano ostatnio w prasie cieszyńskiej, we wrześniu 2006 roku doszło do spotkania burmistrza Skoczowa Jerzego Malika, Roberta Orawskiego z Towarzystwa Miłośników Skoczowa z prezesami firmy TOORANK w Jasienicy i uzgodniono, że w końcu tego roku ruszyć ma produkcja tatarczówki, na bazie tataraku dostarczonego ze stawów rybnych przez dyrektora Ryszarda Maciejewskiego (Gospodarstwo Rybackie w Pogórze k. Skoczowa). Wprawdzie odmian tatarczówki w Polsce i na Kresach jest wiele — spotyka się słodkie, wytrawne, gorzkie (w MZC Olsztyn słodko-gorzkie, według receptury dr. inż. J. Szolkiewicza z małżonką) — ale jedna z nich na pewno zostanie „skoczowską”, pitą tam zresztą w Wielkanoc od stuleci...

STAROSTWO POWIATOWE W CIESZYNIE

Starostwo Powiatowe posiada siedziby przy ulicach Bobreckiej 29 oraz ul. Szerokiej 13, 43-400 Cieszyn

telefony: centrala — (033) 4777144

sekretariat starosty — (033) 4777156

adresy e-mail:

sekretariat@powiat.cieszyn.pl redaktor@powiat.cieszyn.pl

KTO JEST KIM W STAROSTWIE?

ZARZĄD POWIATU:

Starosta: Mirosław Koźdoń

Wicestarosta: Mieczysław Szczurek

Członkowie Zarządu: Jerzy Herma, Stanisław Kubiejus i Jerzy Malik

1. Starosta nadzoruje i kontroluje działania:

- Biura Prawnego i Radcy Prawnego,
- Biura Zarządu Powiatu,
- Biura Rady Powiatu,
- Biura Skarg i Kontroli,
- Wydziału Organizacyjnego,
- Wydziału Finansowego i Stanowiska ds. Windykacji,
- Rzecznika Prasowego,
- Audytora Wewnętrznego,
- Wydziału Spraw Obywatelskich, Zdrowia i Zarządzania Kryzysowego,
- Wydziału Rozwoju i Funduszy Europejskich,
- Wydziału Komunikacji,
- Stanowiska ds. Transportu i Zarządzania Ruchem Drogowym,
- Powiatowego Zarządu Dróg Publicznych,



Starosta Mirosław Koźdoń

- Powiatowego Rzecznika Konsumentów,
- Powiatowej Komendy Państwowej Straży Pożarnej,
- jest szefem Powiatowego Zespołu Reagowania Kryzysowego,
- koordynuje działania w zakresie współpracy międzynarodowej oraz promocji powiatu,
- koordynuje działania związane z opracowywaniem projektów i składaniem wniosków o środki finansowe do programów Unii Europejskiej.

2. Wicestarosta nadzoruje i kontroluje działania:

- Wydziału Inwestycji,
- stanowiska ds. Zamówień Publicznych,
- Wydziału Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa,
- jednostek organizacyjnych pomocy społecznych,
- stanowiska ds. Promocji Zdrowia,
- placówek służby zdrowia,
- Powiatowego Urzędu Pracy.

3. Członek Zarządu ds. Kultury, organizacji pozarządowych i współpracy transgranicznej Jerzy Herma nadzoruje i koordynuje działania:

- Wydziału Kultury, Sportu, Turystyki i Informacji,
- stanowiska ds. Organizacji Pozarządowych,
- Muzeum Śląska Cieszyńskiego,
- w zakresie współpracy transgranicznej,
- w zakresie zadań biblioteki powiatowej prowadzonej przez Bibliotekę Miejską w Cieszynie.

4. Członek Zarządu ds. Edukacji — Stanisław Kubicius nadzoruje i kontroluje działania:

- Wydziału Edukacji,
- szkół ponadgimnazjalnych,
- placówek oświatowo-wychowawczych, w tym szkolnych schronisk młodzieżowych,
- placówki kształcenia praktycznego oraz ośrodka doskonalenia i doskonalenia zawodowego,
- poradni psychologiczno-pedagogicznych,
- specjalnego ośrodka szkolno-wychowawczego,
- placówek zapewniających opiekę i wychowanie uczniów w okresie pobierania nauki poza miejscem stałego zamieszkania,
- związane z udzielaniem dotacji dla szkół i placówek niepublicznych oraz ośrodków umożliwiających dzieciom i młodzieży upośledzonym umysłowo ze sprzężonymi niepełnosprawnościami realizację obowiązku szkolnego i obowiązku nauki, i innych działających na podstawie ustawy o systemie oświaty.

5. Członek Zarządu ds. Nieruchomości, Geodezji, Kartografii
i Budownictwa Jerzy Malik koordynuje i nadzoruje działania:

- Wydziału Gospodarki Nieruchomościami,
- Wydziału Geodezji, Kartografii i Katastru,
- Wydziału Architektury i Budownictwa,
- współpracuje z Powiatowym Inspektorem Nadzoru Budowlanego.

TELEFONY BEZPOŚREDNIE:

Sekretarz	(033) 4777106
Skarbnik	(033) 4777316
Asystent starosty	(033) 4777123
Biuro Zarządu Powiatu	(033) 4777104
Biuro Rady Powiatu	(033) 4777204
Wydział Organizacyjny	(033) 4777210
Wydział Edukacji	(033) 4777221
Wydział Inwestycji	(033) 4777214
Wydział Finansowy	(033) 4777314
Wydział Spraw Obywatelskich, Zdrowia i Zarządzania Kryzysowego	(033) 4777224
Biuro Skarg i Kontroli	(033) 4777326
Obsługa Prawna	(033) 4777122
Powiatowy Rzecznik Konsumentów	(033) 4777311
Audytor Wewnętrzny	(033) 4777325
Wydział Rozwoju i Funduszy Europejskich	(033) 4777301
Wydział Komunikacji	(033) 4777336
Wydział Kultury, Sportu, Turystyki i Informacji	(033) 4777223
Wydział Geodezji Kartografii i Katastru Referat Geodezji i Katastru	(033) 4777405
Wydział Gospodarki Nieruchomościami, Referat Nieru- chomości Skarbu Państwa, Referat Nieruchomości Powiatu	(033) 4777421
Wydział Architektury i Budownictwa	(033) 4777434
Wydział Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa	(033) 4777426
Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie	(033) 4777118
Powiatowy Zarząd Dróg Publicznych	(033) 4777308
Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego	(033) 4777440
Powiatowy Urząd Pracy	(033) 8514991

RADA POWIATU CIESZYŃSKIEGO

Przewodniczący Rady Powiatu — Jan Sztwiertnia
Wiceprzewodniczący: Janusz Król oraz Jerzy Pilch

RADNI RADY POWIATU:

1. Branc Paweł
2. Brągiel Paweł
3. Broda Gabriel
4. Broda Józef
5. Czembor Emilia
6. Dudkowiak Edward
7. Gabzdyl Grażyna
8. Gajdzica Karol
9. Gluza Czesław
10. Gruszczyk Piotr
11. Haczek Czesława
12. Herma Jerzy
13. Kiereś Małgorzata
14. Koźdoń Mirosław
15. Król Janusz
16. Kubicius Stanisław
17. Kuboszek Ludwik
18. Łukosz Antoni
19. Macura Beata
20. Malik Jerzy
21. Pietroszek Krzysztof
22. Pilch Jerzy
23. Sabath Beata
24. Sikora Jerzy
25. Suchodolski Marek
26. Szczurek Mieczysław
27. Sztwiertnia Jan
28. Ślęk Marcin
29. Wasilewska Danuta



Przewodniczący Rady Powiatu Jan Sztwiertnia

KOMISJE STAŁE RADY POWIATU

KOMISJA REWIZYJNA:

1. Marcin Ślęk — przewodniczący
2. Edward Dudkowiak — zastępca
3. Beata Macura — sekretarz
4. Grażyna Gabzdyl
5. Czesław Haczek
6. Ludwik Kuboszek
7. Marek Suchodolski
8. Danuta Wasilewska

KOMISJA BUDŻETU I FINANSÓW:

1. Czesław Gluza — przewodniczący
2. Danuta Wasilewska — zastępca
3. Paweł Branc
4. Emilia Czembor
5. Małgorzata Kiereś
6. Janusz Król
7. Jerzy Pilch
8. Marcin Ślęk

KOMISJA ZDROWIA I POMOCY SPOŁECZNEJ:

1. Grażyna Gabzdyl — przewodniczący
2. Józef Broda — zastępca
3. Paweł Brągiel
4. Piotr Gruszczyk
5. Czesław Haczek
6. Antoni Łukosz
7. Krzysztof Pietroszek

KOMISJA EDUKACJI:

1. Emilia Czembor — przewodniczący
2. Czesław Haczek — zastępca
3. Grażyna Gabzdyl
4. Ludwik Kuboszek

5. Krzysztof Pietroszek

6. Beata Sabath
7. Karol Gajdzica
8. Marek Suchodolski

KOMISJA DRÓG PUBLICZNYCH I BEZPIECZEŃSTWA:

1. Edward Dudkowiak — przewodniczący
2. Jerzy Sikora — zastępca
3. Paweł Brągiel
4. Gabriel Broda
5. Józef Broda
6. Czesław Gluza
7. Janusz Król
8. Jerzy Pilch

KOMISJA ŚRODOWISKA:

1. Paweł Branc — przewodniczący
2. Jerzy Sikora — zastępca
3. Edward Dudkowiak
4. Emilia Czembor
5. Piotr Gruszczyk
6. Karol Gajdzica
7. Beata Macura
8. Beata Sabath

KOMISJA KULTURY, SPORTU I PROMOCJI:

1. Beata Sabath — przewodniczący
2. Paweł Brągiel — zastępca
3. Gabriel Broda
4. Czesław Gluza
5. Małgorzata Kiereś
6. Antoni Łukosz
7. Beata Macura
8. Danuta Wasilewska

Mama mówi do zajączka:

— Teraz se zatkej uszy.

— Czymu?

— Za tamtym stróym sie zaczął myśliwy.

— Boisz sie, że trefi?

— Ni. Nie chcym, żebyś słyszoł, co powiy, jak spudłuje!

* * *

Gazda chyto okazyje. Wsiado i jadóm, ale po jakimś czasie zrobiło sie nudno, tóż pyto:

— A co to, panoczku, za znaczek z przodku?

— To? — kierowca pokazuje znaczek mercedesa — to taki cyłownik. Jak kogo chycym w tyn cyłownik, to już na pewno trefiym.

— Aha.

Za jakisi czas dziwajóm sie, a tu jedzie jakisi facet na rowerze. Gazda prawi:

— A weźcie, panoczku, tego człowieka w tyn cyłownik...

Kierowca skreco i, faktycznie, rowerzysta znalaz sie „w cyłowniku”. Ale kierowca nie chce isc za kratki, tóż w ostatnij chwili skreco, aby nie trefic rowerzysty. Wchwile potym gazda prawi:

— Kiepski tyn pański cyłownik. Dybych nie otworzył dwirzy, tobymy go w ogóle nie trefili.

* * *

— Tato, nasz rector od polskigo mie dzisio pochwolił!

— A za co?

— Powiedziol, że piszym jak dochtór z conejmyni trzydzlestoletnióm praktykóm.

* * *

Dochtór rozmawio z pacjyntym podczas kolejnej wizyty:

— Czy przestrzegol pan moich zalecen: żodnego alkoholu, jyny mleko?

— Ja. I teraz wiym, skyrś czego niemowlęta tak płaczóm.

* * *

Babka se kupila szafe. Jak jóm przywiózła do chałupy, zaczęła jóm skłodać. Ale pod oknym jeji miyszkanie jeżdżóm tramwaje. I jak złożyła te szafe, przejechał tramwaj i szafa sie złożyła.

Zawołała sąsiada. Tyn złożył szafe od nowa, ale przejechał tramwaj i szafa sie złożyła. Pomyśloł chwile i prawi:

— Wiy pani co? Wlezym do środka i uwidzym, co sie tam skłodo.

Jak jyny wloz, wrócił chłop. Zaglądnył do szafy, wylazuje sąsiad i prawi:

— Wiym, że to podejrżanie wyglądo, ale jo naprowde czakóm na tramwaj...

* * *

Spotyko sie dwóch chłopów. Jedyn mówi do drugigo:

— Wczora my sie strasznie z babóm powadzili. Ale w końcu przyszła do mie na kolanach.

— A co powiedziała?

— Wyłaż spod tego stołu, baranie!

* * *

Jedzie zajączek z niedźwiydzym na jedyn bilet i przychodzi konduktor. Niedźwidyż chowo

zajęczka do kapsy i pokazuje bilet. Kónduktor sie pyto:

— A co pan tam dzierży w kapsie?

Niedźwiydź bije sie w pierś, wyciągo splaszczónego zajęczka i mówi:

— Zdjęci kolegi.

* * *

— Szanowny panie, pańska dolegliwość bydzie bardzo trudno w lyczyniu — powiádo dochtór. — Szkoda, że nie zgłósił sie pan do mie dwacet roków tymu.

— Isto mie pan nie pamieto, panie dochtorze, ale byleth u pana dwacet roków tymu.

— Niemożliwe!

— Obo bylimy jeszcze w woj-sku. Powiedziół mi pan wtedy: „Zmiatej, symulancie, bo to sie źle dlo ciebie skónczy!”

— Nó tak, już wtedy nie lekce-ważytech choroby.

* * *

— Co mówi blóndynka, kiero urodziła dziecko?

— Nie wiym, powiydz.

— Ojej, to naprowde moji?

* * *

— Jak trzech policajów otwiy-ro kónzerwe?

— Skąd mogym wiedzieć?!

— Siadajóm naokoło stołu, je-dyn puko w puszkę i mówi:

— Policja! Otwiyrać. Sóm że-ście otoczyli!

* * *

Spotyko sie dwóch chłopów. Jedyn prawi do drugigo:

— Wiysz, wczora widziółech sie z twójóm babóm.

— Nó i co?

— Opowiedziółech ji kawał. Tak sie śmiolet, że aż zleciála z łóžka!

* * *

Synek wielbłąda pyto tate:

— Tato, po co nó m sóm po-trzebne ty garby?

— Widzisz synku, kiedy prze-mierzómy pustynie, przechowujy-my w nich wode, kiero je nó m po-trzebno na dłógóm wędrówce.

— A po co nó m taki szyroki kopyta?

— Żeby nó m było łatwiyj iść po piosku.

— A po co nó m ta gęsto sie-rść?

— W dziyń chróni nas przed palącym słońcem, a nocóm przed chłodym na pustyni.

— Tato, a po co nó m to wszystko, kie miyszkozómy w ZOO?

* * *

Przed zezowatym sędzióm stoi trzech oskarżónych. Sędzia do piyrszego z nich:

— Jak sie nazywocie?

Na to drugi odpowiadó:

— Kowalski.

Sędzia:

— Nie was pytóm.

Na co trzeci oskarżóny:

— Jo też nic nie mówiy m.

* * *

Podczas nocy poślubnej młódy małżónek wchodzi do łóžka, odwraco sie do baby plecami i ukłódo do snu.

COSI DO ŚMIYCHU

— Wiysz — mówi baba — moja mama to mie dycki przed snym kapke popieściła...

— Chyba nie myślisz — chłop na to — że w środku nocy polecym po twojóm mame!

* * *

Przed bramóm nieba stowajóm ksiądz i kierowca autobusu. Święty Pieter mówi:

— Ty, kierowco, do nieba, a ty, księżu, do czyśca.

— Czymu tak? — dziwi sie ksiądz.

— Widzisz, jak ty prawileś kowania, to wszyscy spali, a jak ón prowadził autobus, to wszyscy rzykali.

* * *

Spotyko sie dwóch chłopów. Jedyn pyto drugigo:

— Wyciągll ci w autobusie z kapsy portfel i nic nie poczułeś?

— Ni, bo móm straszny katar.

* * *

— Czymu przy wietrznej pogodzie sołtys Pipidówki nie otwiyro do żodnego gęby?

— Nie wiym.

— Bo nie chce rzucać słów na wiater.

* * *

Michaś zza dwiryry łaziynki:

— Mamo, jakóm koszulke móm dzisio oblyc?

— Z krótkim rękowkym. A czymu pytosz?

— Bo nie wiym, jak wysoko móm umyć ręce.

* * *

Psychijatra bado pacjynta. Czyto mu:

„Ostatnij niedzieli był straszliwy wypadek drogowy. Motocyklista zostoł rozjechań przez auto tak nieszczęśliwie, że stracił głowe. W chwile potym stanył, podniós głowe i poszeł do nejblížszego sklepu chymicznego, żeby kupić klyj i przykleić głowe do tułowia”.

— Co tym myślisz? — pyto dochtór.

Badany sie uśmiycho i prawi:

— Ta historyja sie nie dzierży kupy.

— Czymu tak myślisz?

— Przeca sklepy chymiczne sóm w niedziele pozamykane!

* * *

Po zakóńczyniu roku szkolnego Teoś wraco do chatupy. Widać, że je smutny.

— Co sie stało? — pyto go mama.

— Przyszetech nieskoro do szkoły i zostoło do mie nejgorsze świadectwo.

Biuro Zarządu Głównego
Macierzy
Ziemi Cieszyńskiej

ul. P. Stalmacha 14
43-400 Cieszyn
tel. (033) 852 16 59



Oferuje wydawnictwa Macierzy
po cenach hurtowych
z dostawą do zamawiającego

Biuro jest czynne:

w poniedziałki	}	od 9.00 do 13.00
wtorki		
środy		
i piątki		
w czwartki od 15.00 do 19.00		

Kostiumeria
Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

ul. P. Stalmacha 14, 43-400 Cieszyn
tel. (033) 852 16 59

o f e r u j e

wypożyczanie ponad 4000 kompletnych strojów

- *historycznych*
- *współczesnych*
- *ludowych*

zarówno dla dzieci i dorosłych

Kostiumeria jest czynna:

poniedziałki	od 9.00 do 13.00
wtorki	od 9.00 do 12.00
środy	od 10.00 do 15.30
czwartki	od 9.00 do 15.30

ZAPRASZAMY!

SPIS TREŚCI

Cieszynianka — <i>Aleksandra Solińska</i>	3
Kalendarz 2008	4
Kalendarz skrócony na rok 2009	16
Kalendarium na 2008 rok	17

HISTORIA

Topografia cesarsko-królewskiej części Śląska. ^(vii) Miejscowości księstwa powiatu cieszyńskiego (rok 1802) — <i>Reginald Kneifel</i> . . .	33
Pionierski okres samorządności w Jasienicy ⁽¹⁾ — <i>Jan Kubik</i> . . .	43
Cieszyńscy „godziniorze” — <i>Tadeusz Kopoczek</i>	49
Dwie kolejowe rocznice — <i>Tadeusz Kopoczek</i>	55
Polski Związek Zachodni na Zaolziu (1938) — <i>Stanisław Zahradnik</i>	60
Głos w plecy czy dziejowa sprawiedliwość? (Internauci o zajęciu Zaolzia w 1938 r.) — <i>Grzegorz Kasztura</i>	69
Ubecki triumf — <i>Robert Danel</i>	75

KULTURA, ZABYTKI

Wychowałam się na zamku w Grodźcu — <i>Mariusz Makowski</i> . . .	81
---	----

WSPOMNIENIA

Ocalić od zapomnienia — Gospoda „Pod grubą lipą” — <i>Ernest Farnik</i>	102
Z pamiętnika śląskiego nauczyciela (na 125-lecie urodzin jego autora — Jana Żebroka) — <i>Jadwiga Miękina-Pindur</i>	112
W maju, gdy kwitły bzy... — <i>Jan Rusz</i>	119

SYLWETKI

Jan Łysek — poeta i żołnierz — <i>Krzysztof Kiereś</i>	124
Pierwszy dyrektor pierwszej polskiej szkoły — <i>Józef Król</i>	133
Z czasów młodości Tadeusza Regera — <i>Lidia Szkaradnik</i>	140
Jan Kotas — poseł do Sejmu Śląskiego — <i>Witold Marcoń</i>	147

SPIS TREŚCI

Franciszek Legierski — „Bulka” — <i>Małgorzata Kiereś</i>	151
Harcerz, leśnik i pancerniak — <i>Tadeusz Kopoczek</i>	155
Długi John — <i>Grzegorz Kasztura</i>	158
„Eman” jako redaktor — <i>Robert Danel</i>	163
Pamięci Józefa Gołąba — <i>Janusz Guziur, Liza Kovacsik-Mrózek</i>	166
Ostatni lot — <i>Leon Miękina</i>	169
Jan Grabowski — fotograf z Ligotki Kameralnej — <i>Irena Cicha</i>	173

KULTURA LUDOWA, FOLKLOR

„Życie i praca naszych dziadków”	175
Wyrós se smyrek w lesie na gróniu; — <i>Zuzanna Kawulok</i>	184
Paproć — Beskidzki lasy — <i>Zuzanna Kawulok</i>	185
Ło Giyewoncie — <i>Zuzanna Kawulok</i>	186
Przekleństwo na Mirowie (Z dawnych legend) — <i>Karol Kajzer</i>	187
Na wiosnę — <i>Anna Więzik</i>	189
Milijónsko utropa z tymi przebrzydłymi bajtlami — <i>Lidia Szkaradnik</i>	190

Z KOŚCIELNYCH KRĘGÓW

Korespondencja księdza Karola Kotscheho — <i>Lidia Szkaradnik</i>	193
Biskup ubogich i chorych — <i>Paweł Czupryna</i>	196
Czytelnia Katolicka w Ustroniu — <i>ks. Antoni Sapota</i>	200
Piętnaste urodziny diecezji — <i>Paweł Czupryna</i>	209
Żeby dorośli zrozumieli — <i>Katarzyna Szkaradnik</i>	213

POEZJA

Magholie i Babcia — <i>Joanna Surzycka</i>	221
Magholie — <i>Jerzy Oszelda</i>	222

RÓŻNOŚCI

Moje spotkania z Ziemią Świętą — <i>Aljzy Kopoczek</i>	223
Roślinni intruzi ⁽¹⁾ — <i>Aleksander Dorda</i>	234
Za Chiny ludowe... — <i>Katarzyna Szkaradnik</i>	241
Zimowe wieczory nad Bobrówką — <i>Franciszek Glajc</i>	247
Wapienicka zapora — <i>Władysław Sosna</i>	258
Tatarak i tatarczówka — <i>Janusz Guziur</i>	261
Starostwo Powiatowe w Cieszynie	265
Gosi do śmijchu	270

„HERMES”

OWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW

w Skoczowie, ul. Stalmacha 24 a

zaprasza do placówek handlowych w:

⇒ Skoczowie

⇒ Ustroniu

⇒ Pogórze

⇒ Drogomyślu

⇒ Ochabach

⇒ Strumieniu

⇒ Chybiu

**Polecamy bogaty wybór towarów
po atrakcyjnych cenach**

PRZYJDŹ — ZOBACZ — PRZEKONAJ SIĘ!

135 LAT

Banku Spółdzielczego w Cieszynie na Ziemi Cieszyńskiej

1873 - 2008

BANK OFERUJE:

- * atrakcyjne warunki prowadzenia rachunku bieżącego,
- * konkurencyjne stawki oprocentowania deponowanych środków - w szczególności polecamy nowoczesny rachunek oszczędnościowy "DOBRA STOPA"
- * korzystne formy kredytowania,
- * zarządzanie rachunkiem bieżącym, oszczędnościowo-rozliczeniowym
za pośrednictwem internetu w ramach Centrum Usług Internetowych.

ZAPRASZAMY DO NASZYCH PLACÓWEK:

Centrala w Cieszynie, ul. Kochanowskiego 4, tel. (033) 8512820

Punkt Obsługi Klienta w Cieszynie, ul. Liburnia 20, tel. (033) 8582400

Oddział w Golezowiu, ul. 1 Maja 4, tel. (033) 8528826

Oddział w Hażlachu, ul. Główna 57, tel. (033) 8569424

STATUT
Towarzystwa zaliczkowego
w Cieszynie
nieograniczona poręka, zarejestrowanego.

ROZDZIAŁ I.
edziła i przedmiot przedsiębiorstwa.
odpisan. opierając się na ustawie dla stowa-
rkowych i gospodarczych z dnia 9 kwiecie-
o Dż. ul. p. tworzą na podstawie na-
wzajemnie pod firmą: "Towarzystwo
nieograniczona poręka
na stowarz.

